iNDEKS

PISMO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO
7–8 (217–218) / Wrzesień–październik 2021

ISSN 1427–7506

65 **Za kulisami aktorskich osobowości**
Rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Barbarą Mróz

69 **Stanisław S. Nicieja**
Jerzego Antczaka noce i dnie

82 **Agnieszka Wójtowicz**
Eurydyka skrobie marchewkę

113 **Sławomir Czapnik**
Walka klas: front domowy

147 **Mała Ameryka**
Rozmowa Pawła Marcinkiewicza
z prof. Johnem Provanem

>>> SPIS TREŚCI

1

KRONIKA UNIWERSYTECKA 3
Prof. Maria Ząbkowska-Wacławek w międzynarodowym gremium 25
Naukowiec Przyszłości 2021 – dr Elwira Bisz 26
Złoty laur prof. Mirosława Lenarta 27
Pierwsze efekty konsolidacji / ***Edyta Hanszke-Lodzińska*** 28
Coraz wyżej w rankingu uczelni wyższych / ***Beata Łabutin*** 30
Wydział Prawa i Administracji ze znakiem jakości 31
Nasza „Klinika Prawa" wśród najlepszych / ***Beata Łabutin*** 32
„Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat" / ***Beata Łabutin*** 34
Uniwersytet – wolność, tolerancja i szacunek dla odmienności / ***Beata Łabutin*** 38
Naszym obowiązkiem jest głoszenie prawdy / mowa inauguracyjna rektora prof. Marka Masnyka 42
Quo vadis, demokracjo? / wykład inauguracyjny prof. Lecha Rubisza 51

2

PUBLICYSTYKA, SZTUKA 57
W MOJEJ PRACOWNI: Za kulisami aktorskich osobowości ***(rozmowa Barbary Stankiewicz z prof. Barbarą Mróz)*** 59
Jerzego Antczaka noce i dnie / ***Stanisław S. Nicieja*** 63
Eurydyka struga marchewkę ***(rozmowa Agnieszki Wójtowicz z aktorką Teatru 13 Rzędów Barbarą Barską)*** 74
Jak nie stałem się wypędzonym / ***Alfred Michler*** 79
Mała Ameryka ***(rozmowa Pawła Marcinkiewicza z prof. Johnem Provanem)*** 85
Walka klas: front domowy / ***Sławomir Czapnik*** 91
Julian Kornhauser: głos poety / ***Paweł Marcinkiewicz*** 94
Za szybkie pisanie (66) / ***Adam Wierciński*** 97
Milenialsi i boomersi / ***Jan Miodek*** 101
MOIM ZDANIEM: O tym co najcenniejsze / ***Bartłomiej Kozera*** 102
Doktor na zamku / ***Barbara Stankiewicz*** 104
Z czerpakiem wśród żółwi / ***Sławomir Mitrus*** 107
FIZYKA DLA LAIKA: Profesor Hödl i jego żaby / ***Wojciech Dindorf*** 111
Opolskie Rybaki / ***Andrzej Hamada*** 113
Kaplica św. Wojciecha na unikatowej pocztówce / ***Katarzyna Mazur-Kulesza*** 115
Uzupełnienie, sprostowanie 117
INDEKSOWA GALERIA SZTUKI: TERRA / ***Intermedialna wystawa Bartosza Posackiego*** 118
O Zdzisławie Kowalczyku ponownie słów kilka / ***Harry Duda*** 120

3

RELACJE, RECENZJE, NOTY 123
Nasi studenci i absolwenci na olimpiadach / ***Zbigniew Zagórowski*** 124
Formy żeńskie w naszym statucie / ***Daniel Pietrek*** 132
Lipcowe wykopaliska 135
Uniwersytet z Kartą Erasmusa / ***Paulina Panic*** 136
Oswoić nieznane. Jak pomóc zagranicznym studentom? 137
Otwartość nauki – fanaberia czy konieczność? / ***Katarzyna Molek-Kozakowska, Dominika Malchar-Michalska*** 138
Poszerzenie współpracy w ramach sojuszu FORTHEM 140
Angiograf trafił do naszych kardiologów / ***Beata Łabutin*** 142
Ponad osiem milionów na wsparcie badań klinicznych 143
Od wojewódzkiego do uniwersyteckiego / ***Edyta Hanszke-Lodzińska*** 144
Między poezją i autobiografią / ***Krzysztof A. Kuczyński*** 146
Opolanie we lwowskim słowniku 150
Sami swoi na obcej ziemi / ***Jerzy Duda*** 152
NOWOŚCI WYDAWNICZE 155
NOTY O AUTORACH 161

Zdjęcie na okładce: *Aktor* (fot. Tadeusz Parcej)

INDEKS

KRONIKA UNIWERSYTECKA

Wydarzenia
Wiadomości
Sylwetki

1.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, oraz dyrektor generalny Fielmann Polska Sp. z o.o. Dariusz Sądowski podpisali umowę o współpracy między uniwersytetem a spółką Fielmann, obejmującą organizację praktyk oraz staży studentów i pracowników, szkolenia, udział w projektach, wspólną organizację wydarzeń, integrację i koordynację badań naukowych z potrzebami gospodarki. Pierwszym wspólnym przedsięwzięciem było wydarzenie *online* pod hasłem *Przejrzyj na oczy – zadbaj o swoją karierę z Fielmann Polska i Uniwersytetem Opolskim*, adresowane do uczniów szkół średnich w województwie opolskim oraz techników optycznych z całej Polski. Celem wydarzenia była profilaktyka zdrowotna narządu wzroku uczniów i nauczycieli oraz studentów, szczególnie narażonych na nowo powstałe zaburzenia w wyniku nauki zdalnej, a także zainteresowanie uczestników ofertą studiów na kierunku optyka okularowa z elementami optometrii, który prowadzi Wydział Matematyki, Fizyki i Informatyki – Instytut Fizyki UO. Oficjalnego otwarcia spotkania dokonali wicemarszałkini województwa opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura, dyrektor generalny Fielmann Polska Dariusz Sądowski oraz dziekan Wydziału Matematyki, Fizyki i Informatyki UO dr Piotr Urbaniec. Fielmann Polska przekazała naszemu uniwersytetowi wartościowy sprzęt, który doposażył pracownię optometrii Instytutu Fizyki i pozwoli studentom zdobywać praktyczne umiejętności w murach uczelni. Koordynatorem współpracy z Fielmann Polska w Uniwersytecie Opolskim jest Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii.

4.06

W Studenckim Centrum Kultury UO, z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka, odbyło się seminarium z okazji 32. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 roku. W dyskusji udział wzięli: Zbigniew Bujak – jeden ze współzałożycieli „Solidarności", prof. Antoni Dudek oraz dr Zbigniew Bereszyński. Moderatorem spotkania był prof. Bogusław Nierenberg, a organizatorem – Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO.

4 VI 2021. Seminarium z okazji 32. rocznicy wyborów 4 czerwca 1989 r. w Studenckim Centrum Kultury UO. Na zdjęciu, z lewej – Zbigniew Bujak, z mikrofonem – rektor UO prof. Marek Masnyk

8.06

Przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego – dyrektorka Uniwersyteckiego Centrum Transferu Wiedzy i Technologii dr inż. Iwona Pisz, zastępczyni dyrektorki Instytutu Sztuk Wizualnych dr Paulina Ptaszyńska oraz dziekan Wydziału Sztuki dr hab. Bartosz Posacki, prof. UO – gościli w opolskim przedsiębiorstwie MovieBird International, które jest liderem rozwiązań w branży filmowej i telewizyjnej. Piotr Adamiec, dyrektor firmy, zapoznał uczestników spotkania z jej historią, profilem działalności oraz wyzwaniami w zakresie produkcji sterowanych elektronicznie wysięgników teleskopowych do kamer. Rozmawiano o możliwościach nawiązania współpracy.

8 VI 2021. Przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego gościli w opolskim przedsiębiorstwie MovieBird International. Na zdjęciu, od lewej: dziekan Wydziału Sztuki prof. Bartosz Posacki, dyrektor firmy Piotr Adamiec i dyrektorka UCTWiT dr Iwona Pisz

11.06

W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość promocji kolejnych doktorów i doktorów habilitowanych naszej uczelni.

11 VI 2021. Kolejni doktorzy i doktorzy habilitowani naszej uczelni na pamiątkowej fotografii (fot. Filip Ożarowski)

● W Studenckim Centrum Kultury wystawiono pierwsze po pandemicznej przerwie przedstawienie Teatru Forum, w którym wystąpili nasi zagraniczni studenci Erasmusa pod kierunkiem dr Marzanny Pogorzelskiej. Obecne zawsze w Teatrze Forum kwestie dyskryminacji i przemocy tym razem dotyczyły islamofobii, aranżowanych małżeństw i seksizmu w murach uczelni.

11.06

11 VI 2021. W Studenckim Centrum Kultury wystawiono pierwsze po pandemicznej przerwie przedstawienie Teatru Forum, w którym wystąpili nasi zagraniczni studenci Erasmusa pod kierunkiem dr Marzanny Pogorzelskiej

15.06

Wydział Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej był współorganizatorem – wraz z NBP i KAS – konferencji naukowej pt. *Zarządzanie ryzykiem i bezpieczeństwem finansowym*. Główne tematy konferencji: zarządzanie ryzykiem w obrocie pieniężnym (gotówkowym i bezgotówkowym), informacja i komunikacja – aspekty ryzyka i bezpieczeństwa oraz zarządzanie ryzykiem w nowoczesnej organizacji otwartej na zmiany.

17.06

Tematem ostatniego przed wakacjami czwartkowego spotkania z nauką były *Gry w życiu, a życie w grach*. Prelekcję wygłosił Jakub Żołędziewski, współpracownik i wykładowca Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO.

17–18.06

Literatura polska i modernizm austriacki. Inspiracje, powinowactwa, dysonanse (w setną rocznicę śmierci Tadeusza Rittnera 1921–2021) – tak brzmiał tytuł konferencji zorganizowanej *online* przez naszych literaturoznawców. Można było wysłuchać wystąpień wybitnych badaczy literatury polskiej i austriackiej, m.in. Ewy Paczoski, Lucjana Puchalskiego, Marii Kłańskiej, Elżbiety Hurnikowej, Katarzyny Kuczyńskiej-Koschany. W konferencji wzięli także udział, w roli słuchaczy, studenci polonistyki z Uniwersytetu Wiedeńskiego.

21.06

21 VI 2021. Podpisano porozumienie w sprawie udostępnienia jednostek organizacyjnych 116. Szpitala Wojskowego z Przychodnią SPZOZ w Opolu do realizacji zadań dydaktycznych na kierunku lekarskim. W spotkaniu udział wzięli m.in. (od lewej): wiceminister Marcin Ociepa, rektor prof. Marek Masnyk, płk lek. med. Marek Śmiałek i dr Aurelia Ostrowska (fot. Filip Ożarowski)

21.06

Podpisano porozumienie w sprawie udostępnienia jednostek organizacyjnych 116. Szpitala Wojskowego z przychodnią SPZOZ w Opolu do realizacji zadań dydaktycznych na kierunku lekarskim Wydziału Lekarskiego UO. W spotkaniu w Sali Senatu Collegium Maius wzięli udział: rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, wiceminister obrony narodowej Marcin Ociepa, dyrektor Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON dr Aurelia Ostrowska, komendant 116. Szpitala Wojskowego w Opolu płk lek. med. Marek Śmiałek i dyrektor ds. ekonomiczno-administracyjnych szpitala Paweł Salachna.

22.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięła udział w 24. Gali Opolskich Orłów, która odbyła się w amfiteatrze Narodowego Centrum Polskiej Piosenki w Opolu.

23.06

W auli przy ulicy Oleskiej odbyła się ceremonia zakończenia tegorocznej IV edycji Legii Akademickiej. Na uroczystości wręczenia certyfikatów ukończenia części teoretycznej, modułu podstawowego i podoficerskiego obecni byli goście: prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego płk Dariusz Kaminiów oraz kpt. Tomasz Golec. Uroczystość zorganizował koordynator i wykładowca Legii Akademickiej Uniwersytetu Opolskiego mjr rez. dr Jacek Taborski. Certyfikaty otrzymało 25 studentów i studentek Uniwersytetu Opolskiego. Dzięki nim mogli wziąć udział w praktycznych ćwiczeniach w ośrodkach szkoleniowych i jednostkach wojskowych, zakończonych przysięgą wojskową i awansem na starszego szeregowego, a później awansem na kaprala.

23–27.06

Międzynarodowe Sympozjum *QUO VADIS Life Sciences* – to naukowe, wirtualne spotkanie zorganizowali wspólnie: Instytut Chemii UO, Instytut Podstaw Inżynierii Środowiska PAN w Zabrzu oraz Polskie Towarzystwo Chemiczne – oddział w Opolu i oddział w Poznaniu, łącząc w jedno naukowe wydarzenie XII Polską Konferencję Chromatograficzną (PKChrom 2021), XIII Międzynarodową Konferencję Naukową *Chromatografia jonowa i techniki pokrewne 2021* (IC 2021) oraz II Międzynarodową Konferencję Analizy Jonowej (ICIA2021). Wszystkie te konferencje kontynuują wieloletnią tradycję spotkań naukowców z krajowych i zagranicznych ośrodków naukowych, których celem jest prezentacja nowych kierunków rozwoju i najnowszych osiągnięć oraz interesujących aplikacji z obszaru różnorodnych procedur analitycznych, w tym szczególnie metod chromatograficznych, elektroforetycznych, spektrometrii mas i technik pokrewnych. Opolska Konferencja QUO VADIS Life Sciences Opole 2021 była najważniejszym tegorocznym wydarzeniem naukowym z zakresu chemii analitycznej w skali kraju i jednym z najważniejszych w Europie. Rangę konferencji potwierdza fakt objęcia jej patronatem przez Europejskie Towarzystwa Chemiczne (EuChemS), Komitet Chemii Analitycznej Polskiej Akademii Nauk oraz Polskie Towarzystwo Chemiczne.

24–26.06

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w stacjonarnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej KRUP zorganizowanej przez Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Główne tematy spotkania: prezentacja raportu *Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych* oraz stosowanie prawa zamówień publicznych w uczelniach.

25.06

Podczas uroczystości w Sali Senatu Collegium Maius UO kanclerz UO Zbigniew Budziszewski i Grzegorz Sawicki, kierujący projektem *Pomologia* z ramienia uczelni, odebrali z rąk dyrektor Forum Inteligentnego Rozwoju Marty Pomietlorz-Loski statuetkę symbolizującą Polską Nagrodę Inteligentnego Rozwoju. Nagrodę przyznano za *stworzenie infrastruktury badawczo-rozwojowej, w tym budowę nowych laboratoriów, przebudowę istniejących oraz wyposażenie obiektów w stanowiska i aparaturę badawczą w ramach projektu Międzynarodowe Centrum Badawczo-Rozwojowe Uniwersytetu Opolskiego na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego – Rewitalizacja Królewskiej Akademii Nauk w Prószkowie*.

25.06

25 VI 2021. Kanclerz UO Zbigniew Budziszewski i Grzegorz Sawicki, kierujący projektem *Pomologia* z ramienia uczelni, odebrali z rąk dyrektor Forum Inteligentnego Rozwoju Marty Pomietlorz-Loski statuetkę symbolizującą Polską Nagrodę Inteligentnego Rozwoju. Na zdjęciu, od lewej: Grzegorz Sawicki, Zbigniew Budziszewski, Marta Pomietlorz-Loska i p.o. dyrektora Biura Marketingu i PR Uniwersytetu Opolskiego Maciej Kochański (fot. Mateusz Golomb)

28.06

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, wzięła udział w uroczystości wręczenia nagród w Konkursie im. Jana Całki w kategoriach: Lider Społeczny Roku 2020 i Pożytek Roku 2020. Ceremonia odbyła się w Studenckim Centrum Kultury UO.

30.06

30 VI 2021. Podpisano porozumienie o współpracy pomiędzy Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej a Katedrą Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej UO. Na zdjęciu, od lewej: dr Iwona Sobieraj, dziekan prof. Anna Weissbrot-Koziarska, poseł Ryszard Galla i Lucjan Dzumla (fot. Karolina Syga)

Podpisane zostało porozumienie o współpracy pomiędzy Domem Współpracy Polsko-Niemieckiej a Katedrą Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej UO. Porozumienie podpisali: Ryszard Galla – prezes Zarządu Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej i Lucjan Dzumla – dyrektor generalny Domu Współpracy Polsko-Niemieckiej, a ze strony Uniwersytetu Opolskiego: dziekan Wydziału Nauk Społecznych, kierownik Katedry Nauk Socjologicznych i Pracy Socjalnej dr hab. Anna Weissbrot-Koziarska, prof. UO, i dr Iwona Sobieraj – koordynatorka ds. kierunków studiów: socjologia I i II stopnia oraz *design* i komunikacja społeczna. Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej od 2009 r. realizuje projekt pn. *Archiwum historii mówionej*, którego głównym celem jest zachowanie w pamięci miejsc oraz losów ludzkich związanych z historią Górnego Śląska, Warmii i Mazur. W ramach podpisanej umowy studenci będą prowadzili badania socjologiczne, korzystając z dostępnych na stronie internetowej projektu wywiadów oraz realizując własne, stosując metody wykorzystywane w projekcie, a pracownicy naukowi uniwersytetu będą zaangażowani w analizę zgromadzonych materiałów. Porozumienie zakłada także organizację praktyk zawodowych dla studentów, współpracę i konsultacje przy tworzeniu programów studiów oraz kart przedmiotów, współorganizację zajęć, spotkań, konferencji oraz innych wydarzeń mających na celu rozwój studentów.

2.07

Z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka obradowała (*online)* Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich.

2–3.07

W Zespole Pałacowo-Parkowym w Gułtowach, ośrodku Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, obradowała, z udziałem prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabelli Pisarek, prof. UO, Uniwersytecka Komisja Kształcenia.

8.07

W imieniu Uniwersytetu Opolskiego prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, podpisała umowę o współpracy z firmą Corporate Diplomats & Translators Sp. z o.o. reprezentowaną przez prezes spółki Ewę Rogozińską. Współpraca będzie dotyczyć organizacji praktyk i staży dla studentów oraz szkoleń dla studentów i kadry akademickiej, organizowane będą wykłady i szkolenia m.in. z zakresu dyplomacji. Corporate Diplomats & Translators specjalizuje się w dostarczaniu organizacjom biznesowym oraz ośrodkom naukowo-badawczym profesjonalnych tłumaczeń specjalistycznych, a także usług doradczych i szkoleniowych.

8 VII 2021. Prorektor prof. Izabella Pisarek podpisała umowę o współpracy Uniwersytetu Opolskiego z firmą Corporate Diplomats & Translators Sp. z o.o. reprezentowaną przez prezes spółki Ewę Rogozińską (na zdjęciu z prawej)

9–11.07

W Krasiejowie odbył się I Ogólnopolski Zlot Dinofanów, pierwszy z zaplanowanego cyklu popularyzatorskich spotkań, jakie odbędą się w Juraparku, przeznaczonych dla pasjonatów paleontologii i prehistorii, zarówno dzieci, jak i osób starszych. Na zlocie gościli znani paleontolodzy i popularyzatorzy nauki, m.in. dr hab. Adam Bodzioch, prof. UO, dr hab. Tomasz Sulej, dr Mateusz Antczak i dr Daniel Tyborowski, którzy opowiadali o życiu mezozoicznych zwierząt: dinozaurów, ptero-

zaurów i gadów morskich, o historii odkrycia stanowiska i późniejszych badaniach naukowych w Krasiejowie, oprowadzili także chętnych po unikatowym Pawilonie Paleontologicznym, gdzie można podziwiać oryginalne skamieniałości prehistorycznych płazów i gadów sprzed 225 mln lat. Współorganizatorem imprezy było Europejskie Centrum Paleontologii Uniwersytetu Opolskiego.

9–11 VIII 2021. W Krasiejowie odbył się I Ogólnopolski Zlot Dinofanów

12.07

Podczas spotkania na Uniwersytecie Opolskim sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki Wojciech Murdzek pozytywnie ocenił dotychczasowy proces konsolidacji opolskich uczelni: uniwersytetu z Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową. Na wymierne jej efekty wskazał także Marcin Ociepa, wiceminister obrony narodowej, powołując się na najnowszy ranking „Perspektyw". Więcej na str. 28.

12 VII 2021. Na Uniwersytecie Opolskim gościli: sekretarz stanu w MEiN Wojciech Murdzek (na zdjęciu z lewej) oraz wiceminister Marcin Ociepa (z prawej) – na zdjęciu z rektorem UO prof. Markiem Masnykiem (fot. Filip Ożarowski)

15–16.07

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w V konferencji *Polskie uczelnie w światowej perspektywie – Rankingi a strategiczne zarządzanie szkołą wyższą*, która obradowała w Warszawie – w ramach International Visibility Project, prowadzonego przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy" w ramach programu DIALOG. Celem konferencji była analiza kluczowych kwestii związanych z europejskim i światowym wymiarem funkcjonowania polskich uczelni oraz budową ich międzynarodowej postrzegalności *(visibility)*. Dyskusje dotyczyły m.in. umacniania pozycji polskich uczelni w badaniach naukowych, miejsca w rankingach światowych z grupy „Big-4" i innych, uniwersytetów europejskich i akredytacji międzynarodowych. Konferencję, pod patronatem ministra nauki i edukacji, otworzył prof. dr hab. Arkadiusz Mężyk – przewodniczący KRASP, a uczestniczyli w niej światowej rangi specjaliści ds. rankingów. Refleksjami o przyszłości szkolnictwa wyższego po pandemii podzielili się m.in. prof. Lauritz B. Holm-Nielsen, szef panelu ekspertów IDUB, b. rektor Uniwersytetu w Aarhus (Dania) i prof. Mirko Degli Esposti, prorektor *Alma Mater Studiorum Università di Bologna* (Włochy). Swoim doświadczeniem podzielili się również rektorzy i profesorowie czołowych polskich uczelni. Wykład wprowadzający: *Globalna superliga – dlaczego warto być wśród 1000 najlepszych uczelni badawczych na świecie* wygłosił prof. dr hab. Marek Kwiek – kierownik Centrum Badań nad Polityką Publiczną UAM w Poznaniu. Komentatorką podczas sesji była dr Anna Budzanowska, przewodnicząca Rady ds. Planu dla Pracy i Rozwoju przy MRPiT.

16.07

Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk, prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, Grzegorz Sawicki – dyrektor Zespołu ds. Realizacji i Rozliczeń Projektu Pomologia-Prószków na Uniwersytecie Opolskim oraz Stanisław Rakoczy, prezes PSL w naszym regionie, spotkali się z przedstawicielami firmy Badimex. Rozmowa dotyczyła możliwości nawiązania współpracy przy projekcie *Pomologia*.

21.07

21 VII 2021. Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski podpisał z dyrektorem generalnym szpitala Dariuszem Maderą, w obecności rektora UO prof. Marka Masnyka, umowę w sprawie realizacji projektu pn. *Likwidacja indywidualnych źródeł ciepła w obiektach ogrodu zoologicznego i innych obiektach użyteczności publicznej w Opolu*

W opolskim ratuszu prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski podpisał z dyrektorem generalnym szpitala Dariuszem Maderą, w obecności rektora Uniwersytetu Opolskiego prof. dr. hab. Marka Masnyka, umowę w sprawie realizacji projektu pn. *Likwidacja indywidualnych źródeł ciepła w obiektach ogrodu zoologicznego i innych obiektach użyteczności publicznej w Opolu.* Miasto pozyskało na niego dofinansowanie wysokości 6,2 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego na lata 2014–2020, z puli na ochronę środowiska. Łącznie projekt ten będzie kosztował niemal 15 mln zł, z udziałem własnym miasta i szpitala na poziomie niemal 40 procent. Modernizacja źródeł ciepła i termomodernizacje budynków szpitala przy al. Witosa mają

kosztować ponad 9,8 mln złotych. W ramach projektu przeprowadzona zostanie także termomodernizacja kilku budynków USK: technicznego, budynku TRAFO, mikrobiologii, patomorfologii oraz medycyny sądowej. Będzie ona polegała na docieplaniu ścian i stropodachów, wymianie okien i drzwi, pokryciu na nowo dachów.

22.07

Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu i Uniwersytet Opolski zawarły umowę o współpracy. Uroczyste spotkanie odbyło się w Sali Senatu Collegium Maius. Swoje podpisy na dokumencie złożyli rektor prof. dr hab. Marek Masnyk i dyrektorka GSW Joanna Filipczyk, w obecności prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego oraz dziekana Wydziału Sztuki dr. hab. Bartosza Posackiego, prof. UO, który podkreślił, że faktyczna współpraca z galerią liczy już 21 lat i jest bardzo ścisła, czego dowodem choćby prezentowana właśnie w galerii wystawa prac dyplomowych tegorocznych absolwentów Wydziału Sztuki. Joanna Filipczyk, dyrektorka GSW, podkreśliła, że umowa dotyczy nie tylko Wydziału Sztuki, ale wszystkich jednostek Uniwersytetu Opolskiego i obejmie obszary: artystyczny, naukowy, dydaktyczny i promocyjny.

22 VII 2021. Galeria Sztuki Współczesnej w Opolu i Uniwersytet Opolski zawarły umowę o współpracy. Na zdjęciu, od lewej: rektor UO prof. Marek Masnyk, dyrektorka GSW Joanna Filipczyk i prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski (fot. Mateusz Golomb)

29.07

Z okazji setnej rocznicy odnotowania na stacji meteorologicznej Królewskiego Instytutu Pomologicznego w Prószkowie rekordowej temperatury 40,2 st. C (termiczny rekord Polski), dokonano kolejnego pomiaru, dokładnie w sto lat po tym historycznym – tym razem w nowoczesnej stacji meteorologicznej. Odczytu dokonał prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok, a towarzyszyli mu m.in. wojewoda opolski Sławomir Kłosowski, wicemarszałek województwa opolskiego Szymon Ogłaza, starosta powiatu opolskiego Henryk Lakwa, wiceprezydent Opola Małgorzata Stelnicka, przedstawicielka burmistrza Prószkowa Małgorzata Szot, dyrektor Zespołu Szkół w Prószkowie Dariusz Sobków i przedstawiciel Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców na Śląsku Opolskim Norbert Rasch. Goście mieli okazję obejrzeć dwa filmy; jeden z nich był utrzymaną w konwencji starego kina krótką fabularyzowaną opowieścią przedstawiającą okoliczności historycznego pomiaru sprzed stu lat, w drugim natomiast Marek Wilanowski z firmy METOS Polska objaśniał m.in. możliwości nowoczesnej stacji meteorologicznej uruchomionej tego dnia w Prószkowie. Wydarzenie zorganizowano w ramach projektu *Budowa Międzynarodowego Centrum Badań i Rozwoju na rzecz Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego*.

29 VII 2021. Z okazji setnej rocznicy odnotowania na stacji meteorologicznej Królewskiego Instytutu Pomologicznego w Prószkowie rekordowej temperatury 40,2 st. C (termiczny rekord Polski), uroczyście dokonano kolejnego pomiaru, dokładnie w sto lat po tym historycznym – tym razem w nowoczesnej stacji meteorologicznej. Na zdjęciu – prorektor prof. Jacek Lipok (fot. Sylwester Koral)

30.08

13 VIII 2021. W spotkaniu w Muzeum UO z okazji 200. rocznicy urodzin Cypriana Kamila Norwida wziął udział m.in. Ryszard Druch, za którego sprawą w Collegium Maius zawisła w 2016 r. pamiątkowa tablica poświęcona Norwidowi (fot. Filip Ożarowski)

Liczni goście przybyli na spotkanie okolicznościowe *Cyprian Kamil Norwid (1821–1883), 200. rocznica urodzin wybitnego twórcy epoki romantyzmu, poety, prozaika, eseisty, grafika, rzeźbiarza i malarza* zorganizowane przez Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Zebranych, a wśród nich dawnego absolwenta naszej uczelni Ryszarda Drucha, przywitała kierowniczka placówki Katarzyna Mazur-Kulesza, przypominając, że to za sprawą tego karykaturzysty, satyryka, mecenasa polskiej kul-

tury i sztuki w Stanach Zjednoczonych, w Collegium Maius zawisła w 2016 r. pamiątkowa tablica poświęcona Norwidowi. Z podziękowaniami dla Ryszarda Drucha zwrócił się także były rektor, kustosz Wzgórza Uniwersyteckiego, inicjator powołania muzeum uczelnianego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja. W dalszej części spotkania Ryszard Druch zaprezentował kolekcję slajdów towarzyszących jego wystąpieniu *Norwid w Nowym Jorku*. Przybliżył w nim historię powstania wspomnianej tablicy upamiętniającej Cypriana Kamila Norwida, będącej darem trzech Polaków mieszkających w USA: Ryszarda Drucha, Grzegorza Gustawa oraz Janusza Szlechty. Harry Duda – poeta, dziennikarz, publicysta i wydawca oraz Dariusz Kowcun – instruktor teatralny, reżyser i aktor prezentowali wiersze Cypriana Kamila Norwida. Beata Piotrowska-Piersiak, pracująca w Muzeum UO, zagrała na skrzypcach utwory do wierszy Norwida przy akompaniamencie profesor Marzeny Wójcik-Kaszczyszyn z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. F. Chopina w Opolu. Minirecital dał Grzegorz Grunwald – poeta, kompozytor, śpiewający gitarzysta. Przedstawił utwory z płyty *Pielgrzym*, na której znalazły się wiersze Norwida, do których Grzegorz Grunwald stworzył muzykę.

3.09 Opolska Izba Gospodarcza już po raz 18. przyznała Opolskie Nagrody Jakości. W gronie laureatów znalazł się Uniwersytecki Szpital Kliniczny. Nagrodę podczas uroczystej gali w opolskiej szkole muzycznej odebrał dyrektor generalny szpitala Dariusz Madera.

3 IX 2021. Laureaci tegorocznych Opolskich Nagród Jakości przyznanych po raz 18. przez Opolską Izbę Gospodarczą

6.09 Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców to organizatorzy spotkania z dr. hab. Markiem Białokurem, prof. UO, historykiem, badaczem historii Europy Środkowo-Wschodniej XX w., który wygłosił wykład pt. *W centrum uwagi. Polska i Polacy wobec Górnego Śląska w 1921 roku*.

8–10.09 W Instytucie Politologii UO trwała międzynarodowa konferencja naukowa pt. *New Challenges for Borderlands Studies: Regional, European and Global Perspectives*, której organizatorem byli pracownicy Katedry Studiów Regionalnych. Wzięli w niej udział politolodzy, socjolodzy, geografowie i ekonomiści z 13 krajów świata, reprezentujący 27 ośrodków naukowych. Wykłady wygłosili: prof. Elżbieta Opiłowska (socjolożka z Uniwersytetu Wrocławskiego), prof. Anssi Paasi (geograf społeczny z Uniwersytetu w Oulu w Finlandii) i Sara Svensson (politolożka Uniwersytetu Halmstad w Szwecji). Konferencja była efektem trwającej i rozwijanej współpracy Instytutu Politologii UO z innymi ośrodkami naukowymi w regionie i za granicą w ramach międzynarodowych sieci badawczych *Border and Regional Studies Network* oraz FORTHEM.

11.09 Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Instytut Historii UO to organizatorzy tegorocznej 29. edycji Europejskich Dni Dziedzictwa. Wydarzenie zatytułowane *Smaki dziedzictwa* rozpoczęło się od prezentacji i degustacji potraw kuchni średniowiecznej przygotowanych na podstawie danych pochodzących z badań wykopaliskowych z okresu wczesnego średniowiecza, w tym z opolskiego Ostrówka. Degustacji na Wzgórzu Uniwersyteckim, przy studni św. Wojciecha, towarzyszyła prezentacja średniowiecznej mody, naczyń i ozdób. Współorganizatorzy wydarzenia: grupy rekonstrukcji wczesnośredniowiecznej Ryczynianie znad Odry oraz Szare Wilki.

13–17.09 Innowacyjne Centrum Symulacji Medycznej Wydziału Nauk o Zdrowiu UO przyłączyło się do obchodów *Healthcare Simulation Week – Tygodnia Symulacji w Opiece Zdrowotnej*, organizowanych pod agendą Society for Simulation in Healthcare. Z tej okazji w murach Centrum pojawili się m.in. ratownicy medyczni z SP ZOZ w Oleśnie, którzy wzięli udział w warsztatach dotyczących stanów nagłych w ginekologii i położnictwie, w tym przyjmowania porodu w warunkach pozaszpitalnych. Odbyły się także warsztaty z zakresu kwalifikowanej pierwszej pomocy dla strażaków z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Kluczborku, a studenci i dydaktycy z Karpackiej Państwowej Uczelni w Krośnie oraz Wydziału Nauk o Zdrowiu UO wzięli udział w dwudniowych warsztatach technik symulacji medycznej.

14.09 Podpisane zostało porozumienie o współpracy pomiędzy Wydziałem Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO a Publicznym Liceum Ogólnokształcące nr VIII w Opolu dotyczące objęcia patronatu nad klasą o profilu lingwistyczno-medialnym.

16.09 Gościem kolejnego *Czwartkowego spotkania z nauką* był prof. dr hab. n. med. Marian Klinger, specjalista w dziedzinach chorób wewnętrznych, nefrologii i transplantologii klinicznej, wykładowca naszego Wydziału Lekarskiego, który opowiadał o *Sekrecie długowieczności ukrytym w nerkach*.

18.09 Kolejne wydarzenia 29. edycji Europejskich Dni Dziedzictwa pt. *Smaki dziedzictwa* zatytułowano: *Smaki zapisane w tradycji* oraz *Przez kuchenne rewolucje PRL-u*. Goście, którzy przybyli na Wzgórze Uniwersyteckie, mieli okazję spróbować wypieków przygotowanych przez członkinie Stowarzyszenia Uniwersytetu III Wieku z Opola, wysłuchać opowieści o tradycjach kuchni kresowej, poznać przepisy, a także zaznajomić się z kuchennymi nowinkami technicznymi i powspominać dawne sprzęty gospodarstwa domowego. Współorganizatorem tej części wydarzenia było Centrum Historyczno-Militarne Pisco-Bellum.

18 IX 2021. *Smaki dziedzictwa* na dziedzińcu Collegium Maius UO

23–24.09

Podczas Zjazdu Plenarnego Konferencji Dyrektorów Bibliotek Akademickich Szkół Polskich, który odbył się w Warszawie, Danuta Szewczyk-Kłos, dyrektor Biblioteki UO, została wybrana na przewodniczącą Rady Wykonawczej nowej kadencji. Konferencja jest organizacją reprezentującą polskie biblioteki akademickie. Do zadań Rady Wykonawczej należy m.in. współpraca z KRASP i OPI, w tym sprawne identyfikowanie bieżących problemów związanych z importem publikacji naukowych w procesie ewaluacji jakości działalności naukowej uczelni, rozwijanie dostępu do informacji naukowej (Wirtualna Biblioteka Nauki) oraz otwartych dostępów do publikacji i danych badawczych.

● Z udziałem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka obradowała Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich – spotkanie odbyło się w Rzeszowie, w związku z 20-leciem istnienia tamtejszego uniwersytetu.

24.09

Rektor Uniwersytetu Padewskiego prof. Rosario Rizzuto, w obecności ambasador Polski Anny Marii Anders, podpisał *Memorandum of Understanding* pomiędzy uczelnią padewską a Uniwersytetem Opolskim. W ceremonii wzięli udział: prof. Giovanna Valenzano – prorektor ds. spuścizny artystycznej, muzeów i bibliotek padewskiego Ateneum, prof. dr hab. Mirosław Lenart z Uniwersytetu Opolskiego – przewodniczący ministerialnego zespołu ds. inicjatyw podejmowanych z okazji jubileuszu 800-lecia Uniwersytetu w Padwie oraz Łukasz Paprotny – dyrektor Instytutu Polskiego w Rzymie. Ze strony Uniwersytetu Opolskiego oryginał kontrasygnował rektor prof. dr hab. Marek Masnyk. Bezpośrednim powodem zawartego porozumienia jest projekt zakupu i zdeponowania na włoskiej uczelni bogatego księgozbioru po zmarłym w 2006 r. prof. Andrzeju Litworni, który związany był z Uniwersytetem w Udine. W treści porozumienia podkreślono, że medycyna oraz farmacja stanowią, obok nauk humanistycznych, przedmiot szczególnego zainteresowania Uniwersytetu Opolskiego, który w podpisanym porozumieniu widzi szerokie możliwości umiędzynarodowienia własnych badań.

24 IX 2021. Rektor prof. Marek Masnyk kontrasygnował dokument o porozumieniu między Uniwersytetem Opolskim a Uniwersytetem w Padwie – na zdjęciu z prof. Mirosławem Lenartem, przewodniczącym ministerialnego zespołu ds. inicjatyw podejmowanych z okazji jubileuszu 800-lecia Uniwersytetu w Padwie (fot. Sylwester Koral)

25.09

Zakończyła się IV edycja Legii Akademickiej. W koszarach 18. Bielskiego Batalionu Powietrznodesantowego im. kpt. Ignacego Gazurka w Bielsku-Białej odbyła się promocja podoficerska. Wśród absolwentów znajdowali się absolwenci Legii Akademickiej UO, na uroczystości obecny był także mjr rez. dr Jacek Taborski – koordynator i wykładowca Legii Akademickiej UO. Podczas uroczystego apelu studenci Legii Akademickiej otrzymali świadectwa ukończenia szkolenia oraz zostali promowani na pierwszy stopień podoficerski – kaprala rezerwy.

25.09

25 IX 2021. Absolwenci Legii Akademickiej – wśród nich studenci naszego uniwersytetu

● Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk,prof. UO, wziął udział w gali wręczenia nagród II Festiwalu Reportażu Sportowego PATYK, która odbyła się w sali widowiskowej Studenckiego Centrum Kultury UO.

27.09

Podczas wspólnej konferencji prasowej rektora UO prof. dr. hab. Marka Masnyka i prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego przekazano informację o rozpoczęciu przebudowy parteru budynku poradni urazowo-ortopedycznej w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu – w jednej części pomieszczeń powstanie miejska przychodnia POZ. Wyremontowane zostanie też wejście główne do szpitala, a wewnątrz – m.in. rejestracja dla pacjentów i punkt obsługi. Całość dostosowana będzie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Całość prac, które potrwają do maja 2022 r., ma kosztować niemal 5,5 mln złotych. Wykonawcą inwestycji jest wyłoniony w przetargu Mostostal Zabrze Gliwickie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Na prace poza POZ szpital pozyskał dofinansowanie z różnych źródeł, m.in. krajowego programu unijnego *Dostępność plus* i regionalnego – *Opolskie wspiera szpitale w walce z COVID*.

27 IX 2021. Podczas wspólnej konferencji prasowej rektora UO prof. Marka Masnyka i prezydenta Opola Arkadiusza Wiśniewskiego przekazano informację o rozpoczęciu przebudowy części budynku USK w Opolu – pod potrzeby przychodni POZ. Na zdjęciu z prawej – dyrektor USK Dariusz Madera (fot. USK w Opolu)

28–30.09 *Innowacyjne kształcenie studentów nauk medycznych i nauk o zdrowiu, wynikające z lepszego dostosowania oferty dydaktycznej w aspekcie potrzeb zdrowotnych kobiet w ciąży i po porodzie* – to tytuł szkolenia kadry dydaktycznej i naukowej, którego organizatorem był Wydział Nauk o Zdrowiu UO, a partnerami: Universidad de Cadiz (Hiszpania) i Klaipėdos Universitetas (Litwa). Projekt realizowany jest z myślą o kobietach w ciąży i w połogu, matkach, studentach kierunków medycznych, medykach, dziennikarzach działających na rzecz zdrowia, a także uczniach i ich rodzicach w ramach programów profilaktyki zdrowotnej. Realizacja projektu ma zapewnić możliwość holistycznego, zgodnego z *Evidence Based Medicine* i *Evidence Based Physiotherapy,* podejścia fizjoterapeutycznego do kobiet w okresie ciąży oraz pre- i postnatalnym. W ramach szkolenia odbyły się także spotkania towarzyszące z mgr Haliną Palmer-Piestrak, kierowniczką zespołu ds. mobilności międzynarodowych z Biura Nauki i Obsługi Projektów UO, podczas których określono perspektywy dalszej współpracy.

28 IX 2021. Uczestnicy szkolenia dotyczącego opieki nad kobietą w ciąży i po porodzie, zorganizowanego przez Wydział Nauk o Zdrowiu UO

29.09 Gościem rektora prof. dr. hab. Marka Masnyka był prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski – rozmowa dotyczyła organizacji tegorocznych Piastonaliów.

30.09 Obradował Senat UO.

1.10 Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Wrocławskim.

4.10 Muzeum Uniwersytetu Opolskiego oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Regionalny Śląska Opolskiego Opolski Klub Krajoznawców – to organizatorzy spotkania z dr hab. Adrianą Dawid, prof. UO z Instytutu Historii, która wygłosiła wykład pt. *Pamięć o powstańcach śląskich i plebiscycie*.

4–7.10 Studenci seminarium licencjackiego na kierunku *English in Public Communication* (Wydział Filologiczny) wzięli udział w międzynarodowym projekcie *Borders and Dialogue* realizowanym przez Uniwersytet Opolski i Uniwersytet Hradec-Kralove w ramach grantu wyszehradzkiego (koordynatorzy: dr Luděk Jirka i dr Michał Wanke). Projekt obejmuje serię warsztatów dotyczących pogranicza i dialogu kultur. Po stronie czeskiej realizuje go Katedra Studiów nad Kulturą i Religią, a po stronie naszego uniwersytetu – Interdyscyplinarne Laboratorium Przestrzeni Społecznych i Projektów Artystycznych. Studenci wraz z wykładowcami spędzili kilka dni w klasztorze w Broumovie, uczestnicząc w wykładach, pracując w terenie, odbywając dyskusje i pisząc raporty z terenu.

W efekcie ich pracy powstanie wystawa posterów. Ze studentami w Broumovie pracowali także: prof. Tomáš Petráček, dr Petr Macek, dr David Bouma, dr František Burda, dr Jana Karlová oraz Marcin Deutschmann.

5.10 W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczysta inauguracja roku akademickiego 2021/2022. Wykład inauguracyjny pt. *Quo vadis, demokracjo? Co wiemy o demokracji i czego od demokracji oczekujemy* wygłosił dr hab. Lech Rubisz, prof. UO (więcej na str. 38, 42, 51).

● Dzień wcześniej, 4 października br., w kościele seminaryjno-akademickim pw. św. Jadwigi Śląskiej pod przewodnictwem ks. bp. Andrzeja Czai została odprawiona msza św. w intencji środowiska akademickiego Opola.

6.10 W Muzeum Uniwersytetu Opolskiego odbył się finisaż wystawy *Italia – oczami Mistrza i Uczennicy*, na której prezentowane były prace Krystyny Sojki (malarstwo) oraz fotografa Jerzego Stemplewskiego.

7.10 Rektor prof. dr hab. Marek Masnyk był gościem uroczystej inauguracji roku akademickiego na Politechnice Opolskiej.

● Prorektor ds. nauki prof. dr hab. Jacek Lipok uczestniczył w obradach kapituły Nagrody *Professor Opoliensis*.

● *Tajemnice śmietnika, czyli opowieść pudełka po pizzy* – to tytuł wykładu dr. hab. Tomasza Ciesielczuka, prof. UO z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii Wydziału Przyrodniczo-Technicznego UO, wygłoszonego *online* w ramach kolejnego *Czwartku z nauką*.

● Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w inauguracji roku akademickiego na Uniwersytecie Ekonomicznym we Wrocławiu.

8.10 Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w inauguracji roku akademickiego w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nysie.

9.10 Bezpłatne badania i konsultacje medyczne (kardiolog, diabetolog, dietetyk kliniczny, chirurg naczyniowy i neurolog), szczepienie przeciwko COVID-19, pokaz udzielania pierwszej pomocy medycznej, informacje o bezpłatnych programach profilaktycznych – z tej oferty mogli skorzystać opolanie, którzy zjawili się na pl. M. Kopernika. Organizatorami pikniku profilaktycznego pt. *Opole miastem zdrowych serc* byli: Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu, Wydział Lekarski Uniwersytetu Opolskiego z klinikami i Wieloprofilowym Centrum Symulacji Medycznych, Oddział Opolski Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego oraz Fundacja „Prosto z Serca". Patronat honorowy nad wydarzeniem objął prezydent Opola.

9 X 2021. *Opole miastem zdrowych serc* – współorganizatorem pikniku profilaktycznego na pl. M. Kopernika w Opolu był Uniwersytet Opolski. Na zdjęciu, od lewej: dyrektor ds. lecznictwa USK dr Andrzej Kucharski, prof. Marek Gierlotka, prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i dyrektor generalny USK w Opolu Dariusz Madera (fot. USK)

12.10

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, był gospodarzem zorganizowanego przez Uniwersytecką Komisję Finansową szkolenia dla kadry kierowniczej uniwersytetów zajmujących się stosowaniem prawa zamówień publicznych, z udziałem prelegentów: mgr. Bogdana Artymowicza, dyrektora Działu Prawnego Urzędu Zamówień Publicznych i dr Izabeli Fundowicz, zastępcy dyrektora Działu Prawnego UZP.

13.10

Prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO, uczestniczyła w spotkaniu władz rektorskich z grupą Afgańczyków ewakuowanych z kraju dzięki akcji Uniwersytetu Opolskiego.

● W Muzeum UO bliscy i przyjaciele zmarłego przed dwoma laty Karola Cebuli (w tym roku obchodziłby swoje 90. urodziny) wspominali tego samorządowca, filantropa, przyjaciela i Honorowego Senatora Uniwersytetu Opolskiego.

● Dom Współpracy Polsko-Niemieckiej we współpracy z Wydziałem Nauk Społecznych UO zorganizowali spotkanie *online* pt. *Rechtor, Nauczyciel, Pedagog. Mój szkolny bagaż doświadczeń. Lehrer, Erzieher. Meine Schulerfahrungen*. O tym, jak zawód nauczyciela zmienił się na przestrzeni lat, opowiadali: Ryszard Lipok, absolwent Studium Nauczycielskiego w Raciborzu, Elżbieta Wydra – absolwentka germanistyki na Uniwersytecie Opolskim, tłumaczka języka niemieckiego, prof. dr hab. Anna Barska – wykładowczyni naszej uczelni. Moderatorem spotkania był dr Rudolf Urban – redaktor naczelny tygodnika „Wochenblatt.pl."

15–16.10

Komisja PKA przeprowadzała zdalnie wizytację na kierunku bezpieczeństwo międzynarodowe na Wydziale Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO. W spotkaniu z członkami komisji uczestniczyła prorektor ds. kształcenia i studentów dr hab. Izabella Pisarek, prof. UO.

18–19.10

W Opawie, z udziałem prorektora ds. nauki prof. dr. hab. Jacka Lipoka, odbyło się robocze spotkanie Konferencji Rektorów Uniwersytetów Śląskich w sprawie tworzącej się asocjacji (spotkanie na Uniwersytecie Opolskim zaplanowano w dniach 4–5 listopada br.).

20–22.10

W warszawskim klubie Wojskowej Akademii Technicznej trwały obrady IV Ogólnopolskiego Kongresu Naukowo-Technicznego pt. *Bezpieczeństwo antyterrorystyczne budynków użyteczności publicznej. Dobre praktyki i rekomendacje,* którego współorganizatorem był Uniwersytet Opolski.

21.10

Firmy w dobie transformacji cyfrowej – Przemysł 4.0 – Trendy /Wyzwania/Perspektywy – to tytuł konferencji zorganizowanej przez Polsko-Niemiecką Izbę Przemysłowo-Handlową we współpracy z Opolskim Centrum Rozwoju Gospodarki, której partnerem instytucjonalnym był Uniwersytet Opolski oraz Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii Uniwersytetu Opolskiego. Podczas konferencji omówiono trendy makroekonomiczne i perspektywy rysujące się przed firmami w związku ze zmianami w globalnych łańcuchach dostaw.

● Podczas Zgromadzenia Plenarnego KRASP, które obradowało w Gdyni, rektor prof. dr hab. Marek Masnyk uczestniczył w pracach Komisji Wyborczej Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego.

21–23.10

Prorektor ds. rozwoju i finansów dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO, wziął udział w kolejnym posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej. Głównymi tematami obrad były sprawy finansowania nauki i szkolnictwa wyższego – stan aktualny i plany na 2022 r., podsumowanie dotychczasowej współpracy z Urzędem Zamówień Publicznych oraz aktualna sytuacja finansowa uniwersytetów.

Zebrała: **Barbara Stankiewicz**

Dr Grzegorz Jędrzejewski, pracownik Instytutu Nauk o Zdrowiu, został członkiem zarządu prestiżowej amerykańskiej organizacji The Ida P. Rolf Research Foundation, promującej badania naukowe w zakresie szeroko pojętej tematyki integracji strukturalnej.

Ukazał się tegoroczny ranking rekomendacji najlepszych polskich kancelarii prawniczych. Już po raz drugi z rzędu za najlepszych specjalistów w procesach sądowych uznano prawników z Kancelarii Maruta Wachta, z siedzibą w Warszawie, w której pracuje m.in. **dr Zbigniew Okoń** z Instytutu Nauk Prawnych Wydziału Prawa i Administracji UO. Dr Zbigniew Okoń już po raz kolejny został wskazany jako prawnik – lider w zakresie własności intelektualnej. Nasz wykładowca zajmuje się m.in. obsługą prawną największych konsumenckich programów lojalnościowych, reklamami produktów i usług objętych ograniczeniami reklamy, organizacją akcji promocyjnych, wdrożeniami systemów informatycznych, usług serwisowych, outsourcingowych czy rynku mobilnego. Współpracuje z Centrum Badań Problemów Prawnych i Ekonomicznych Komunikacji Elektronicznej WPAiE Uniwersytetu Wrocławskiego i Instytutu Allerhanda.

Wielkim sukcesem w rankingu może się też pochwalić wrocławska Kancelaria Jendrośka, Jerzmański, Bar i Wspólnicy, którą stworzyli m.in. pracownicy Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego: **dr hab. Jerzy Jendrośka** (wspólnik zarządzający), adiunkt w Zakładzie Prawa Europejskiego i Prawa Międzynarodowego Publicznego i nieżyjący już **dr Jan Jerzmański**, były adiunkt w Międzywydziałowym Instytucie Prawa i Administracji (Zakład Administracyjnego Prawa Porównawczego i Prawa Ochrony Środowiska). Kancelaria zajęła II miejsce w rekomendacjach jako zespół prawników specjalizujących się w zagadnieniach z zakresu poszczególnych aspektów polskiego, unijnego i międzynarodowego prawa ochrony środowiska.

Z kolei II miejsce w województwie opolskim zajęła kancelaria założona przez naszych absolwentów: Kancelaria Radców Prawnych Hryniów, Łebek i Partnerzy, z siedzibą w Opolu, świadcząca pomoc prawną dla spółek prywatnych i publicznych. W zespole są absolwenci naszego Wydziału Prawa i Administracji: **Piotr Łebek** i **Dariusz Hryniów.**

Modernizacja podjazdu, nowa winda do Szpitalnego Oddziału Ratunkowego, dostosowanie pomieszczeń centralnej rejestracji i części sanitariatów – to niektóre z inwestycji, jakie Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu zrealizuje dzięki rządowemu dofinansowaniu. Grant wysokości niemal 2 mln zł przeznaczony jest na realizację projektu pt. *Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu przyjazny pacjentom ze szczególnymi potrzebami*, w ramach którego przewidziano także zakup sprzętu medycznego, rehabilitacyjnego, ortopedycznego i sanitarnego oraz przeszkolenie personelu w zakresie obsługi oraz komunikacji z osobami z niepełnosprawnością. Projekt będzie realizowany do 30 października 2022 roku.

Katalog *Treasure Houses of Polish Academic Heritage* zajął II miejsce w kategorii „Najciekawsze wydawnictwo muzealne" w XV edycji konkursu Mazowieckie Zdarzenia Muzealne – Wierzba. Katalog ukazał się w maju tego roku, jest pokłosiem długoletniej współpracy między polskimi muzeami uczelnianymi. To pierwsza tego typu publikacja w języku angielskim prezentująca 106 muzeów i kolekcji z 64 polskich uczelni wyższych. Swoje miejsce ma tam także Muzeum Uniwersytetu Opolskiego; autorką tekstu poświęconego naszej placówce jest jej kierowniczka Katarzyna Mazur-Kulesza. Wydawcą katalogu jest Stowarzyszenie Muzeów Uczelnianych. Projekt dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Grupa studentów Wydziału Przyrodniczo-Technicznego (**Elżbieta Koenig**, **Demetra di Loreto**, **Maria Marczak**, a od połowy lipca: **Katarzyna Bylina**, **Paulina Dec**, **Anna Własiewicz**) wraz z **dr. Grzegorzem Kłysem** z Instytutu Biologii wyruszyła z początkiem lipca 2021 r. badać drobne ssaki

Babiogórskiego Parku Narodowego. Badania trwały cały miesiąc, prowadzono je na podstawie porozumienia pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Babiogórskim Parkiem Narodowym oraz zezwolenia ministra klimatu i środowiska. Badania kontynuowano w czterech piętrach roślinności górskiej: reglu dolnym, reglu górnym, piętrze kosodrzewiny i przede wszystkim piętrze alpejskim. Obserwacje pozwoliły na stwierdzenie dominacji myszarek i nornic w każdym z pięter roślinności, nawet w strefie alpejskiej, której wcześniej nie zasiedlały. Podczas eksploracji terenu zespół badawczy natknął się na ślady obecności niedźwiedzia brunatnego w polskiej części Beskidów. Warto zaznaczyć, że niedźwiedź brunatny występuje jeszcze jedynie w Tatrach i Bieszczadach. Ostatni dzień badań pozwolił na potwierdzenie zasiedlania piętra alpejskiego przez darniówkę tatrzańską, której obecności nie stwierdzono przez 30 lat na badanym terenie. Dokładną identyfikację potwierdzą badania genetyczne. Poza myszarkami i nornicami udało odnaleźć m.in. ryjówkę aksamitną, rzęsorka mniejszego (niestwierdzanego wcześniej na terenie Babiogórskiego Parku Narodowego).

Do Collegium Medicum UO trafiła rzeźba Bena Muthofera, jednego z najważniejszych artystów sztuki konkretnej w Europie, urodzonego w Opolu (Oppeln) w 1937 r. jako Ben Musiolik (zmarł w 2020 r.). W ostatnich latach swojego życia tworzył w bawarskim mieście Ingolstadt, symbolicznie wracając do miejsca swoich narodzin i dzieciństwa, do którego zawsze odnosił się z wielkim sentymentem, przekazując miastu Opole część swoich prac rzeźbiarskich i malarskich. Od kilku lat rzeźby tego niezwykłego artysty można oglądać w różnych instytucjach publicznych Opola; m.in. w Filharmonii Opolskiej, Parku Naukowo-Technologicznym w Opolu, a od niedawna także w Collegium Medicum UO.

Podczas 34. Ogólnopolskiej Studenckiej Konferencji Kardiologicznej, organizowanej przez Uniwersytet Medyczny w Gdańsku, praca studentów IV roku Wydziału Lekarskiego UO zwyciężyła w Sesji Przypadków Klinicznych Kardiologii Zachowawczej i Hipertensjologii. Praca nosi tytuł *Ostra niewydolność serca i biopsja mięśnia sercowego – czy zawsze potrzebna? Opis przypadku w świetle wytycznych AHA*, jej autorami są **Kacper Wójcicki** i **Maja Górniak**, powstała w ramach Studenckiego Koła Naukowego „Cardios" przy Klinice i Oddziale Kardiologii INM USK w Opolu, przy wsparciu merytorycznym **dr Joanny Płonki** i **prof. Marka Gierlotki**.

Podczas 34. Ogólnopolskiej Studenckiej Konferencji Kardiologicznej praca studentów IV roku Wydziału Lekarskiego UO zwyciężyła w Sesji Przypadków Klinicznych Kardiologii Zachowawczej i Hipertensjologii. Na zdjęciu: prof. Marek Gierlotka, Kacper Wójcicki (współautor pracy) i dr Joanna Płonka

---

Urolodzy i chirurdzy naczyniowi z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu usunęli u pacjentki guz nerki prawej z czopem nowotworowym, blokującym żyłę główną dolną do wysokości przepony – to pierwszy taki zabieg w USK. Pacjentka w dobrym stanie została wypisana ze szpitala. Zespół zabiegowy współtworzyli: lekarze **Tadeusz Jędrzejczyk**, **Michał Iwanicki**, **Katarzyna Gacek** i **Dominik Jeziorny**, pielęgniarka anestezjologiczna **Agnieszka Strama** oraz pielęgniarki operacyjne: **Anna Strzelczyk** i **Beata Bąkowska-Klęczar.**

Dr Bartosz Maziarz z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO otrzymał cenne wyróżnienie od żołnierzy Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu – pamiątkową tablicę z napisem: *W podziękowaniu za nieoceniony wkład w szkolenie żołnierzy Jednostki Wojskowej Komandosów*, najstarszej jednostki specjalnej Wojska Polskiego. Ranga wyróżnienia jest istotna, nieczęsto bowiem jest przyznawane cywilom.

Dr Bartosz Maziarz wyróżniony przez żołnierzy Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu pamiątkową tablicą w podziękowaniu za wieloletnią współpracę

Na Uniwersytecie Opolskim uruchomione zostało Centrum Nowoczesnych Technologii, jednostka odpowiedzialna za utrzymanie i sprawne oraz bezpieczne funkcjonowanie infrastruktury serwerowej, pamięci masowych, jak i systemów informatycznych uczelni, na potrzeby badań naukowych, procesów dydaktycznych, obsługi toku studiów, realizację wdrożeń systemów i narzędzi informatycznych, zarządzanie oraz zapewnienie wsparcia użytkownikom w zakresie funkcjonowania i wykorzystania stosowanych w uczelni rozwiązań i technologii informatycznych. Dyrektorem centrum został **inż. Sławomir Paszkiewicz**.

W wieku 85 lat zmarł **dr inż. Kazimierz Dzierżan**, wojewoda opolski w latach 1983–1990, przewodniczący Społecznego Komitetu ds. Powołania Uniwersytetu Opolskiego, który zainaugurował swoją działalność 10 marca 1988 r. na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu. Był odznaczony Krzyżem

Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego, Odznaką „Zasłużonemu Opolszczyźnie".

Uniwersytet Opolski został wybrany w ramach przetargu nieograniczonego na wykonawcę usług informacyjno-doradczych dla małych i średnich przedsiębiorstw w województwie opolskim oraz śląskim w ramach projektu *Własność intelektualna w Twojej firmie.* Umowa ramowa na realizację usług została podpisana pomiędzy Uniwersytetem Opolskim a Urzędem Patentowym RP. Realizacja usług na rzecz małych i średnich przedsiębiorstw województwa opolskiego i śląskiego jest możliwa dzięki działaniom, które zostały podjęte przez Uniwersyteckie Centrum Transferu Wiedzy i Technologii we współpracy z Biurem Zamówień Publicznych. W projekcie można ubiegać się o dofinansowaną ze środków unijnych usługę, polegającą na identyfikacji przedmiotów własności intelektualnej w firmie. Pracownik Uniwersytetu Opolskiego **dr Andrzej Drzewiecki** przeanalizuje model biznesowy przedsiębiorstwa, jego produkty lub usługi oraz plany rozwoju, a następnie opracuje raport zawierający rekomendacje co do strategii ochrony własności intelektualnej w firmie. Usługa ta pomoże przedsiębiorstwu podjąć decyzję, jakie prawa własności intelektualnej zgłosić, jak rozwijać portfel własności intelektualnej w przypadku już zarejestrowanych praw oraz jak zaplanować strategię przyszłego rozwoju.

Zakończyły się prace nad programem profilaktycznym dla młodzieży tureckiej regionu Sanliurfa, położonego na drodze nielegalnego tranzytu konopi indyjskich z Afganistanu – przez Iran i Turcję – do Unii Europejskiej, w ramach projektu DAPY (*Drug Abuse Prevention for Youth)* realizowanego przez Uniwersytet Harran i Uniwersytet Stambulski w Turcji oraz Uniwersytet w Oslo w Norwegii i Uniwersytet Opolski, a także przez portugalską organizację pozarządową *Associação Juvenil de Deão* (program Partnerstw Strategicznych Erasmus+). Dobiegły także końca badawcze prace terenowe z młodzieżą tamtego regionu, a na podstawie wywiadów zespół, w którym pracują **dr Michał Wanke** i **dr Magdalena Piejko-Płonka** oraz **prof. Sveinung Sandberg** z Uniwersytetu w Oslo, a także **dr Ruken Macit** z Uniwersytetu Harran w Sanliurfie, opracowuje kolejny artykuł naukowy będący rezultatem projektu. W połowie września br. zakończyło się też kolejne spotkanie grupy projektowej w Oslo. Badacze odwiedzili norweskie miejskie organizacje służb socjalnych, pracujące na ulicach Oslo z młodzieżą używającą substancji psychoaktywnych, wzięli udział w seminarium Instytutu Kryminalistyki, a dr Michał Wanke poprowadził zajęcia dla studentów kryminalistyki Uniwersytetu w Oslo na temat roli teorii w badaniach użytkowników narkotyków.

PROF. MARIA ZĄBKOWSKA-WACŁAWEK W MIĘDZYNARODOWYM GREMIUM

Prof. Maria Ząbkowska-Wacławek

Prof. dr hab. inż. Maria Ząbkowska-Wacławek z Instytutu Inżynierii Środowiska i Biotechnologii UO została członkiem European Academy of Sciences and Arts (EASA), dołączając do grona 32 naukowców reprezentujących Polskę w tym gremium.

Europejska Akademia Nauki i Sztuki (Academia Scientiarium et Artium Europaea) z siedzibą w Salzburgu to międzynarodowa organizacja pozarządowa, powołana w 1990 r. przez kraje członkowskie Wspólnoty Europejskiej. Zrzesza ponad 2000 naukowców – przedstawicieli nauk: humanistycznych, medycznych, artystycznych, przyrodniczych, społecznych, technicznych i środowiskowych, religijnych oraz związanych z zarządzaniem. Członkiem tego gremium można zostać jedynie w wyniku nominacji wystosowanej i zaakceptowanej przez należących do EASA naukowców i artystów.

Senat Europejskiej Akademii Nauki i Sztuki na posiedzeniu 30 lipca 2021 r. zaakceptował przyjęcie prof. Marii Ząbkowskiej-Wacławek jako członka EASA reprezentującego nauki techniczne i środowiskowe.

(b)

NAUKOWIEC PRZYSZŁOŚCI 2021

Nagroda dla dr Elwiry Bisz

Dr Elwira Bisz

Dr Elwira Bisz z Wydziału Chemii UO została tegoroczną laureatką nagrody *Naukowiec Przyszłości* w kategorii: nauki ścisłe i techniczne, za realizację projektu badawczego pn. *Projektowanie nowych metod sprzęgania krzyżowego z udziałem metali powszechnie występujących w przyrodzie – efektywna droga do zrównoważonej syntezy*.

Nagroda przyznawana jest przez Centrum Inteligentnego Rozwoju (CIR) naukowcom z wizją na przyszłość, realizującym badania służące ludziom i wykazującym proaktywną postawę we współpracy biznesowej.

– *To wyróżnienie dla polskich i zagranicznych uczonych realizujących nowatorskie projekty naukowe, które w przyszłości mogą zmienić nasze życie. Nagradzamy autorów badań, którzy chcą wynikom swoich prac dać szansę wpływać na inteligentny rozwój i lepszą przyszłość. Naszą misją jest popularyzowanie wyników badań, aby były użyteczne i społecznie wykorzystywane* – czytamy na stronie CIR.

Dr Elwira Bisz aktualnie jest adiunktem na Wydziale Chemii Uniwersytetu Opolskiego, gdzie od 2019 r. kieruje swoją grupą badawczą. Specjalizuje się w chemii metaloorganicznej. Głównym celem badań realizowanych w jej laboratorium jest opracowywanie nowych metod prowadzenia reakcji metaloorganicznych prowadzących do efektywnej i wydajnej konstrukcji cząsteczek organicznych o dużym potencjale aplikacyjnym, m.in. w otrzymywaniu leków i środków ochrony roślin. Dr Elwira Bisz jest kierownikiem grantu NCN, beneficjentką licznych nagród, m.in. stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego dla wybitnych młodych naukowców. Swoją wiedzę nabywała w ramach kilku staży naukowych, m.in. w firmie Bayer (DE) oraz na Uniwersytecie LMU w Monachium (DE). Ponadto prowadzi aktywną międzynarodową współpracę z jednostkami badawczymi z USA oraz Chin. Od kilku lat uczestniczy także w badaniach rozwojowych prowadzonych przez firmy z województwa opolskiego.

ZŁOTY LAUR PROF. MIROSŁAWA LENARTA

Laureaci tegorocznej edycji Laurów Umiejętności i Kompetencji przyznanych przez Opolską Izbę Gospodarczą (fot. UMWO)

Prof. dr hab. Mirosław Lenart, pracownik Instytutu Nauk o Literaturze UO i dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu, otrzymał Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji w kategorii *Pro Publico Bono*. Uroczysta gala wręczenia laurów odbyła się 25 czerwca 2021 r. w auli Wydziału Teologicznego UO.

Laury przyznała Opolska Izba Gospodarcza (przez wiele lat była to wspólna nagroda Izb Gospodarczych z Opola i Katowic). Laury dla przedsiębiorców, menedżerów i społeczników wręczane są od 28 lat. – To nasza 21. gala. Tym razem organizujemy ją już samodzielnie i jest to ogromna zmiana. Do tej pory o nominacjach decydowały dwie izby gospodarcze – mówił podczas uroczystości prezes zarządu Opolskiej Izby Gospodarczej **Henryk Galwas,** zaznaczając, że w naszym województwie nie brakuje mocnych przedsiębiorców i społeczników.

W tegorocznej edycji uhonorowano 52 laureatów. Przyznano jeden Kryształowy Laur z Diamentem, jeden Kryształowy, sześć Platynowych, dwanaście Złotych i 32 Srebrne.

Edyta Hanszke-Lodzińska

PIERWSZE EFEKTY KONSOLIDACJI

Minął rok od połączenia uniwersytetu ze szkołą medyczną

Na zdjęciu od lewej: prorektor prof. Renata Szyguła, minister Marcin Ociepa, minister Wojciech Murdzek, rektor UO prof. Marek Masnyk, prorektor prof. Jacek Lipok, prorektor Izabella Pisarek, wicedyrektor ds. administracyjnych w USK Marcin Miga, prorektor prof. Rafał Matwiejczuk (fot. Filip Ożarowski)

Sekretarz stanu w Ministerstwie Edukacji i Nauki pozytywnie ocenił dotychczasowy proces konsolidacji opolskich uczelni. Na wymierne jej efekty wskazał także Marcin Ociepa, wiceminister obrony narodowej, powołując się na najnowszy ranking „Perspektyw". Obaj odwiedzili Uniwersytet Opolski 12 lipca 2021 roku.

– Za nami rok doświadczeń, które zdobywaliśmy wspólnie z byłą Państwową Medyczną Wyższą Szkołą Zawodową w Opolu – mówił rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk** podczas roboczego spotkania, podsumowującego pierwszy rok konsolidacji; z udziałem **Wojciecha Murdzka**, sekretarza stanu w MEiN i **Marcina Ociepy**, wiceministra obrony narodowej.

– Omówiliśmy, co nas czeka w latach następnych, a przed nami okres niełatwy – jako jedyna uczelnia publiczna, która powstała z połączenia dwóch, zostaniemy poddani ewaluacji według nowych, stworzonych dla takiego przypadku zasad – zauważył rektor, przedstawiając potrzeby związane m.in. z inwestowaniem w infrastrukturę badawczą i socjalną.

– Mamy duże możliwości. Trzeba je dobrze wykorzystać. Ewaluacja pokaże nam, co powinniśmy zmienić, w jaki sposób działać, żeby pozycja Opola i naszego uniwersytetu była jeszcze lepsza w kolejnych zestawieniach – dodał rektor, powołując się na ostatni ranking „Perspektyw", w którym Uniwersytet Opolski zajął 11. miejsce wśród uniwersytetów w kraju i 38. wśród uczelni publicznych.

– Cały proces możemy uznać za sukces – oceniał konsolidację minister Wojciech Murdzek, wspominając wiązane z połączeniem uczelni nadzieje, ale i obawy. Przypomniał, że było to jedno z większych wyzwań w pierwszym miesiącu jego pracy po objęciu urzędu ministra, wtedy – szkolnictwa wyższego i nauki.

– Z ogromnym przejęciem i bardzo osobiście potraktowałem tę szansę, która dojrzewała trzy lata do finalizacji. Bardzo cieszyłem się, kiedy nastąpiło porozumienie między rektorami dwóch uczelni, bo mogłem ten proces poprowadzić dalej, mając informacje od premiera Jarosława Gowina i ministra Marcina Ociepy o potencjale, który dzięki połączeniu uczelni może zostać uruchomiony – wspominał Wojciech Murdzek.

Do dobrych wyników naszego uniwersytetu w rankingu „Perspektyw" odwołał się także wiceminister Marcin Ociepa. – Od czasu konsolidacji, a wcześniej, od momentu uruchomienia kierunku lekarskiego, uniwersytet awansował o dwa miejsca wśród uczelni wyższych i o trzy w zestawieniu uniwersytetów. Przy wsparciu Ministerstwa Edukacji i Nauki, wspólnie z rektorem i społecznością akademicką, udało nam się podnieść rangę uczelni. Ogromne znaczenie ma także to, że w 2023 r. wyjdą z niej pierwsi absolwenci medycyny. Jako parlamentarzyści, samorządowcy będziemy robić wszystko, żeby tu pozostali – mówił Marcin Ociepa.

Przypomniał też, że dostępność lekarzy na Opolszczyźnie jest najniższa w kraju. – Naszym zadaniem politycznym i społecznym jest przeciwdziałanie tej sytuacji. Ostatni rok pandemii w szczególny sposób uwypuklił znaczenie służby zdrowia. A przecież Uniwersytet Opolski kształci nie tylko lekarzy. Razem z pozostałymi kierunkami medycznymi mamy w Opolu kompletny ekosystem medyczny. Podtrzymanie dotychczasowego wsparcia ze strony Ministerstwa Nauki i Edukacji jest bardzo ważne, bo siłą uniwersytetu i samorządów nie jesteśmy w stanie samodzielnie stawić czoła tym wyzwaniom. Potrzebujemy wsparcia rządu, liczymy na Krajowy Program Odbudowy, na polski rząd – podkreślił Marcin Ociepa.

Beata Łabutin

CORAZ WYŻEJ W RANKINGU UCZELNI WYŻSZYCH
Uniwersytet Opolski na 38. miejscu

Kolejny rok z rzędu nasza uczelnia awansuje w najbardziej prestiżowym polskim rankingu uczelni wyższych, przygotowywanym przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy", zajmując 38. miejsce – na 100 ankietowanych uczelni.

W zeszłorocznym zestawieniu zajęliśmy 40. miejsce, co było wynikiem lepszym o osiem pozycji w stosunku do roku 2019. Wyraźną poprawę swojej lokaty nasza uczelnia odnotowała także w rankingu uniwersytetów – w 2019 r. zajmowaliśmy 16. pozycję, w 2020 r. – 14., a w 2021 r. – miejsce 11.

Systematyczna poprawa pozycji Uniwersytetu Opolskiego w rankingu to wynik nowoczesnego myślenia o uczelni, pracy i zaangażowania całej społeczności akademickiej – oceniają władze uczelni.

– Od kilku lat nasz uniwersytet systematycznie poprawia swoją pozycję w rankingu – mówi rektor **prof. dr hab. Marek Masnyk**. – W roku 2018 w zestawieniu uczelni publicznych zajmowaliśmy miejsce 60., w 2019 – 48., w zeszłym roku zajęliśmy miejsce 40., a teraz 38. W rankingu uniwersytetów także rokrocznie awansujemy. Myślę, że dobra pozycja jest przede wszystkim wynikiem zmiany modelu zarządzania uczelnią. Podział na dwa moduły – dydaktyczny i naukowy – sprawdził się. Nie czekając na wejście w życie przepisów nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, dokonaliśmy rewolucji, która wyrażała się m.in. w skróceniu kadencji władz dziekańskich i władz rektorskich. Przekazaliśmy kompetencje dydaktyczne dziekanom – dotychczasowym bądź nowym – w ostatnim roku kadencji rektora 2016–2020, natomiast pełnomocnicy ds. dyscyplin naukowych w większości zostali dyrektorami instytutów naukowych. Postawiliśmy na naukę i to się sprawdziło. Rok temu w swoim wystąpieniu przypomniałem, że zajmujemy 14. miejsce w rankingu uniwersytetów i mamy duże szanse pójść w górę o miejsce lub dwa. Awansowaliśmy o trzy i to jest duża satysfakcja. Znajdujemy się w środku stawki. To dobry wynik. Myślę, że za rok o tej porze, kiedy będziemy już po ewaluacji, będziemy mogli potwierdzić swoją dobrą pozycję. Jestem bardzo usatysfakcjonowany uzyskanym wynikiem. Trzymamy kurs, idziemy w dobrym kierunku i spodziewamy się, że za rok nie tylko zachowamy dobrą lokatę, ale i nieco ją poprawimy.

WYDZIAŁ PRAWA I ADMINISTRACJI ZE ZNAKIEM JAKOŚCI

Wydział Prawa i Administracji UO uzyskał certyfikat i znak jakości *Uczelnia Liderów* w XI edycji Programu Certyfikacji Szkół Wyższych „Uczelnia Liderów".

Wyróżnione zostały uniwersytety, politechniki, państwowe szkoły wyższe zawodowe oraz uczelnie niepubliczne, które wysoki poziom łączą z rozwijaniem wśród studentów kompetencji liderskich i umiejętności zawodowych. WPiA wyróżniony został w kategorii *Jednostki organizacyjne uczelni*.

– Misją programu Uczelnia Liderów jest identyfikowanie i promowanie najlepszych polskich uczelni oraz ich jednostek organizacyjnych, kształcących absolwentów przedsiębiorczych, kreatywnych, wyposażonych w umiejętności i kompetencje przywódcze, zdolnych do osiągania sukcesów na rynku pracy. W ramach programu Uczelnia Liderów akredytowane są szkoły wyższe i ich podstawowe jednostki organizacyjne (wydziały, kolegia), które mogą poszczycić się innowacyjnymi działaniami ukierunkowanymi na edukację praktyczną studentów, kreowanie u nich postaw liderskich oraz aktywną współpracę z podmiotami rynku pracy – tłumaczy **Grażyna Kaczmarczyk**, prezes zarządu Fundacji Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego.

Podczas oceny brano pod uwagę wiele czynników, m.in. aplikację certyfikacyjną uczelni, informacje zamieszczone w Biuletynie Informacji Publicznej Uczelni, dane pozyskane z ogólnodostępnych systemów informacji o szkolnictwie wyższym, dane Polskiej Komisji Akredytacyjnej.

Wydział Prawa i Administracji został oceniony jako jedna z najprężniej działających jednostek Uniwersytetu Opolskiego, która ma kluczowy wpływ na budowanie wizerunku instytucji nie tylko świadczącej wysokiej jakości usługi edukacyjne, ale wyznaczającej trendy oraz kierunki progresu miasta Opola oraz całego regionu. Wydział został wskazany jako jednostka, która efektywnie i solidnie przygotowuje kadry specjalistów do różnorakich wymagań stawianych przez rynek pracy, a także jest kuźnią kadr organów administracji rządowej, samorządowej oraz pozarządowej.

Program został zorganizowany przez Fundację Rozwoju Edukacji i Szkolnictwa Wyższego oraz Agencję Kreatywną PRC.

Beata Łabutin

NASZA „KLINIKA PRAWA" WŚRÓD NAJLEPSZYCH

Uniwersytecka Studencka Poradnia Prawna „Klinika Prawa" Wydziału Prawa i Administracji UO, kierowana przez dr Magdalenę Gołowkin-Hudałę, zajęła II miejsce w rankingu studenckich poradni prawnych „Rzeczpospolitej". Wyróżniono ją za działalność w czasie pandemii w roku akademickim 2019/2020.

Raporty z działalności kliniki przesyłane są co pół roku do Fundacji Uniwersyteckich Poradni Prawnych w Warszawie. To na podstawie sprawozdań fundacja wraz z „Rzeczpospolitą" tworzą rankingi, które oceniają przede wszystkim działalność dodatkową poradni.

– Mijający rok akademicki bez wątpienia zapisze się w naszej pamięci jako niezwyczajny i pełen niepokojów. Praca zdalna, zdalne udzielanie porad prawnych, wymagały więcej niż w normalnych warunkach czasu i wysiłku. Los oraz izolacja zmusiły nas do zupełnie nowych form nauczania, działania oraz udzielania bezpłatnych porad prawnych – zauważa **Edyta Rzadkowska**, koordynator ds. „Kliniki Prawa".

Tegoroczny ranking studenckich poradni prawnych jest już szóstym, ogłoszonym przez „Rzeczpospolitą" i Fundację Uniwersyteckich Poradni Prawnych. Na I miejscu rankingu znalazł się, podobnie jak w zeszłym roku, Uniwersytet Warszawski, SWPS Uniwersytet Humanistycznospołeczny (awans z II miejsca) oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II (awans z IV miejsca).

Srebrny medal trafił do Uniwersytetu Opolskiego (w ubiegłym roku na I miejscu), Wyższej Szkoły Prawa i Administracji Rzeszowskiej Szkoły Wyższej, Akademii Leona Koźmińskiego, Uczelni Łazarskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego oraz Uniwersytetu w Białymstoku. Na III lokacie uplasowała się Krakowska Akademia im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego oraz Uniwersytet Jagielloński.

W tekście „Rzeczpospolitej", podsumowującym ranking, czytamy m.in.: „– Kliniki prawa działają w Polsce już bez mała 25 lat. Przez ten czas absolwentami programu studenckich poradni prawnych zostało ponad 24 tys. studentów prawa. Dziś żaden dziekan ani nawet rektor nie ma wątpliwości, że działalność studenckich poradni prawnych jest ważna ze względów społecznych. Idea ta stała się również synonimem nowoczesnego nauczania prawa i jest pożądana na każdej uczelni kształcącej na kierunku prawa – mówi **Filip Czernicki**, prezes Fundacji Uniwersyteckich Poradni Prawnych. I podkreśla, że studenci chcący pomagać, nie tylko uczą się wrażliwości społecznej, ale także lepiej poznają specyfikę zawodu i co najważniejsze, dowiadują się, jak zdobytą wiedzę zastosować w praktyce".

Mnóstwo pracy, świetne efekty

W mijającym roku akademickim 2020/21 „Klinika Prawa" działająca pod kierownictwem dr Magdaleny Gołowkin-Hudały z Wydziału Prawa i Administracji UO zorganizowała m.in. IV Ogólnopolską Konferencję Naukową *Dyskryminacja i jej przeciwdziałanie. Teoria i praktyka*, Maraton Pisania Listów z Amnesty International, *Warsztaty pisania pism procesowych* dla studentów działających także w klinice, była patronem i współorganizatorem *Kazusonaliów* (ogólnopolskiego konkursu zorganizowanego przy udziale Rady Studenckiej WPiA UO, którego celem było rozwijanie umiejętności praktycznych studentów poprzez analizę tzw. studium przypadków i podjęcia próby zaproponowania ich rozwiązania z punktu widzenia prawnika). Była również partnerem XVIII Opolskiego Festiwalu Nauki, w ramach którego studenci działający w klinice zorganizowali w formie *online* symulację rozprawy.

Nasza „Klinika Prawa" współpracuje z różnymi instytucjami oraz wspiera podopiecznych, świadcząc bezpłatną pomoc prawną (współpraca oraz kontynuacja porozumień podpisanych z opolskim Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie MOPR, Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie PCPR, Ośrodkiem Interwencji Kryzysowej OIK, Powiatowym Urzędem Pracy PUP).

Należy wyróżnić także takie działania, jak: podpisanie porozumienia z Centrum Wsparcia Psychologiczno-Terapeutycznego UO oraz Stowarzyszeniem „Twoja Fabryka Marzeń" (udzielanie pomocy specjalistycznej osobom zgłaszającym się do tych jednostek); współpraca z Centrum Seniora w Opolu (pomoc prawna dotycząca m.in. darowizn, testamentu, spadku, dziedziczenia). Studenci sekcji karnej przygotowali prelekcję *online* dla uczniów PSP nr 6 im. T. Kościuszki w Brzegu pt. *Małoletni jako pokrzywdzony i małoletni jako sprawca czynów zabronionych*.

„Klinika Prawa" WPiA UO wspiera oraz dzieli się doświadczeniami ze studentami Wydziału Lekarskiego, pomagając np. w tworzeniu studenckiej kliniki zdrowia. Do „Kliniki Prawa" odsyłani są także klienci z punktów nieodpłatnej pomocy prawnej działających w Opolu. Podczas pandemii nasi studenci zbudowali system umożliwiający zdalne udzielanie porad prawnych – przygotowali m.in. punkt poboru oświadczeń dla klientów kliniki, którzy nie mają możliwości w czasie pandemii wydrukować dokumentu, utworzyli link na platformie Google Meet oraz konta pozwalające na spotkania *online*, opracowali instrukcję dla studentów dotyczącą zdalnej pracy w klinice, stworzyli i wyposażyli gabinet spotkań z klientami.

Beata Łabutin

„KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, RATUJE CAŁY ŚWIAT”

Grupa Afgańczyków sprowadzonych do Polski staraniem Uniwersytetu Opolskiego

Nie wierzyli własnym oczom, kiedy tuż obok, w tłumie kłębiącym się pod lotniskiem w Kabulu, zastrzelono człowieka. Dzieci zaniosły się krzykiem, kobiety zmartwiały. Jednemu z ich grupy talib przystawił broń do skroni. Siostra zasłoniła go własnym ciałem. – Jeśli coś chcesz mu zrobić, to najpierw musisz zrobić to mnie – powiedziała. To był moment najczystszej grozy. Talib odstąpił.

Wojna, terror, śmierć. „Wyciągnijcie nas z tego piekła”.

O tym, co dzieje się w Afganistanie, że sytuacja staje się z dnia na dzień coraz bardziej dramatyczna, pracownicy Uniwersytetu Opolskiego zaangażowani w program Erasmus wiedzieli od tygodni. Pracownik uczelni, Afgańczyk mieszkający w Opolu od kilku lat, był w stałym kontakcie ze swoją rodziną w Afganistanie. Informacje od krewnych były coraz bardziej dramatyczne. To wojna, terror, śmierć – pisali.

Po 16 sierpnia rozpaczliwie *maile* zaczęły napływać od studentów, którzy w ostatnich latach spędzili semestr na Uniwersytecie Opolskim w ramach programu Erasmus. Pisali do człowieka, z którym podczas swojego pobytu w Opolu spędzali mnóstwo czasu – do **dr. Michała Wankego** z Instytutu Językoznawstwa UO, koordynatora Erasmusa+ na Wydziale Filologicznym UO. „Byliśmy u was, pamiętacie? Pomóżcie nam. Zabierzcie nas stąd! Wyciągnijcie nas z tego piekła” – błagali.

– Jesteśmy jedyną uczelnią w Polsce, która współpracuje z Afganistanem w ramach programu Erasmus+ i nie wyobrażałam sobie, byśmy mogli pozostać obojętni na to, co dzieje się teraz w tym kraju – mówi **Halina Palmer-Piestrak,** koordynatorka uczelniana programu Erasmus+ na UO. – Takich *maili* nie mogliśmy, nie byliśmy w stanie, nie chcieliśmy ignorować – z trudem kryje emocje. – Zastanawialiśmy się, co robić. I wtedy pojawił się impuls w postaci informacji, że dzięki pewnej wolontariuszce z Warszawy powiodła się ewakuacja rodziny pracownika afgańskiej uczelni wyższej, która współpracowała z naszym uniwersytetem. Ta wolontariuszka zwróciła się wcześniej do Michała Wanke z prośbą o weryfikację informacji na temat związków z Polską tego człowieka: to było konieczne, by mógł zostać wciągnięty na listę ewakuacyjną. Udało się.

We wtorek 17 sierpnia nadeszła informacja, że on i jego bliscy zostali uratowani. I wtedy pojawiła się myśl, by zapytać ową wolontariuszkę, czy nie zechciałaby pomóc w zorganizowaniu akcji sprowadzenia do Polski naszych 18 Afgańczyków.

– Napisałam do niej, a ona odpowiedziała: mamy mało czasu, potrzeba wielkiego zaangażowania dużej grupy osób. Jeśli macie taki potencjał, powiem wam, co robić i działamy.

***Maile* do wszystkich, wszyscy pomagają**

Machina rusza w czwartek rano, 19 sierpnia. Halina Palmer-Piestrak, Michał Wanke i kilka innych osób uruchamiają wszelkie możliwe kontakty do posłów, ministrów, ambasadorów, członków Parlamentu Europejskiego, prywatnych znajomych, wolontariuszy organizacji humanitarnych, słowem do wszystkich, którzy mogą być decyzyjni w sprawie lub są w stanie przekazać ją wyżej.

Rektor UO **prof. Marek Masnyk** podpisuje list, w którym prosi o wszechstronne wsparcie akcji. Pisze m.in.: „Zwracam się z apelem o udzielenie wszelkiego wsparcia w ewakuacji z Afganistanu członków rodziny naszego długoletniego pracownika (…). Ponadsześcioletnia służba w administracji programów wymian w Uniwersytecie Opolskim (…) i praca przy projektach wymiany studenckiej z afgańskimi uczelniami, dzięki którym do Opola przyjechało studiować kilkanaścioro młodych ludzi, stawia osoby z jego najbliższego otoczenia w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Fundamentalistyczny reżim przejmujący przemocą władzę w Afganistanie zapewne wyciągnie konsekwencje wobec rodziny [naszego pracownika] za ścisłe związki ze światem Zachodu i aktywne działanie na rzecz edukacji, zwłaszcza kobiet, które stanowiły połowę grupy naszych studentów.

Zwracam się także z prośbą o ewakuację z Afganistanu studentów, którzy studiowali przez semestr w UO. Są wśród nich kobiety, dla których ekspozycja na demokratyczne wartości Zachodu, w obliczu przejęcia władzy w Afganistanie przez talibów, stanowi teraz dla nich śmiertelne niebezpieczeństwo. Wśród sześciorga naszych studentów potrzebujących pomocy są aktywistki, współpracownicy i współpracowniczki demokratycznych organizacji pozarządowych, którzy właśnie ze względu na swoją aktywność w ojczyźnie zostali wyłonieni spośród setek kandydatów do stypendium w UO w latach 2016–2019”.

Przygotowywane są informacje na temat 18 osób, które mają być ewakuowane – przede wszystkim sposoby kontaktu z nimi i numery paszportów.

Maile wysyłane z prośbą o pomoc muszą być krótkie, zawierać tylko niezbędne, ale kompletne dane.

– Poinstruowano nas, że urzędnik w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych czy Ministerstwie Spraw Zagranicznych będzie miał dosłownie minutę na przeczytanie tej wiadomości, bo podobnych trafi do niego setki i wszystkiego, co najważniejsze, musi dowiedzieć się błyskawicznie – mówi Halina Palmer-Piestrak.

Do godziny piętnastej 19 sierpnia *maile* trafiają do adresatów, od nich idą dalej.

Nadchodzą odpowiedzi. Dzwoni wiceszef MON **Marcin Ociepa**, który radzi: wyślijcie wszystko na adres centrum operacyjnego MSZ, które zajmuje się sprawami ewakuacyjnymi, z dopiskiem, że wszystko jest ustalone z ministrem Marcinem Przydaczem z MSZ.

Nie rozdzielajcie się

Osiemnastce Afgańczyków przekazywane są poprzez komunikatory instrukcje, jak się zachować.

Musicie dotrzeć na lotnisko w Kabulu, do określonego punktu i nigdzie indziej.

Zabieracie tylko wodę, prowiant, paszporty, telefony i *powerbanki*.

Nie rozdzielacie się pod żadnym pozorem.

W tłumie pod lotniskiem musicie się wyróżnić: na prawych rękawach umieśćcie dużą literę P.

Wyślijcie nam wasze zdjęcia, a my prześlemy je polskim służbom na lotnisku w Kabulu.

Napiszcie na czymkolwiek *University of Opole* i trzymajcie napis w górze.

– W piątek rano otrzymaliśmy do wypełnienia arkusz

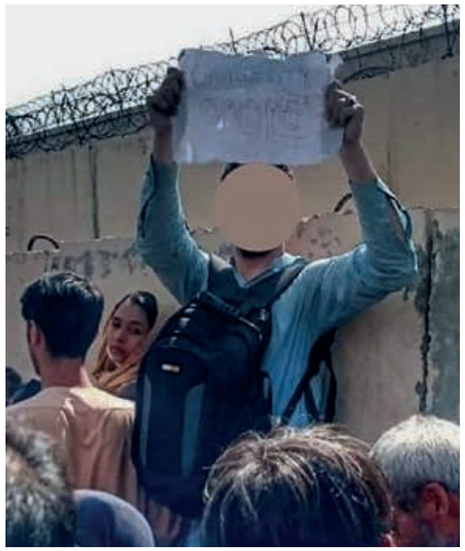

Napiszcie na czymkolwiek „University of Opole" i trzymajcie napis w górze

z danymi naszych Afgańczyków – relacjonuje Halina Palmer-Piestrak, która – z dr. Michałem Wanke będącym w Opolu – współkoordynowała akcję z… wakacji w górach. – Pytano m.in. o lokalizację tych osób. Podaliśmy jedynie, że znajdują się w odległości około 40 km od lotniska. To dawało szanse, że na to lotnisko jakoś dotrą.

W piątek wieczorem rozdzwoniły się telefony Haliny i Michała. Afgańczycy, szczęśliwi choć ciągle przerażeni informowali, że otrzymali informacje o wciągnięciu ich na listę ewakuacyjną. Te informacje zweryfikowała jeszcze ambasada polska w New Delhi.

Teraz pozostało przedostać się na lotnisko i przejść przez kontrolę talibów. Śmiertelnie niebezpieczna część akcji…

Tu ogromnie pomaga fundacja ICAD, udzielająca m.in. pomocy humanitarnej; jej przedstawicielka kontaktuje się z **Jarosławem Kubiakiem** z UO, który na Facebooku apelował o wsparcie akcji. – Powiedziała nam, że fundacja ma w Afganistanie wolontariuszy, którzy pomagają miejscowym dostać się na lotnisko, udostępniają mapy… Wytłumaczyła nam, jaka jest ścieżka ewakuacji i że nasi ludzie muszą trafić do konkretnego punktu na lotnisku, skąd polskie służby prowadzą ewakuację.

Tymczasem dwie starsze osoby, wciągnięte na listę, decydują się pozostać w Afganistanie. – Jedna z nich została ranna, gdy chciała pomóc komuś z rodziny, stratował ją tłum – mówi Halina Palmer-Piestrak. – Być może ci ludzie obawiali się, że będą opóźniać grupę, że nie dadzą rady… Postanowili, że zostają.

Godziny bez kontaktu

Reszta grupy podejmuje próbę dostania się na lotnisko. Przez kilka godzin nie ma z nimi kontaktu. To w Opolu godziny niepewności i strachu.

Wreszcie nadchodzą pierwsze relacje poprzez komunikatory internetowe. Są szokujące.

„Opolscy" Afgańczycy nie wierzą własnym oczom, kiedy tuż obok, w kłębiącym się tłumie, zastrzelony zostaje człowiek. Dzieci zanoszą się przeraźliwym krzykiem. Mężczyzna z grupy otrzymuje cios kolbą karabinu w twarz. Talib przystawia mu broń do skroni. Siostra zasłania go własnym ciałem. – Jeśli coś chcesz mu zrobić, to najpierw musisz zrobić to mnie – krzyczy. To był moment najczystszej grozy.

Potem zaczęły przychodzić zdjęcia. Tłum pod lotniskiem. Nasza grupa razem, w komplecie – to cud! Dzieci w wieku od dwóch do jedenastu lat, maluchy na ramionach rodziców. Może za chwilę będą pod opieką żołnierzy.

– To był moment, kiedy pomyślałam, że nie wytrzymam, że nie dam rady z emocjami – mówi pani Halina. Poprosiła Michała, by ją zastąpił i przejął kontakt z grupą.

Kilka godzin później nadchodzi informacja: po wielokrotnych próbach grupa przeszła przez posterunki talibów! Jest bezpieczna pod opieką polskich i amerykańskich komandosów. W Opolu wszyscy wzdychają z ulgą, adrenalina opada.

Czterech studentów ląduje w Polsce w niedzielę 22 sierpnia, dziesięcioosobowa rodzina oraz dwie studentki – w poniedziałek nad ranem. Zostają umieszczeni w ośrodkach rządowych.

Nie zostawimy ich samych

– W najbliższym czasie na Uniwersytecie Opolskim odbędzie się robocze spotkanie, podczas którego rozważone będą wszelkie możliwości pomocy – mówi Halina Palmer-Piestrak. – Pierwsze deklaracje wsparcia mamy od miasta, od samorządu województwa, organizacji świadczących różnoraką pomoc. Trzeba wszystkie te dobre sygnały skoordynować i zrobić, co się da. Wiem, że ewakuowane studentki już zaaplikowały o możliwość nauki na Uniwersytecie Opolskim. Po upływie miesiąca wszyscy dostaną karty pobytu w Polsce. To ludzie wykształceni, którzy w Afganistanie mieli określony status społeczny. Z pewnością będą chcieli budować tu swoje życie od nowa. Bo tam zostawili wszystko. Uciekli w tym, co mieli na sobie.

Na razie ocaleni Afgańczycy odbywają w ośrodkach obowiązkową dziesięciodniową kwarantannę w związku z pandemią COVID-19. Otrzymują tam wszelkie informacje na temat swoich praw i obowiązków w związku z sytuacją, w jakiej się znaleźli.

– Spodziewamy się ich przyjazdu do Opola, czekam na to spotkanie, podobnie jak chyba cała nasza społeczność akademicka – mówi Halina Palmer-Piestrak. – Ciągle dostajemy od nich wiadomości, jak bardzo są wdzięczni, że ocaliliśmy im życie. Przychodzą *maile* z całej Polski. Znajomi piszą: *zainspirowaliście nas*. Chcą pomóc, oferują wszelkie wsparcie, w tym psychologiczne.

– Ostatnie dni to był straszny lęk o tych ludzi i niepewność, także co do tego, czy słusznie postępujemy – mówi Halina Palmer-Piestrak. – Okropne było myślenie, co byłoby lepsze czy może raczej gorsze: zostawić ich tam bez pomocy, w obliczu grożących im represji i śmierci, czy pomagać w ewakuacji i narazić na śmiertelne niebezpieczeństwo na lotnisku? Czuliśmy się za nich odpowiedzialni, nie tylko jako ludzie, ale też jako instytucja. Bo to my umożliwiliśmy im pobyt w Polsce, studia na naszym uniwersytecie, implikując w ten sposób pewne określone konsekwencje, jakie mogły ich za to spotkać w Afganistanie; pamiętajmy, że nasze studentki były aktywistkami na rzecz praw kobiet w tym kraju. Ktoś podczas tej akcji przytoczył cytat z Antoine'a de Saint-Exupery'ego, w którym lis zwraca się do Małego Księcia: *Ludzie zapomnieli o tej prawdzie, lecz tobie nie wolno zapomnieć. Stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś*. Czuliśmy się odpowiedzialni, dlatego spróbowaliśmy pomóc. Udało się dzięki ogromnemu zaangażowaniu i determinacji wielu osób tu, w Polsce i dzięki wielkiej woli życia i odwadze ewakuowanych w Afganistanie. Radość i ulga nie do opisania.

Szczęśliwy finał

Piętnaście osób – byli studenci uniwersytetu i rodzina pracownika uczelni, o których ewakuację z Afganistanu starał się Uniwersytet Opolski – przyjechało do Opola 1 września wieczorem, po odbyciu kwarantanny w jednym z ośrodków dla uchodźców. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Umieszczono ich tymczasowo w akademikach.

Jak informuje dr Michał Wanke z UO, koordynujący program Erasmus+ na Wydziale Filologicznym, w ramach którego Afgańczycy studiowali właśnie w Opolu, jednocześnie współorganizator akcji ewakuacyjnej dla byłych studentów naszej uczelni oraz dla rodziny naszego pracownika, trwają rozmowy z opolskim Ratuszem, Miejskim Ośrodkiem Pomocy Rodzinie i Urzędem Marszałkowskim Województwa Opolskiego na temat pomocy uchodźcom w dalszej perspektywie.

W grę wchodzą m.in. kursy języka, pomoc w znalezieniu mieszkania czy pracy. Uniwersytet zapewni też uchodźcom pomoc psychologiczną.

Na razie załatwiane są wszelkie formalności związane z pobytem Afgańczyków w Polsce i w Opolu.

– Przyjechali zmęczeni, ale szczęśliwi; nasi byli studenci i studentki nie mogli się doczekać, by zobaczyć znajome miejsca – mówi Halina Palmer-Piestrak, uczelniana koordynatorka programu Erasmus+, współorganizatorka akcji ewakuacyjnej.

****

Uniwersytet Opolski jako jedyna uczelnia w Polsce współpracuje z uczelniami z Afganistanu w ramach programu Erasmus+. W latach akademickich 2016–2019 była to współpraca z pięcioma uczelniami afgańskimi: Taj Institute of Higher Education, Salam University, Kabul University, Rana University, Kardan University.

Na przestrzeni tych lat zrealizowano łącznie 37 mobilności studentów i pracowników.

Beata Łabutin

UNIWERSYTET – WOLNOŚĆ, TOLERANCJA I SZACUNEK DLA ODMIENNOŚCI

Władze Uniwersytetu Opolskiego reprezentowali (na zdjęciu od lewej): prorektor prof. Izabella Pisarek, prorektor prof. Renata Szyguła, rektor prof. Marek Masnyk, prorektorzy: prof. Rafał Matwiejczuk i prof. Jacek Lipok

Studenci, wykładowcy, Senat UO, przedstawiciele świata biznesu, samorządu, kultury i mediów wzięli udział w uroczystej inauguracji roku akademickiego 2021/2022, 5 października 2021 r., w auli Wydziału Teologicznego. Uroczysty akademicki ceremoniał udało się pogodzić z wymogami reżimu sanitarnego wymuszonymi przez pandemię COVID-19.

Przybyli między innymi: biskup opolski **ks. prof. Andrzej Czaja** – Wielki Kanclerz Wydziału Teologicznego UO, **Teresa Barańska** – wicewojewoda opolska, **Zuzanna Donath-Kasiura** – wicemarszałkini województwa opolskiego, **Arkadiusz Wiśniewski** – prezydent Opola, **Maciej Wujec** – wiceprezydent miasta. Obecni byli także rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni, m.in. **prof. Marcin Lorenz** – rektor Politechniki Opolskiej, **prof. Marian Duczmal** – rektor Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, **prof. Przemysław Malinowski** – rektor Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nysie, a także goście z uczelni z sąsiednich miast akademickich. Na sali zasiadła też Rada Uniwersytetu Opolskiego, na czele z jej przewodniczącym **Andrzejem Drosikiem**. Wśród przybyłych znaleźli się także przedstawiciele instytucji oświatowych i kultury, świata biznesu, medycyny i sztuki, służb mundurowych oraz byli rektorzy Uniwersytetu Opolskiego, profesorowie: **Krystyna Czaja** i **Franciszek Marek.**

Obecnych na sali gości powitał rektor UO **prof. Marek Masnyk**, który w szczególnie serdecznych słowach zwrócił się do pracowników Uniwersytetu Opolskiego oraz do studentów: – To wasz dzień, wasze święto!

W tradycyjnej, wygłaszanej zwykle podczas inauguracji, mowie rektorskiej rektor prof. Marek Masnyk podsumował ostatni rok działalności uczelni, sięgając jednak także do dalszej przeszłości. Krótko przywołał najważniejsze wydarzenia ostatnich lat na uczelni, takie jak utworzenie kierunku, a potem Wydziału Lekarskiego, prace nad projektem *Pomologia*, zmianę modelu zarządzania uczelnią, udział naszej uczelni w konsorcjum Uniwersytetów Europejskich FORTHEM, systematyczną poprawę pozycji Uniwersytetu Opolskiego w rankingach uczelni wyższych czy awans siatkarek UNI Opole do najwyższej klasy rozgrywkowej Tauron Ligi. Mówił o sukcesach naukowców, studentów, organizacji studenckich, wspomniał o akcji ratunkowej związanych z naszą uczelnią Afgańczyków z opanowanego przez talibów Kabulu itd. Chwilą ciszy uczczono także zmarłych w minionym roku pracowników i studentów Uniwersytetu Opolskiego.

Rektorzy zaprzyjaźnionych uczelni wyższych

Miejmy nadzieję na normalność, korzystajmy ze szczepień

– Inaugurujemy ten rok akademicki pełni nadziei i wiary, że uda nam się go dokończyć bez podejmowania kolejnych nadzwyczajnych rozwiązań organizacyjnych – mówił rektor Masnyk. – Wierzę, że jesteście na tyle dojrzali, na tyle dorośli, by skorzystać z jedynej, naukowo potwierdzonej metody uchronienia się przed konsekwencjami pandemii – powszechnej akcji szczepień. Tu jest uniwersytet, świątynia wiedzy i nauki, musicie zatem rozumnie sięgać do tego, co naukowo potwierdzone. My zaś zapewniamy, że uniwersytet to miejsce, w którym panuje wolność, tolerancja i szacunek dla odmienności, prawo wyboru i eksperymentu. Jako wspólnota uniwersytecka musimy pozostać wierni wartościom fundują-

Uroczysta immatrykulacja studentów I roku

cym uniwersytet – poszanowaniu, zgłębianiu i głoszeniu prawdy. Naszym obowiązkiem jest opisywanie świata oraz rządzących nim praw w myśl prawdy, a nie czyichkolwiek oczekiwań – bez względu na cenę głoszenia tej prawdy. Tylko w ten sposób możemy w pełni określić się jako uniwersytet europejski – uniwersytet otwarty na świat, wolny od ksenofobii, akceptujący różnorodność, pełen szacunku dla godności każdego człowieka, uniwersytet mądrych i odważnych młodych ludzi. To od was zależy, jakim będzie nasz kraj, Europa i świat za dziesięć, 20 i więcej lat.

Kończąc swoje wystąpienie (tekst na str. 42) rektor prof. Marek Masnyk powiedział: – W dniu uroczystej inauguracji życzę optymizmu i nadziei, że studia na Uniwersytecie Opolskim to będzie dobry dla was czas. Rozpoczynacie dzisiaj jeden z najpiękniejszych i najważniejszych okresów w swoim życiu. Niech się więc spełniają wasze marzenia, realizujcie swoje życiowe pasje. Wszystkim członkom naszej akademickiej wspólnoty życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym. *Gaudeamus igitur* – cieszmy się więc, bo to dzień pełen radości.

Ostoja prawości, nauki i przyzwoitości

Prof. Jacek Lipok, prorektor ds. nauki, odczytał listy gratulacyjne i adresy, jakie spłynęły na ręce władz Uniwersytetu Opolskiego z okazji inauguracji roku akademickiego. A nadeszły m.in. z kancelarii Prezydenta RP, od marszałek Sejmu RP Elżbiety Witek, premiera Mateusza Morawieckiego, od rektorów zaprzyjaźnionych uczelni. Wicewojewoda Teresa Barańska odczytała list od ministra nauki Przemysława Czarnka.

Składając życzenia społeczności akademickiej, wicemarszałkini województwa **Zuzanna Donath-Kasiura** podkreśliła, że m.in. od obecnych i przyszłych studentów Uniwersytetu Opolskiego zależy, czy uchwalona właśnie

Strategia Województwa Opolskiego 2030 będzie zrealizowana.

Wspomniała o wadze wzajemnej akceptacji i miłości bliźniego. – Jeśli będziemy kochać i akceptować siebie, to zaakceptujemy i wesprzemy też innych – zaznaczyła. – Życzę wszystkim prawdziwej otwartości, zapału, siły i wiary w to, że nasz region i my sami jesteśmy wyjątkowi i tą wyjątkowością, pracowitością możemy się nawzajem ubogacać.

Prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski powiedział m.in.: – Bardzo się cieszę z rozpoczęcia roku akademickiego i to w formie stacjonarnej, bo to oznacza, że studenci ponownie wypełnią ulice Opola – powiedział. – Chciałbym też głęboko się pokłonić i podziękować uniwersytetowi za akcję pomocy Afgańczykom ewakuowanym z Kabulu. To wyjątkowy pokaz serca dla bliźniego – czegoś, czego coraz częściej brak. Jesteście ostoją prawości, nauki i przyzwoitości!

– Składam wyrazy uznania i gratulacje z powodu pięknego i wszechstronnego rozwoju, ale też z tego, że społeczność uniwersytecka tak mocno angażuje się w to, co nazywamy działaniem *pro publico bono* – powiedział ks. biskup Andrzej Czaja. – Dziękuję też za otwartość i wszechstronne kształcenie. Wasze wyjście do ludzi w potrzebie jest wielkim znakiem, a wsparcie braci z Afganistanu bardzo konkretnym wkładem w budowanie cywilizacji życia i miłości. Troszczcie się o uniwersalne wartości i pilnujcie ich. Budujcie cywilizację rozumu i wiary! Z całego serca życzę wam normalnego funkcjonowania, które zostało nam zabrane przez pandemię. Życzę nam wszystkim, byśmy mogli zwyczajnie się spotykać i budować bezpośrednio relacje emocjonalne i intelektualne! Szczęść wam Boże na takie kształtowanie rzeczywistości akademickiej.

Ślubowanie na sztandar Uniwersytetu Opolskiego

Ważnym punktem uroczystości inauguracyjnej była immatrykulacja studentów, którą poprowadziła **prof. Izabella Pisarek**, prorektor ds. kształcenia i studentów. W imieniu 3730 nowych studentów Uniwersytetu Opolskiego ślubowanie na sztandar uczelni złożyli przedstawiciele wszystkich wydziałów uniwersytetu.

Do świeżo upieczonych żaków zwróciła się przewodnicząca Samorządu Studenckiego UO **Żaneta Niemczyk**. Mówiła m.in. o tym, że czas studiowania to najlepszy czas w życiu młodego człowieka, kiedy to uczy się siebie, buduje charakter i zdobywa wszechstronne doświadczenie.

Wykład inauguracyjny wygłosił **prof. Lech Rubisz**. Wystąpienie nosiło tytuł: *Quo vadis, demokracjo? Co wiemy o demokracji i czego od demokracji oczekujemy* (tekst na str.).

Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił Akademicki Chór UO *Dramma per Musica*, pod dyrekcją **dr Elżbiety Trylnik**.

Fot. **Tadeusz Parcej**

NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST GŁOSZENIE PRAWDY

(mowa inauguracyjna rektora UO prof. dr. hab. Marka Masnyka wygłoszona 5 października br. w auli Wydziału Teologicznego UO)

Rektor UO prof. Marek Masnyk (fot. Tadeusz Parcej)

Mam zaszczyt i honor przewodniczyć 29. inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Opolskim. Czas upływa bardzo szybko, tak wiele się dzieje na świecie, w Polsce, wokół nas. Nie tak dawno przecież uroczyście obchodziliśmy nasze ćwierćwiecze. Była zatem znakomita okazja, by przypomnieć początki naszej uczelni, kiedy to na fundamentach jednej z najlepszych wówczas uczelni pedagogicznych w kraju oraz filii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego mógł powstać w Opolu uniwersytet. Bez tej 40-letniej tradycji akademickiej, symbolicznie nawiązującej do XVI-wiecznego projektu arcyksięcia Karola Habsburga, któremu zamarzył się uniwersytet w Nysie czy powołania w połowie XIX stulecia Królewskiej Akademii Rolniczej w oddalonym kilkanaście kilometrów od Opola Prószkowie, nie byłoby to możliwe.

Zaczynaliśmy jako uniwersytet czterowydziałowy. W pierwszym roku jego działalności uczelnia zatrudniała 116 profesorów i doktorów habilitowanych, a studia rozpoczynało 9000 studentów, w tym 5000 na studiach stacjonarnych. Towarzyszyła nam ciągle świadomość stojących przed nami wyzwań, ale też i trudności, które musieliśmy pokonać. Wyznaczaliśmy nowe zadania na kolejny rok i kolejne lata. Z natury jestem optymistą, umiarkowanym optymistą. To pozwala mi spoglądać w przyszłość z dużą nadzieją i wiarą, że zmierzamy w dobrym kierunku, że Uniwersytet Opolski obrał dobry azymut, zmierza we właściwym kierunku. W moich publicznych wystąpieniach nigdy nie było nadmiernego narzekania, chociaż ciągle wypomina mi się tę przysłowiową drezynę, którą musimy gonić mknące przed nami pendolino. Wyznaczaliśmy, i czynimy tak nadal, nowe zadania, których realizacja przyniesie uniwersytetowi prestiż i dumę, naukę i pracę dla kolejnych pokoleń, które przyjdą po nas. Ciągle też wierzę, i dzisiaj graniczy to z pewnością, że przychodzą tu po wiedzę, w poszukiwaniu mądrości życiowej kolejne generacje młodych Opolan, dla których uniwersytet jest dzisiaj spełnieniem marzeń.

Zbliżamy się powoli do kolejnego jubileuszu. Za dwa lata będę celebrował jubileuszową inaugurację 30. urodzin Uniwersytetu Opolskiego. To będzie rzeczywiste i w pewnym sensie symboliczne moje pożegnanie z uniwersytetem, z którym związany jestem od ponad 40 lat, czyli od czasów studenckich, a którym zarządzam – pełniąc rozliczne funkcje, od prodziekana do rektora, przez lat dwadzieścia pięć. To ćwierćwiecze kończy ważny etap w mojej biografii. Mam poczucie satysfakcji, że los dał mi tę możliwość i szansę uczestniczenia w czymś zupełnie wyjątkowym. Kierowanie uniwersytetem to zadanie o historycznym znaczeniu. Nie chodzi tu bowiem o to, by założyć togę, a w sali Senatu pozostawić po sobie portret, ale o to, by pozostawić po sobie pozytywny ślad, żeby podtrzymać to „długie trwanie" i stworzyć jak najlepsze warunki jego rozwoju swojemu następcy i kolejnym pokoleniom.

Za nami ważny etap historii, który nazywamy czasem spełniających się marzeń. Nawet jeśli Uniwersytet Opolski w dużym stopniu zbudowany został na marzeniach, to były to piękne marzenia. Amerykański pisarz i filozof Henry David Thoreau powiedział kiedyś: „nawet jeśli zbudowałeś zamek w chmurach, to twoja praca nie pójdzie na marne. Wybrałeś idealne miejsce, teraz musisz tylko dobudować fundamenty".

Uniwersytet to najlepsze osiągnięcie cywilizacji świata zachodniego. Nie zawsze udawało się przenieść doświadczenia i projekty naszej cywilizacji do innych kultur. Doświadczenia minionych dziesięcioleci pokazują, jak trudne, niekiedy wręcz niemożliwe, staje się udowadnianie, że nasz system wartości, postrzeganie przez nas świata, sposób jego urządzania wedle reguł demokratycznego państwa prawnego, swobody obywatelskie, prawa wolności obywateli do wyrażania i głoszenia poglądów, pluralizm polityczny i światopoglądowy – to są wartości, które warto uczynić uniwersalnymi. Jedynie uniwersytety przetrwały tę próbę i stanowią nadal fundament nowoczesnego państwa. My ten etap budowy uniwersytetu mamy już za sobą. O wiele trudniejszy jednak dzisiaj staje się postulat umocnienia wspólnoty uniwersyteckiej wokół idei, zadań i celów, jakie mamy do zrealizowania.

Fundamenty tego gmachu wydają się być bardzo solidne. Powodem do szczególnej satysfakcji jest miejsce naszego uniwersytetu w tegorocznym rankingu przygotowanym przez Fundację Edukacyjną „Perspektywy". Jeszcze kilka lat temu byliśmy w szóstej dziesiątce, w roku ubiegłym zajęliśmy 40. miejsce, co było wynikiem lepszym o osiem pozycji niż w roku 2019. W tym roku awansowaliśmy na 38. miejsce. Wyraźną poprawę swojej lokaty nasza uczelnia odnotowała także w rankingu uniwersytetów. Przed dwoma laty zajmowaliśmy 16. pozycję, w 2020 roku – 14., a w 2021 – 11. Systematyczna poprawa pozycji Uniwersytetu Opolskiego w rankingu to wynik nowoczesnego myślenia o uczelni, pracy i zaangażowania całej społeczności akademickiej. Ta dobra pozycja jest przede wszystkim wynikiem zmiany przyjętego przed dwoma laty modelu zarządzania uczelnią. Podział na dwa moduły – dydaktyczny i naukowy – sprawdził się. Nie czekając na wejście w życie przepisów nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, przeprowadziliśmy dość istotną rewolucję, która polegała m.in. na skróceniu kadencji władz rektorskich i dziekańskich. Przekazaliśmy kompetencje dydaktyczne dziekanom, natomiast pełnomocnicy ds. dyscyplin naukowych w większości zostali dyrektorami instytutów naukowych. Postawiliśmy na naukę. W mojej mowie reelekcyjnej wybrzmiało to wyraźnie w haśle: „Po pierwsze nauka". I to się sprawdziło. Dokładnie rok temu, w trakcie inauguracji roku akademickiego, informowałem o osiągniętym miejscu w rankingu uniwersytetów z szansą awansu o jedno–dwa miejsca, a awansowaliśmy o trzy i to jest duża satysfakcja. Znajdujemy się w środku stawki. To bardzo dobry wynik. Myślę, że za rok o tej porze, kiedy będziemy już po ewaluacji, potwierdzimy swoją pozycję, jeśli chodzi o miejsce naszego uniwersytetu w rankingu uczelni w tej kategorii. Źródła wyraźnej poprawy naszej uczelni to znaczący wzrost efektywności naukowej – 16. miejsce w rankingu wszystkich uczelni w Polsce (przed rokiem byliśmy na 19. miejscu) oraz 18. miejsce w kategorii umiędzynarodowienia. Odnotowaliśmy ogromny wzrost w kategorii wartości merytorycznej publikowanych prac, wzrosła także cytowalność prac naukowych afiliowanych w Uniwersytecie Opolskim. Zdajemy sobie sprawę, że są

Senatorowie Uniwersytetu Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

obszary, które wymagają bardzo intensywnych działań, co z pewnością dałoby poprawę w kolejnych rankingach. Jedno jest pewne: dokonała się głęboka zmiana sposobu myślenia o uczelni przez jej pracowników. Inne też jest postrzeganie uniwersytetu przez obecnych i przyszłych studentów. Międzymetropolitarny charakter naszego województwa oznacza, że ciągle musimy udowadniać, że jesteśmy tak samo dobrzy i tyle samo warci, ale wymaga to niejednokrotnie większego wysiłku.

Zasygnalizowałem wysokie miejsce naszego uniwersytetu w kategorii umiędzynarodowienia. Gdy przed ośmioma laty powołano do życia Centrum Partnerstwa Wschodniego, na naszym uniwersytecie studiowała garstka studentów zagranicznych, głównie z Ukrainy. Ich liczba systematycznie rosła; przed dwoma laty było ich już 900, w roku ubiegłym 851, a byłoby ich więcej, gdyby nie pandemia. I nie byli to już tylko studenci z Ukrainy, ale też z Chin, Nigerii, Białorusi, Etiopii, Kamerunu, z Niemiec, Francji, Hiszpanii – łącznie z 55 państw z Europy, Azji, Afryki, Bliskiego i Dalekiego Wschodu, Ameryki Południowej i Środkowej. To właśnie studenci zagraniczni współtworzą nowe oblicze miasta, nadając mu charakterystyczny dla europejskiego miasta koloryt. Uniwersytet i miasto coraz bardziej stają się wielokulturowe w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Dumny jestem z mojego uniwersytetu, jego pracowników i studentów za zorganizowanie i udzielenie pomocy grupie Afgańczyków związanych z naszą uczelnią. Uniwersytet Opolski był jedyną w Polsce uczelnią, która współpracowała z Afganistanem w ramach programu Erasmus+. W murach naszej uczelni studiowało w latach 2016–2018 kilkunastu afgańskich studentów. Chcieli poznać nasz świat, nasz system edukacji, by te wartości przenieść do swojej ojczyzny. Jeden z nich został później zatrudniony na naszej uczelni, koordynował wymianę z Afganistanem, Irakiem i innym krajami tego regionu. Gdy w sierpniu talibowie opanowali większość kraju i weszli do Kabulu, nie mieli wyboru. Musieli uciekać, próbując ratować życie także swoich bliskich. Nie mogliśmy przecież pozostawić ich bez pomocy. Przyjaciół nie porzuca się w biedzie. Akcję pomocy zorganizowała p. Halina Palmer-Piestrak – koordynatorka programu Erasmus na uczelni oraz dr Michał Wanke. Mój apel skierowany do polskiego MSZ i MON nie pozostał bez reakcji. W działania włączyli się politycy, posłowie, naszą akcję nagłośniły media – prasa, radio, telewizje. Odarci z marzeń, pozbawieni nadziei na lepsze życie w swoim kraju, uciekali w dramatycznych okolicznościach, bez bagaży, tylko w tym, co mieli na sobie, zaopatrzeni jedynie w wodę i *powerbanki*. Gdy wylądowali w Polsce, pisali do nas na WhatsAppie – *uratowaliście nam życie*. Dzisiaj w Opolu nie zostali osamotnieni, 16-osobowa grupa jest u nas zakwaterowana, otoczona opieką i wsparciem. Deklarację wsparcia i pomocy wyraziło miasto, samorząd i różne organizacje pomocowe. Ewakuowanym na pewno potrzebna będzie wszechstronna pomoc. Tę pomoc i wsparcie otrzymają od nas.

Od blisko 18 miesięcy przechodzimy przyspieszony kurs życia w nowych warunkach. Wydaje się, że stopniowo powracać będziemy do porządku utrwalonego przed pandemią. O ile w roku ubiegłym, po sześciu miesiącach doświadczeń pandemicznych, trzeba było na nowo poukładać nasze życie, to dzisiaj zastanawiamy się, jak od nowa poukładać ten świat. Ale ten świat nie jest i nie będzie taki, jaki jeszcze był rok–dwa lata temu. Już to zrozumieliśmy, ale czy jeszcze żyjemy nadzieją, złudzeniami? Normalny, czyli jaki? Taki, jak przed pandemią już nigdy nie będzie. Pandemia z pewnością zostanie z nami na dłużej, a może na zawsze. Nawet gdy zdejmiemy maseczki, co już się dzieje, osiągniemy populacyjną odporność poprzez system masowych szczepień, powrócimy do form życia znanego w okresie przedpandemicznym – pójdziemy do kina, na randkę, ponownie zapełnią się sale wykładowe, laboratoria, boiska i hale sportowe, ponownie będziecie mogli podyskutować ze swoim profesorem – nie *online* – ale w kontakcie bezpośrednim, bo przecież edukacja akademicka to przede wszystkim rozmowy i relacje bezpośrednie na linii mistrz–uczeń. Nawet jeśli do tego wrócimy, to już nic nie będzie takie samo. Po pierwsze pandemia zostanie w nas, jako trau-

Studenci Uniwersytetu Opolskiego (fot. Sylwester Koral)

matyczne doświadczenie życiowe. Ciągły strach o dziś, o jutro, troska o siebie i swoich bliskich. Ktoś zauważył, że pandemia demokratyzuje śmierć. Jakie to okrutne. Mówienie o grupach mniejszego i większego ryzyka nie ma dziś sensu. Dotyka ona seniorów, a także ludzi młodych. Ponawiam więc raz jeszcze apel, z którym zwróciłem się przed miesiącem w formie listu do studentów, nauczycieli akademickich i pracowników administracyjnych, by w trosce o siebie, swoich bliskich skorzystać z powszechnie dostępnego programu szczepień przeciwko COVID-19. To, czy nam się uda powrócić do tradycyjnego nauczania, w dużym stopniu zależy od nas samych.

Na pierwszym od wielu miesięcy tzw. kontaktowym senacie, odczytałem wyjątkową listę nieobecności. W okresie od października ubiegłego roku odeszły od nas na zawsze 24 osoby. W życiu naszej wspólnoty uniwersyteckiej chwile pożegnań to momenty trudne i bolesne. W minionym, pandemicznym roku, pożegnaliśmy na zawsze: mgr. Marka Chuchro, byłego dyrektora Centrum Informatycznego, odszedł od nas prof. Leon Podsiadły, wybitny rzeźbiarz i malarz, były dyrektor Instytut Sztuki; Andrzej Krzeczunowicz, były wykładowca Uniwersytetu Opolskiego; prof. Tadeusz Cielecki, współtwórca Wydziału Prawa i Administracji i dziekan tego wydziału; prof. Franciszek Kokot – dr *honoris causa* naszego uniwersytetu; dr Maciej Makowski z Instytutu Chemii; prof. Andrzej Dworak, przez wiele lat związany z Wydziałem Chemii; prof. Zdzisław Najder – historyk literatury, wybitny conradysta; doc. Zbigniew Kołaczkowski – ekonomista, prorektor WSP w Opolu; prof. Józef Podgórecki – pedagog; bp pomocniczy diecezji gliwickiej ks. dr Gerard Kusz, wieloletni wykładowca Wydziału Teologicznego; socjolog dr Tadeusz Detyna z Wydziału Nauk Społecznych, prof. Ewa Bogacka-Kisiel z Wydziału Ekonomicznego; dr Jerzy Jerzmański z Wydziału Prawa i Administracji; mgr Maria Górecka, wieloletnia pracownica Katedry Fizyki Doświadczalnej; Jarosław Kata z Centrum Informatycznego, mgr Barbara Łuszczewska, wieloletnia kierowniczka i redaktorka Wydawnictwa Uniwersytetu; Efim Smirnov – student Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej; prof. Danuta Budniak – przez 30 lat (do 1996 r.) pracownica ówczesnej WSP i Uniwersytetu Opolskiego; prof. Włodzimierz Chartonik, były pracownik Instytutu Matematyki, później zaś Missouri University of Science and Technology; prof. Tadeusz Nadzieja, były dyrektor Instytutu Matematyki; prof. Sławomir Sokół, botanik z Instytutu Biologii; dr Klaudia Stelmaszczyk-Borszowska z WPiA; prof. Janusz Kroszel, emerytowany profesor Wydziału Ekonomicznego, inicjator utworzenia kierunków ekonomicznych w ówczesnej WSP, prorektor naszej poprzedniczki oraz Alona Koval – 21-letnia studentka pochodząca z Ukrainy. Pozostaną w naszej wdzięcznej pamięci.

Tematu śmierci, nie tylko covidowej, nie da się uniknąć. Przed czterema miesiącami w swoim wystąpieniu podczas dyplomarium nawiązałem do Karla Jaspersa i jego egzystencjonalnej teorii sytuacji granicznych, przed którymi staje człowiek w sytuacjach wyjątkowo trudnych. Doświadczenie cierpienia i śmierci wymusza weryfikację postaw życiowych, uświadamia nam przygodność i kruchość istnienia świata. Jeżeli znajdziemy się w sytuacji trudnej, w której wystawieni będziemy na ciężką próbę, sami powinniśmy uruchomić mechanizm konsekwencji, które zmienią nasze życie. Pandemia wytworzyła bardzo złożoną sytuację dla świata akademickiego – dla świata nauki i dydaktyki uniwersyteckiej. Zmieniła nasze relacje ze światem zewnętrznym, tym bliskim i tym odległym. Zamknięci, ale jednak wciąż otwarci na to wszystko, co nas otacza, co do nas dociera i na co musimy odpowiednio zareagować.

Drogie Studentki, drodzy Studenci,

przychodzicie dziś do największej i najlepszej uczelni w naszym regionie. Uniwersytet Opolski jest bowiem wciąż atrakcyjnym miejscem do studiowania. Mimo depopulacji i ogromnego niżu demograficznego, którego konsekwencje w sposób szczególny dotykają małe regiony i małe ośrodki akademickie, w roku ubiegłym studiowało u nas 9 418 studentów na 78 kierunkach studiów stacjonarnych, niestacjonarnych I i II stopnia oraz jednolitych studiach magisterskich. Niezależnie od studiów doktoranckich, na których kształcimy 228 doktorantów, w szkole doktorskiej utworzonej 15 kwietnia 2019 r., studiuje u nas 22 doktorantów. Po formalnym włączeniu Państwowej Medycznej Wyższej Szkoły Zawodowej w struktury uniwersytetu nasza oferta rekrutacyjna została wzbogacona o bardzo atrakcyjne kierunki medyczne i okołomedyczne – na bazie nowo utworzonego Wydziału Nauk o Zdrowiu: fizjoterapia, pielęgniarstwo, położnictwo, dietetyka i kosmetologia. W roku ubiegłym o indeks Uniwersytetu Opolskiego ubiegało się 10 745 kandydatów, w tym – 9195. W tym roku rozpocznie naukę na I roku 3725 studentów, a więc ponad 500 więcej niż w roku ubiegłym. W minionym roku akademickim studia ukończyło 2014 absolwentów, w tym 1676 na studiach stacjonarnych. Ogólna liczba studentów przekroczy 10 tysięcy.

W roku akademickim 2020/2021 oferta edukacyjna została wzbogacona o trzy nowe kierunki studiów: finanse i rachunkowość, optyka okularowa z elementami optometrii oraz orientalistyka chrześcijańska. Uwzględniając potrzeby współczesnego rynku pracy, rozszerzamy naszą ofertę dydaktyczną studiów w języku angielskim. Dużym zainteresowaniem cieszą się *English in Public Communication, International Businness, Interculturall Communication, Master of Liberal Arts* czy też wręcz unikatowy w skali europejskiej kierunek *Paleobiology*.

Bardzo intensywnie rozwija się projekt FORTHEM. Przypomnę jedynie, że przed dziewięcioma laty zainaugurowaliśmy z dużym sukcesem studia w systemie *Europa Masters*, w ramach których studenci otrzymali możliwość studiowania równocześnie i zdobywania dyplomów trzech uniwersytetów europejskich: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu w Moguncji w Niemczech i francuskiego – w Dijon. Po siedmiu latach zdobywania i utrwalania doświadczeń w ramach tego projektu Uniwersytet Opolski skutecznie aplikował w programie sieci Uniwersytetów Europejskich. Sojusz FORTHEM ustanowiony został w we wrześniu 2019 r. jako konsorcjum siedmiu uniwersytetów – oprócz wspomnianej Moguncji i Dijon, także Uniwersytety Latvijas w Rydze, Yliopisto w Finlandii, Palermo we Włoszech i w hiszpańskiej Walencji. W pierwszej edycji konkursów byliśmy jednym z pięciu polskich uniwersytetów (obok UAM, Warszawskiego, Jagiellońskiego i Gdańskiego), które skutecznie aplikowały w tym rozdaniu. W pierwszych dniach grudnia 2020 r. Komisja Europejska podpisała z FORTHEM kolejną umowę grantową, tym razem w ramach funduszu Horyzont 2020 „Nauka z udziałem społeczeństwa i dla społeczeństwa". Trzyletnie finansowanie ma wspomóc dalszą integrację uczelni w sieci tzw. uniwersytetów europejskich. Wniosek złożony przez FORTHEM został wysoko oceniony i przyznano sojuszowi 2 mln euro na realizację zadań programu FIT FORTHEM. W bezpośrednim budżecie UO znajduje się 227 tys. euro. Program ten rozpoczął realizację zadań w styczniu tego roku. Jego głównym celem jest opracowanie wspólnej strategii naukowej, wskazywanie wspólnych obszarów badawczych, umożliwienie dostępu do zasobów i infrastruktury, wzmocnienie kompetencji kadry badawczej i administracyjnej, tworzenie wirtualnych barier wsparcia eksperckiego w przygotowywaniu wspólnych wniosków grantowych w programach europejskich.

Warto podkreślić aktywną rolę Uniwersytetu Opolskiego w działaniach sojuszu zarówno na poziomie międzynarodowym – nasza uczelnia koordynuje działania wspólnych struktur zarządczych sojuszu, a w projekcie FIT FORTHEM odpowiada za politykę informacyjną i komunikacyjną – jak i na poziomie wewnętrznym, na którym Uniwersytet Opolski systematycznie kreuje, współpracuje oraz przystępuje do kolejnych inicjatyw sojuszu i angażuje coraz większą liczbę pracowników i studentów.

Przed niespełna dwoma tygodniami zrobiliśmy kolejny, bardzo ważny krok w procesie umiędzynarodowienia naszej uczelni. Kontrasygnowałem *Memorandum* pomiędzy rektorem Uniwersytetu w Padwie a Uniwersytetem Opolskim, które obejmie zakup i zdeponowanie w padewskiej uczelni bogatego księgozbioru po zmarłym w 2006 roku prof. Andrzeju Litworni, który przez lata związany był z Uniwersytetem w Udine. Księgozbiór ten i spuścizna po Litworni powinna stać się impulsem do pogłębionych relacji polsko-włoskich. W treści podpisanego porozumienia podkreślono nasze szczególne zainteresowanie współpracą w zakresie nauk humanistycznych, medycyny oraz farmacji.

Rok, który za nami, był rokiem trudnym i pracowitym. Nie brakowało w nim wielu sukcesów. Nie mieliśmy problemów z płynnością finansową, wszystkie jej składniki były utrzymane na prawidłowym poziomie. Dzięki połączeniu ze szkołą medyczną otrzymaliśmy dodatkowy bonus subwencyjny, a przedwakacyjna wizyta ministra Wojciecha Murdzka przyniosła kolejny milion złotych.

Specjalne środki finansowe otrzymaliśmy na wsparcie w obszarze kierunku lekarskiego i na kierunki okołomedyczne. Uzyskany grant konsolidacyjny pozwolił nam zrealizować wiele zadań ułatwiających łagodne przejście dawnej szkoły medycznej w format uniwersytecki. Dzięki tym środkom zaprojektowany został m.in. nowy system identyfikacji wizualnej – nowe logo, sygnet, wersje skrócone, pionowe i poziome. Mamy nowy kolor, każdy z wydziałów otrzymał osobny, niezależny logotyp. Dlaczego w ten sposób? Bo symbolicznie chcemy się otworzyć. Na Was, na nowe. Odwołujemy się do filaru nowej strategii wizerunkowej marki uczelni – chęci poznania siebie i innych, dociekliwości, otwartości na świat, ludzi i wiedzę.

Jeśli chcemy być liderem w segmencie uczelni akademickich, to musimy w większym stopniu inwestować w naukę. W marcu tego roku Uniwersytet Opolski otrzymał dwa nowe uprawnienia do nadawania stopnia doktora habilitowanego w dyscyplinie nauki prawne i nauki o polityce. To duży sukces dyrektorów obu instytutów oraz zespołów badawczych skupionych wokół uprawianych dyscyplin naukowych. Raz jeszcze publicznie gratuluję obu dyrektorom: prof. Lechowi Rubiszowi i prof. Piotrowi Stecowi.

Dysponujemy dziś poważnym potencjałem naukowym. Kadrę naukową tworzy dziś 941 nauczycieli akademickich, w tym 80 profesorów tytularnych, 192 doktorów habilitowanych i 669 młodszych pracowników badawczo-dydaktycznych i dydaktycznych (adiunktów, asystentów, wykładowców). Jesteśmy chyba największym pracodawcą w mieście: łącznie zatrudniamy 1536 osób. W minionym roku akademickim awanse naukowe uzyskało 17 osób: pięć z nich uzyskało tytuły profesorskie, trzy – habilitacje, a dziewięć osób – tytuły doktora.

Miarą aktywności naukowej jest pozyskiwanie grantów i projektów naukowych oraz udział w wymianie myśli naukowej. Miniony rok, rok pandemiczny, nie sprzyjał rozwijaniu aktywności naukowej. Praktycznie nie organizowano konferencji naukowych, jeśli już, to odbywały się one w formie hybrydowej, wyjazdy i konferencje zagraniczne były rzadkością. Taką konferencją, organizowaną w formule hybrydowej, było międzynarodowe sympozjum zorganizowane przez nasz Instytut Chemii pod nazwa QUO Vadis Life Sciences w dniach 23–27 czerwca tego roku – to najważniejsze tegoroczne wydarzenie naukowe z zakresu chemii analitycznej w skali kraju i jedno z najważniejszych w Europie.

Biuro Nauki i Obsługi Projektów tylko w roku ubiegłym zakończyło siedem projektów dydaktyczno-edukacyjnych na łączną kwotę ponad 11 mln złotych. Aktualnie realizowanych jest 119 projektów badawczych, mobilnościowych, inwestycyjnych i dydaktyczno-edukacyjnych na łączną kwotę 186 mln złotych. Ich zakończenie nastąpi w roku 2023. Warto przypomnieć, że w grudniu rozpoczęła się realizacja dwóch obiektów w ramach projektów *Pomologia*. Łączna wartość tej inwestycji to blisko 50 mln złotych. Przy ul. Oleskiej w Opolu i w Prószkowie stoją już dwa obiekty. Do końca przyszłego roku zakończymy też część inwestycyjną. W tym roku zakończyliśmy rewitalizację obiektu przy ul. Kominka, których łączna wartość wyniosła prawie 8 mln złotych. Wkrótce zakończy się modernizacja DS „Niechcic", na którą otrzymaliśmy 3,2 mln zł dotacji, a kolejne pół miliona to nasze własne środki. W listopadzie ubiegłego roku otrzymaliśmy blisko 4 mln zł na projekt *Uniwersytet Opolski uczelnia (bardzo!) dostępna* – to przedsięwzięcie dedykowane osobom z niepełnosprawnościami, a nasi informatycy zostali liderem grantu NCN pt. *System oceniający i monitorujący poziom cyberbezpieczeństwa urządzeń IOE/IOT obywateli Rzeczypospolitej Polskiej*. Realizacja tego projektu trwać będzie w latach 2021–2023, a naszym partnerem będzie Politechnika Opolska. Wartość całego projektu wynosi niespełna 11 mln złotych.

Ogromnie cieszą nas inwestycje i projekty w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym. Blisko 9 mln zł kosztować będzie pierwsze na Opolszczyźnie Centrum Wsparcia Badań Klinicznych. To wspólny projekt uniwersytetu i szpitala, a dofinansowanie na ten cel przyznała Agencja Badań Medycznych. Uniwersytet Opolski jest partnerem projektu, którego liderem jest Uniwersytet Medyczny w Poznaniu, dotyczącego leczenia nadciśnienia płucnego wtórnego do niewydolności serca z obniżoną frakcją wyrzutową. Przyznane nam dofinansowanie wynosi 3 mln zł, a wartość całego projektu to blisko 19 mln złotych. Z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku realizujemy projekt niekomercyjnego badania klinicznego. Wartość projektu, który będzie trwał do 2024 r., wynosi 20,5 mln zł, a dofinansowanie wyniosło 6,9 mln złotych.

Szpital uniwersytecki stanął na pierwszej linii walki z pandemią koronawirusa: w listopadzie USK otrzymał blisko 8 mln zł na budowę i wyposażenie powstającego w CWK szpitala tymczasowego, a szpital przy ul. Witosa – 4,7 mln zł na jego dostosowanie na potrzeby pacjentów z COVID-19. Wspierały nas w tym obszarze zarówno władze marszałkowskie, jak i władze wojewódzkie. Lista zrealizowanych inwestycji, sukcesów naszych lekarzy jest tak długa, że tylko ich odczytanie zajęłoby mi sporo czasu.

Wystąpienie inauguracyjne rektora zazwyczaj zawiera spory element sprawozdawczości. Zawsze staram się przypomnieć to co ważne i istotne, co wydarzyło się w roku minionym. Mógłbym zatem dość długo wymieniać wydarzenia, które nas szczególnie cieszyły i które są świadectwem zaangażowania wielu jednostek oraz wielu osób. Wszystkie one razem budują atmosferę i klimat wspólnej pracy na rzecz uniwersytetu, akademickiej wspólnoty. W takich działaniach zawiera się istota i znaczenie uniwersytetu.

Pierwszy rok nowej kadencji rozpoczęliśmy od przyjęcia przez Senat *Strategii Rozwoju Uniwersytetu Opolskiego na lata 2021–2027*. Została ona przygotowana przez zespół prof. Rafała Matwiejczuka, a w pracach nad jej założeniami brali udział dziekani wydziałów oraz dyrektorzy instytutów. Dokument ten definiuje misję uczelni, jej najważniejsze wartości oraz wizje rozwoju. W dokumencie zdefiniowane zostały najważniejsze nasze cele oraz sposób ich osiągnięcia. Jednym słowem, wiemy, gdzie jesteśmy, dokąd zmierzamy i w jaki sposób zamierzamy osiągnąć wyznaczony punkt. Bardzo duże znaczenie dla przygotowywanej strategii miały uwagi i propozycje Rady Uczelni, która rozpoczęła swoją kadencję 14 stycznia w niezmienionym – taka była wola Senatu – składzie na czele z panem Andrzejem Drosikiem.

1 kwietnia w strukturach uczelni rozpoczęło działalność Uniwersyteckie Centrum Transferu i Technologii Uniwersytetu Opolskiego jako nowa jednostka organizacyjno-administracyjna, łącząca świat nauki z szeroko pojętym otoczeniem społeczno-gospodarczym. Głównym celem tej jednostki jest komercjalizacja bezpośrednia wyników prac naukowych, upowszechnianie wiedzy, lepsze wykorzystanie potencjału intelektualnego i technicznego uniwersytetu oraz transfer wyników badań naukowych i prac rozwojowych do gospodarki. Na jej czele stanęła dr Iwona Pisz. Chcemy, by partnerstwo Uniwersytetu Opolskiego z biznesem nie było krótkotrwałym romansem, przelotną znajomością, lecz trwałym związkiem. W końcowej fazie są też prace nad powołaniem fundacji Uniwersytetu Opolskiego, której zadaniem będzie pozyskiwanie środków finansowych na rozbudowę bazy materialnej, zapewnienie dopływu nowoczesnej aparatury, książek, wspieranie badań naukowych, aktywności sportowej i artystycznej naszych studentów, wspieranie rozwoju naszej kadry naukowej.

Tuż przed wakacjami dokonaliśmy głębokich zmian strukturalnych w Centrum Informatycznym – wyłoniona została nowa jednostka pn. Centrum Nowoczesnych Technologii. Główne zadania i kompetencje CNT to zarządzanie systemami informatycznymi uczelni, zapewnienie bezpieczeństwa systemów informatycznych, udział w produkcyjnym wdrożeniu EZD, wdrożenie systemu Rektorat 2.0, wdrożenie systemu budżetowania oraz zintegrowanie systemu USOS z systemem *e-learningu* Mooddle.

W minionym roku, roku pandemicznym, nie brakowało znaczących sukcesów naszych naukowców, tych indywidualnych, jak i zespołowych, o których na bieżąco informowaliśmy w kronice uniwersyteckiej na łamach naszego „Indeksu". Cieszymy się z indywidualnych wyróżnień naszych pracowników, takich jak Nagroda im Karola Miarki dla prof. Mirosława Lenarta, Medal im. Wacława Szuberta dla prof. Agaty Zagórowskiej, liczne sukcesy i osiągnięcia dla naszych medyków oraz Złoty Laur Umiejętności i Kompetencji 2020 w kategorii menedżer i lider społeczno-gospodarczy dla dyrektora USK w Opolu Dariusza Madery. Pandemia nie zwolniła prac naszego wydawnictwa, wręcz przeciwnie, w roku przedewaluacyjnym pracy było i jest znacznie więcej. Liczne restrykcje w okresie pandemicznym nie ułatwiały działalności naszemu Muzeum. Mimo tych ograniczeń odwiedziło go blisko 1000 osób, zorganizowano trzy wystawy i liczne autorskie spotkania muzealne.

Wszystkie prowadzone na uniwersytecie kierunki pomyślnie przeszły proces akredytacyjny, a nasza socjo-

logia otrzymała certyfikat doskonałości kształcenia. Ułatwiamy codzienne życie naszym studentom. Pod koniec stycznia ruszyła aplikacja Mobilny USOS, który w telefonie zawiera plany zajęć, oceny, ankiety i inne dokumenty, a na początku lutego studenci otrzymali mLegitymację dostępną w systemie USOSWeb, jak i w Mobilnym USOS. Przyszli lekarze otrzymali stypendia marszałka województwa opolskiego. Liczymy na to, że w latach następnych chętnych będzie znacznie więcej, bo opolskie szpitale wciąż czekają na naszych absolwentów.

Cieszą nas sukcesy naszych studentów: Studencka Telewizja SETA ponownie zdobyła tytuł najlepszego medium studenckiego w Polsce; Studenckie Centrum Kultury zmieniło formułę swojego funkcjonowania. Większość wydarzeń odbywała się w formule hybrydowej lub *online*. Tak m.in. wyglądała ubiegłoroczna Zimowa Giełda Piosenki. Swoją formułę działalności zmienił studencki ruch naukowy. W miejsce Forum Studenckiego Ruchu Naukowego, założonego jeszcze w 2005 r., powstało Studenckie Towarzystwo Naukowe, zrzeszające 67 kół naukowych. Pandemia nie ułatwiała aktywności sportowej naszych studentów. Przy niemal pustych trybunach, ale przy ogromnym zainteresowaniu studentów i mieszkańców naszego miasta, transmisje odbywały się bowiem na *Yutubie*, nasze siatkarki wygrały I ligę i awansowały do Tauron Ligi. To największy sukces sportowy naszego uniwersytetu, ale też i miasta i naszego regionu. Panie prezesie Macieju Kochański, dziękuję za wykonanie zadania!

Inaugurujemy kolejny rok akademicki pełni nadziei i wiary, że uda nam się dokończyć go bez podejmowania kolejnych nadzwyczajnych rozwiązań organizacyjnych. Ufam, bo wierzę, że jesteście na tyle dojrzali, na tyle dorośli, by skorzystać z jedynej, naukowo potwierdzonej metody uchronienia się przed konsekwencjami pandemii – powszechnej akcji szczepień. Tu jest uniwersytet, świątynia wiedzy i nauki, musicie zatem rozumnie sięgać do tego, co naukowo potwierdzone.

My zaś ze swojej strony zapewniamy, że uniwersytet to miejsce, w którym panuje wolność, tolerancja i szacunek dla odmienności, prawo wyboru i eksperymentu. Jako wspólnota uniwersytecka musimy pozostać wierni wartościom fundującym uniwersytet – poszanowaniu, zgłębianiu i głoszeniu prawdy. Naszym obowiązkiem jest opisywanie świata oraz rządzących nim praw w myśl prawdy, a nie czyichkolwiek oczekiwań – bez względu na cenę głoszenia tej prawdy. Tylko w ten sposób możemy w pełni określić się jako uniwersytet europejski – uniwersytet otwarty na świat, wolny od ksenofobii, akceptujący różnorodność, pełen szacunku dla godności każdego człowieka, uniwersytet mądrych i odważnych młodych ludzi. To od Was zależy, jakim będzie nasz kraj, Europa i świat za dziesięć, 20 i więcej lat.

W dniu uroczystej inauguracji życzę optymizmu i nadziei, że studia na Uniwersytecie Opolskim to będzie dobry dla Was czas. Rozpoczynacie dzisiaj jeden z najpiękniejszych i najważniejszych okresów w swoim życiu. Niech się więc spełniają wasze marzenia, realizujcie swoje życiowe pasje. Wszystkim członkom naszej akademickiej wspólnoty życzę zdrowia i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym. *Gaudeamus igitur* – cieszmy się więc, bo to dzień pełen radości.

Lech Rubisz

QUO VADIS, DEMOKRACJO?

Wykład inauguracyjny: *Co wiemy o demokracji i czego od demokracji oczekujemy*

Tytułowe pytanie *Quo vadis?* w uszach wielu może brzmieć nadmiernym patosem, zwłaszcza w zestawieniu z tytułowym podmiotem – demokracja, bowiem kojarzymy je zwykle z dziełem polskiego noblisty czy z legendarnym *Quo vadis, Domine?,* pytaniem św. Piotra do spotkanego na drodze do Rzymu Chrystusa. To epickie odniesienie było jednak wyborem świadomym, gdyż w swojej intencji ma spełniać dwie funkcje. Po pierwsze, ma być mniej czy więcej skuteczną sugestią adresowaną do odbiorcy, że tak politycznie gorąca dziś kwestia demokracji będzie potraktowana w oderwaniu od kontekstu miejsca i czasu, zwłaszcza kontekstu polskiego, ujęta z możliwą[1] w tym przypadku naukową neutralnością oraz teoretycznym uniwersalizmem. Po drugie natomiast, tytułowe *dokąd idziesz* daje sposobność do narracyjnego wykorzystania metafory drogi. Demokracja jest dziś przecież w jakimś fragmencie swojej linii dziejowej – jej prapoczątki są tak stare, jak ludzkie wspólnoty, instytucjonalne konstrukcje zacierają się w mrokach historii, a przyszłość wykracza poza horyzont naszych wyobrażeń. Co wiemy o niej na pewno? Wiemy, że pierwotna potrzeba współdecydowania oraz pragnienie wolności i równości z jednej strony, a z drugiej taka sama potrzeba bezpieczeństwa i w ślad za nią idąca chęć poddania się woli silnej władzy, oddania się w jej opiekę, to immanentne cechy ludzkich zbiorowości. Wiemy również, że historyczną drogę demokracji – kiedy była tylko niewyraźną ścieżką, i dziś, gdy jest wielopasmową autostradą – naznacza ciągłe napięcie między tymi dwoma zestawami cech ludzkiej natury. Z tego względu pełno na tej drodze przerw, zakrętów i objazdów, i z tego względu tak trudno odpowiedzieć na tytułowe pytanie – dokąd idziesz, demokracjo? Przez chwilę wielu wydawało się inaczej, ale dziś wszyscy wiemy na pewno, iż nie potwierdziła się prognoza Francisa Fukuyamy, który w swoim słynnym eseju z 1992 r. o końcu historii wieszczył, że nasze ludzkości poszukiwania najlepszej możliwej formy życia zbiorowego osiągnęły swój kres, bo już tę formę znaleźliśmy, bo wyczerpały się możliwości konstruowania nowych idei ustrojowych[2].

Podtytuł – *Co wiemy o demokracji i czego od demokracji oczekujemy?* – nieco kontrastuje z pierwszą częścią, zapowiada bowiem już pewien konkret. Nie chodzi tu jednak o katalog prostych odpowiedzi na to pytanie, ale raczej o skupienie się na korespondencji między tym, co wiemy i tym, czego oczekujemy od demokracji. Więcej, chodzi nawet o coś, co fizycy określają pojęciem – sprzężenie zwrotne; nasze oczekiwania są filtrem naszej wiedzy o demokracji, a ta wybiórcza wiedza nasila nasze wobec niej oczekiwania. Ten układ może nawet ulegać wzmocnieniu; aksjologicznie wygórowane oczekiwania stają się dogmatami, a wiedza zamienia się w grupowe utopie. Proponowana tu metoda opowieści o demokracji kieruje nas w stronę motywowanych interesami, światopoglądami i ideami wyobrażeń o niej, a nie analiz złożoności jej form ustrojowych, faktografii historycznej czy społeczno-ekonomiczno-kulturowej specyfiki w poszczególnych krajach. Takich opracowań znajdziemy mnóstwo w literaturze nauk społecznych. W tym miejscu warto jednak zwrócić uwagę tylko na jedno z nich. Nie ze względu na jego teoretyczną komplementarność, ale dlatego, iż autor – Giovanni Sartorii – na jednej z kilkuset stron sformułował ważną z naszego punktu widzenia konstatację: w demokracji jedno mocne „nie" znaczy więcej niż dwa słabe „tak"[3]. Chodzi o to, iż mechanizmy wyborcze prowadzą często do sytuacji, w których wyrosła z protestu wyborcza większość, jest w rzeczywistości społeczną mniejszością, ale rządzi dzięki temu, że wykazuje intensywność motywowaną egzystencjalnymi interesami i mocną wiarą w ideę. Natomiast rzeczywista społeczna większość jest zwykle mniej intensywna, nawet milcząca i często biernie ulega przed dyktatem wyborczej mniejszości.

1 Z „możliwą w tym przypadku", ponieważ demokracja jest zjawiskiem społecznym, wytworem ludzkim, więc historycznie zmiennym, aksjologicznie, ideowo i politycznie interpretowalnym. Jako przedmiot naukowego poznania ma opisane w metodologii nauk społecznych słabości, których nie posiadają przedmioty badania w naukach eksperymentalnych. Jedną z tych słabości jest język opisu i wyjaśniania; w odbiorze pełen pojęć wartościujących, nawet wbrew intencjom posługującego się nimi badacza. Jest to skutek przenikania się języka nauk społecznych z językiem debaty publicznej czy nawet edukacji.

2 F. Fukuyama, *The End of History and the Las Man*, Free Press, 1992. W optymistycznym tonie o rozszerzaniu się demokracji w świecie po II wojnie światowej wypowiada się też w tym samym czasie amerykański politolog, zob. S. P. Huntington, *The Third Wave: Democratization in the Late Twentieth Century*, University of Oklahoma Press, 1991.

3 G. Sartorii, *Teoria demokracji*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998.

Prof. Lech Rubisz (fot. Tadeusz Parcej)

* * *

Demokracja, jaką dziś znamy, narodziła się w XIX w. i w kolejnych etapach rozwija się do teraz. Jej kardynalne zasady oraz instytucjonalne podstawy zbudowało oświecenie. Są to: suwerenność ludu, wolność równość i braterstwo, a także wybieralność, kadencyjność, odpowiedzialność i trójpodział władzy państwowej. Stopniowo, do końca I wojny światowej, republiki zastępowały monarchie, kapitalizm wypierał feudalizm, zasada równości wobec prawa hierarchiczną strukturę społeczną. Demokracja, słowami Abrahama Lincolna, składała wówczas obietnicę rządów ludu dla ludu i przez lud. Na tym etapie demokratycznej drogi, nazywanym demokracją parlamentarną, nie było jeszcze wielu rozwiązań uznawanych dziś za oczywiste np. powszechności praw wyborczych. Takich praw nie miały kobiety, a w niektórych krajach obowiązywał cenzus majątkowy czy wykształcenia. Demokracja parlamentarna budziła więc z czasem wiele rozczarowań, bowiem rozmijały się z nią nadzieje na realną realizację jej kardynalnych wartości. Stopniowo narastała krytyka tego modelu i postulaty jego korekty czy wręcz zmiany z pozycji kształtujących się w XIX w. i rozwijających się w wieku XX ideologii.

„Wiek ideologii", jak nazwał stulecie między wiekami XIX i XX francuski myśliciel Raymond Aron[4], odcisnął na demokracji silne piętno. To w tym czasie zaczęły rodzić się wizje, a następnie wcielenia ustrojowe tzw. demokracji przymiotnikowych – demokracja socjalna, demokracja ludowa, demokracja radziecka, demokracja chrześcijańska, demokracja narodowa czy demokracja liberalna. Trzeba w tym miejscu nadmienić, że dziś wróciła moda na demokracje przymiotnikowe, wymyślane w opozycji dominującego standardu: demokracja suwerenna, demokracja nieliberalna, nowy republikanizm, demokracja islamska itp. Jan Parandowski, polski pisarz i eseista, pytany kiedyś, dlaczego w swoich wypowiedziach używa wyłącznie nazwy Polska, a nigdy pełnej – Polska Ludowa, odpowiedział, że nie robi tego, ponieważ przymiotniki osłabiają rzeczowniki. Do kwestii współczesnych koncepcji demokracji przymiotnikowych, zwłaszcza ich roli w formowaniu naszej wiedzy, wrócę w ostatniej części. Tymczasem prześledźmy, co zmieniały w demokracji oczekiwania ideologiczne rodem z „wieku ideologii".

Socjalizm jako ideologia proletariatu, czy szerzej klas pracujących, deklarował przywiązanie do demokracji – jako ruch polityczny nazwał się nawet socjaldemokracją – miała to być jednak demokracja rzeczywista, a nie demokracja formalna, kapitalistyczna. Rzeczywista, to znaczy taka, która wolność czyni realną, osiągalną dla wszystkich, a nie tylko dla wąskiej grupy bogatych. W tym celu na pierwszym miejscu powinna stanąć równość i znów nie tylko wobec prawa, ale także równość ekonomiczna. Przyszła demokracja socjalna miała być tak skonstruowana, aby bogactwo dzielić sprawiedliwie z uwzględnieniem wartości pracy najemnej, a nie w zależności od posiadanego kapitału. Z czasem lewica podzieliła się na dwa nurty, które podążały odmiennymi, coraz bardziej oddalającymi się od siebie szlakami. Pierwszy, tak zwany reformistyczny, zakładał stopniowe reformowanie demokracji, ponieważ nie widział lepszej drogi do rzeczywistej równości, mimo że miała to być droga dłuższa. Drugi, tak zwany rewolucyjny, wybrał drogę krótszą. Na jej końcu miało nastąpić rychłe spełnienie się powszechnej sprawiedliwości, ale poprzez siłowe obalenie demokracji kapitalistycznej i odgórne, nawet przez dyktaturę, zbudowanie demokracji socjalistycznej. Centrowi socjaldemokraci z czasem współtworzyli główny nurt ideowo-polityczny, zwany demokratycznym konsensusem, do którego na Zachodzie włączyli się również umiarkowani konserwatyści, rynkowi liberałowie i chrześcijańscy demokraci. Zasady owego konsensusu wypracowywane były od czasu po II wojnie światowej, a dziś są doświadczaną przez nas demokracją współczesną, niesłusznie nazywaną często demokracją liberalną. Dlaczego niesłusznie – do tej kwestii odniosę się na końcu. Drugi nurt natomiast w swoich politycznych wcieleniach stworzył dyktatury autorytarne i totalitarne, tak zwane demokracje radzieckie czy demokracje ludowe. Nie przetrwały one w czystej postaci, ale mają swoich następców w postaci tradycjonalistycznych, deklaratywnie ludowych, a faktycznie oligarchicznych niedemokracji. W spadku po wschodnioeuropejskich demokracjach przymiotnikowych pozostało trwałe dziedzictwo w postaci szczególnego typu równościowej mentalności, która często daje o sobie znać w naszych oczekiwaniach wobec demokracji[5].

Konserwatyzm, na samym początku jako ideologia powrotu do stanu naturalnego sprzed wielkiej rewolucji francuskiej, z czasem zaadoptował się w demokracji, ale do połowy XX w. pozostał wobec pewnych jej założeń sceptyczny, a w niektórych odłamach wręcz wrogi. Winston Churchill pytany kiedyś, co sądzi o demokracji, odpowiedział podobno: tracę w nią wiarę po każdej rozmowie ze zwykłym obywatelem. To jedno z wielu powiedzeń starego konserwatysty, które w tym przypadku trafnie ilustruje zwątpienie w demokratyczną równość i w konsekwencji w racjonalność wyborcy. Dobitny wyraz sceptycyzmowi wobec mądrości demokratycznego *demos* dał amerykański myśliciel Walter Lippman w do dziś przywoływanej, a opublikowanej w 1922 roku, książce pt. *Opinia publiczna*[6]. Masowy *demos* – jak dowodzi autor – to kierująca się emocjami i otwarta na prosty przekaz, dokonująca nieracjonalnych wyborów zbiorowość, która chętnie ulega manipulacji ze strony różnych politycznych demagogów. Nie sposób w tym miejscu uwolnić się od pokusy skojarzenia ocen W. Lippmana z tak niedawno wypowiedzianym i swojskim: *Ciemny lud to kupi*.

W realność demokratycznego ideału równości wątpili też na początku XX w. profesorowie nauk społecznych Vilfredo Pareto i Gaetano Mosca. Są oni dziś rozpoznawani jako konserwatywni twórcy teorii krążenia elit. Dowodzili oni, iż nadmierna wiara w spełnienie się demokratycznego ideału równości zawsze prowadzi do rozczarowań, ponieważ naturalnym mechanizmem w każdej ludzkiej zbiorowości, począwszy od nielicznej grupy aż do społeczeństwa, jest odradzanie się podziału na klasę rządzącą

4 R. Aron, *Koniec wieku ideologii*, Instytut Literacki, Paryż 1956.

5 Dobrze obrazuje go pewna anegdota opowiedziana jako fakt przez pilota wycieczek zagranicznych. W hotelu *all inclusive* kwateruje się grupa turystów, zwykłych obywateli. Okazuje się, że w części pokoi nie ma klimatyzacji. Zgłaszają pretensje do pilota grupy, ale ten odpowiada, iż nic z tym nie można zrobić. Na to turyści: można, demokratycznie trzeba wyłączyć klimatyzację w pozostałych pokojach. Grupowe mentalności jako źródło społecznej legitymizacji systemów niedemokratycznych, przynajmniej od lat 40. XX w. pozostają w zainteresowaniu nauk społecznych. Theodor Adorno (*The Authoritarian Personality)* czy Erich Fromm (*Escape from Freedom*) zwracali uwagę na syndrom grupowej mentalności, który przejawia się w tęsknocie za silną władzą w grupach mających poczucie wykluczenia lub deprywacji. Grupy te, bardziej liczne w momentach kryzysowych, popierają władzę autorytarną lub totalitarną w imię interesów, ale przede wszystkim w imię przywrócenia odebranej godności.

6 W. Lippman, Fundacja Lethe, 2020.

i poddanych. Nawet wówczas, gdy odgórnie, sztucznie wprowadzi się równościowy nowy początek. Dopiero po epoce R. Reagana i M. Thatcher umiarkowani sceptycy, zwłaszcza konserwatyści anglosascy, ograniczyli swój sceptycyzm i włączyli się w konsensus demokratyczny głównego nurtu.

Na koniec tego wątku nie sposób pominąć nurtu konserwatywnego integralnie przenikającego się z nacjonalizmem, a wyrosłego z tradycji filozoficznej XIX-wiecznych Niemiec. Jego sztandarową postacią był Carl Schmitt do dziś uznawany za wybitnego teoretyka polityki i filozofa prawa mimo jednoznacznych skojarzeń z nazizmem. Często przywołuje się jego polemiki z Hansem Kelsenem, konstytucjonalistą i teoretykiem państwa prawa, a przede wszystkim oryginalną teorię polityczności[7]. C. Schmitt uważał, iż demokratyczna praworządność niszczy cały dorobek europejskiej cywilizacji politycznej, rozkłada moralnie społeczeństwo i prowadzi do destrukcji państwa jako gwaranta przetrwania narodu. Kwintesencją jego teorii polityczności może być fraza: wola polityczna ponad konstytucją, decyzja polityczna ponad ustawą. Sposobem zjednoczenia narodu przeciw liberalnej demokracji jest wskazanie wroga, bo tylko wspólny, egzystencjalny wróg może uczynić z narodu wspólnotę polityczną. Dziedzictwo Schmittowskiej teorii polityczności we współczesnej postaci łatwo zidentyfikować u głównego ideologa Kremla Aleksandra Dugina. Ale nie tylko. Przed ponad 20 laty w Polsce, pod szyldem „teologia polityczna", ukształtowało się środowisko publicystów, polityków i naukowców, które zajęło się studiowaniem filozofii C. Schmitta, zaznaczając oczywiście swój dystans wobec nazistowskich konotacji tej filozofii. Liberalną III RP uznało to środowisko za projekt ustrojowy i społeczny niegwarantujący Polsce sprawności państwa i odrodzenia społeczeństwa po komunizmie. Środowisko to postulowało „ściągnięcie cugli demokracji" i wprowadziło do debaty publicznej projekt IV Rzeczpospolitej, politycznie przejęty później i nagłośniony przez partię Prawo i Sprawiedliwość, na krótki czas razem z Platformą Obywatelską.

Liberalizm w swojej klasycznej postaci akceptował demokrację jako rządy prawa, gwarantujące przede wszystkim wolność wymiany własności, dóbr i usług, a w następnej kolejności idei czy emocji. W następnej kolejności, gdyż wobec nich zachowywał daleko idącą neutralność, której granice wyznaczało poczucie indywidualnej wolności jednostek. Wspólnota, społeczeństwo i jego zbiorowa wola, to pojęcia obce dla klasycznego, XIX-wiecznego liberała. Dlatego w swoich początkach liberalizm z rezerwą odnosił się do demokracji rozumianej jako polityczna wola reprezentacji społecznej i rządy większości. Jeszcze w drugiej połowie XX w. nurt zwany neoliberalizmem wyrażał obawy przed rządami większości, przejawiającymi trwałą skłonność do ograniczania swobody wymiany rynkowej. Większość jest zawsze przeciętna, a przeciętność nie znosi przedsiębiorczych jednostek, ogranicza je i zagarnia należne im korzyści płynące z aktywności. Trzej amerykańscy profesorowie, nobliści z ekonomii F. Hayek, M. Friedman, L. Mises, głosili pogląd, że w demokracji należy ograniczać lewicowo-populistyczne tendencje, które – jak twierdzili – tak mocno dały o sobie znać w powojennej Europie Zachodniej. Pierwszy z wymienionych twierdził nawet, że socjalizm to prosta droga do totalitarnego zniewolenia[8]. Neoliberalizm był nurtem liberalizmu, który na krótko wyznaczył ekonomiczną drogę wielu demokracjom, zwłaszcza w transformującej się Europie postkomunistycznej, jednak po wielkim kryzysie końca pierwszej dekady XXI w. pozostaje w defensywie, natomiast główny nurt liberalizmu, jeszcze przed II wojną światową w konsensusie z socjaldemokracją i później z chadecją budował zachodni model państwa dobrobytu. Także w tym przypadku możemy zidentyfikować polskie odniesienia. Mało dziś znane środowisko krakowskich liberałów piórem swojego lidera Mirosława Dzielskiego głosiło w drugiej połowie lat 80. XX w. ideę konstruktywnego antykomunizmu. Według Dzielskiego, po upadku PRL nie można dopuścić do władzy „Solidarności", gdyż ten tradycjonalistyczno-lewicowy związek zawodowy nie wprowadzi w Polsce ustroju wolności gospodarczej, ustroju tak niezbędnego do szybkiego zbudowania dobrobytu. Zamiast demokracji proponowano sojusz liberałów z opozycji z liberalnymi elitami PRL i szybkie przeprowadzenie wolnościowych reform ekonomicznych. M. Dzielski był nawet wymieniany przez kardynała J. Glempa jako kandydat na premiera w rozmowach z władzami PRL.

7 C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.

8 F. Hayek, *Droga do zniewolenia*, Arcana, 2005.

* * *

Wiele czynników zadecydowało o ukształtowaniu się głównego nurtu ideowo-politycznego, który od drugiej połowy XX w. stopniowo budował konsensus demokratyczny, w dzisiejszej Unii Europejskiej, nazywany także demokratycznym standardem[9]. Na pewno wśród tych czynników należy wymienić tragiczne doświadczenie II wojny światowej oraz dwóch totalitaryzmów – faszystowskiego i komunistycznego. Istotne znaczenie miała też dotychczasowa, przynosząca dobrobyt, praktyka ustrojowa i społeczno-ekonomiczna w krajach Zachodu oraz podział tradycyjnych ideologii na dominujące nurty umiarkowane oraz nurty radykalne. Te pierwsze, ale i te drugie, wewnętrznie się konsolidowały, mimo że wyrosły z zasadniczo odmiennych ideowo korzeni. Kryterium tej konsolidacji stawał się stosunek do demokracji. W efekcie konserwatywni chadecy wraz z socjaldemokratami mogli tworzyć w Niemczech koalicję rządzącą, a konserwatywni bolszewicy Jednej Rosji dobrze dogadują się z francuskim nacjonalistyczno-ludowym Frontem Narodowym. Oto najważniejsze etapy budowania standardu współczesnej demokracji w XX wieku.

Do lat 70., oprócz oczywistych już zasad wybieralności, kadencyjności, odpowiedzialności i trójpodziału władzy, znosząc cenzusy wyborcze, wprowadzono zasadę powszechności praw wyborczych dla wszystkich obywateli.

Lata 50. i 60. to okres, w którym idea przedstawicielskiej demokracji rad ludowych na wzór ZSRR popularyzowana była przez partie komunistyczne Zachodu oraz przez znaczną część intelektualistów. W zachodniej myśli politycznej i naukach społecznych w odpowiedzi wypracowano zasadę pluralizmu politycznego oraz zasadę uczciwych i rywalizacyjnych wyborów. Miały one odróżnić demokracje Zachodu od demokracji fasadowych, w których konstytucyjne zapisy o wolnych wyborach były pustymi deklaracjami. Pluralizm polityczny i uczciwe, rywalizacyjne wybory miały gwarantować, że w demokracji opozycja może wygrać następne wybory.

Coraz większą rolę w pluralistycznych demokracjach Zachodu zaczęły odgrywać media, zwłaszcza od czasu, gdy stały się one masowe na skutek upowszechnienia dostępu do prasy, a przede wszystkim radia i telewizji. Media, od czasu afery *Watergate,* zaczęto nazywać czwartą władzą. W konsekwencji niezależność i pluralizm mediów stała się kolejną zasadą, niezbędnym warunkiem konsensusu demokratycznego.

Prawa człowieka i wolności obywatelskie w latach 70. stały się ważnym tematem ideologicznego sporu między Zachodem i Wschodem. Ich przestrzeganie było głównym tematem tak zwanego procesu helsińskiego, zakończonego aktem końcowym KBWE, podpisanym w 1945 r. w Helsinkach. Przestrzeganie wolności słowa, wyznania zgromadzeń, zrzeszania i politycznego organizowania się weszło do katalogu niezbędnych warunków demokracji.

Wolność w demokracji oznacza nieskrępowane prawo do ekspresji politycznej, ale również prawo do milczenia, swobodę nieuczestniczenia. Systemy niedemokratyczne mają wmontowane wiele ograniczeń dla ekspresji politycznej (oprócz manifestowania poparcia dla władzy), ale też promują postawę milczenia w imię hasła „zwykli ludzie interesują się przede wszystkim swoimi sprawami, a nie polityką". Również w społeczeństwach demokratycznych niezmiennie popularna jest apolityczność, dystans wobec polityki jako czegoś brudnego. W standardzie demokratycznym istotną rolę zaczęła odgrywać zasada inkluzji politycznej, rozumiana jako polityczno-prawne warunki do niepolitycznego organizowania się obywateli w organizacjach tak zwanego trzeciego sektora – stowarzyszeniach, fundacjach, zrzeszeniach środowiskowych itp. W ten sposób ustrojowe ramy demokracji formalnej zostają wsparte przez społeczeństwo obywatelskie.

Od kilku dekad w kanonie demokracji istotną rolę odgrywa zasada pozytywnej dyskryminacji. W początkowej wersji dotyczyła ona mniejszości narodowych, etnicznych i religijnych. W ostatnich dwóch dekadach stała się popularna ze względu na domaganie się jej przestrzegania wobec mniejszości seksualnych. Antylogiczne pojęcie pozytywna dyskryminacja w skrócie oznacza równouprawnienie przez przywileje. W imię tej zasady demokratyczna większość, chcąc zapewnić realną, a nie tylko nominalną równość i wolność dla mniejszości, obdarza je przywilejami. Zasada ta, mając swoje moralne źródła, praktykowana jest we współczesnych społeczeństwach od dawna, na przykład jako przywilej najlepszych miejsc parkingowych dla pojazdów osób niepełnosprawnych, natomiast w wymiarze politycz-

9 W 1993 r. na szczycie w Kopenhadze Rada Europejska przyjęła katalog kryteriów politycznych i społeczno-ekonomicznych, które stały się warunkiem przyjmowania nowych członków do UE.

nym, jako brak progów wyborczych dla organizacji mniejszości narodowych. W imię tej zasady termin tolerancja, rozumiany w języku potocznym jako neutralność, brak zainteresowania, uległ polityzacji i oznacza życzliwe zaangażowanie państwa prawa, społecznie afirmatywne zainteresowanie sprawami mniejszości.

Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czym jest demokracja, które trwa od jej początków, a odbywa się w debacie publicznej z udziałem nauk społecznych, ułatwia metoda definiowania przez przeciwstawienie, co oznacza odpowiedź na pytanie – czym demokracja nie jest? Ułatwia tę odpowiedź odwołanie się do kryteriów stanowiących o systemach niedemokratycznych – autorytaryzmie i totalitaryzmie. Tu pomocna okazuje się obszerna literatura na ten temat wydana jeszcze – co warto zaznaczyć w XX w. – jak choćby pozycje Hannah Arendt, Theodora Adorno, Carla Fiedrycha i Zbigniewa Brzezińskiego czy Karla Poppera. Jakie kryteria stanowią zatem, iż system polityczny jest niedemokratyczny i tym samym – czym na pewno nie jest demokracja? Wymieńmy tylko niektóre:

Niedemokracja to systemem rządów, w którym władza opiera się na politycznej woli ośrodka decyzyjnego, pozostającego poza instytucjami ustanowionymi w konstytucji i ustawach. Takie „centrum decyzyjne" – przywódca czy grupa przywódcza – nie posiada bowiem prawnej i społecznej legitymizacji, nie jest kontrolowalne i nie podlega odpowiedzialności;

Niedemokracja to systemem rządów, w którym partia rządząca kolonizuje wszystkie struktury państwa, łącznie z administracją na wszystkich szczeblach oraz autonomiczne dziedziny życia społecznego;

Niedemokracja to system rządów, w którym władza polityczna prowadzi permanentną politykę mobilizacji swoich zwolenników za pomocą konstruowania figury wroga. Wróg, jako konstrukt ucieleśniający cały zespół aktualnych lęków społecznych, jest stworzony na potrzeby upaństwowionej propagandy;

Niedemokracja to system rządów, który nie ogranicza się tylko do monopolu w strukturach państwa. Po ich opanowaniu, dla wzmocnienia swojej władzy, rządzący dążą także do ukształtowania „nowego człowieka". W tym celu w edukacji, kulturze, polityce historycznej czy w sferze moralności społecznej promuje się jeden model świadomości zbiorowej, z czasem prawnie sankcjonowanej.

* * *

Przykłady wielu krajów współczesnego świata potwierdzają tezę, że poszukiwania nowych kierunków czy tylko nowych znaków na demokratycznej drodze nie zakończyły się wraz z „wiekiem ideologii". Jeszcze przed stu laty uzasadnione, a dziś infantylne oczekiwania wielu ludzi na spełnienie się marzenia o demokracji idealnej spotykają się znów z mirażami roztaczanymi przez fanatycznych ideologów albo cynicznych manipulatorów. Wydaje się, iż ponownie znajdujemy się na etapie odkrywania demokracji przymiotnikowych. Demokracji suwerennych czy demokracji nieliberalnych wymyślanych w opozycji do współczesnej demokracji, niesłusznie nazywanej liberalną. Taka w czystej, ideowej postaci nie istnieje w żadnym kraju spełniającym standard demokratyczny. Co najwyżej można o niej mówić jako liberalna w potocznym znaczeniu tego słowa – liberalna, czyli wolnościowa. Współczesna demokracja to rezultat długo wypracowywanego konsensusu między najważniejszymi siłami ideowo-politycznymi głównego nurtu. Jednak w ramach wojny językowej opinia publiczna, politycy, a nawet przedstawiciele nauki bezwiednie dali sobie pojęcie demokracji liberalnej narzucić. Posługujemy się nim powszechnie, co jest na rękę współczesnym rewizjonistom demokracji, którzy mogą głosić, że nie ma jednego jej standardu, że uprawnione są też inne wzorce, które można dowolnie wybierać i komponować jak dania z restauracyjnego menu.

INDEKS

PUBLICYSTYKA, SZTUKA

- Artykuły
- Eseje
- Wywiady
- Felietony

Prof. Barbara Mróz z Nagrodą Teofrasta (2016) – za napisanie najpopularniejszej naukowej książki psychologicznej

W MOJEJ PRACOWNI

ZA KULISAMI AKTORSKICH OSOBOWOŚCI

Z dr hab. Barbarą Mróz, prof. UO, kierownikiem Katedry Psychologii Osobowości i Badań nad Rodziną Instytutu Psychologii UO, rozmawia Barbara Stankiewicz

***– 20 lat później – osobowość i hierarchia wartości wybitnych aktorów polskich. Badania podłużne*. To tytuł książki, za którą została Pani wyróżniona Nagrodą Teofrasta w kategorii: „Najpoczytniejsza naukowa książka psychologiczna 2016 roku". To kontynuacja badań, które przeprowadziła Pani w latach 1987–1989 w tej samej grupie 40 wybitnych aktorów polskich, posługując się tymi samymi narzędziami badawczymi. Zanim spytam, jakie zmiany zaszły po tych latach w ich psychologicznych charakterystykach, proszę powiedzieć: dlaczego zainteresowali Panią właśnie aktorzy?**

– Ponieważ interesuje mnie szczególnie psychologia twórczości, brałam pod uwagę i architektów, i muzyków, i plastyków… Ale doszłam do wniosku, że tylko w grupie aktorów znajdę z psychologicznego punktu widzenia coś zupełnie wyjątkowego, a co nazwę jednością osoby i dzieła. Bo spójrzmy: malarz, żeby dać wyraz swojej ekspresji, potrzebuje farb, płótna… Muzyk – instrumentu. Architekt też posługuje się narzędziami. Aktor tymczasem w pewnym sensie sam jest i twórcą, i narzędziem. I to właśnie wydało mi się fascynujące. Był i drugi powód, dla którego wybrałam tę właśnie grupę zawodową. Otóż w Bibliotece Ossolineum odnalazłam fantastyczne, przedwojenne badania aktorów polskich przeprowadzone przez Irenę Filozofównę – pomyślałam sobie, że warto je kontynuować. A były to absolutnie nowatorskie badania, o których zapomnieliśmy, tak jak o Filozofównie, której wkład w rozwój psychologii w okresie międzywojennym (a przypomnę, że wtedy w psychologii wiele się zdarzyło, w Wiedniu działał przecież Zygmunt Freud), był ogromny.

– Których wybitnych aktorów – i w jaki sposób – udało się Pani nakłonić do udziału w badaniach ? Wtedy, przed 20 laty, i po upływie tego czasu?

– Wymienię ich nazwiska alfabetycznie, czyli najbardziej sprawiedliwie: Ewa Błaszczyk, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Stanisława Celińska, Anna Chodakowska, Ewa Dałkowska, Anna Dymna, Jan Englert, Janusz Gajos, Gustaw Holoubek, Krystyna Janda, Krzysztof Kolberger, Zofia Kucówna, Andrzej Łapicki, Olgierd Łukaszewicz, Anna Nehrebecka, Jan Nowicki, Daniel Olbrychski, Jan Peszek, Anna Polony, Igor Przegrodzki, Jerzy Radziwiłowicz, Anna Seniuk, Joanna Szczepkowska, Krystyna Tkacz, Jerzy Zelnik i Joanna Żółkowska. Jak udało mi się ich namówić do udziału w badaniach? Powrót po latach był łatwiejszy, bo wydaje mi się, że mieli już do mnie zaufanie, ale kiedy kontaktowałam się z nimi, telefonicznie czy listownie, po raz pierwszy i próbowałam nakłonić do współpracy – odnosiłam, można powiedzieć, same spektakularne porażki [*śmiech*]. Odmawiali. Uznałam, że muszę działać w sposób bezpośredni: po spektaklach odwiedzałam ich w garderobach, przedstawiałam założenia swojego projektu. Metoda się sprawdziła, bo z tych 40 osób odmówiła mi tylko jedna. Z czasem nie tylko, że nie miałam kłopotów z dotarciem do kolejnych, ale okazało się, że wieść o moich badaniach się rozniosła i aktorzy wręcz czekali na moje odwiedziny. Jan Nowicki na przykład, kiedy po raz pierwszy pojawiłam się w jego garderobie, w krakowskim Teatrze STU, powiedział: *Nareszcie pani do mnie przyszła!* Bo już rozniosło się, że ktoś bada wybitnych aktorów polskich, z naciskiem na *wybitnych*… [*śmiech*]. Powrót po 20 latach był o wiele łatwiejszy, bo już się znaliśmy. Z dużym wzruszeniem czytali swoje wypowiedzi, kartki zdążyły już pożółknąć, przypominali sobie, co wtedy napisali, jaką mieli wtedy hierarchię war-

tości, w czym upatrywali sens swojego życia, co było ich największą ambicją… Ciekawe były też ich wypowiedzi dotyczące powodów, dla których wybrali aktorstwo.

– Na przykład?

– Dla Ewy Błaszczyk na przykład – ogromna nieśmiałość, z którą zmagała się od dzieciństwa. Jak mi powiedziała: *tak dalej żyć już się nie dało, trzeba było iść do szkoły teatralnej.* Dla niej występ przed publicznością, pokazanie obcym ludziom swoich emocji nie było rzeczą naturalną, pojawiał się wstyd, skrępowanie. Zatem aktorstwo było dla niej rodzajem psychoterapii, podczas której mogła przezwyciężyć swoje trudności. O czym ta wybitna aktorka często wspomina w wywiadach i swoich książkach. Zresztą nie tylko ona tak traktuje tę profesję. Zbigniew Zapasiewicz też uważał, że aktorstwo jest zawodem autoterapeutycznym.

– Nie bez powodu zatem psychodrama jest stosowana w psychoterapii grupowej…

– No właśnie – po raz pierwszy w terapii wykorzystał ją Jacob Levy Moreno, który zauważył, że odegranie przed grupą jakiegoś traumatycznego wydarzenia z naszego życia, a więc przeżycie go ponownie, działa bardzo oczyszczająco. Im dłużej kontaktowałam się z moimi aktorami, tym bardziej umacniało się we mnie przekonanie, że dla nich ważniejsze od możliwości występowania przed publicznością są korzyści dla siebie samych, jakie czerpią z aktorstwa – to było dla mnie odkrycie. Powrót po latach do tych samych aktorów, z tymi samymi narzędziami badawczymi – to jest właśnie istota tzw. badań podłużnych, preferowanych obecnie w psychologii, że po upływie czasu badamy, jak zmieniła się dana cecha – poza materiałem badawczym praca dostarczyła mi też wiele wzruszeń. Nieżyjący już, niestety, Krzysztof Kolberger był wtedy bardzo schorowany, odwiedziłam go w sanatorium w Krynicy, musieliśmy często przerywać badanie, bo przyjmował zastrzyk, odpoczywał… A jednocześnie był tak zmotywowany, żeby wziąć udział w tym badaniu… Nawet jak teraz to mówię, jeszcze to przeżywam… Czytał swoją wypowiedź sprzed 20 lat, wtedy spotkaliśmy się w teatrze Ateneum, prosiłam go o dokończenie zdania: *Najbardziej beznadziejną rzeczą jest…* I wtedy, a był przecież jeszcze zupełnie zdrowy, napisał: *choroba.* Kiedy to czytał, jako człowiek bardzo schorowany, roześmiał się i powiedział: *Ale byłem głupi… Nie choroba! Tylko poczucie, że się jest niepotrzebnym.*

– Przypuszczam, że upływ czasu i związany z nim bagaż doświadczeń sprawiły, iż aktorzy, odpowiadając po 20 latach na te same pytania, innych, a może nawet zasadniczo innych odpowiedzi udzielali…

– Otóż nie! Wyliczyłam to nawet za pomocą metod statystycznych – te zmiany osobowości sięgają ledwie 16 procent! Co więcej, w grupie tych 40 aktorów była jedna osoba, której wyniki nie zmieniły się ani o jotę, używała nawet tych samych zwrotów, tych samych słów w skali zdań niedokończonych… A przecież nie mogła pamiętać, co pisała 20 lat temu. Porównywanie wyników obu tych badań dostarczyło mi bardzo dużo radości poznawczej. Okazuje się np., że dla wybitnych polskich aktorów poczucie sensu życia wcale nie ma związku z ich pracą, znaczeniem, popularnością, że ich największą ambicją jest np. utrzymanie rodziny. W badaniu hierarchii wartości (skala Rokeacha) wypadają niemal identycznie jak przed 20 laty – wybierają taką samą kolejność poszczególnych wartości, na pierwszym miejscu stawiając wolność osobistą. O ile, rozpoczynając swoje badania (przypomnę, że w Polsce przechodziliśmy wtedy transformację ustrojową), nie miałam żadnego kłopotu ze zrozumieniem, dlaczego właśnie wolność osobistą – to wracając do badań po latach, kiedy wiele się zmieniło, aktorzy mają przecież własne teatry, byłam trochę zaskoczona, że nadal tę właśnie wartość uznają za nadrzędną. Dyskutowaliśmy o tym z reżyserem Wiesławem Saniewskim, dochodząc do wniosku, że aktor pozostaje ciągle w stosunku zależności – od reżysera, scenariusza, od tekstu, od swoich własnych i różnych innych uwarunkowań, stąd tak bardzo istotne jest dla niego poczucie wolności osobistej, ono jest motorem napędzającym go do pracy.

Analizując z ogromnym zdziwieniem niewielkie zmiany osobowości, jakie zaobserwowałam u wybitnych polskich aktorów, podzieliłam się tym moim zaskoczeniem z kolegami, zajmującymi się, podobnie jak ja, psychologią osobowości i rozwoju człowieka. Śmialiśmy się: gdzie jest ten rozwój, skoro badania podłużne wypadają niemal identycznie… To wynik, który podważa różne założenia psychologii rozwojowej. Może więc człowiek wcale nie zmienia się aż tak bardzo, jak myślimy?

– A może to kwestia dojrzałości? Może aktorzy, których Pani badała, już wtedy, 20 lat temu, byli ludźmi wyjątkowo dojrzałymi?

– Bardzo dziękuję za tę uwagę, to bardzo ciekawe… To przyczynek do nowej interpretacji tych badań. Rzeczywiście, aktorzy są grupą bardzo specyficzną, także pod względem osobowości – badałam różne grupy zawodowe, bo i menedżerów, ekonomistów, studentów, ale tylko wśród aktorów zauważyłam taką wytrwałość w pokonywaniu różnych ograniczeń, także własnych. Wielu z nich ma potężne problemy, i to nie z kompetencją twórczą, ale ze sprawnościami zawodowymi (np. nieśmiałość, o której wspomniałam), wykonując więc swoją pracę, ponoszą nieprawdopodobne koszty emocjonalne.

– Odpowiadali podobnie, ale przecież po 20 latach coś się jednak w ich myśleniu musiało zmienić…

– Na przykład odpowiedź na pytanie o sens życia – badany, który wtedy napisał: *utrzymanie rodziny*, teraz odpowiedział: *nie chcę się z nikim ścigać*. To jest wielka sztuka przyznać się, że to właśnie rywalizacja była naszym problemem i uznać, że do niczego nie prowadzi: mam nazwisko, mam prestiż, po co się dalej ścigać? To świadczy o rozwoju osobistym. Zdarzało się, że ktoś napisał, że jest z nim fatalnie, ma poczucie, że 20 lat temu był w zupełnie innym miejscu, stracił entuzjazm, może dokonał nietrafnych wyborów dotyczących np. zmiany miejsca pracy… Jednym z elementów poczucia sensu życia jest stosunek do śmierci. I tu zaszła zmiana, bo z biegiem lat badani aktorzy w coraz większym stopniu godzą się z nieuchronnością śmierci. Ale poczucie sensu życia mają, powiedziałabym, średnie. Menedżerowie, których także miałam okazję badać, mają to poczucie zdecydowanie większe, więc z tego punktu widzenia lepiej być chyba menedżerem niż wybitnym aktorem… To też jest zapewne kwestia dużej samoświadomości, wrażliwości, wykształcenia, wglądu w siebie.

– Często czuła Pani, że są rozgoryczeni?

– Nie, to słowo w ogóle do tych aktorów nie pasuje! Absolutnie! Jest taka kapitalna koncepcja Ericha Berne`a dotycząca m.in. zagadnienia: ile w nas jest dziecka, ile rodzica, a ile dorosłego. Jak się pani zapewne domyśla, w wybitnych aktorach najwięcej jest dziecka! Naturalnie, po 20 latach w testach, które wypełniali, wyraźnie obecny jest także dorosły – w przywiązywaniu wagi do skuteczności działania, angażowaniu się w próby zrozumienia siebie i innych… Ale nadal dominuje dziecięca spontaniczność i skłonność do podejmowania ryzyka.

Ciekawym elementem osobowości badanych przeze mnie aktorów, pokazującym ich hierarchię wartości, jest podobne (mimo tak przecież różnych indywidualności) odrzucanie niektórych wartości.

– Jakich na przykład?

– Bez względu na ich poczucie sensu życia, mają bardzo negatywny stosunek do przyjemności życia, życia wygodnego i do równości ludzi.

– Dobrze rozumiem? Ich zdaniem ludzie nie są sobie równi?

– W tym znaczeniu, w jakim rozumieli to hipisi w latach sześćdziesiątych. Czy wcześniej Komuna Paryska: *wolność, równość, braterstwo* – nic z tych rzeczy! Mnie to absolutnie nie zdziwiło, bo przecież jest to – pamiętajmy – grupa wybitnych aktorów, mają więc poczucie przynależności do elity. A mimo to, proszę zwrócić uwagę, przyjemności życia to kolejna wartość, którą odrzucają. Nijak nie pasuje do bajkowych obrazów, jakie znamy z kolorowych czasopism, nam się wydaje, że pozowanie na tych ściankach to dla nich pełnia szczęścia… Okazuje się, że nie. I nie jest to jedynie deklaracja! Oni naprawdę odrzucają przyjemne, wygodne życie. Miałam okazję się trochę poprzyglądać ich pracy: to jest ciągłe pokonywanie siebie, także w tym znaczeniu, żeby nie działać wyłącznie spontanicznie i impulsywnie, czyli tak, jak dyktuje im ich wewnętrzne, silne dziecko. Próbowałam się umówić ze studentami pierwszego i ostatniego roku szkoły teatralnej, bo i oni uczestniczyli w badaniach. Przyjechałam do Warszawy, spotkałam się z nimi w szkole teatralnej o godz. 23.15 – bo o tej porze mieli czas. Szkoła tętniła ży-

ciem, a przecież była już noc! Czy to jest wygodne życie? Z pewnością nie. To jest dziecięca spontaniczność, której nie tracą także jako mocno dorośli.

– Miała Pani okazję nie tylko przeprowadzić unikatowe – jak podkreślają recenzenci obu Pani książek – badania, ale i poznać tylu wybitnych aktorów, zajrzeć w zakamarki teatrów, domyślam się, że i rozmawiać z nimi na niezwiązane z badaniami tematy…

– Gościłam też w mieszkaniach prywatnych… Byłam osobą z zewnątrz, wydawałoby się, że ten fakt utrudni nam kontakt, ale szybko zrozumiałam, że jest to mój atut. Rzeczywiście, ci wybitni aktorzy dzielili się ze mną przeżyciami, o których zapewne nie powiedzieliby koledze-aktorowi, dziennikarzowi, często sprawami zupełnie prywatnymi, rodzinnymi. Traktowali mnie trochę jak lekarza, a trochę jak konfesjonał – bo wiedzieli, że ja tej wiedzy nie sprzedam mediom. To ogromne zaufanie, jakim mnie darzą, poczułam wyraźnie, kiedy wróciłam do nich po 20 latach.

– Myśli Pani o wykorzystaniu swoich zapisków z tych rozmów? Bo, domyślam się, że sporo materiału nie wykorzystała Pani w poprzednich publikacjach.

– Może warto by było? Na razie głowę mam zaprzątniętą pisaniem tekstów naukowych. Warto też byłoby kontynuować badania nad osobowością polskich aktorów. Bardzo bym chciała, żeby za jakieś 50 czy więcej lat (zakładam, że świat jeszcze będzie istnieć) ktoś do nich wrócił i sprawdził, co się zmieniło.

Dr hab. Barbara Mróz, prof. UO – pracuje w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Opolskiego, wcześniej, przez 21 lat pracowała w Instytucie Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Studia psychologiczne ukończyła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, tam też się doktoryzowała. Jest autorką książek: *Osobowość wybitych aktorów polskich. Studium różnic międzygeneracyjnych* (2008), *Poczucie jakości życia u pracowników wyższego szczebla. Uwarunkowania osobowościowe i aksjologiczne* (2011), *Functioning in the Workplace. Quantitative and Qualitative Psychological Research* (red. 2012), *Szef X - pracownik Y. Wyzwania w zarządzaniu pokoleniem Y* (red., 2014), *20 lat później – osobowość i hierarchia wartości wybitnych aktorów polskich. Badania podłużne* (2015). Ta ostatnia książka zdobyła w 2016 r. Nagrodę Teofrasta na najpopularniejszą naukową książkę psychologiczną. W 2017 r. opublikowała, we współautorstwie z prof. Jolantą Kociubą i prof. Barbarą Osterloff, książkę pt. *Sztuka aktorska w badaniach psychologicznych i refleksji estetycznej.* W tym samym roku ukazała się kolejna współautorska książka pt. *Kompetencje osobowościowe i twórcze – wyzwanie dla psychologii* (z prof. Agatą Chudzicką-Czupałą i prof. Małgorzatą Kuspit). Wszystkie publikacje ukazały się w Wydawnictwie Naukowym Scholar w Warszawie.

STANISŁAW S. NICIEJA

JERZEGO ANTCZAKA NOCE I DNIE

Między Wołyniem, Opolem, Warszawą i Kalifornią

Publikujemy fragmenty przygotowywanego do druku XVIII tomu *Kresowej Atlantydy* prof. Stanisława Sławomira Nicieji, w którym będzie rozdział poświęcony urodzonemu we Włodzimierzu Wołyńskim wybitnemu artyście i reżyserowi Jerzemu Antczakowi, po ekspatriacji z Wołynia związanemu z Opolem. Opolskie wątki w biografii Antczaka są niemal zupełnie nieznane w naszym mieście.

Jerzy Antczak w trakcie reżyserii jednego ze spektakli Teatru Telewizji

Noce i dnie – film, a w wersji rozszerzonej 12-odcinkowy serial telewizyjny Jerzego Antczaka, należy do najwybitniejszych osiągnięć polskiej kinematografii w jej stuletnich dziejach. Gdyby nawet reżyser tego arcydzieła nie zrobił nic więcej, wystarczyłoby, aby jego nazwisko wpisać na trwałe w dzieje kultury polskiej. Więcej, gdyby nawet tylko wyreżyserował legendarną scenę z nenufarami w tym filmie, też by trafił na chlubne karty polskich najoryginalniejszych dokonań artystycznych[1].

Jerzy Antczak (rocznik 1929) jest autorem fascynującej autobiografii ukazującej kulisy powstawania *Nocy i dni* oraz innych jego dzieł teatralno-filmowych. Jest w niej dużo wątków inspirujących, które wpływały na kształt jego artystycznych dokonań. Wiele z nich odnosi się do

1 *1825 „Nocy i dni" Jerzego Antczaka*, „Życie Warszawy", 25-26 IV 1975, nr 95. *Ogarnąć, zrozumieć, przeżyć – z J. Antczakiem o „Nocach i dniach"*, „Film 1975, nr 41.

Rodzina Antczaków na schodach przy stawku na ulicy Barlickiego w Opolu. Rok 1960. Stoją od prawej: Jerzy Antczak, jego stryj Bolesław, ojciec Władysław, matka Stanisława, babka Maria Musikowa (ze zbiorów Jadwigi i Jerzego Antczaków)

lat chłopięcych Jerzego Antczaka, przeżytych we Włodzimierzu Wołyńskim, gdzie jego ojciec, Władysław Antczak, był w tamtejszym garnizonie wojskowym chorążym. *Niemal wszystko* – czytamy w tych wspomnieniach – *czym karmiłem przez lata moją sztukę, ma swój początek we Włodzimierzu Wołyńskim, małej mieścinie, jakby żywcem zdjętej z płócien Marca Chagalla.* (…) *Urodziłem się w miasteczku, w którym były trzy wspaniałe teatry. Bo czymże jest garnizon wojskowy, gdzie aktorzy ubrani są w kostiumy innego kroju i wyglądu niż ubiór w cywilnym życiu? Gdzie wszystko odbywa się według z góry ustalonego scenariusza, a raczej regulaminu, który trzeba respektować*[2].

Cóż to były za teatry? *Pierwszy* – wyjaśnia – *to słynna na całą Polskę Szkoła Podchorążych Rezerwy Artylerii. Wszyscy członkowie tej szkoły byli elitą polskiej młodzieży z cenzusem, czyli po maturze. Ale specjalny ton tej placówce nadawali potomkowie polskiej arystokracji. Młodzi Potoccy, Radziwiłłowie, Lubomirscy.*

Drugim teatrem, był 23. Pułk Piechoty, w którym służył mój ojciec. Wreszcie trzeci „teatr" to elitarny 27. Pułk Artylerii Lekkiej. Jego członkowie również chodzili w butach z cholewami specjalnego kroju, z ostrogami, i mieli szable u boku. Urodziłem się w miejscu, które było ogromną sceną z 12 tysiącami aktorów. Każdy z nich, zgodnie z wojskowym regulaminem, miał do odegrania rolę. Tak, jak w teatrze. Prowadzącą, Główną, Średnią, Małą, Epizodyczną. Główny ton miastu nadawali podchorążowie. Capstrzyki, parady, najbardziej wyszukane prezentacje „szpanu" miały jeden cel: wywołać uniesienia, powalać, zmuszać do standing ovation. Kiedy przy dźwiękach dętej orkiestry szli z pochodniami przez miasto, po grzbiecie pełzały ciarki. Wtedy chyba po raz pierwszy zobaczyłem, co w teatrze znaczy oświetlenie. Szare, pozornie martwe i nieefektowne kształty w blasku światła nabierały innego wymiaru[3].

2 J. Antczak, *Jak ich kochałem*, Warszawa 2020, s. 33-34.

Kadr z filmu *Noce i dnie*. Jadwiga Barańska jako Barbara Niechcicowa i Jerzy Bińczycki jako Bogumił Niechcic

Włodzimierska podchorążówka

Słynna, zmitologizowana w literaturze Szkoła Podchorążych Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim była miejscem, gdzie zdobywało ostrogi wojskowe wielu Polaków różnych pasji, zawodów i zdolności. Po swoje szlify oficerskie sięgali tam wybitni artyści i politycy. Poeta Władysław Broniewski (1897–1962) – autor takich arcydzieł, jak poemat *Wisła*[4] i znakomitych wierszy patriotycznych. Zygmunt Haupt (1907–1975) – pisarz, malarz i architekt, autor reportaży i tomów opowiadań *Pierścień z papieru* i *Baskijski diabeł*[5]. Wojciech Żukrowski (1916–2000) – oficer artylerii, znakomity prozaik, mistrz narracji, autor *Kamiennych tablic*, *Porwania w Tiutiurlistanie*. Jan Karski

3 Tamże, s. 35-37.

4 M. Urbanek, *Broniewski. Miłość, wódka, polityka*, Warszawa 2011, s. 30.

5 Aleksander Madyda, *Haupt. Monografia*, Toruń 2012, s. 52-53.

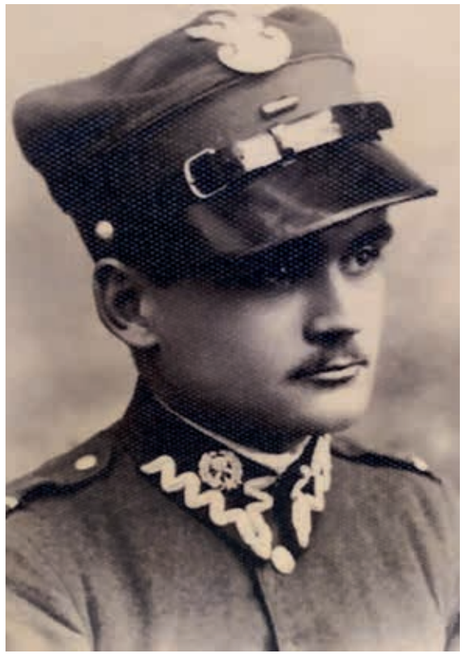

Dr Czesław Kurek (1910–1979) – polonista, nauczyciel Jerzego Antczaka w opolskim liceum (fotografia z książki *Obyś uczył miłości do Ojczyzny*, Wrocław 2015)

Pułkownik Tadeusz Antczak, dyrektor szpitala wojskowego, brat Jerzego Antczaka (ze zbiorów Jadwigi i Jerzego Antczaków)

(1914–2000) – dyplomata, polski i amerykański politolog i historyk, który w czasie wojny odegrał główną rolę w ujawnieniu rozmiarów Holokaustu, za co otrzymał najwyższe cywilne odznaczenie amerykańskie – Medal Wolności[6]. Józef Cyrankiewicz (1911–1989) – przywódca polskich socjalistów, długoletni premier w rządach PRL, a także Feliks Topolski (1907–1989) – znakomity polski rysownik, który w świecie anglosaskim sięgnął po wysokie laury.

Stanisław Zieliński (1917–1985) – kijowianin, autor sześciu tomów rewelacyjnych gawęd literackich *Podróże balonem*, w swojej wspomnieniowej książce pt. *Kiełbie we łbie* poświęcił cały rozdział swemu pobytowi we Włodzimierzu i z humorem opisał swoje wrażenia z podchorążówki. *W sierpniu 1938 roku* – relacjonował – *Włodzimierz huczał trzy dni i trzy noce. W gramofonach pękały sprężyny, grajkom mdlały ręce, ostatnim chabetom wyrastały skrzydła. Iskry leciały z kocich łbów na szosie, bo dorożkarze podkarmili szkapy owsem namoczonym w wódce. Zjechały się do nas panny z Kowla, Łucka, Chełma i innych miast. Zjechały też co ciekawsze znajome z cywila. Nie dotrzymały jednak kroku Kresowiankom. Opuściła je całkowicie fantazja, gdy zobaczyły tradycyjny wyścig kolarski, zorganizowany tego roku przez znakomitą Rózię na Piaskach*[7]. W innym miejscu o ćwiczeniach na poligonie włodzimierskim czytamy: *Generałowie zjeżdżali jeden za drugim na inspekcje i kontrole. Gen. Rómmel kochał się w galopie. Zaprzęgi latały jak zwariowane, telefoniści cwałem rozwijali kabel, w podstarzałe armaty wstępował diabeł, pociski furczały jak szesnastolatki. Pod okiem Rómmla*

6 M. M. Drozdowski, *Jan Karski*, Warszawa 2014, s. 36, 39.

7 S. Zieliński, *Kiełbie we łbie*, Poznań 2009, s. 232-233.

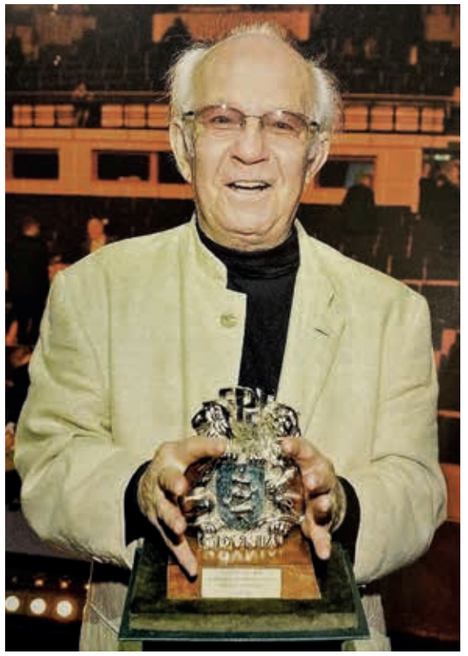

Jerzy Antczak po odebraniu jednego z najważniejszych swych trofeów artystycznych – „Platynowych Lwów" na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, rok 2013 (ze zbiorów Jadwigi i Jerzego Antczaków)

Zdjęcie ślubne Stanisławy Musikówny (1905–1983) i chorążego Władysława Antczaka (1895–1960) – rodziców Jerzego Antczaka (ze zbiorów Jadwigi i Jerzego Antczaków)

strzelało się prędko i głośno. Gen. Cehak upierał się, że nawet lekkie armaty i haubice muszą strzelać celnie[8].

Wymienieni wyżej absolwenci włodzimierskiej podchorążówki znaleźli się w grupie artystów, którzy przeżyli wojnę w mundurach wojskowych i dali dowody bohaterstwa. I podobnie jak ich koledzy po piórze: Apoloniusz Zawilski, Adolf Rudnicki, Jan Józef Szczepański i Artur Międzyrzecki, nigdy nie uwolnili się od fascynacji kawalerią i artylerią.

Włodzimierski dom Antczaków

Rodzina Antczaków trafiła do Włodzimierza Wołyńskiego dość przypadkowo. Ojciec Jerzego – Władysław Antczak (1895–1960) po wojnie polsko-bolszewickiej, z której wrócił odznaczony Krzyżem Walecznych, trafił do szkoły oficerskiej w Bydgoszczy. W grudniu 1924 r., jadąc na święta do rodzinnego domu w Częstochowie, spotkał w pociągu Marię Musikową i jej urodziwą 19-letnią córkę Stanisławę. Była to żona i córka Mikołaja Musika – rzutkiego inżyniera, który dorobił się dużego majątku jako kierownik pociągu Kolei Petersbursko-Warszawskiej. Wysokopłatna posada kierownika ekskluzywnego pociągu była porównywana w prestiżu do kapitana na okręcie morskim. Uroda dziewczyny zrobiła na podchorążym tak piorunujące wrażenie, że zakochał się bez pamięci od pierwszego wejrzenia. Wkrótce poprosił o rękę wybranki i został przyjęty. Na przeszkodzie stanął jednak regulamin szkoły oficerskiej. Jej słuchacze mieli prawo do ślubu dopiero po promocji oficerskiej. W tej sytuacji Władysław Antczak wystąpił do komendanta szkoły z prośbą o wyjątkowe potraktowanie. Regulamin był bezwzględ-

8 Tamże, s. 230.

Jadwiga Barańska i Jerzy Antczak podczas kręcenia filmu *Chopin. Pragnienie miłości.* Antczakowie wzięli ślub w 1956 r. w Opolu, w kościele pw. Matki Boskiej Bolesnej i św. Wojciecha na obecnym Wzgórzu Uniwersyteckim w Opolu. Ślubu udzielił im ówczesny proboszcz tej świątyni ks. Kazimierz Borcz, wcześniej katecheta Jerzego Antczaka w opolskim Liceum Męskim im. Mikołaja Kopernika. Jerzy Antczak mówił o sobie: *roztrzepany kartofel z Wołynia,* a o swojej żonie, *że jest zorganizowana jak kancelaria III Rzeszy* (zdjęcie ze zbiorów Jadwigi i Jerzego Antczaków)

ny – uczucia do kobiety nie uznawano za okoliczność wyjątkową. Odpowiedź komendanta brzmiała: „Albo rezygnacja ze ślubu, albo opuszczenie szkoły w stopniu chorążego"[9].

Chorąży to żelazna ranga zamykająca drogę do oficerskiego awansu, i to na całe życie. Władysław Antczak wybrał ślub ze Stanisławą Musikówną (1905–1983). W randze chorążego został jesienią 1925 r. przydzielony do 23. Pułku Piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim i do wybuchu II wojny światowej związany był z tym garnizonem. Tam urodziło się jego dwóch synów: w 1927 r. Tadeusz – późniejszy pułkownik WP i w 1929 r. Jerzy. *Dom rodziców we Włodzimierzu* – czytamy we wspomnieniach Jerzego Antczaka – *miał wiele powabów, które zapadły mi głęboko w pamięć, aby potem ożyć w moich filmach czy widowiskach telewizyjnych. W pułkach wschodnich kadra wojskowa była zróżnicowana pod względem rodowodów. Dom moich rodziców był miejscem otwartym, gdzie często odbywały się spotkania koleżeńskie*[10].

Ojciec Jerzego Antczaka był utalentowany muzycznie – grał na gitarze i często tworzył duet z kapitanem Izydorem Kantorem. Czasem do tego duetu dołączał urodzony w Kijowie major Leon Budarkiewicz, śpiewając swym ciepłym altem ukraińskie dumki.

Dom Antczaków tętnił życiem. Przez okrągły rok organizowano w nim przyjęcia, wieczorne pikniki pod gruszą, popularne garnizonowe bale, na których błyszczała urodą (została nawet, w 1928 r., królową balu) Aniela Musikówna (1909–1931) – znakomicie zapowiadająca się śpiewaczka operowa, ciotka Jerzego, która zmarła przedwcześnie na galopujące suchoty[11].

Sielanka we włodzimierskim domu Antczaków skończyła się 1 września 1939 roku. *Tego dnia* – wspominał Jerzy Antczak – *byłem w kinie na filmie „Ułani księcia Józefa". Dokładnie w chwili, kiedy szwadrony szwoleżerów w pełnej gali, przy dźwiękach orkiestry defilowały przed księciem Józefem, rozległ się przejmujący ryk syreny. Zgasł projektor i ktoś krzyknął: „Wszyscy opuścić salę!". Będąc już z tłumem widzów na zewnątrz, usłyszałem warkot samolotu unoszącego się wysoko. Podniosłem głowę w momencie, gdy spod kadłuba samolotu oderwały się jakieś dwa kształty. Po chwili nastąpiły dwie potężne eksplozje. Leżałem twarzą do ziemi, czekając na dalsze wybuchy. Gdy po jakimś czasie zadarłem głowę do góry, zobaczyłem odlatujący znad koszar samolot. Ludzie biegali w różnych kierunkach. Pobiegłem razem z nimi. Na skraju leja leżał człowiek w mundurze. Miał rozerwany brzuch*[12].

Po tym nalocie Władysław Antczak postanowił wywieźć żonę z synami do wsi Białozowszczyzna pod Włodzimierzem, do dworu emerytowanego majora Lucjana Burtana. Jechali tam półkoszkiem zaprzężonym w dwa konie, a na koźle siedział Szmul Pinkas, z którego usług chorąży Antczak często korzystał. Ta scena tak mocno wryła się w pamięć Jerzego Antczaka, że później skopio-

9 J. Antczak, *Jak ich kochałem*, Warszawa 2020, s. 39.

10 Tamże, s. 69.

11 Tamże, s. 313.

12 Tamże, s. 63-64.

Na zdjęciu, od lewej: prof. Stanisław Malarski (1931–2018) – lwowianin, prawnik, współtwórca Wydziału Prawa UO, poetka Agnieszka Osiecka i prof. Jan Seredyka (1928–2008) – historyk, rektor WSP w Opolu w latach 1968–1972, szkolny kolega Jerzego Antczaka. Nałęczów, 1995 r. (zdjęcie ze zbiorów Ewy Seredyki)

W tej opolskiej kamienicy, na ówczesnej ulicy Mariackiej, obecnie Żeromskiego, na drugim piętrze mieszkał od 1947 r. Jerzy Antczak z rodzicami. W 1960 r. zmarł tam jego ojciec Władysław

wał ją w jednej z kluczowych scen w filmie *Noce i dnie*, kiedy to Szymszel w pożodze wojennej wywozi Barbarę Niechcicową z Kalińca. Barbara jechała podobnym półkoszkiem zaprzężonym w jednego, zabiedzonego konia.

Wiekowy dwór Matyldy i Lucjana Burtanów w Białozowszczyźnie, otoczony lasem brzozowym (stąd nazwa wsi), należał niegdyś do hrabiowskiej rodziny Łosiów. Matylda Burtanowa byłą siostrą hrabiego Teofila Łosia i utalentowaną pianistką po konserwatorium w Petersburgu. Otrzymała dwór w Białozowszczyźnie w spadku. Kształt tego dworu tak mocno wpisał się w pamięć młodego Antczaka, że gdy pół wieku później ze scenografem szukał serbinowskiego dworu, w którym osadził akcję filmowych *Nocy i dni*, inspirował się tamtym z Białozowszczyzny. A postać majora Lucjana Burtana stała się pierwowzorem filmowego Niechcica, w którego wcielił się aktor Jan Bińczycki.

Major Burtan – czytamy we wspomnieniach Antczaka – *był wzrostu i postury Bińczyckiego. Gdy przeszedł do rezerwy i zdjął mundur, z dawnego szyku wojskowego pozostały mu długie buty i spodnie wpuszczane w ich marszczone cholewy, a także rzemienny pas z żelazną klamrą, opasującą go na biodrach*[13].

Lincz na majorze Burtanie

Major Lucjan Burtan to postać tragiczna. Był oficerem, który w Legionach, a później w wojnie polsko-bolszewickiej wyróżnił się bohaterstwem. Dowodem jego zasług były liczne odznaczenia bojowe, które w dni galowe przypinał do swego oficerskiego munduru. Miał jednak trudny, wybuchowy charakter. Gdy wpadał w irytację, nie umiał poskromić swego temperamentu. Ta przypadłość złamała mu karierę wojskową. Pewnego razu podczas ćwiczeń, gdy jeden z podchorążych, pochodzący z arystokratycznej rodziny, dał wyraz swojej niesubordynacji, zirytowany major Burtan krzyknął: „Gdybym miał tak durny łeb jak podchorąży, to bym sobie w niego strzelił". Na co młody arystokrata trzasnął obcasami i zameldował: „Rozkaz, panie majorze"[14]. Kilka minut później zastrzelił się w toalecie. Samobójstwo odbiło się potężnym echem w całym Włodzimierzu. Rodzina samobójcy zażądała postawienia majora Burtana przed sądem polowym i zdegradowania. Dowództwo pułku, doceniając zasługi obwinionego oficera, a równocześnie próbując wyciszyć wrzawę wokół tej tragedii, wymusiło na Burtanie, aby opuścił służbę wojskową. Kompletnie załamany i zdegradowany oficer zamieszkał wówczas w Białozowszczyźnie i popadł w alkoholizm. Jego żona Matylda żyła w ciągłej obawie, że w każdej chwili może targnąć się na życie.

Dramat Lucjana Burtana dopełnił się we wrześniu 1939 roku. Według zachowanych relacji do tragedii doszło po zajęciu tej części Wołynia przez Armię Czerwoną. Działo się to w atmosferze samosądów, do których dochodziło w ówczesnej wojennej zawierusze. Według jednej z wersji 20 września 1939 r. późnym wieczorem pod białozowszczyński dwór przybył tłum pijanych ukraińskich chłopów. Byli uzbrojeni w widły, kosy i siekiery. Niektórzy mieli broń palną. Szli z płonącymi pochodniami. Gdy na ganek wyszedł oszołomiony major Burtan z rewolwerami w rękach, rozjuszony tłum zażądał, aby właściciel dworu oddał broń i na kolanach przeprosił za krzywdy, „jakich od polskich panów doznawali przez wieki ukraińscy chłopi". Tłum skandował: „Na kolana! Na kolana!". Przywódca grupy zagroził, że jeśli Burtan tego nie zrobi, dwór zostanie spalony. Burtan nie ugiął się i krzycząc: „Fora ze dwora!", oddał kilka strzałów w powietrze. To jeszcze bardziej rozsierdziło tłum, który rzucił się z widłami i kosami, rozerwał majora na strzępy. Jego żona Matylda z córkami Julią i Janiną zbiegły na strych. Zostały stamtąd wywleczone i zabite. Po splądrowaniu dworu i wyniesieniu wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, wzniecono ogień. Po tej krwawej nocy zostały tylko dopalające się zgliszcza. Była to swoista zapowiedź pożogi, jaka objęła cały Wołyń w 1943 r. i nabrała cech apokaliptycznych.

Antczakowie w Opolu

Jerzy Antczak, po wydostaniu się wraz rodzicami i bratem Tadeuszem z okupowanego przez Sowietów Włodzimierza, przeżył okupację niemiecką w Częstochowie. Po wojnie, po krótkim pobycie w Lublińcu, trafił do Opola, gdzie we wrześniu 1947 r. podjął naukę w Liceum Męskim im. Mikołaja Kopernika. Do szkoły tej uczęszczali głównie chłopcy z rodzin Kresowian i byli uczeni przez nauczycieli przybyłych z Wilna, Lwowa, Kołomyi i Stanisławowa. Wielu absolwentów z pierwszych roczników tego liceum zrobiło błyskotliwe kariery w różnych zawodach.

Tadeusz Olszański, wybitny hungarysta, dziennikarz i piewca Stanisławowa (rocznik 1929), rówieśnik Jerzego

13 Tamże, s. 86; J. Niecikowski, *W dworku Niechciców*, „Film" 1975, nr 41, s. 4.

14 J. Antczak, *dz. cit.*, s. 57.

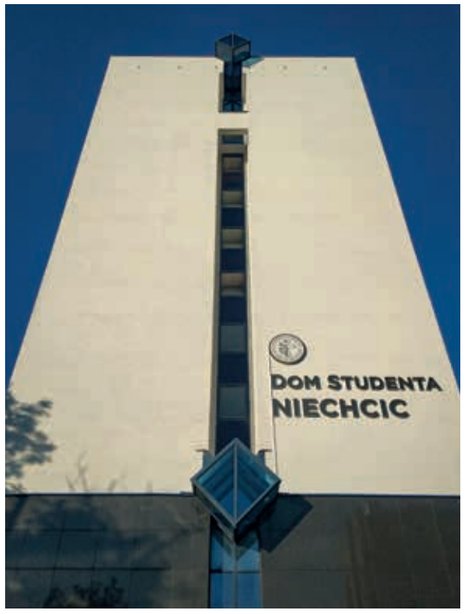

Dom Studenta „Niechcic" w Opolu (fot. Filip Ożarowski)

Antczaka i jego kolega ze szkolnej ławy wspominał: *Było to najlepsze liceum w tej części Śląska, a w nim najlepsza drużyna harcerska i sekcja sportowa. To z naszego grona wyszło 3 kapitanów żeglugi morskiej, 4 pilotów, którzy doszli do rangi pułkowników, kilku profesorów, lekarzy i artystów. Profesorami zostali między innymi Jan Seredyka z Pińska na Polesiu – historyk polskiego parlamentaryzmu, Stanisław Malarski ze Lwowa – prawnik, jeden ze współtwórców wydziału prawa na Uniwersytecie Opolskim, Bogusław Schaeffer ze Lwowa – poeta, dramaturg, muzykolog. Jerzy Antczak – aktor, reżyser z Wołynia i pochodzący również z ziemi wołyńskiej Jan Bagiński – późniejszy biskup opolski. Byliśmy ze zbliżonych roczników, po różnych, często tragicznych doświadczeniach wojennych. Naszymi kolegami licealnymi byli też Adam Bubnicki, Adam Czarnecki, Henryk i Zbigniew Jaworscy (synowie właścicieli fabryki ze Stanisławowa), Stanisław Kazimierz Deblesem, bratanek komendanta POW w Stanisławowie – syn słynnego później opolskiego ogrodnika, a także lwowianin Władysław Michułowicz.*

Moimi kolegami z opolskiego liceum – uzupełnił tę listę Jerzy Antczak – *którzy najmocniej zapadli mi w pamięci, byli Jan Seredyka, Zbigniew Safian, Józef Niedźwiecki (malarz), Ryszard Noworol, Marcin Wenzel (rzeźbiarz) i Leszek Mihajlovic*

Z Jurkiem Antczakiem – wspomina Tadeusz Olszański – *należeliśmy do tej samej II harcerskiej drużyny żeglarskiej, działającej przy naszym liceum i korzystającej z przystani na Odrze. Był już wtedy popularny i lubiany. Przeczuwaliśmy, że pójdzie w kierunku teatru, a może nawet filmu. Nie było bowiem, przez te nasze szkolne lata akademii, na której by nie występował Antczak faworyzowany przez naszego polonistę Czesława Kurka. Recytował najważniejsze wiersze albo prowadził i zapowiadał kolejne występy. Miał świetną dykcję oraz ogromną ekspresję i siłę sugestii. Kiedy zaczynał mówić zapadała kompletna cisza, a potem dostawał największe brawa. To była charyzma. Zawsze mówił od serca i do naszych serc. Nie szpanował, nie wywyższał się. Do dziś mam go w pamięci jako dobrego kolegę, na którym można było polegać*[15].

Jerzy Antczak mieszkał w Opolu z rodzicami i bratem Tadeuszem na trzecim piętrze kamienicy przy ówczesnej ul. Mariackiej 3, która nosi obecnie nazwę Żeromskiego i znajduje się w centrum miasta, naprzeciwko domu towarowego „Solaris" oraz Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego. Mieszkanie to Antczakowie przejęli po lwowskim rodzeństwie Hieronimie Kekinie i jego siostrze Stefanii Kekin-Derdowej. Hieronim był pianistą i nauczycielem gry na fortepianie we Lwowie. Uczył między innymi przyszłego pianistę, wirtuoza Witolda Małcużyńskiego, a po repatriacji do Opola uczył w miejscowej szkole muzycznej m.in. Bogusława Schaeffera i Jerzego Antczaka. Stefania Kekin-Derdowa była skrzypaczką. Mieszkanie przy ul. Mariackiej w Opolu zwolnili po przeniesieniu się do Wrocławia. Antczakowie mieszkali przy Mariackiej do roku 1960.

Mistrz recytacji

W marcu 1949 r., z okazji akademii w Dniu Kobiet, prowadzący kółko recytatorskie polonista Czesław Kurek, powierzył Jerzemu Antczakowi recytację *Ody do młodości* Adama Mickiewicza. *Mój występ* – wspominał Antczak – *stał się sensacją. Podobno byłem w ekstazie, która poderwała szkołę do braw na stojąco i niemal wszyscy zgodnym*

15 List Tadeusza Olszańskiego do autora z 18.05.2021 r.

chórem oświadczyli: Jurek, ty powinieneś zostać aktorem. I tak się stało, ta recytacja otworzyła przed Antczakiem możliwość zdawania egzaminu wstępnego do Wyższej Szkoły Teatralnej w Łodzi, w której stworzono precedens dla wyjątkowo utalentowanych uczniów, którzy mogli zdawać egzamin wstępny przed uzyskaniem świadectwa maturalnego. Dzięki temu Antczak, na kilka tygodni przed maturą, został studentem łódzkiej uczelni. Podczas egzaminu w Łodzi zachwyciła się jego osobowością i młodzieńczym temperamentem świetna aktorka Jadwiga Chojnacka, powszechnie znana wówczas z filmu Leonarda Buczkowskiego *Skarb*. Taki był początek fenomenalnej kariery artystycznej Jerzego Antczaka. Studiując w Łodzi, odwiedzał dość często rodziców w Opolu. Lubił to miasto. W 1956 r. w barokowym kościele na obecnym Wzgórzu Uniwersyteckim, zawarł związek małżeński z koleżanką aktorką Jadwigą Barańską. Ślubu udzielił im proboszcz Kazimierz Borcz, dawny katecheta w Liceum Męskim im. Mikołaja Kopernika. Uroczystość odbyła się o 6.00 rano, bo pan młody nie miał odpowiedniego garnituru, a i panna młoda miała zbyt skromną suknię.

Jerzy Antczak obdarzał wyjątkową wdzięcznością swego licealnego polonistę Czesława Kurka. Uważał go za jednego z ojców swojej kariery artystycznej. Czesław Kurek był charyzmatycznym pedagogiem. Zapisał się w pamięci wielu uczniów jako znakomity polonista. Jego oczkiem w głowie była sekcja recytatorska i poezja romantyczna. Uczył nienagannej dykcji i interpretacji wierszy. Jak świadczą liczne wspomnienia, rzeczywiście faworyzował Jerzego Antczaka, dostrzegając w nim niepospolity talent.

Czesław Kurek (1910–1979) był absolwentem Uniwersytetu Jagiellońskiego i po studiach pracował w Kamionce Strumiłłowej pod Lwowem, a w roku szkolnym 1938/1939 był profesorem w słynnym Liceum Krzemienieckim na Wołyniu. Po wojnie osiadł w Opolu, ucząc języka polskiego w Liceum Męskim im. M. Kopernika, a w 1949 r., na dziesięć lat, związał się z renomowanym Technikum Ogrodniczym w Pruszkowie, mieszczącym się w budynkach słynnej pruskiej Pomologii, z której wyrósł Wydział Przyrodniczy na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie. Był autorem wielu artykułów publikowanych w prasie śląskiej. Wydał tom wierszy pod tytułem *Opolskie annales* oraz swoją pracę doktorską, napisaną na Uniwersytecie Wrocławskim pod kierunkiem prof. Czesława Hernasa *Tradycja i współczesność opolskich starostów weselnych*. Był autorem pierwszej biografii Andrzeja Średniawskiego. Należał do pionierów repolonizacji Śląska Opolskiego. Spoczywa w Alei Zasłużonych na opolskim cmentarzu na Półwsi razem z żoną Wandą z Fijałkowskich (1909–1993), również nauczycielką[16].

Bilet wizytowy Antczaka i Telewizji Polskiej

Jerzy Antczak zadebiutował jako aktor filmowy w 1950 r. w filmie Leonarda Buczkowskiego *Pierwszy start*. Film ten ma miejsce w historii polskiej kinematografii głównie ze względu na to, iż debiutowali w nim również późniejsi wybitni aktorzy: Stanisław Mikulski i Wiesław Michnikowski oraz legendarny sprawozdawca sportowy, mistrz komentarzy z wyścigów kolarskich i zawodów lekkoatletycznych Bohdan Tomaszewski. Po ukończeniu studiów w 1953 r. przez dziesięć lat był wykładowcą w łódzkiej uczelni teatralnej.

Przełomowym momentem w biografii artystycznej Jerzego Antczaka był rok 1957, gdy zadebiutował w telewizji jako reżyser spektaklu *Milczenie morza*. Związał się wówczas na trwałe z Teatrem Telewizji i w jego ramach zrealizował około 130 spektakli, w tym tak głośnych jak: *Kordian* Juliusza Słowackiego, *Trzy siostry* Antoniego Czechowa, *Dwa teatry* Jerzego Szaniawskiego, *Sędzia i jego kat* Friedricha Dürrenmatta. Był to romantyczny okres w dziejach TVP. Emisja spektakli na żywo tworzyła szczególny klimat i emocje. Jerzy Antczak wpisał się na trwałe w historię tego pionierskiego, złotego okresu w telewizji polskiej. Stał się, obok Adama Hanuszkiewicza, niekwestionowanym twórcą Teatru Telewizji Polskiej, zjawiska fenomenalnego i to bez przesady, w skali światowej. Wielki spór i rywalizacja pomiędzy Hanuszkiewiczem i Antczakiem, kto z nich ma większe zasługi w tym oryginalnym polskim fenomenie, jest bezprzedmiotowy i nie do rozstrzygnięcia. Obaj mieli barwne, emocjonalne, jednak bardzo odmienne osobowości. Za ich dyrekcji Teatr Telewizji stał się biletem wizytowym Telewizji Polskiej i polskiej kultury. *W każdym tygodniu* – pisał Andrzej Czałbowski – *nadawano co najmniej trzy spektakle teatralne. W swoim teatrze telewizja potrafiła zgromadzić najwybitniejszych reżyserów i aktorów, wypracować własną formułę i styl teatru telewizyjnego, a także zapewnić szeroki i różnorodny repertuar. Od klasyki polskiej i światowej po sztuki najbardziej współczesne. Obok przedstawień poniedziałkowych, o wysokiej randze artystycznej, przeznaczonych dla widza wyrobionego, teatr popularny, teatr eksperymentalny „Studio 63", widowiska fantastyczne i sensacyjne. Przytłaczająca większość to własne, oryginalne premierowe przedstawienia*[17]. Trzeba pamiętać, iż w tym dziele miał również swój udział ówczesny prezes TVP Włodzimierz Sokorski, często później demonizowany przez licznych lustratorów, niezdolnych do obiektywizmu. Teatr ten miał wielomilionową widownię. W latach 1960–1969 zrealizowano 550 spektakli.

Należy z całą mocą podkreślić, iż Teatr Telewizji Polskiej w latach 60. i 70. XX w. to absolutny fenomen w dziejach telewizji światowej. W żadnym z krajów nie powstało tak oryginalne zjawisko kulturowe i to rezonujące na miliony odbiorców tzw. kulturą wysoką. Chyba najbardziej trafnie i przekonywająco ujął to Jerzy Gruza, wybitny twórca telewizyjny, który po wizycie na jednym z europejskich festiwali, powiedział: *Widziałem wiele przedstawień w telewizjach różnych krajów, ale nie zdarzyło mi się oglądać rzeczy tak interesujących, jakie mogłem zobaczyć u nas. Oczywiście podstawa oceny teatru telewizyjnego, rozumianego jako zjawisko w sztuce, nie może być mechanicznie wyodrębnioną produkcją jednego roku. Dzisiaj pochodzenie „wielkoświatowe" nie jest argumentem. W małym mieście Opolu i małym kraju Polsce, Grotowski zaczął robić teatr, jakiego próżno szukać w świecie. Polska jest jednym z niewielu krajów na świecie, gdzie Teatr Telewizji traktuje się bardzo poważnie. Dzięki temu wychowaliśmy na teatrze telewizji miliony odbiorców, dla których oczywiste i zrozumiałe są rzeczy zaskakujące zachodnich specjalistów*[18].

Telewizja Polska stworzyła i wykształciła nową, wyodrębnioną jakość. Wybitna aktorka Nina Andrycz pisząc o fenomenie polskiego teatru telewizyjnego, stwierdziła: *Wtedy, jak szły spektakle poniedziałkowe to śródmieście Warszawy wymierało. Na ulicach było pusto. Ludzie siedzieli przed telewizorami, a potem długo dyskutowali, bo to był temat dla inteligencji do omówienia, po każdej kolejnej premierze*[19].

W 1969 r. Teatr Telewizji pokazał *Epilog norymberski* w reżyserii Antczaka. Spektakl ten uchodzi za największe osiągnięcie teatru faktu. Antczak stworzył artystyczny reportaż oparty na ścisłej faktografii i stenogramach z procesu hitlerowskich zbrodniarzy w Norymberdze. To co było zadziwiającym jego pomysłem, wiązało się z wprowadzeniem jako narratora znanego dziennikarza telewizji polskiej Karola Małcużyńskiego, który na tamtym procesie przed 20 laty był sprawozdawcą. Małcużyński o urodzie amanta filmowego pokazał niezwykłą klasę, komentując realia tamtego procesu. W złotej setce spektakli Teatru Telewizji, które wybrano spośród 550 w sierpniu 1999 r., jest wiele w reżyserii Jerzego Antczaka w, tym te najgłośniejsze, nagradzane na europejskich festiwalach, jak choćby *Mistrz* Zdzisława Skowrońskiego z genialną rolą Janusza Warneckiego i *Wystrzał* Aleksandra Puszkina z Ignacym Gogolewskim w roli Sylvia. Po tych sukcesach telewizyjnych Jerzy Antczak poszedł w kierunku filmu kinowego, odnosząc wielkie sukcesy zarówno u publiczności jak i krytyków, takimi obrazami jak: *Hrabina Cosel*, *Chopin – pragnienie miłości*, *Noce i dnie*, które zostały nominowane przez Amerykańska Akademię Filmową do nagrody Oscara.

W 2013 r. na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni otrzymał Platynowe Lwy za całokształt twórczości. W 1989 r. wyjechał do Kalifornii, gdzie został profesorem reżyserii i wykształcił wielu amerykańskich twórców, w tym trzech laureatów Oscara. Wśród nich najbardziej znanego w Polsce Alexandra Payne'a, autora m.in. filmów *Bezdroża* i *Spadkobiercy*.

Jerzy Antczak jest jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów, ma ogromną rzeszę swoich fanów. W Opolu, jego mieście licealnym, ma szczególny pomnik – 13-kondygnacyjny dom studenta o nazwie „Niechcic", na cześć wielkiej antczakowskiej ekranizacji *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej. W żadnym innym mieście nie ma hotelu czy domu studenckiego o takiej nazwie. Pomysł był mój, jako rektora uniwersytetu, i nie natrafił na jakikolwiek sprzeciw. Jerzy Antczak wraz z żoną Jadwigą, niestety, nie mogli przybyć na chrzciny akademika i tym samym nie udało się powtórzyć rangi uroczystości otwarcia stojącego w sąsiedztwie akademika *Kmicic*, którego ojcem chrzestnym został Daniel Olbrychski.

16 J. Duda, A. Smolka, H. Duda, *Słownik biograficzny nauczycieli Śląska Opolskiego*, t. III, Opole 1996; www.sredniawski.blogspot.com/2019/04/czesaw-kurek-pierwszy-biograf.html (29.09.2021)

17 D. Michalski, *To była bardzo dobra telewizja*, Warszawa 2012, s.75.

18 Tamże, s.93.

19 Tamże s. 65.

EURYDYKA STRUGA MARCHEWKĘ

Fragmenty wywiadu Agnieszki Wójtowicz z Barbarą Barską (1938–2020), aktorką Teatru 13 Rzędów

Scena ze spektaklu *Orfeusz* wystawionego w Teatrze 13 Rzędów w Opolu. Na zdjęciu: Barbara Barska i Zygmunt Molik (z archiwum Instytutu im. Jerzego Grotowskiego we Wrocławiu)

Barbara Barska: – Droga pani Agnieszko, siedzimy przy stoliku, przy którym podpisałam umowę z niejakim Jerzym Grotowskim na współpracę z Teatrem 13 Rzędów. Dokładnie przy tym stoliku. A wyglądało to tak, że weszłam w te drzwi i usłyszałam, jako 21-letnia dziewczyna, co jej od razu palma do głowy wali: „Eurydyka!". A nie dostałam się do Teatru 13 Rzędów w Opolu przez państwa Ławskich, których znałam, tylko przez mojego ukochanego profesora Eugeniusza Fuldego, u którego popełniłam pracę dyplomową, magisterską, co jest paranoją czystą, bo przecież mówi się, że aktor to idiota, nic nie potrafi napisać. Ale ja na złość napisałam. Tytuł: *Reżyser, inscenizator, scenograf i aktor a teatr współczesny*. Oczywiście połowę zerżnęłam z Craiga, połowę zerżnęłam ze Stanisławskiego… Moim promotorem był właśnie Eugeniusz Fulde. Jak to przeczytał, to mi powiedział: *dziecko kochane, tylko Grotowski ci pozostał, nic innego*. No i tak trafiłam do tego Grotowskiego.

Agnieszka Wójtowicz: – Grała Pani główną rolę w Orfeuszu. Pamięta Pani to przedstawienie?

– Oczywiście, że pamiętam. Ja pani powiem, dlaczego się te wczesne spektakle pomija – ponieważ ci, którzy piszą i mówią o Grotowskim, idą po linii najmniejszego oporu. Bo bardzo łatwo jest mówić o czymś, o czym się ma niewiele do powiedzenia. Ja bardzo cenię Jurka i w przyjaźni byliśmy właściwie do jego śmierci. Skąd wzięła się fascynacja teatrem Jurka, teatrem Kantora na Zachodzie? Z bardzo prostej przyczyny: kiedy widz nie rozumie języka aktorów, widzi inne rzeczy, które do niego przemawiają, na przykład ruch sceniczny, jakąś niesłychaną ekspresję. Kantor oczywiście był innego typu reżyserem, bo on był bardziej inscenizatorem. Ale i Grotowskiego, i Kantora łączyło bardzo wyraźnie jedno: obaj traktowali aktora jak glinę. Według mnie to jest w porządku, aktor powinien być gliną. Tylko nie każdy się na to godzi… Akurat mnie to interesowało, dlatego że byłam zafascynowana współczesnym teatrem. Miałam to szczęście, że jeszcze jako studentka byłam za granicą i widziałam wybitne spektakle, tak różne od przedstawień robionych w Polsce. Ja byłam zafascynowana Jeanem Vilarem – scena bez scenografii, operowanie światłem, po prostu inny sposób ekspresji, inny sposób przekazu, przeciwieństwo np. teatru Axera, który kładł ogromny nacisk na tekst. I *chapeau bas*! Mnie, młodego gniewnego człowieka ten oszczędny teatr fascynował!

Te rozmowy z Jurkiem bardzo mnie do niego zbliżyły, także dlatego, że miał niezwykłe poczucie humoru. Nie był święty. I to bardzo dobrze, bo jak ktoś jest święty, to jest nie do zniesienia. Człowiek dowcipny, inteligentny, może być osobowością fascynującą. On taki był.

– Jak wyglądały próby w teatrze Grotowskiego?

– Ja w pełni realizowałam tylko to, co on sobie wymyślił. Przynajmniej się starałam. Ja pani powiem, te próby w dużej mierze polegały na rozmowach, niekoniecznie dotyczących tekstu. A był to człowiek niesłychanie oczytany. Ale powiadam, wszystko w teatrze Jurka wynikało z tego, że było inne. Inne niż dotychczas. W roli Eurydyki trzeba było oddać kwintesencję kobiety – od młodości do starości, co było zadaniem bardzo trudnym, ja nie wiem, na ile mnie się ono rzeczywiście udało. I na ile mi się udało spełnić te oczekiwania. Ale to pani ma tam recenzje, niektóre pochlebne, niektóre mniej, nieważne. Recenzje nie zawsze odzwierciedlają prawdę. Ale mnie najbardziej fascynowało to, że trzeba było do wszystkiego dojść we własnym wnętrzu, przeżyć życie do ostatniej chwili. Tego typu zadanie jest fascynujące. I wydaje mi się, że nam się to udało.

– Kluczowy dialog w *Orfeuszu* to rozmowa Eurydyki i Orfeusza. Pani, jako Eurydyka, strugała marchewkę. Pilnikiem i paznokciem.

– To jest właśnie Grotowski! W zderzeniu tego, co podniosłe z prozaicznym. Taki sposób myślenia o tekście, o życiu w ogóle, jest charakterystyczny dla ludzi troszkę myślących. Bo jeśli się wygłasza teksty ważkie i wygłasza się je *ex cathedra,* to jest nie do zniesienia.

U Jurka tekst był tworzywem – to zasadnicza różnica na przykład między nim a Axerem, który trzymał się kurczowo tekstu. Dla Jurka tekst był inspiracją. Pamiętam, scenografię przyjaciel mój robił, Jurek Jeleński. Ja go jeszcze z Krakowa znałam, zresztą on był krakowianin. Tam scenografia była właściwie żadna. Nie dość, że miałam strasznie niewygodny zydelek do siedzenia, nie wiedziałam, co z nogami zrobić, to jeszcze Jurek mi jakieś obcasy straszne dał. Nogi miałam okropnie długie, zydel był okropnie niski. No, nic, tylko powinnam chyba jak jogin sobie na łeb zawinąć tę nogę. Jakoś sobie poradziłam, chyba (…).

– Jak wyglądała praca z Grotowskim? Na ile reżyser wpływał na kształt roli?

– Wpływał! W telewizji i w filmie rzeczy powstają, za przeproszeniem, na stole montażowym. A tutaj w teatrze nie ma stołu montażowego, tylko widz siada i sam sobie to montuje. Dlatego część z uwagą ogląda, a część po prostu olewa. A w pamięci zostaje mu to, co go zainteresowało. Jurek mi nigdy nie powiedział: *Bądź taka czy siaka*. On był, wbrew temu, co się mówi, dość ugodowy. Jeśli się chce dowiedzieć prawdy o człowieku, to nie można człowieka – twórcy tak zupełnie oddzielać od człowieka przez małe c. Jurek był osobowością fascynującą i – co mnie się podobało, a co było chyba widać już nawet w *Orfeuszu* – dla niego tekst, w ogóle teatr, to było pewnego rodzaju misterium. (…) Ale przyznam szczerze, trudno po 40 latach sobie przypomnieć dokładnie takie rzeczy. Zwłaszcza że ja od tego zawodu odeszłam. Bardzo dawno temu.

– Ale ma Pani stały kontakt z reżyserami. Są reżyserzy z wielkim talentem, którzy potrafią przyglądać się aktorowi…

– Pan K.K. (Kazimierz Kutz)…

– …reżyser, który potrafił aktora jakąś delikatną sugestią ukierunkować, ale nie przeszkadzało mu to, co aktor sam wnosił do roli. A Grotowski?
– Największym nieszczęściem jest głupi reżyser. A 90 proc. reżyserów to głupcy. Przede wszystkim trzeba być inteligentnym i wrażliwym człowiekiem.

– Osoby, z którymi rozmawiałam, podkreślały, że Grotowski uwielbiał prowadzić ze swoimi rozmówcami grę, prowokować. Lubił napuszczać na siebie kolegów. Wiem z rozmowy z Maciejem Prusem, że wykorzystał skomplikowaną, intymną sytuację życiową aktora (Zbigniewa Cynkutisa), którego żona była w ciąży podczas prób do *Fausta*. Po prostu grał na odczuciach i emocjach aktorów.
– Ja pani powiem, nie wiem, czy pani to powinna pisać, czy nie, potem się zastanowimy. To, co było między Jurkiem a mną, to jest troszkę coś innego, niż było pomiędzy pozostałymi paniami a nim. Myśmy się sobą zafascynowali. (…) Ale on był człowiekiem, który się pewnych sytuacji życiowych bał. To znaczy… jak ja wyszłam za mąż za mojego obecnego męża – nie jest tak źle, bo żyjemy ze sobą ponad 30 lat – jak się Jurek o tym ślubie dowiedział, to był tak przerażony, że mówi do mojego męża: *Słuchaj, jak ty mogłeś? Z taką francą? Z taką babą o niewyparzonym pysku? Jak ty mogłeś?*. To było tuż po ślubie. Potem, jak zaczął u nas bywać, to bardzośmy się zaprzyjaźnili, bo… powiem, że on żałował tego, że się przestraszył… On po prostu… Pani wie, jak myśmy się rozstali?

– Właśnie nie…
– No, więc myśmy się rozstali w sposób bardzo taki… teraz właściwie, bogiem a prawdą, to jestem mu wdzięczna, bo byłabym dziś tak pokręcona, jak moi koledzy, którzy zostali w teatrze. To już tyle lat minęło (…), a ponieważ mój mąż zna tę historię, to uważam, że nie ma w tym nic wstydliwego. Może pani o tym napisać. Otóż ja się zakochałam w takim panu, który się nazywał Adam Kurczyna i grał ze mną Orfeusza. Abstrahuję od tego, jak to się wszystko skończyło, bo nie o tym rozmawiamy. Nie jest mi łatwo mówić, mimo że ponad 40 lat minęło. I po prostu Jurek tego nie zaakceptował. Myśmy się z Jurkiem rozstali w czerwcu chyba, w 1961 r., bo takie rozmowy są zawsze w teatrze, dotyczące przyszłego sezonu. No i Jurek do mnie mówi tak: *Słuchaj, albo odejdziesz od Adama, albo odejdziesz z teatru*. Ja mówię: *Odejdę z teatru*. Tak odeszłam z teatru Grotowskiego.

– Adam Kurczyna też wtedy odszedł.
– Musiał odejść. Po prostu Jurek go wyrzucił. Dlatego, że Adam pił, no po prostu.

– Adam Kurczyna powiedział mi o tym wprost – że odszedł, bo lubił sobie wypić.
– Chlapnąć… Też odeszłam od Adama przez alkohol. Ale to nieważne. W każdym razie takeśmy się z Grotowskim rozstali. Wybrałam życie prywatne. Jak ono mi się potem poukładało, to już jest inna sprawa. Ale gdyby Jurek miał troszkę więcej odwagi cywilnej, to bym w tym teatrze została, bo co też mu, cholera, przeszkadzało, żebym sobie na boku żyła z facetem, którego on wywalił. Inna była relacja między Jurkiem a mną, a między Ewą [Lubowiecką] i Ireną Mirecką a Jurkiem. Irena od razu chciała być gwiazdą i wstawiła biednego Jurka na piedestał. To był facet, który miał niecałe 30 lat, nie mógł się spełnić z kobitką, po prostu to był młody facet. I prawdopodobnie, gdyby się nasze życie wspólne inaczej ułożyło, to on byłby inny. On zrobiłby to samo, co zrobił, tylko byłby choć troszkę w życiu prywatnym szczęśliwy. A tak był, biedny, do końca życia niespełniony.

– Ewa Lubowiecka go nienawidziła. Bardzo długo nie chciała się zgodzić na rozmowę ze mną, bo pałała nienawiścią do Grotowskiego. Te emocje były tak świeże, mimo że minęło tyle lat.
– A mnie Jurka żal. Mnie go żal i wierzę, że się kiedyś jeszcze zetkniemy w jakimś innym wcieleniu. Bo był po prostu głupim, nieszczęśliwym, biednym facetem. A jeszcze, wie pani, ludzie tego typu, co zresztą mnie też nie jest obce, no, każdy lubi być wstawiany na piedestał. Tylko w pewnym momencie trzeba zdać sobie sprawę z tego, ile miejsca na tym piedestale jest i czy nam akurat na tym piedestale tak wygodnie. Czy nie lepiej, choć na chwilę, z tego piedestału zejść, żeby po prostu być szczęśliwym choć przez chwilę.

– On nie miał życia prywatnego?
– No, nie miał. Bo nie mógł mieć, ja pani powiem. Jest mnóstwo listów, które po mojej śmierci, jeśli ktoś będzie chciał, to opublikuje, ale dopóki ja żyję, te listy światła dziennego nie zobaczą. Tak zadecydowaliśmy oboje z moim mężem. To są listy do mojego męża i do mnie,

gdzie on po prostu, no powiedzmy, że siebie osłabiał… Był to po prostu nieszczęśliwy facet. Taka jest prawda.

– A czy wtedy państwo, aktorzy, przyjaźniliście się?
– (…) Oczywiście, żeśmy się przyjaźnili. Piliśmy wódeczkę, no. Ja byłam jedyną osobą, która miała mieszkanie i łazienkę… I jakoś od razu ja tam inaczej żyłam niż reszta towarzystwa. Ja nigdy, wie pani, nie stawiałam ołtarzyka mojej pracy poprzedniej ani pracy obecnej. Ja nie okadzam tego, ja chcę żyć normalnie. Wie pani, ja wiem, że dziesiątki osób, to by chodziły, wie pani, już nos by miały na księżycu. Ja to pierdolę, po prostu. Niech pani zostawi słowo *pierdolę*, bo ja jestem uczennicą Kazimierza Kutza i nie znoszę sztuczności. I to nieprawda, że to, co było robione w teatrze Jurka, to było sztuczne. To nie było sztuczne. To ludzie, którzy nie są wrażliwi, którzy w ogóle nie wiedzą nic na temat teatru, wie pani, na temat całej kultury Wschodu, na temat teatru rosyjskiego, oni uważają to za sztuczność. To, co było u Grotowskiego złe – to właśnie było sztuczne, a to, co było dobre – to było prawdziwe.

– Tak *a propos* Wschodu: *Siakuntala*. Pamięta pani to przedstawienie, które w 1960 r. zbulwersowało wielu opolan? Recenzenci pisali: *Największy skandal w Opolu*.
– A jeszcze takiego wielkiego wielkiego penisa zobaczyli na scenie…[śmiech]

– Wokół tego się toczyła cała akcja sceniczna, są zdjęcia…
– Ale proszę mi powiedzieć: czy życie się nie kręci wokół dupy?

– No, na pewno, w jakimś sensie…
– Nie „w jakimś sensie" *[śmiech]*. Wszystko się kręci, proszę pani, wokół dupy. Tutaj akurat był półdupek i, powiedzmy: fallus. Jurek lubił szokować. Wszyscy młodzi ludzie lubią szokować.

– Ludzie chcieli na to przedstawienie przyjść i zobaczyć, a z drugiej strony musieli się oburzać, bo tak wypadało.
– No, jeśli ktoś uważa, że dzieci się znajduje w kapuście… (…).

– Brat Jerzego, prof. Grotowski, powiedział wręcz, wbrew Osińskiemu, że jego brat, czyli Jerzy Grotowski, manipulował ludźmi.
– Oczywiście, że manipulował. Każdy inteligentny reżyser manipuluje.

– Wiele osób ma teraz o to żal, mimo że w odpowiednim momencie odeszły z jego teatru, mimo upływu tylu lat. Grotowski już nie żyje, ale oni cały czas żyją tym żalem…
– Ja nie mam żadnego żalu.

– A pamięta pani Mirecką?
– Ale to jest popierdolone dziecko! Przecież ona zadzwoniła do Bergmana…*[śmiech]*. Tak… tak… że ona jest taka gwiazda, artystka, no, przecież to jest paranoja… Jurek był fascynujący, zrozumże to, dziewczyno. Nigdy się z nim nie zetknęłaś. To był fascynujący facet. I dlaczego myśmy się rozstali. Dlaczego nigdy nie doszło do niczego między nim a mną, tak naprawdę? Dlatego, że on się bał silnych osobowości. Bo trudno jest manipulować czy, że tak powiem, podporządkować sobie silną osobowość. Ja uważam siebie za osobą o niezwykle silnej indywidualności. I żeby się móc przyjaźnić, trzeba do tego dojrzeć. On w 90. latach do tego dojrzał. I myśmy się we trójkę bardzo zbliżyli. Ale on też musiał do tego dojść, prawda? Jeśli ci ludzie mają do Jurka pretensje, to po cholerę przy nim siedzieli? Po co? To mogli odejść, jak nie… On nikogo na siłę nie trzymał. (…) On nie był winny tego, że był taki, jaki był. Na to, żeby móc spojrzeć na tego człowieka, wie pani, naprawdę obiektywnie, to trzeba dojrzeć… to trzeba dożyć tych 60 lat. Ale to nie jest tak, że on robił krzywdę… Niech pani poczyta sobie Adama Michnika, wolnym można być nawet w więzieniu. Ale jeśli ktoś nie ma jakiejś wewnętrznej potrzeby bycia wolnym, bycia niezależnym, to nawet nie będąc od nikogo zależnym, on będzie bez przerwy, wie pani, niewolnikiem. I będzie miał pretensje do całego świata. A najpierw, zanim się ma pretensje do świata, to trzeba się zastanowić, jakim ja jestem człowiekiem. Kim ja jestem? Co jest rzeczywiście dla mnie w tym życiu istotne? I co jest ważne? Jeśli oni chcieli robić karierę, jeśli oni uważali, że to im da satysfakcję, no to musieli się godzić na to. On nie ukrywał, że traktuje ich jak glinę. To nie były dzieci jakieś umysłowo niesprawne, prawda? Przecież byli świadomi tego!

– Rekompensatą za to mógł być sukces, który się pojawił…
– Tak! No, przecież tak jak walnęło biednej Irce właśnie z tym Bergmanem. (…) Po teatrze Jurka byłam w teatrze Kotlarczyka, no bo z czegoś trzeba było żyć, jak wróciłam do Krakowa – i tej magii tam nigdy nie było. A u Jurka była ta gorąca atmosfera, to… jakieś takie… takie coś…. Ja nie umiem powiedzieć, czy to było wytwarzane przez nas, to było jakieś pole. To było jakieś pole między ludźmi, może jakaś nasza osobowość gdzieś podskórna wychodziła. Było to misterium (…).
Tak strasznie było trudno zrozumieć Polakom Jurka. Ja go w pewnym sensie zrozumiałam po latach. Byłam długo na stażu w telewizji francuskiej, a wcześniej oglądałam filmy francuskie… Oni potrafią robić rzeczy wspaniałe z dystansem. To nie znaczy, że oni mają dystans do tego w sensie wewnętrznym. Ale dla mnie, jak już powiedziałam, robienie ołtarzyka jest rzeczą obrzydliwą. A to, co się przeżywało w teatrze Jurka, to to nie był ołtarzyk. (…) On tam przede wszystkim cudowną rzecz zarządził: nie wolno było rozmawiać. Nie lubię zwrotu: *nie wolno*. Ale to, że nie wolno było, to było bardzo dobrze. Bo człowiek, kiedy milczy, sam z sobą zostaje. I to są rzeczy, których się nie da opowiedzieć, bo to każdy inaczej przyjmuje, wie pani. Mnie kontakt z Jurkiem bardzo wzbogacił, ja naprawdę nie mam do niego żalu. Może jestem jedną z niewielu osób, które nie mają do niego żalu. Reszta może mieć do niego żal, bo się chciała do niego podczepić, przylepić. A on, powiadam, nie lubił partnerstwa. Stąd między innymi nasze rozstanie.

– Pani Lubowiecka wspomina historię pewnego wyjazdu do Głogówka…
– Małego Berlina. Ci ludzie reagowali brawami! Ja się zaprzyjaźniłam ze Ślązakami i dobrze się tam czułam, bo ja lubię porządek. To znaczy, żeby ktoś nie myślał, że ja jestem jakiś na przykład Hitlerjugend, broń Boże. Ale ja nie miałam jakichś takich… (…). Pani wie, jakie Opole było wtedy czyste? Kraków był brudny.
(fragment przygotowywanej do druku książki pt. „Grotowski polityczny", która ukaże się nakładem Wydawnictwa Instytutu Teatralnego w Warszawie)

Barbara Barska (1938–2020) – aktorka, producentka telewizyjna. Po ukończeniu studiów na Wydziale Lalkarskim Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie trafiła do zespołu Teatru 13 Rzędów w Opolu, gdzie kreowała główne role kobiece w *Orfeuszu* (Eurydyka) i *Kainie* (Ada). Wystąpiła także w *Glinianych gołębiach*, *Kabarecie Błażeja Sartra* (Dziewczyna) i *Siakuntali* (Anasuja); nagranie jej głosu wykorzystano także w *Pamiętniku śląskim*. Oficjalnie opuściła zespół 1 października 1961 roku. Następnie występowała w Teatrze Ziemi Opolskiej w Opolu (1962–1963) i Teatrze Rapsodycznym w Krakowie (1964–1967; m.in. Eumenida i Helena w *Akropolis* w reżyserii Mieczysława Kotlarczyka, premiera 1 października 1967). Przez wiele lat współpracowała z Polskim Radiem, przede wszystkim występując w słuchowiskach swojego męża, znanego reżysera radiowego Józefa Grotowskiego (m.in. *Solaris* wg Stanisława Lema); była też autorką wielu słuchowisk i audycji radiowych. Wieloletnia producentka Telewizji Polskiej. Opublikowała tom wierszy *Strzępy i kostiumy* (Kraków 2006).

ALFRED MICHLER

JAK NIE STAŁEM SIĘ WYPĘDZONYM

Kamienica czynszowa w Opolu, część Muzeum Śląska Opolskiego (fot. Tadeusz Parcej)

Mój pesel czyni ze mnie osobnika, który coraz mniej znajomych spotyka na ulicy, ponieważ więcej z nich zapisanych już jest w archiwach niebiańskich. Urodziłem się na SWOJEJ ŚLĄSKIEJ ZIEMI, w czasie wojny (1941 r.), w dzisiejszym Brożcu, w powiecie krapkowickim, a wówczas w Schobersfelde, ponieważ dotychczasowy Broschütz brzmiał coraz bardziej brunatnym władzom III Rzeszy zbyt słowiańsko i dlatego w roku 1936 zmieniły go na Schobersfelde. To była zresztą szeroko zakrojona akcja zmiany nazw i nazwisk. Rodzicom mojego ojca rodowe nazwisko Michna zmieniono na Michler, które wskutek zbiegu różnych okoliczności noszę do dzisiaj i odczuwam to jako obcy balast. Z Archiwum Państwowego w Opolu pozyskałem dokument, z którego wynika, że to rodzice ojca wyszli z propozycją zmiany nazwiska, a urząd tylko „wyraził na to zgodę", co jest oczywistym fałszerstwem (o czym powiedziała mi babcia – matka ojca). Zaraz po wojnie moja matka udała się do ówczesnego powiatu w Prudniku w celu powrotu do nazwiska rodowego mojego ojca (Michna). Trafiła jednak na urzędnika o mocnych fundamentach nacjonalistyczno-partyjnych, który kpił z niej, więc trzasnęła drzwiami i wyszła. Postanowiliśmy z bratem nie wracać do tej sprawy.

Na Opolszczyźnie jestem wykopaliskowym *pniokiem*, a nie *krzokiem*, który można przesadzić w dowolne miejsce. Od wieków moi przodkowie siedzieli, jak ów chłop Ślimak w *Placówce*, na skrawku ziemi między Brożcem–Głogówkiem–Zabierzowem–Walcami–Roszowickim Lasem. Nie wyjeżdżali za granicę – to granice, ustroje, państwa zmieniały się ponad ich głowami np. moja matka Elżbieta (ur. 1920 r.) żyła, nie zmieniając miejsca zamieszkania, w dwóch państwach o czterech ustrojach). Jestem jak drzewo, dla którego jego korzenie nie są przeszłością, lecz źródłem jego zdrowia i siły; oddalenie zwiększa jeszcze moc przywiązania.

Miejsca urodzenia nikt sobie nie wybiera. Ale zdaje się o tym nie wiedzieć i nie pamiętać ani głowa państwa, ani szef partii rządzącej, którzy w prostej linii nawiązują do gomułkowskiej formuły „jedności ideowo–moralnej narodu polskiego" i w swoich wystąpieniach zwracają się niemal wyłącznie do „Polek i Polaków" (co w ich mniemaniu wzbudza patriotycznego ducha, tak jak Stadion Narodowy, Szpital Narodowy, Narodowy Program Szczepień itp.), a nie do konstytucyjnych „obywateli". Chciałbym być obiektywny, więc wspomnę, że w tym parafialnym patriotyzmie z partią rządzącą zaczyna konkurować główna partia opozycyjna, która ze swojej platformy strąciła „obywateli", aby zrobić miejsce też tylko dla Polek i Polaków.

Kiedy miałem cztery lata i dwa miesiące, rozegrały się na Śląsku Opolskim wydarzenia, które również na trwałe wryły się w moją pamięć, ale dopiero jako dojrzały potrafiłem je chronologicznie ułożyć, zadatować i ocenić. Otóż 19 marca 1945 r. do Brożca wkroczyli żołnierze armii radzieckiej (front radziecki posuwał się bardzo szybko, ale nierówno – do leżącej 200 km dalej na zachód Złotoryi Rosjanie wkroczyli już 13 lutego; na Opolszczyźnie front zatrzymał się w trakcie ciężkich walk nad Odrą m.in. w okolicach Mechnicy). Zasadą było, że administracja niemiecka przed nadejściem radzieckiego frontu zarządzała ewakuację ludności, głównie kobiet i dzieci. Tak było także w Schobersfelde/Brożcu. Dokąd ta ucieczka miała prowadzić, ani matka, ani nikt z dorosłych pewnie nie wiedział. Ale to działanie, chyba nie tylko w Brożcu, było mocno spóźnione, gdyż, jak mi później matka wyjaśniła, gdzieś w rejonie Racławic Śląskich wojska radzieckie – nas uciekinierów – nie tylko doścignęły, lecz nawet prześcignęły. Matka ze mną oraz ciocia z trzema swoimi, starszymi ode mnie dziećmi (kuzynostwo), wszyscy schowaliśmy się na noc w jakimś chlewiku. Znalazł nas tam radziecki żołnierz – pamiętam ostre światło latarki i mocny uścisk mamy. Żołnierz nic nam nie zrobił, pozwolił pozostać w tej kryjówce… Następnego dnia matki słusznie uznały, że skoro Rosjanie nas wyprzedzili, to nie ma już sensu posuwać się dalej za nimi na zachód (to też mama wyjaśniła mi wiele lat później, kiedy zacząłem już coś z tego rozumieć).

Wracaliśmy do domu piechotą. Musiał wtedy nastąpić epizod jakiegoś długiego szukania w nocy, ponieważ jeszcze po 75 latach miewam podobne koszmarne sny związane z tą niejasną dla mnie sytuacją. To wbiło się w moją podświadomość i tam ją przechowałem. Po raz pierwszy w życiu widzę tyle nieżywych w rowach i na drodze zwierząt – koni, krów… Także pierwszy raz w życiu zobaczyłem „Murzyna"; siedział w szoferce dużego, spalonego samochodu, nieco wychylony na zewnątrz i „uśmiechał się" pełnymi, otwartymi ustami, odsłaniając białe zęby… Dopiero po jakimś czasie matka wyjaśniła mi, że był to spalony żołnierz (Rosjanin? Niemiec?), a ten „uśmiech" to jego białe zęby, które po nim zostały. Nie pamiętam zupełnie, czy i co jedliśmy. Pamiętam pragnienie, więc trochę wody z topniejącego śniegu, którą zobaczyliśmy w rowie, było dla nas wybawieniem. Przez moment wydawało nam się, że starsi kuzyni zdobędą coś jeszcze – w tym samym rowie, tylko nieco dalej, zobaczyli całkiem dobry wojskowy but. Gdy ktoś sięgnął po niego, natychmiast odrzucił. Była w nim ludzka stopa…

Nie wiem, jak długo wracaliśmy; pamiętam, że od strony Głogówka, Rozkochowa, Kramołowa… Jesteśmy na łagodnym zakręcie, który odsłania wiejską drogę, przy której stoi do dziś nasz skromny dom – wówczas nr 95, dziś ul. R. Urbana 1. I widzę postać, która z wiadrem wychodzi z furtki i podchodzi pod „pańskie stodoły" (bo jeszcze wtedy należące do hrabiego Oppersdorffa, za trzy miesiące będzie to bardzo dobry PGR) i coś wylewa. Nie mogłem się mylić; ta ubrana po chłopsku kobieta, to musiała być moja babcia Florentyna, dla której byłem oczkiem w głowie. Ona dla mnie natomiast absolutnym punktem odniesienia w każdej niemal sprawie, gdyż w jej towarzystwie byłem prawie całą dobę – matka cały dzień, od świtu do zmierzchu pracowała „na pańskim u grołfa" (po wojnie w PGR). Toteż natychmiast zostawiłem grupę „uciekinierów" i puściłem się ile sił w nogach i tchu w kierunku babci. I był to chyba, biorąc pod uwagę wiek i warunki, mój najszybszy bieg w życiu. Są uściski w życiu człowieka, których się nie zapomina do końca życia i ten do takich należał.

Przez ten czas nieobecności nic o sobie nie wiedzieliśmy (moim córkom, wnukom i prawnukom nieśmiało przypomnę, iż nie mieliśmy radia, telefonu itp.). My mogliśmy przecież zginąć w kotle koło Racławic Śląskich, tak jak się stało z ciocią Magdaleną Śmiech (synowa babci Florentyny), która zaciągnęła się do służby sanitarnej i zginęła bez wieści właśnie w tym rejonie.

Z nami było inaczej, mieliśmy szczęście czy Pan Bóg tak chciał, a może ochronił mnie i nas Anioł Stróż, którego obraz wisiał nad moim łóżkiem. W każdym razie pierwsza próba wypędzenia mnie (raczej samowypędzenia) nie powiodła się. W sieni rodzinnego domu wisi bardzo stary obraz (nikt nie pamięta, od kiedy jest w domu i jak przetrwał pożar) Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem w języku polskim (w jaki sposób przetrwał czasy nazizmu?): „Chroń Maryo łaskawie ten dom i wszystkich, którzy tu wchodzą i wychodzą". Nie jestem przesadnie wierzący, a praktykuję w większym stopniu bezobjawowo (wierzę, że mój przyjaciel arcybiskup Alfons Nossol do tego bezwstydnego wyznania nie dotrze), to może Matka Częstochowska dała mi tarczę i ochronę. Bo w sumie miałem przecież w życiu szczęście do ludzi, których cząstkę w sobie mam i noszę. Wielu z nich żyło i działało w miasteczku akademickim WSP/UO między ul. Katowicką i Oleską (1959–1964). Uczuciowa kotwica mojego przywiązania znajduje się właśnie tam.

„Wyzwolenie"

Pod koniec marca 1945 r. byliśmy więc ponownie w Brożcu, w domu. Ale we wsi była też spora grupa żołnierzy radzieckich, która wraz z dowódcą zakwaterowana była w „zamku". Był to kubaturowo dość duży (w stosunku do wiejskich domów) budynek, w którym przedtem urzędował zarządca dóbr hr. Oppersdorffa, ale wizualnie nie kojarzył się wcale z zamkiem. Już za jakieś trzy lata w szkole dowiedziałem się od moich naprawdę świetnych nauczycieli, że ci żołnierze to wyzwoliciele – moi, Śląska, Polski… Ale już wcześniej w domu widziałem i słyszałem, że byli oni postrachem miejscowych dziewcząt i kobiet. Wytypowani przez nich posłańcy niekiedy kilka razy dziennie pod różnym pretekstem wzywali je do zamku. Oczywiście wtedy nie pojmowałem jeszcze celu takich wezwań lub pijackich łapanek we wsi; ucieczki matki razem ze mną traktowałem pewnie jako swojego rodzaju zabawę w chowanego. Każda kobieta musiała mieć upatrzoną i zorganizowaną kryjówkę we wsi lub w polu. Moja matka miała wówczas zaledwie 24 lata (mniej niż teraz moja wnuczka Magdalena Maria z Opola), a więc była na pierwszej linii frontu, tym bardziej że nasz dom przez drogę sąsiadował z zabudowaniami zajmowanymi przez owych „wyzwolicieli". Mając 23 lata została wdową, a ja półsierotą.

Przedstawiony czas przeżywałem świadomie, ale ze świadomością właściwą czterolatkowi: widziałem, słyszałem, cieszyłem się, bałem się, zapamiętałem, lecz nie rozumiałem. Bawiłem się z Rosjanami, a być może byłem haczykiem, na który miała się nabrać moja matka?

Razem z żołnierzami rosyjskimi musieli też przybyć jacyś żołnierze polscy. Wiem to też z autopsji, ponieważ dokładnie zapamiętałem słowa babci, że: „lepszi se rozumie z Rusoma niż z Polokoma". Chodziło o to, że Polacy przedrzeźniali i naśmiewali się z jej śląskiej gwary. Od Rusów za kąsek *szpeku* mogła dostać *sztrajchle* (*spiczki*, zapałki). Trzeba było jakoś rozpalić ogień w piecu i nie raz chodziłem z babcią do sąsiadów, aby na szufelce przynieść trochę żaru (ale idąc tam, trzeba było zabrać swój węgiel lub drewno).

O cmentarzu mówi się, że jest to miejsce, które wszystkich pogodzi. Brożecki cmentarz jest takim miejscem. W ciężkich walkach w okolicy Mechnicy duże straty poniosły obie walczące strony. Poległych żołnierzy armii niemieckiej i radzieckiej chowano na pobliskich cmentarzach parafialnych. Brożecki cmentarz też przyjął poległych – młodych mężczyzn z różnych stron świata, różnej narodowości, obywateli różnych państw (w samej armii radzieckiej byli żołnierze 120 narodowości). Na starym cmentarzu na odrębnej kwaterze, pochowano 36 żołnierzy armii niemieckiej, z których 25 zidentyfikowano, a 11 pozostało bezimiennych (w Walcach pochowano aż 152 żołnierzy niemieckich). Prawie równocześnie, niemal po przekątnej tego cmentarza, pochowano w zbiorowej mogile niepoliczoną liczbę żołnierzy radzieckich, których wkrótce władze radzieckie ekshumowały i przewiozły na cmentarz żołnierzy radzieckich, prawdopodobnie w Brzegu. Żołnierze armii niemieckiej pozostali w Brożcu, a ich grobami zaopiekowały się (i nadal to robią) pojedyncze brożeckie rodziny, które też przecież niedawno utraciły swoich bliskich. Dobór grobów był przypadkowy lub w jakiś sposób przemyślany. Np. moja matka Elżbieta zaopiekowała się grobami, z których jeden należał do mojego imiennika, a drugi miał 24 lata, tj. tyle co matka. Z biegiem lat rodziny niektórych, poprzez odpowiednie służby i instytucje, odnalazły w Brożcu groby swoich bliskich. Tak stało się m.in. w przypadku grobu

mojego imiennika, którego syn mieszka obecnie z rodziną w Ludwigsfelde i systematycznie odwiedza grób swojego ojca. Ja nie miałem nawet tyle szczęścia, gdyż różne służby niemieckie i francuskie od kilkunastu lat żadnego śladu po bracie mojego dziadka z I wojny światowej, a ambasada polska w Rosji i rosyjska w Polsce ani instytucje w Niemczech nic nie wiedzą o ewentualnym pochówku mojego ojca Józefa, poległego w II wojnie światowej w miejscowości Szekarewo w Rosji – miał 28 lat (1943).

Uciekaliśmy z Schobersfelde – wróciliśmy do Brożca

W połowie chłodnego marca 1945 r. uciekliśmy ze wsi, która nazywała się Schoberfelde, a pod koniec marca wróciliśmy do tej samej wsi, ale już byli tu także inni ludzie – Rosjanie i Polacy. Śląsk był dla Rosjan zdobytą germańską ziemią – wszystko było *trofiejne*. Hrabia Wilhelm Karol von Oppersdorf opuścił na krótko przed wkroczeniem Rosjan Głogówek i Śląsk oraz swoje dobra (m.in. „zamek" w Brożcu i ok. 800 ha ziemi) i nigdy tu nie powrócił, chociaż w czasie plebiscytu namawiał do głosowania za Polską. W majątku rządzili Rosjanie oraz częściowo przybyli z nimi lub tuż za nimi polscy szabrownicy z Polski centralnej (jeszcze nie Kresowianie), którzy traktowali brożczan wcale nie lepiej niż Rosjanie. Najsmutniejsze i najgorsze było to, iż były to najzwyklejsze bandy, które dla uprawomocnienia się zakładały na ramię biało-czerwone opaski i zagrabiały wszystko to, czego nie spożytkowali Rosjanie i najczęściej ze zdobyczą opuszczali Śląsk, wracali do domu (w Złotoryi było to zjawisko nagminne).

Teheran, Jałta i Poczdam wypędziły ze wschodnich terenów II Rzeczypospolitej miliony Polaków – Kresowian. Tam, w województwie stanisławowskim, pow. Kołomyja, urodziła się moja żona Maria (Koszałkowska), która z rodzicami poprzez Kraków trafiła do dolnośląskiej Złotoryi. Do Brożca przybyło po Poczdamie ok. 300 Kresowian i każde większe gospodarstwo musiało przyjąć pewną ich liczbę. To było oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Docelowym i ostatecznym rozwiązaniem miało być opuszczenie tej ziemi, od wieków uprawianej i nasiąkniętej potem, krwią i łzami (za wielkie słowa?) moich dziadków, mojej matki, a także moim. W jaki sposób mieliśmy to zrobić: pozwolić się wypędzić, dać się wysiedlić lub przesiedlić? Różnica polegałaby tylko na tym, jak nazwaliby to politycy, publicyści, pisarze. Ja w tym uczestniczyłem biernie, nie odczuwając lęku, obaw i strachu przed niepewnym jutrem, jaki przeżywała moja babcia i matka. Takie same uczucia i odczucia musiały towarzyszyć owym 300 Kresowianom, których wyrugowano z ich starej ojczyzny na „zielonej Ukrainie": „Przyszliśmy tu ze swoimi tobołkami, a ci Niemcy nie chcą nam zrobić miejsca i wynieść się stąd". To nie fantazja podyktowała mi to ostatnie zdanie – to cytat. W połowie lat 60. XX w. spotkałem w Złotoryi dwie koleżanki nauczycielki, których rodziny miały nakaz osiedlenia się w okolicy Strzelec Opolskich. Ostatecznie przybyły do Złotoryi, gdyż w Strzelcach „ci Niemcy" nie chcieli się wyprowadzić i zrobić im miejsca. Tak samo ci tymczasowi brożeccy Kresowianie musieli pójść dalej, być może w okolice Złotoryi i być może z którymś z nich się tu spotkałem.

Warto o tych ówczesnych opolskich „Niemcach" dopowiedzieć dwa zdania. W okresie Kulturkampfu w rejencji opolskiej, czyli jednostce administracyjnej obejmującej Górny Śląsk, w spisach powszechnych aż 60 proc. osób jako swój język, tzw. *Muttersprache*, deklarowało język polski (śląski). Mimo 600-letniego odcięcia od państwowości polskiej! I mimo tego, iż w urzędach, szkole i kościele tego języka nie wolno było używać. Dokładnie zapamiętałem słowa babci Florentyny, która z Zabierzowa chodziła piechotą do szkoły w Walcach, kiedy po skończonych zajęciach codziennie *rechtór* nakazywał: *„Wehe dem, der zu Hause polnisch spricht"* (biada temu, kto w domu mówi po polsku). Krótka rodzinna ilustracja tego problemu. Mój pradziadek Karol Malkowsky z Zabierzowa wybrał się do kościoła w Walcach, aby przystąpić do spowiedzi. Żeby dodać sobie animuszu, wstąpił wcześniej do karczmy Wilimskiego i pewnikiem nieco przedawkował, bo spowiedź przebiegała dość burzliwie i głośno. Ksiądz nie chciał mojemu pradziadkowi udzielić rozgrzeszenia. Karołek (tak się do niego zwracano) wstał więc z kolan, stanął naprzeciw wielebnego i pełnym głosem zwrócił się do niego: „To tyj tu siedzisz na *gotem Stuhl*, a nie chcesz mi dać rozgrzeszenia?!". Obecni w kościele wierni jakoś dali radę mojemu krewkiemu przodkowi. I ten sam Karołek w towarzystwie swojej córki Florentyny w sklepie gospodarczym w Głogówku – chce kupić rurę do pieca. W gwarze śląskiej rura to *ruła*, ale Karołek chciał się wyrazić ładnie, po niemiecku. Tyle że wcale nie prosząco to wypadło: *„Ich will rułe haben"*. Sklepowa zrozumiała, że chodzi o spokój, więc mówi, że nie rozumie, o co mu chodzi. Po kolejnej próbie porozumienia się, Karołek wreszcie pokazał, o co mu chodzi. Takimi to Niemcami byli Ślązacy (pocz. XX w.).

I wątpię, czy któraś ze stron zdawała sobie w dramatycznych chwilach sprawę i przypomniała sobie o Hitlerze, Stalinie, Roossevelcie, Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Prości, znękani ludzie stanęli oko w oko i kazano im ten problem rozstrzygnąć. I najpewniej przybysze sądzili, że Ślązaków, Mazurów, Warmiaków spotyka i dotyka zasłużona kara. A usuwani lub mający nimi zostać uznawali przybyszów za wypędzających. Żyjąc w Złotoryi, nawiązaliśmy kontakty, a nawet współpracę z Goldbergerami (za co „już" w roku 2000 „podziękowano mi" za pracę w Urzędzie Miejskim) i jeden z nich tak do mnie napisał: „Niegdyś, jak prowadzono wojny, to ludzie przegranej strony mieli nowego panującego, ale mogli pozostać u siebie. Dopiero Hitler i Stalin zaczęli wypędzanie ludności…". Znam wioski, w których ludność miejscowa podporządkowała się zarządzeniom władz i w całości opuściła rodzinne strony. Tak było np. w Kolnowicach, Milowicach, Laskowicach (pow. Prudnik).

Moi brożczanie się nie poddali, pobliskie wioski chyba także. Wieś miała być całkowicie wysiedlona, a za podstawę wzięto fakt, że w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku 533 głosy oddali za pozostaniem w Niemczech, a 29 za Polską. To fakty. Ale w plebiscycie (marzec 1921) brało udział inne pokolenie, a rzecz rozgrywała się na przełomie lat 1945/46. Należy przyjąć, że ani używanie języka, ani procentowe wyniki plebiscytu nie były tożsame i równoznaczne z poczuciem narodowościowym.

W Brożcu zawiązał się komitet wiejski. Sporządzono petycję i z tym pismem dwóch przedstawicieli wsi (Wilhelm Ernst i Alojzy Botta) udało się do Katowic/Stalinogrodu (na ich podróż złożyła się cała wieś), ówczesnej siedziby władz województwa śląsko–dąbrowskiego, aby złożyć ją na ręce wojewody, Aleksandra Zawadzkiego. Ta prośba/żądanie, aby wsi nie wysiedlać, trafiła ostatecznie do zastępcy wojewody Jerzego Ziętka. I było to szczęśliwe rozwiązanie, bo właśnie Jerzy Ziętek był tą osobą, która dobrze i trafnie pojmowała istotę rzeczy. Sprawę rozstrzygnął po myśli brożczan – nie zostaliśmy wypędzeni. To oznaczało zarazem, że 300 tymczasowych brożeckich Kresowian zostało zmuszonych do ponownego poszukiwania swojego miejsca na ziemi, swojej drugiej ojczyzny. Na dalszą drogę zostali zaopatrzeni przez mieszkańców wsi w odpowiednią ilość zboża. Pamiętam z rozmów w domu, że „Zawadzki to porządny chłop".

Śląsko-kresowe mezalianse w rodzinie

Polacy, którzy żyją obecnie na Kresach, nie są tam Polonią, lecz Polakami od wieków tam żyjącymi. Tę samą (podobną) ocenę można odnieść do śląskich *pnioków* żyjących tu od X w. jako Ślężanie i Opolanie. Nie jesteśmy pruską kolonią, jak określił to marszałek i naczelnik Piłsudski, lub opcją niemiecką, jak to ocenił obecny „naczelnik" Jarosław Kaczyński. Nie jest wcale wykluczone, że gdyby historia zaoszczędziła nam dramatycznego i tragicznego epizodu na Legnickim Polu (9 IV 1241 r.), to żylibyśmy w państwie zapoczątkowanym przez Henryków Śląskich (Brodatego i Pobożnego) o nazwie Śląsk lub Silesia. Moi przodkowie byli kresowianami zachodnimi, bo oni wyznaczali zasięg języka polskiego na zachodzie (ale dla prawdziwych nic to nie znaczy). Kresowianie, którzy przybyli na Śląsk po II wojnie, znacznie różnili się ode mnie i od moich dziadków – nie chcę tych różnic uwypuklać, pod względem rozwoju społeczno-gospodarczego reprezentowali etap wschodni. Taki sam etap reprezentowała ok. 700 lat temu ludność śląska wobec osadników z zachodu – głównie z Niemiec. I wówczas, i po II wojnie ludzie podpatrywali się – i to wszechstronnie, i pod każdym względem. W miarę ustępowania nieufności wzrastało zaufanie i wzajemna pomoc (indywidualne sytuacje były różne). Władze Polski Ludowej, jak i obecny „naczelnik" traktują Ślązaków (te *pnioki*) jak Niemców. To odwieczny, przeklęty los Ślązaków: Niemcy uważali nas za Polaków, zaś Polacy – za Niemców. I u jednych, i u drugich byli obywatelami drugiej kategorii (aktualnie na Żoliborzu mówi się o „drugim sorcie").

To był czas, kiedy Ślązakom nie wolno było powierzać żadnego kierowniczego stanowiska (np. w Brożcu po przybyciu Kresowian natychmiast zdymisjonowano dotychczasowego sołtysa, a wyznaczono swojego). W naszej rodzinie przeżyliśmy to w sposób namacalny. W naszą śląską rodzinę wżenił się Kresowiak Jan Dobrowolski spod Lwowa, którego rodzina nie poszła dalej na zachód z 300 Kresowianami, ale została w Brożcu – było mieszkanie. Został moim wujkiem (o tym później). Pracował w bardzo ważnym i znaczącym wówczas w Polsce zakładzie – Krapkowickich Zakładach Celulozowo-Papierniczych. Uznano, że taki człowiek, który płynnie mówi po polsku, godzien jest kierowniczego stanowiska. Ale wujek Janek był dobrym i uczciwym człowiekiem – wiedział, że ukończone na Kresach dwie klasy podstawówki to żadne kwalifikacje, bo ledwo potrafił się podpisać. Ale mu

nie uwierzono i oceniono, że jest sabotażystą i nie chce wspierać władzy ludowej. Ledwo uratował się przed więzieniem; podpadł bardzo tym, że ożenił się ze Ślązaczką. Ale taka selekcja trwała nadal. Kiedy na przełomie lat 60/70 XX w. w Brożcu powstała kawiarnia „Ruchu", jej kierownikiem nie mógł zostać brożczanin. Szefostwo powierzono „scyzorykowi" z kieleckiego, który ożenił się z brożecką Ślązaczką. Dodam do tego sytuację z bliskiej rodziny. Wujek ze strony ojca od przedwojnia prowadził malutki sklepik (20 m²) typu szwarc, mydło i powidło, bo był ogólnie słabego zdrowia i intensywnie tracił wzrok. Doszło do sytuacji, w której pieniądze był w stanie rozpoznawać jedynie rękoma – po kształcie i wadze. Trzeba było sklep zamknąć. Kiedy zaczął ubiegać się o rentę, urzędnik zapytał go, gdzie pracował przed wojną, bo po wojnie tylko 10 lat. Odpowiedział, że w tym samym miejscu, tylko w innym państwie. „No to niech panu Hitler da rentę"! W 1956 r. siedmioosobowa rodzina wyjechała do RFN. Jak powiedziałem wcześniej, Kresowiak Jan Dobrowolski został w Brożcu i pozostał tu do końca swoich dni. Moim wujkiem stał się w ten sposób, że ożenił się z ciocią, a zarazem moją chrzestną – Martą Bartoń, wdową po Józefie, żołnierzu Wehrmachtu (zginął w Krakowie w ostatnich dniach wojny). Trójkę dzieci z pierwszego małżeństwa traktował jak swoje – uczciwie i po ojcowsku. Dochowali się jeszcze trójki wspólnych. To był pierwszy mezalians śląsko-kresowy w naszej rodzinie. Jan i Marta stanowili zgodne małżeństwo i rodzinę. Wujek Janek imał się każdej pracy (sześcioro dzieci!). Bardzo we wsi lubiany, brożczanie nazywali go *Goldschmidt* (złotnik), ponieważ robił ślubne obrączki nawet z najpośledniejszego materiału (np. z miedzi), naprawiał zegarki, lutował garnki, reperował rowery, słowem: złota rączka. Trójka jego własnych dzieci mówiła po śląsku, a najmłodszy (Jan) nawet wyjechał do Reichu, ale już tu był Hanzelem, zaś najstarszy był Franzem, a rówieśnicy nazywali go Golma (nawiązanie do ojca *Goldschmidta*). Cała wieś długo rozprawiała o zdarzeniu w krapkowickiej papierni, gdzie pracował on sam, a później także jego przyrodnia córka Erna. Kiedy jako początkująca coś sknociła, jeden z robotników (Ślązak) skarżył się u szefa, że „do pomocy przysłał mu jakieś g…". Na to wujek się rozsierdził: „To nie jakieś g…, to jest moja córka!" W całej wsi wujka lubiano, ale po tym wydarzeniu uznanie dla *Goldschmidta* mocno wzrosło. Drugi przypadek mezaliansu śląsko-kresowego w naszej rodzinie stanowi moje małżeństwo, czyli *pnioka* z Kresowianką. Zmierzaliśmy do siebie z odległych i różnych światów na miejsce zbiórki, którym było Opole, a konkretnie Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a ściślej: akademik „Mrowisko". Ja – przywiązany do mojego miejsca urodzenia, żona została tej wartości pozbawiona. Była malutka, kiedy rodzinę wypędzono z województwa stanisławowskiego i nie doświadczyła tego, o czym stale mówiła jej matka, że tam były najpiękniejsze i najbardziej pachnące kwiaty. Z tych samych powodów nie mogła przywiązać się do podkrakowskiego Brzezia Szlacheckiego (zapamiętała hejnał), z którego rodzina wyruszyła na Dolny Śląsk i trafiła do Złotoryi. Stąd po podstawówce i ogólniaku wyjechała na studia do Opola. Opole dla nas obojga jest kotwicą. Stało się nią także dla mojej młodszej córki Anny Agnieszki, dla rodzin dwojga wnucząt, a ostatnio także dla pierwszego w rodzinie prawnuka Jakuba. Całkiem nieźle, gdy chodzi o małżeństwa mezaliansowe, spisał się mój brat Mikołaj, który ożenił się – wprawdzie nie z Kresowianką, ale z dziewczyną nie całkiem „swoją", bo spod Sieradza. Przybyła tu jako nauczycielka, pozostała w Brożcu i wiele lat była dyrektorką szkoły. W tym czasie sporo się już zmieniło, bo przejęła placówkę po dyrektorze ze śląskim rodowodem. A gminą Walce rozpoczął zarządzanie jeden z najlepszych wójtów, jaki przytrafił się Opolszczyźnie – Piotr Miczka, czyli Peter (zm. 2020). Mam nadzieję, ze dorówna mu teraz jego następca, mój krewny ze strony dziadka – Marek Śmiech. Opolszczyzna zasługuje na włodarzy formatu Papy Musioła czy Petera. Tego jej nieustająco życzę.

MAŁA AMERYKA

Z prof. Johnem Provanem, amerykańsko-niemieckim historykiem, autorem wystawy *Little America*, prezentowanej w Muzeum Aliantów w Berlinie, rozmawia Paweł Marcinkiewicz

Prof. John Provan (fot. Claudia Masur)

Paweł Marcinkiewicz: – **Jak przebiegała kulturowa zmiana w Niemczech pod wpływem USA w okresie powojennym? Czy została zapoczątkowana przez jakieś konkretne wydarzenie?**

John Provan: – Na pewno był to powolny proces, ale rozpoczęło go wiele pojedynczych wydarzeń na poziomie zwykłych relacji międzyludzkich: GI [żołnierze armii amerykańskiej] pomagali niemieckim rodzinom, najczęściej przemycając jedzenie z wojskowej kuchni, co oczywiście było nielegalne. Był też czarny rynek i – jak wiadomo – handel zbliża ludzi *[śmiech]*. Ale myślę, że prawdziwym przełomem był most powietrzny, który rozpoczął się 26 czerwca 1948 r., ponieważ Niemcy docenili gigantyczny wysiłek włożony przez Amerykanów w obronę wolności Berlina Zachodniego. Myślę też, że północne landy inaczej odczuwały obecność Amerykanów niż Hesja czy Berlin Zachodni, bo tamtejsza ludność nie stykała się tak często ze zwyczajną jankeską życzliwością.

– Napisał Pan książkę o moście powietrznym. Byłem niedawno w Muzeum Aliantów w Berlinie i sporo jest tam eksponatów dokumentujących tę operację: tysiące prywatnych zdjęć, relacji świadków.

– Napisałem nawet dwie: jedną po niemiecku, a drugą po angielsku. Naprawdę uważam, że był to punkt zwrotny w stosunkach amerykańsko-niemieckich. Po pierwsze, Amerykanie zatrudniali bardzo wielu Niemców do załadunku i rozładunku samolotów i pociągów, żeby transport mógł funkcjonować. Ponadto korzystali z pracy niemieckich mechaników przy serwisie samolotów, co miało ogromne znaczenie dla stworzenia atmosfery wzajemnego zaufania. Amerykańcy piloci zaczęli cenić niemieckich fachowców, bo potrafili naprawiać DC3 równie dobrze jak meserszmity. A Niemcy zaczęli doceniać amerykańską pomoc: były paczki CARE, ale też wsparcie od kościołów – kwakrów, menonitów, mormonów – wszystkie te organizacje starały się trochę ulżyć ogromnemu i powszechnemu ubóstwu. Może najbardziej pamięta się dziś pomoc od kwakrów…

– Kwakrów? Mieli w Niemczech swoje świątynie?

– Nie, wysyłali do Niemiec owsiankę. Firma Quaker Oats była głównym producentem owsianki w Stanach i wtedy zarządzali nią kwakrzy, czyli Religijne Towarzystwo

Przyjaciół[1]. Owsianka, jak wiadomo, jest bardzo lekka, niezwykle pożywna i niedroga, więc można nią nakarmić mnóstwo ludzi minimalnym kosztem. Kwakrzy wypuścili wtedy na niemiecki rynek produkt z owsianki *Śniadanie dla dzieci*. W Niemczech zaraz po wojnie bardzo aktywni byli również mormoni – Kościół Jezusa Chrystusa Świętych w Dniach Ostatnich. W Stanach mormoni mają magazyny, gdzie gromadzą artykuły żywnościowe i gospodarcze na wypadek katastrof, jak pożary czy tornada, żeby zapewnić sobie samowystarczalność. Dysponując ogromną ilością prowiantu, śpiworów i leków, mogli je wysyłać do Europy. Już w styczniu 1946 r. pierwsza pomoc od kościoła mormońskiego dotarła do Hesji. Dopiero później rozpoczęła się akcja pomocowa organizacji CARE[2], która kupowała od armii amerykańskiej paczki *10-in-1* (dziesięć w jednym) – jeden posiłek dla dziesięciu żołnierzy zapakowany w jednej paczce. A że do każdego posiłku były dołączone cztery papierosy, które miały wartość czarnorynkową, często dochodziło do niszczenia paczek, z których wyciągano papierosy…

– **A jaki był stosunek opinii publicznej w USA do pomocy humanitarnej dla niedawnych wrogów?**
– Po pierwsze, amerykańskie społeczeństwo jest bardzo empatyczne. Po drugie, jego relacje z Niemcami były zawsze dobre, oparte jeszcze na XIX-wiecznej emigracji i więzach krwi. Jednak początkowo w Stanach przeciętna rodzina amerykańska niewiele wiedziała o tym, jak wygląda życie w powojennych Niemczech. Świadomość ogromu zniszczeń i biedy pojawiała się stopniowo, wraz z powrotem żołnierzy amerykańskich, którzy opowiadali o niemieckich gruzowiskach. CARE pojawiła się w idealnym momencie: paczki z darami kosztowały dziesięć dolarów – co nie było małą kwotą, ale większość rodzin mogła sobie na nie pozwolić – i mogły być wysyłane dosłownie wszędzie. Świetnym pomysłem była możliwość wysłania paczki anonimowej osobie, która spełniała określone przez darczyńców kryteria: np. pięcioletnią dziewczynkę o blond włosach, której tato jest inwalidą wojennym. Dzięki temu pomoc przestawała być pojęciem abstrakcyjnym. I w ten sposób tworzyły się więzi międzyludzkie. Z USA wysłano do Niemiec niemal trzy miliony paczek. Wysyłano je także do Berlina podczas mostu powietrznego.

– **Oprócz aprowizacji, czego jeszcze dotyczyła amerykańska pomoc dla ludności niemieckiej w okresie powojennym?**
– W czasie wojny w armii amerykańskiej była jednostka Special Services, składająca się głównie z kobiet, choć nie tylko. Jej członkowie nosili mundury, ale byli cywilami. Zajmowali się organizowaniem żołnierzom czasu wolnego. W celu zapewnienia im rozrywek innych niż alkohol w nocnych klubach armia wyprodukowała ogromną liczbę różnych zestawów (*kits*) do wspierania wszelkiego rodzaju aktywności hobbystycznej, kulturalnej i prozdrowotnej. Zestawy były pakowane w pudła albo nawet kilka, a największe było tak ciężkie, że do podniesienia go potrzeba było czterech mężczyzn: było to pianino. Najbardziej popularne były zestawy sportowe: do bejsbola, koszykówki, piłki nożnej, boksu. Były też zestawy do teatru amatorskiego – z kostiumami, perukami, gramofonem i płytami *V-disc* do karaoke – czy właśnie zestaw orkiestrowy, z niemal wszystkimi instrumentami orkiestry symfonicznej oraz pianinem. Był zestaw kinowy, z projektorem na taśmę 16 mm oraz głośnikiem, zestaw biblioteczny, z dziełami klasyki światowej w miniaturowych edycjach, w twardej i miękkiej oprawie. Mam nawet parę tych książek – zestaw zawierał ich cztery tysiące! Późniejsze tak zwane mobilne biblioteki powstały na bazie tych księgozbiorów… Te zestawy trafiały do placówek GYA (German Youth Activities – aktywność dla niemieckiej młodzieży).

– **Organizację GYA powołał do życia amerykański rząd wojskowy OMGUS[3]…**
– OMGUS powstał dopiero w 1946 r., tymczasem GYA powstawały spontanicznie już od połowy 1945 r. z inicjatywy żołnierzy amerykańskich. Mogła je założyć nawet kilkuosobowa grupa dzieci, a jedyne, co musiały zrobić, to zgłosić się do jakiegokolwiek żołnierza amerykańskiego. Lokalne koło GYA mogło dostać dowolne zestawy z magazynu Special Services. Żołnierze chętnie zostawali opiekunami takich kół. Udawali się do lokalnych władz z prośbą o wskazanie, czy na ich terenie mieszkają osoby o sympatiach nazistowskich, a następnie rekwirowali ich domy, żeby zorganizować w nich siedziby GYA. Znam wiele takich przypadków. Właściciel domu dostawał cztery godziny na opuszczenie posesji i nie mógł składać żadnych protestów czy zażaleń. Po prostu tracił dom. Niektórzy z nich je odzyskiwali, ale dopiero po 13 latach, bo GYA działało do 1958 roku. Była to niezupełnie legalna forma nękania byłych członków brunatnych koszul, ale też element rzeczywistej retrybucji. I ważny moralny przykład dla tych pogruchotanych wojną dzieci.

W latach 1945–1958 w programie German Youth Activities wzięło udział 1,7 mln niemieckich dzieci. W samym Frankfurcie było 15 kół GYA: organizowano konkurs na najlepsze przedstawienie teatralne, najlepszy *musical*, najlepszy pokaz mody – działalność tych kół była niezwykle kreatywna. Chyba największym wydarzeniem roku był konkurs *Meistersinger*, w którym brali udział najlepsi śpiewacy wszystkich kół GYA. Finał odbywał się w Heidelbergu przed publicznością złożoną z wojskowych i cywilnych notabli. Zwycięzcy – najlepszy śpiewak i śpiewaczka – dostawali stypendium i jechali do Stanów na studia muzyczne! Ale wśród dzieci chyba większą popularnością cieszyły się wyścigi samochodowe *soap-boxderbies*. Special Services miały zestawy do konstrukcji przeróżnych maszyn, a że samochodziki typu *soap-box* (mydelniczka) były niezwykle popularne w USA, postanowiono je także składać w ramach kół GYA. Niektóre z nich wyglądały bardzo osobliwie, ale jeździły. Co roku były organizowane wyścigi tych pojazdów, stworzonych przez GYA, a zwycięzca jechał za ocean na cykl zawodów o mistrzostwo USA. Armia organizowała to przez kilka lat, a później patronat nad imprezą przejęła fabryka Opla. Dzięki temu był łatwiejszy dostęp do części samochodowych i zawody stały się bardziej profesjonalne.

Spróbujmy porównać amerykańską okupację Afganistanu z okupacją Hesji. Amerykanie byli w Afganistanie tyle lat i nie było niemal żadnej interakcji między żołnierzami i ludnością cywilną na poziomie, który przekraczałby regulamin wojskowy. Żołnierze nie mogli nic podarować afgańskim dzieciom, bo musiały być przestrzegane procedury celne i podatkowe. W ten sposób proste rzeczy stały się skomplikowane…

– **A zatem możemy założyć, że w okresie powojennym niemal każde niemieckie dziecko miało bardzo intensywne, pozytywne doświadczenia związane z kulturą amerykańską?**
– Pod warunkiem, że mieszkało w pobliżu amerykańskiej *kaserne*, czyli bazy wojskowej. Było ich ponad tysiąc, małych i dużych. Ale w niektórych wiejskich rejonach styczność niemieckich dzieci z kulturą amerykańską była z pewnością mniejsza. Choć z drugiej strony armia amerykańska organizowała także operacje przeznaczone specjalnie dla dzieci. Był na przykład *Kinderlift* – operacja organizowana dla mieszkających Berlinie dzieci, które były niedożywione. Wywoziliśmy je z Berlina samolotami w latach 1951–1955. Dyrektor Czerwonego Krzyża w Belinie przyjechał to Wiesbaden i spotkał się z generałem Tunnerem[4]. Zdał relację z sytuacji panującej w mieście, gdzie dużym problemem były tysiące nieżywionych dzieci. Nie dało się ich wywieźć z Berlina drogą lądową, a zatem Czerwony Krzyż próbował wysondować, czy można je przetransportować drogą powietrzną do NRF na dwumiesięczne wakacje połączone z leczeniem. Tunner nawet nie pytał o zgodę Pentagonu. Dzieci było 1800. Przewożono je grupami po 300-400 w eskadrach składających się z dziesięciu samolotów, a w każdym była pielęgniarka z Niemieckiego Czerwonego Krzyża jako *stewardessa*. Z baz w Rhein-Main oraz Wiesbaden dzieci przewożono do Heidelbergu i stamtąd zabierały je niemieckie rodziny, które płaciły za ten pobyt. Ciekawą rzecz widać na zdjęciach: dzieci wyjeżdżały z Berlina w krótkich spodenkach i podkolanówkach, a wracały w dżinsach i kowbojskich kapeluszach, a więc ich amerykanizacja postępowała bardzo szybko *[śmiech]*. Dziś żaden generał nie mógłby podjąć decyzji o przetransportowaniu 1800 dzieci, ale w tamtych czasach program działał przez pięć lat. Ostatecznie zatrzymał go Pentagon z obawy przed zestrzeleniem któregoś z samolotów przez Rosjan.

– **A skąd się wzięła popularność amerykańskich mediów, zwłaszcza radia?**
– AFN (American Forces Network, radio i telewizja rządu

1 W 2001 przejęła ją PepsiCo.

2 Cooperative for American Remittances to Europe (kooperatywa dla amerykańskich przekazów pieniężnych do Europy) – organizacja humanitarna założona w 1945 roku (przyp. P.M.)

3 The Office of Military Government, United States (Biuro Rządu Wojskowego Stanów Zjednoczonych) – rząd wojskowy utworzony 1 stycznia 1946 r. pod dowództwem generała Luciusa D. Claya, który administrował obszarem Niemiec i strefą Berlina kontrolowaną przez armię Stanów Zjednoczonych.

4 William Henry Tunner (1906–1983) był specjalistą od dużych operacji lotniczych. W czasie II wojny światowej organizował lotniczy transport wojskowy z Indii do Chin, a następnie został przydzielony do operacji most powietrzny w Berlinie po pięciu tygodniach jej niezbyt efektywnego funkcjonowania. Po zakończeniu operacji brał udział w lotniczych działaniach transportowych podczas wojny w Korei.

USA transmitowana przez amerykańską armię w miejscach stacjonowania) przybyła do Frankfurtu z żołnierzami. Podczas wojny działały mobilne rozgłośnie, składające się z dwóch ciężarówek. Jedna to było studio, z gramofonami i płytami, a druga to był generator z nadajnikiem. Każda jednostka miała swoją rozgłośnię radiową. Po wojnie mobilne radiostacje zamieniono w stacjonarne. We Frankfurcie armia skonfiskowała dwa budynki przy Kaiser-Sigmund Straße. W jednym zorganizowano studio, a drugi służył jako kwatery dla pracowników, była tam nawet stołówka. Wtedy przeniesiono główną siedzibę AFN z Londynu do Frankfurtu i budynki przy Kaiser-Sigmund Straße okazały się za małe. Szukano czegoś bardziej przestronnego i reprezentacyjnego. Kierownictwo z Londynu upatrzyło sobie zamek w Höchst na przedmieściach Frankfurtu, gdzie mieszkała rodzina von Brüning. Zamek świetnie nadawał się na rozgłośnię, bo miał wysoką wieżę, gdzie można było zainstalować nadajnik. Mieszkańców eksmitowano i zamek przejęła armia. Oddano go w opłakanym stanie po 21 latach, po licznych protestach właścicieli składanych do rządu Hesji. Wtedy AFN przeniesiono do jego ostatniej lokalizacji przy Bertramstraße 6, do specjalnie wzniesionego budynku, obok siedziby publicznych mediów Hesji, Hessischer Rundfunk, które niegdyś miały służyć za parlament Republiki Federalnej, ale, jak wiemy, rząd ulokował się w Bonn. Wtedy również utworzono studio telewizyjne dla AFN, bo wcześniej rozgłośnia pracowała głównie w formacie radiowym. Oprócz Frankfurtu AFM miało swoje duże rozgłośnie w Monachium, Berlinie i Stuttgarcie. Początkowo jako generatorów używano silników z łodzi podwodnych. Nadajniki miały ogromną moc – 150 tys. watów. Dzisiaj rozgłośnie radiowe mają moc od 5000 do 10 000 watów. Takie potężne nadajniki były w Berlinie, Stuttgarcie i Frankfurcie. Wieczorami, gdy była dobra pogoda, można było odbierać frankfurckie AFN nawet w Republice Południowej Afryki. Ten ogromny zasięg stanowił pewien problem. Rząd USA subsydiował Radio Wolna Europa i Głos Ameryki, które w większym stopniu zajmowały się polityką i spełniały ważne funkcje propagandowe i edukacyjne. W te rozgłośnie inwestowano spore sumy pieniędzy – sam budżet Głosu Ameryki wynosił 100 mln dolarów rocznie. Natomiast budżet AFN wynosił jedynie około miliona, a miała ona znacznie większą słuchalność.

– **Czy to znaczy, że społeczeństwo niemieckie nie interesowało się kwestiami politycznymi?**

– Nie interesowało się propagandą. Oferta AFN to była czysta przyjemność: muzyka, edukacja, wywiady, sport. Moim zdaniem istniała pewna rywalizacja między AFN i lepiej finansowanymi stacjami o profilu politycznym. Tygodnik „Hörzu", który do dziś publikuje tygodniowy program radiowy i telewizyjny, w jednym z wydań umieścił ranking popularności rozgłośni radiowych w Europie i zdecydowanym liderem była AFN, gromadząc przed odbiornikami 80 mln regularnych słuchaczy. Ta ogromna popularność wynikała z rewolucyjnej koncepcji rozgłośni opartej na luźnym, improwizowanym stylu i nowych formatach audycji. Jedna z nich – *Music in the Air* (Muzyka w eterze) – była emitowana przez niemal 30 lat, a później Hessische Rundfunk wykupiło do niej prawa i można jej słuchać do dziś. Jej koncepcja jest bardzo prosta: nastrojowa muzyka grana późną nocą, z krótkim lirycznym komentarzem. Nazywa się dzisiaj *Musik liegt in der Luft*. Natomiast niemieckie radio w okresie powojennym było bardzo archaiczne: audycje z muzyką do picia piwa, typu um-pa-pa, um-pa-pa. Były oczywiście *Deutsche Schlager* – niemieckie przeboje, łzawo-ckliwe. No i wiadomości, które czytał spiker. W ogóle dużo było tekstów czytanych przez spikera. W tym aspekcie AFN wyprzedzało niemieckie radio o 20 lat. Poza tym była bardzo szeroka rozpiętość tematyczna programów: od muzyki klasycznej, przez *country-western*, z audycjami typu *14:09 to Nashville* czy *Stickbuddy Jamboree*, i programy nocne, jak już wspomniany *Music in the Air*. Było dużo *soulu*, dużo *jazzu*. Były też programy dla dzieci, co było absolutną nowością. W niemieckim radiu nie było żadnych treści dla dzieci. Żołnierze amerykańcy stacjonowali w Niemczech z rodzinami, przeważnie wielodzietnymi, więc takie programy jak *Captain Kangaroo* czy *Sesame Street* były bardzo potrzebne. W soboty emitowano najbardziej popularne audycje – to była parada radiowych perełek: *Jukebox* i *Top 40 Countdown*. Ten ostatni program był listą przebojów, prezentującą największe amerykańskie hity, które od razu stawały się popularne w Niemczech.

– **A zatem w okresie powojennym kultura amerykańska skolonizowała Niemcy…**

– Z pewnością radio AFN miało gigantyczny wpływ na kulturę powojennych Niemiec. Organizowało również koncerty: do Niemiec przyjeżdżały największe gwiazdy muzyki popularnej: najpierw Armstrong, Sinatra, później

Bob Marley, ZZ Top… Bob Hope przyjeżdżał chyba przez 50 lat z rzędu na koncert bożonarodzeniowy. Ale także znani aktorzy i komicy odwiedzali bazy. Artyści traktowali *tournée* w Niemczech jako patriotyczny obowiązek. Koncerty współorganizowała USO – United Service Organizations, składająca się ochotników, wielu z nich było Niemcami. Sponsorami były firmy niemieckie, tutaj we Frankfurcie Tengelmann, sieć sklepów spożywczych, oraz Ford. Nigdy nie zapomnę, jak byłem na koncercie The Eagles, promującym album *Hotel California*, który właśnie się ukazał – we Frankfurcie, w Festhalle, to był ich pierwszy koncert na niemieckiej trasie. Niedziela, 8000 ludzi na widowni. Nie dało się wcisnąć szpilki. Żołnierze wspinali się na belki konstrukcyjne wewnątrz hali, która ma 40 m wysokości i weszli na kopułę. A w środku było siwo od dymu marihuany…

– **Czy ta integracja kulturowa – radio, telewizja, kino – miała również wymiar gospodarczy?**

– Początkowo armia była stuprocentowo samowystarczalna: organizacja AAES – Army Airforce Exchange Service (Serwis Wymiany Sił Lotniczych) – dostarczała żywność i inne towary, których potrzebowali żołnierze przez *post exchange offices* (punkty wymiany pocztowej). Dosłownie wszystko, co konsumowali żołnierze – za wyjątkiem mleka i jaj – albo pochodziło ze Stanów, albo było wytwarzane przez armię. Wojskowa piekarnia, gdzie pracowali tylko żołnierze, była w Grünstadt i zaopatrywała półmilionową rzeszę GI w czasie zimnej wojny w chleb, wypieki i ciastka, ale też bułki do *hot dogów* i wafelki do lodów. W bazach wojskowych były restauracje i bary, które serwowały amerykańską żywność. Działały kluby dla szeregowców i dla oficerów, wszelkiego rodzaju koła zainteresowań według potrzeb. Były pola golfowe. Nie było pływalni – tylko jedna baza miała pływalnię, w Nassau. Otworzono tory do jazdy na wrotkach: we Frankfurcie, Ramstein i Giessen. W Rhein-Main i Berlinie były lodowiska na terenie baz.

Początkowo wojska amerykańskie zajmowały dawne koszary Wehrmachtu i pojedyncze obiekty konfiskowane na potrzeby armii, ale w latach 1951–1953 okazało się, że utrzymanie tych wiekowych budynków jest zbyt kosztowne, nie spełniają one wymogów bhp, a ponadto są zbyt rozproszone, więc armia zaczęła budować nowe obiekty. Wszystkie były standardowe: biura, magazyny, warsztaty, koszary dla oficerów, szeregowców, lokale usługowe, budynki gospodarcze, stadiony sportowe, szkoły, szpitale, kościoły itp., itd. W tym nowym stylu zbudowano około 55 tys. mieszkań i wszystkie były niemal identyczne: dwie, trzy lub cztery sypialnie i salon, wyposażone w meble, również identyczne, to były setki tysięcy zestawów łóżek, szaf, komód, półek na książki, stołów, krzeseł. Również całe pozostałe wyposażenie było standardowe: lampy, zasłony, dywany, armatura łazienkowa i kuchenna, sztućce, dosłownie wszystko. Zamówienia składano w lokalnych niemieckich firmach w pobliżu baz. Tutaj, w Kelkheim, była to firma Wolf, gdzie zamówiono ponad 500 zestawów mebli dla bazy w Höchst. Żołnierze często przeprowadzali się z bazy do bazy i standaryzacja bardzo wszystko ułatwiała. Nie trzeba było transportować mebli, bo w nowym miejscu czekały dokładnie takie same. Jeśli się nad tym zastanowić, to był socjalizm w najczystszej formie. Wszyscy posiadali to samo. Tylko dwie rzeczy można było wybrać zależnie od własnych gustów: były dostępne trzy kolory zasłon i trzy kolory dywanów – brązowy, czerwony i niebieski… Zbudowanie i wyposażenie tych nowych baz to była olbrzymia, wieloletnia inwestycja, o zasięgu większym niż plan Marshalla, bo działano – jak byśmy dzisiaj powiedzieli – w mikroskali, a plan Marshalla dotyczył głównie dużych inwestycji infrastrukturalnych.

– **Czy amerykańskie mieszkania różniły się od niemieckich?**

– Oczywiście, nowe *kaserne* odzwierciedlały amerykański styl życia i rozkład mieszkań był zupełnie inny niż w niemieckich kamienicach. Poza tym wszystkie bloki mieszkalne w bazach amerykańskich miały pokoje dla służących: były one albo na strychu, albo w piwnicy. To jest ciekawa kwestia, bo dowództwo wojskowe w ogóle nie zajmowało w tej sprawie oficjalnego stanowiska. Nie ma żadnych dokumentów, które odnosiłyby się do kwestii służących, a każda rodzina z dziećmi miała służącą i często były to wdowy po żołnierzach Wehrmachtu. Samotne kobiety bez dachu nad głową były wtedy sporym problemem społecznym w Niemczech. Pokoje dla służących mieściły się przy szybach wentylacyjnych i ciągach rur, były dość ciasne: okno, łóżko, krzesło i stół. Służące na jednym piętrze miały wspólną łazienkę oraz kuchnię. Koszty utrzymania tych kobiet dzielono między wszystkich. I gdy żołnierz wyprowadzał się z rodziną, służąca zostawała, a później pracowała dla nowych chlebodawców. Wychowałem się w bazie w Kaiserslautern i pamiętam, że mieliśmy służącą, a były to lata 1960–1963,

czyli niemal 20 lat po wojnie. Oczywiście była to tania siła robocza w szarej strefie, ale z drugiej strony armia amerykańska uratowała te kobiety przed bardzo trudnym losem. W 2013 r., gdy armia amerykańska opuszczała Heidelberg, zostawiła ogromne osiedle mieszkaniowe Patrick Henry Village (od nazwiska jednego z dawnych gubernatorów Wirginii), gdzie mieszkało 12 tys. żołnierzy z rodzinami. Później utworzono tam obóz dla uchodźców.

– **Wygląda na to, że bez USA nie byłoby współczesnej Hesji…**
– Według moich obliczeń przez amerykańską strefę okupacyjną przewinęło się od sześciu do dziesięciu milionów żołnierzy. Nie ma dokładnych danych. Do tego trzeba dodać rodziny, co daje w sumie co najmniej 15 mln osób. Poza tym kilkaset tysięcy Niemek poślubiło przybyszy zza oceanu i wyemigrowało, gdy skończyli służbę. Hesja i Berlin Zachodni to była mała Ameryka poza granicami Stanów Zjednoczonych.

– **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

John Provan urodził się w 1956 r. w Steubenville, Ohio. Jego ojciec był najwyższym stopniem podoficerem sił powietrznych USA na terenie Niemiec w bazach lotniczych w Kaiserslautern, Sembach oraz Rhein-Main. John Provan studiował na Uniwersytecie Maryland w USA i na Politechnice w Darmstadcie, gdzie doktoryzował się z historii techniki. Od 40 lat zajmuje się relacjami amerykańsko-niemieckimi po II wojnie światowej. Jest autorem licznych publikacji z tej tematyki w językach angielskim i niemieckim, m.in. *Big lift. Die Berliner Luftbrücke: 26. Juni 1948–30. September 1949* (Wielki most. Berliński most powietrzny: 26 czerwca 1948–30 września 1949), Temmen, Bremen 1998; *Childhood in Post-War Germany / Kindheit in den Nachkriegsjahren* (Dzieciństwo w powojennych Niemczech), VR-Fabrik, 2011; *Ich bin ein Berliner. John F. Kennedy`s Deutschland besuch* 1963 (Jestem berlińczykiem. Wizyta Johna Kennedy'ego w Niemczech w 1963 roku), Berlin-Sory-Verlag, 2013. Był kuratorem wielu wystaw historycznych w największych muzeach historycznych w Niemczech i USA. Posiada największą w świecie prywatną kolekcję zdjęć i materiałów archiwalnych, dokumentującą amerykańską okupację i odbudowę Hesji w latach 1945–2008.

Prof. Paweł Marcinkiewicz był w 2020 r. stypendystą fundacji Deutscher Akademischer Austauschdienst i przebywał na Uniwersytecie w Giessen oraz Marburgu. Niniejszy tekst jest częścią większej całości, którą przygotowuje do druku dzięki grantowi DAAD.

SŁAWOMIR CZAPNIK

WALKA KLAS: FRONT DOMOWY

Fot. Roman Hlawacz

Na każdego rycerza w lśniącej zbroi czeka zamek do posprzątania – ta oczywista prawda z trudem przebija się do świadomości wielu mężczyzn bez względu na deklarowane przez nich poglądy. Mają ci mężczyźni w sobie coś z rycerza: zakuty łeb.

Rodzina, ach, rodzina!
W tradycyjnym podziale na sferę prywatną i publiczną zwykle tę pierwszą utożsamia się ze sferą domową. To poważny błąd, za którym stoi wielowiekowa ideologia ucisku kobiet przez mężczyzn określana najczęściej jako patriarchat.

Jak zauważa Kacper Pobłocki w *Chamstwie*:

„Patriarchat, zwany czasem paternalizmem (słowo łagodniejsze, komunikujące czułość, z pominięciem okrucieństwa), to idea, że stosunki niewolnicze nie odpowiadają relacji właściciela z własnością, ale ojca z dziećmi. Ojca, który swoim dzieciom pomaga, a nie je eksploatuje. Konieczność ojcowskiego wsparcia brała się z przekonania, że poddani potrzebują kogoś, kto roztoczy nad nimi opiekę – bo sami nie mają własnej woli, nie są w stanie o sobie stanowić".

Ideologia patriarchalna, zaznacza Pobłocki, tuszowała przemoc. Ludność pańszczyźnianą uznawano za coś więcej niż zwykły towar, przyznawano jej człowieczeń-

stwo, aczkolwiek niepełne. Do dzisiaj wielu mężczyzn na świecie – od Rijadu przez Teksas i Moskwę po Białystok – sądzi o kobietach, własnych partnerkach, żonach czy córkach, że są infantylnymi stworzeniami, które same sobie w tym brutalnym świecie nie dadzą rady, a zatem potrzebują silnej ręki, aby je poprowadziła.

Jeżeli ktoś zżyma się na porównanie relacji rodzinnych ze stosunkami niewolniczymi, to powinien pamiętać – znów zacytuję Pobłockiego – że: „wyłączna władza ojcowska wywodzi się bezpośrednio z instytucji niewolnictwa. Nie ma żadnej sprzeczności między ideologią patriarchalną a niewolnictwem: przeciwnie, są to dwie strony jednej monety. Jak pamiętamy, instytucja własności nie narodziła się jako relacja między człowiekiem a rzeczą, ale jako relacja między dwojgiem ludzi, z których jeden – niewolnik – przybierał status rzeczy. To z dominium, czyli sfery domowej, prywatnej, w której wszystko panu wolno, wywodzi się idea państwa. Łacińskie słowo familia zaś pochodzi od *famulus*, czyli niewolnika; w średniowiecznej Polszcze używano obu pojęć, aby opisać ludzi niewolnych. Jak czytamy w *Słowniku etymologicznym języka polskiego*, „nazwy dzieci, czeladzi, niewolników spływały stale w jedno".

Patriarchat jest perfidny

Patriarchat jest na wskroś perfidny, czyniąc z podporządkowanych osoby wykuwające własne kajdany. Osobista więź z uciskającym utrudnia solidaryzm uciśnionych ze sobą, zaczynają się oni utożsamiać – niekiedy nader żarliwie dając temu wyraz, bo najlepiej się kłamie, gdy wierzy się we własne kłamstwa – ze swoim panem i władcą. Takim panem może być ojciec, partner czy mąż, a także kierownik czy właściciel firmy, w której pracujemy.

Do dzisiaj niejeden robotnik pokornie godzi się na obniżkę pensji w ciężkich czasach, choć podwyżkę w lepszych czasach musiał wydrapać pazurami i zębami. Ulega pseudowspólnotowym bredniom szefa, wedle którego „jesteśmy w tym wszyscy", choć pracownik czy pracownica jeździ do pracy na drugim końcu miasta zatłoczonym autobusem, a nie najnowszym modelem elektrycznego lexusa. Pracownik – we własnym, jakże mylnym! mniemaniu – brata się z szefem, pijąc razem tyskie w pubie i narzekając na konkurencję ze strony firm zatrudniających Ukraińców, winnych jakoby stagnacji płac.

Niejedna kobieta usprawiedliwia podłego, przemocowego mężczyznę – czy to ojca, czy to męża, czy to syna bądź wnuka – z którym łączą ją więzy emocjonalne, często pokrewieństwo. Niepotrzebnie go prowokowałam – przekonują siebie i sąsiadkę lub koleżankę ze szkoły czy pracy. Lista usprawiedliwień brutala jest długa: *przecież on nie chciał; zdenerwował się, bo ma problemy w pracy*; *wypił trochę za dużo*; *przecież przeprosił i obiecał, że więcej nie podniesie na mnie ręki*.

Jak ujmuje to Judith Butler: „Zwyczajowy model rozumienia tego procesu jest następujący: władza narzuca się nam, my zaś, przytłoczeni jej siłą, uwewnętrzniamy ją lub przystajemy na jej warunki. Takie podejście jednak pomija istotny fakt, taki mianowicie, że to właśnie »my«, przystając na takie warunki, sprawiamy, że »nasza« egzystencja jest od nich uzależniona".

Perfidne w patriarchacie jest odwrócenie ról i uznawanie praw silnych do stosowania siły, a jednocześnie napominanie słabych, aby wykazali się roztropnością i rezygnowali z wolności w imię bezpieczeństwa.

Najobrzydliwsza w tym kontekście wydaje się długa litania nakazów i zakazów, jakim mają poddać się kobiety, aby nie paść ofiarą przemocy seksualnej. Każe się im ubierać i zachowywać *skromnie*. Nie chodzić wieczorem i nocą po ulicy. Nie pić zbyt dużo alkoholu w towarzystwie mężczyzn i nigdy nie flirtować z nimi. Uważać, aby nikt im nie dorzucił czegoś do drinka. A przecież poradnik dotyczący tej kategorii przestępstw nie powinien być skierowany do kobiet i poddawać je surowym regułom, lecz być skierowany do mężczyzn i składać się z jednej frazy: „Nie gwałć!".

Gwałt to jedna z drastycznych form sprawowania kontroli jednego człowieka nad drugim. Statystycznie przygniatająca większość gwałtów jest dokonywana przez mężczyzn, przy czym ich ofiarami padają nie tylko kobiety, ale i mężczyźni (choćby w więzieniach).

Praca emocjonalna

Jak ironicznie zauważają Harriett Fraad, Stephen Resnick i Richard Wolff, na każdego rycerza w lśniącej zbroi czeka zamek, który należy wysprzątać. Owo odwołanie się do świata feudalnego nie jest bynajmniej przypadkowe.

W odróżnieniu od procesów klasowych, które są natury ekonomicznej, procesy genderowe są kulturowe czy też ideologiczne. Zatem procesy genderowe łączą się z produkcją i dystrybucją znaczeń. Przez procesy genderowe można rozumieć procesy definiowania specyficznej różnicy między ludźmi – dosłownie, co znaczy

być kobietą lub mężczyzną – i społecznie dystrybuować takie znaczenia.

Życie jednostki jest kształtowane przez społeczne procesy klasowe, a także procesy genderowe w tym społeczeństwie. W gruncie rzeczy to, jak ludzie produkują, pozyskują i dystrybuują wartość dodatkową pracy zależy od tego, jak produkują, dystrybuują i odbierają definicje tego, co znaczy być mężczyzną lub kobietą.

Mężczyzna dystrybuuje porcje feudalnej nadwyżki gospodarstwa domowego, wyciśniętej z żon, poza gospodarstwo domowe. Taka podporządkowana dystrybucja klasowa zapewnia warunki istnienia feudalnego gospodarstwa domowego. Przykładem tego są niektóre fundamentalistyczne protestanckie kościoły, konserwatywny Kościół rzymskokatolicki i żydowskie synagogi ortodoksyjne. Feudalni mężowie mogą przechwytywać pracę dodatkową swych żon i dystrybuować jej część, aby zabezpieczyć pewne procesy kulturowe (religijne, genderowe).

Nieklasowe procesy, wykonywane przez wiele z tych instytucji, zauważają Fraad, Resnick i Wolff, obejmują nauczanie przeciwne kontroli urodzeń i aborcji. Takie nauczanie często przyczynia się do rodzenia nieplanowanych i niechcianych dzieci. Zobowiązanie do troski o te dzieci – uznawane przez te i inne społeczne instytucje za obowiązek kobiecy – przywiązuje je do ich ról w feudalnych gospodarstwach domowych. Kościół rzymskokatolicki naucza doktryny zakazującej rozwodów, skutecznej antykoncepcji i aborcji. Co ciekawe, w instytucjach religijnych, które promują takie doktryny, to kobiety stanowią zdecydowaną większość aktywnych członków.

Bo we mnie jest seks

Seks w ujęciu Resnicka i Wolffa to aktywność spleciona ze związkiem. Z tego względu składają się nań procesy kulturowe, polityczne, przyrodnicze i ekonomiczne. Każda aktywność seksualna może, choć nie musi, zawierać intensywne uczucia dotyczące życia i miłości.

Aktywność seksualna zawsze łączy się z pewnymi procesami przyrodniczymi, funkcjami ludzkich mózgów, kości i mięśni, które biorą udział w seksualnej stymulacji, podnieceniu i satysfakcji.

Seks zawiera również procesy ekonomiczne. Używanie umysłu i ciała w celu angażowania się w aktywność seksualną można uznać za pracę. Celem tej pracy jest produkcja usług seksualnych: stymulacji, podniecenia i satysfakcji. Jako iż praca produkuje usługi seksualne, można nazwać ją pracą seksualną. Aktywność seksualna – choć nie musi – może zawierać inne procesy ekonomiczne, takie jak wymiana rynkowa: dotyczy to sytuacji, gdy usługi seksualne są dystrybuowane jako towary. Seks może – choć nie musi – zawierać fundamentalne procesy klasowe: totalna praca seksualna składa się zarówno z pracy koniecznej, jak i pracy nadwyżkowej.

Aktywność seksualna zwykle łączy się z procesami politycznymi, w ramach których władza nad różnymi aspektami tej aktywności jest dystrybuowana między jej uczestnikami i uczestniczkami.

Gdzie ci mężczyźni, prawdziwi tacy?!

Terry Eagleton, wybitny brytyjski marksista, zauważył kiedyś dowcipnie, że jeśli już pojawi się darowany koń w postaci feministy, to takiemu darowanemu koniowi nie należy zaglądać w zęby. Zdaję sobie doskonale sprawę, że należę do grupy uprzywilejowanej – mężczyzn – i czerpię (niezasłużone!) zyski dzięki temu. Dzieje się tak zarówno w sferze zawodowej – im wyżej w hierarchii stopni i tytułów akademickich, tym mniej jest kobiet – jak i prywatnej, nie oczekuje się bowiem ode mnie wykonywania prac opiekuńczych wobec starszych przedstawicielek mojej rodziny.

A jednak będę się upierał, że wyrzucenie patriarchatu na śmietnik historii leży w interesie nie tylko kobiet i osób nieodnajdujących się w podziale płciowym (niebinarnych), lecz także mężczyzn. Jak zauważyła psycholożka Estela Welldon, mężczyźni są uczeni bycia jednocześnie sprawcami i ofiarami przemocy – ofiarami, bo są zawstydzani za stronienie od przemocy. Najwyższy czas odrzucić tę genderową edukację, która odpowiada za to, że życie nieprzeliczonej rzeszy ludzi, dzieci i dorosłych, bywa prawdziwym piekłem.

Dzięki temu świat będzie lepszym – znacznie lepszym! – miejscem do życia dla wszelkich istot czujących, a seksizm, rasizm, wrogość wobec społeczności LGBT+ czy postawa podboju przyrody będą budziły w nas równą odrazę, jak dawne praktyki ludożerstwa i palenie czarownic.

PAWEŁ MARCINKIEWICZ

JULIAN KORNHAUSER: GŁOS POETY

Julian Kornhauser był gościem 14. Opolskiej Jesieni Literackiej (listopad 2016) – w galerii Miejskiej Biblioteki Publicznej „Zamostek" zaprezentowano m.in. wystawę *Z archiwum literackiego Juliana Kornhausera*. Na zdjęciu – poeta z żoną Alicją (fotografia z archiwum MBP w Opolu)

Profesora Juliana Kornhausera – trudno mi o nim mówić, nie tytułując go – spotkałem kilkakrotnie pod koniec lat 90. ubiegłego wieku podczas imprez poetyckich organizowanych w Krakowie przez wydawnictwo ZNAK, a później amerykańskich seminariów poetyckich Adama Zagajewskiego. Bardziej regularnie widywałem go na uniwersytecie w Opolu, gdzie kierował katedrą slawistyki w latach 2002–2005. Wszystkie te spotkania były przelotne, ograniczały się do uścisku ręki, wymiany uprzejmości. Ubrany był zazwyczaj w garnitur, koszulę i krawat, ale niekiedy mniej oficjalnie w koszulę i kurtkę. Jako profesor i nauczyciel miał w sobie ten rodzaj wycofanej uprzejmości, charakterystycznej dla ludzi, którzy wolą w towarzystwie raczej milczeć niż mówić. Może najciekawszy był – i wciąż jest! – jego głos, niezbyt donośny ale stanowczy, przenikliwy, ale ciepły. Głos, który – jak to bywa u najwybitniejszych poetów – jest doskonale naturalny, to znaczy zestrojony z mimiką i gestykulacją swojego właściciela, pasując do najbardziej niezwykłych poetyckich *riffów*, jak i do najzwyklejszych sytuacji codziennego życia:

– *„Już nic. Dymy, dwie dzikie kaczki, popiół ogniska. Już nic. Uśpione wodorosty, wąska ścieżka. Za wodą nic, za torami nic."/Dzień dobry, miło pana widzieć. Sporo ludzi, nie wiadomo, czy wystarczy krzeseł. Pan też tu dzisiaj występuje? Nie? Panu to dobrze.*

Wyobrażam sobie, że profesor Kornhauser mógłby przeczytać powyższą wypowiedź na jednym oddechu, bez żadnej zmiany intonacji. Co więcej, zabrzmiałaby ona bezpretensjonalnie i z charakterystyczną dla niego językową elegancją.

Może zbyt mało nas zastanawia fakt, jak trudno dzisiaj przedrzeć się do nas głosowi poety – daleko trudniej niż niemal 30 lat temu, kiedy podobne wątpliwości wyrażał Czesław Miłosz w przedmowie do wyboru wierszy Josifa Brodskiego pt. *82 wiersze i poematy*: „Za mało uwagi udzielamy zwykle trudności, z jaką w końcu dwudziestego wieku głos poety nas dosięga. Musi przebić się przez ogromne nawarstwienia zgiełku i szumu, co dzień dodawane i wskutek samego przyrostu liczby ludzi, i wskutek zwiększającej się proporcji publicznych mówców" (s. 5). Dzisiaj zgiełk i szum przybrały skalę wręcz niewyobrażalną w 1989 r., jako że wymiana informacji wyzwoliła się z wszelkich fizycznych czy ekonomicznych ograniczeń: dzięki technologiom internetowym i takim narzędziom, jak Facebook czy Twitter publicznym mówcą jest każdy, zawsze i wszędzie, co zmienia sens takich słów, jak wspólnota czy demokracja w sposób, który dopiero zaczynamy rozumieć. Co więcej, wszystkie napisane i opublikowane teksty w historii literatury – nie tylko te należące do kanonu, ale również pochodzące z alternatywnych tradycji, często opartych na arbitralnych kryteriach – są dostępne w każdej chwili na żądanie każdego czytelnika. W ten sposób w nieusystematyzowanej i niezhierachizowanej rzeczywistości internetu kończy się wartościotwórcza rola literatury. Kończy się zapewne także era poezji opartej na głosie jako przechowalni niepowtarzalnej intonacji języka i jej indywidualnej historii związanej z tym, a nie innym gardłem-instrumentem.

Poezja była zawsze formą indywidualizmu, który opierał się na przekonaniu o fundamentalnym znaczeniu inwencji dla naszej kultury. Jak dowodzi amerykańska krytyczka Marjorie Perloff w swoim studium pt. *Unoriginal genius* (*Nieoryginalny geniusz)*, wielcy poeci przeszłości wierzyli w moc wyjątkowego w swojej unikatowości *parole*, które miało opierać się temu, co Adorno określił jako przemysł kultury (s. 11). Ale w zdecentralizowanej poezji początku XXI w. – poezji, która nie potrafi już mówić konkretnym i rozpoznawalnym głosem – model oporu zmienia się w model specyficznego dialogu z wcześniejszymi tekstami i tradycjami. *Inventio* nie oznacza oryginalności czy niepowtarzalności dzieła literackiego, ale jest fascynacją obcym słowem – wymyślną techniką ograniczającą, opartą na prze-pisywaniu (*writing through*) osobliwych i często nieliterackich tekstów. W naszych czasach geniusz nie ma szans na solenność i oryginalność, bo aparat krytyczny dawno podważył jedność głosu i jaźni: głos może być co najwyżej Wittgensteinowskim paradygmatem językowym, opartym na konkretnych użyciach pewnych zdań czy fraz, wyrażającym zbiorowe doświadczenie. A zatem musi być polifoniczny i uzewnętrzniać się na wciąż to innych poziomach intymności, przez co przestaje być sposobem wyrażania pierwotnej więzi ze społecznością czytelników poezji.

Być może największym dramatem w twórczości Juliana Kornhausera jest właśnie dramat poety świadomego nieuchronnego zanikania literatury opartej na głosie w dominującej poetyce nieskończonego cytatu. Fascynację autentycznym głosem znajdziemy już w najwcześniejszych tomach współtwórcy grupy Teraz, jak *W fabrykach udajemy smutnych rewolucjonistów* z 1973 r., ale największy artyzm wyrafinowanego minimalizmu osiągnie ona w następnej dekadzie, chociażby w tomie *Hurrraaa* wydanym w 1981:

Wszystko zależy od człowieka
Ludzie się podciągnęli
mówi ślusarz
kiedyś jak czegoś nie było coś nawalało
to narzekali na państwo rząd
a teraz widzą że wszystko zależy od człowieka
bo to że stoi blok z krzywymi ścianami
albo rozpadają się meble
to przecież nie wina państwa
tylko człowieka który to wykonał

Potoczny głos dopasowany jest tu do osoby dociekliwego ślusarza, ale i do okazji, z powodu której rozbrzmiewa: oto ślusarz – zapewne wezwany do naprawy jakiejś usterki – odwiedza inteligenta i udziela mu światopoglądowej lekcji. Ale sens okazji ma tu także szerszy, społeczno-polityczny kontekst czy może nawet narodowy zakres. Wszak jest pamiętny rok krótkiej niepodległości i najprawdopodobniej ślusarz pierwszy raz przemówił publicznie własnym głosem. Właśnie tę szczególną okazję wydaje się celebrować wiersz. W nowszych tomach poety fizyczny głos ustępuje miejsca monologowi wewnętrznemu:

Origami
W pociągu z Krakowa do Oświęcimia
troje młodych Japończyków
układa origami
zabijając czas.
Mijamy wzgórza i lasy,
a papierowy łabędź
spogląda sennie na płonące
trawy.

W przedziale pociągu panuje cisza, której nie przerywa żadne słowo: młodzi Japończycy zapewne się między sobą komunikują, ale są oddzieleni od podmiotu wiersza dźwiękoszczelną szybą. A zatem głos rozlega się w przestrzeni myśli, a nawet, chciałoby się powiedzieć, modlitwy. Czy to będąc językowym przedmiotem znalezionym – *object trouvé,* jak mawiali surrealiści – czy monologiem wewnętrznym, wiersz Kornhausera najpełniej przemawia do czytelnika jako głos. Użyłem tu nazwy techniki poetyckiej i szerzej, artystycznej, wykorzystywanej przez surrealistów, ale rzadko zdarza się poeta tak niechętny – by nie powiedzieć wrogi – surrealizmowi jak Kornhauser. Nie znajdziemy w jego twórczości żadnych śladów Bretonowskiego rozpasania wyobraźni ani technik automatycznego przelewania myśli na papier najszybciej, jak tylko można, prosto z podświadomości na stronę, według zasady, że pierwsze słowo jest najlepsze. Nie znajdziemy topiki snu jako najpewniejszej metody przekroczenia ograniczeń rozumu. Nie znajdziemy mentalnego Absolutu, wzniosłego punktu, w którego olśniewającym splendorze antynomie myśli przepalają się i znikają. Kornhauser to poeta jawy i wytężonej obserwacji, który nie ufa metaforze:

Wiatr i klon
Na gałęzi pobliskiego klonu
papierowa torba wypełniona wiatrem
walczy o przeżycie.
Jej brzuch wydyma się, bije
rączkami o zeszłoroczne liście.
Nietrudno wpaść w zdumienie!
Małe drobne ciałko,
zawieszone bezradnie pod niebem
próbuje ze wszystkich sił
oderwać się od korzeni.

Wiersz ten jest przykładem najbardziej przyziemnej poetyckiej zwykłości: jego rejestr jest jednolity, znaczenie dosłowne, a tropy zupełnie nie występują, poza jednym – alegorią. Wiele wierszy poety – zwłaszcza z późniejszych tomów jak *Kamyk i cień*, *Było minęło* czy *Origami* – jest alegoriami. Współczesne alegorie bronią czytelnika przed modernistycznymi mitami porządku paradoksalnie przez to, że odkrywają iluzoryczność ładu opartego na personifikacji: torebka wypełniona wiatrem jest jak awangardowy artysta, który chce się oderwać od korzeni tradycji. Ale torebka jest przecież rekwizytem literackim, figurą retoryczną, która służy pouczeniu – *correctio* – i zawsze będzie jedynie nieskończenie dalekim od rzeczywistości nośnikiem idei. Co więcej, znaczenie „torebki" zawsze będzie przewidywalne, jako że alegoria operuje analogią, której celem jest wykazanie prawdziwości etycznego twierdzenia. W najciekawszych utworach poety alegoryczny sens pozostaje niejasny:

Z przeszłości
Katowice Zawodzie, Huta Ferrum,
ciąg kamienic z cegły.
Mijam tę stację tyle razy
i nie mogę sobie tu wyobrazić
mojej mamy z lizakiem w ręku.

W powyższym wierszu nie ma ironii, którą nieuchronnie wprowadza alegoria, i może dlatego głos podmiotu wydaje się cieplejszy i przystępniejszy. Przeszłość – i w ogóle rzeczywistość – przerasta naszą wyobraźnię i można jej doświadczyć tylko jako głosu. Oto właśnie głos poety w najprostszej i najczystszej formie: głos zwyczajny, jak widok za oknem pociągu w miejscowości, którą mijaliśmy tysiące razy. Tym przede wszystkim jest dla mnie poezja Juliana Kornhausera.

ADAM WIERCIŃSKI

ZA SZYBKIE PISANIE (66)

Nowe zmyślenia o Tadeuszu Dołędze-Mostowiczu: *Urodzony w polskich Inflantach* [sic!] *formalnym wykształceniem nie przewyższał Dyzmy* [sic!]. *Odebrał jednak solidną domową edukację. Matce zawdzięczał znajomość języków i znajomość klasyki...* (Wiesław Chełminiak, *Bohater naszych czasów*, „Do Rzeczy" 2021, nr 30, s. 40).

Po co ta przesada? Przyszły pisarz chodził trochę dłużej do szkoły niż jego sławny bohater literacki; w Kijowie doszedł aż do pierwszego półrocza szóstej klasy gimnazjalnej, natomiast Dyzma: *Nigdzie na dłużej miejsca zagrzać nie mógł. Z gimnazjum wydalili go już z czwartej klasy za upór i brak pilności*.

Ale mniejsza o te tam klasy i formalne wykształcenie. Gorzej wypadło z geografią. Skąd się wzięły te nieszczęsne Inflanty, gdzie miał się urodzić znany powieściopisarz? Inflanty Polskie, dziś południowo-wschodnia część Łotwy, leżały po prawej stronie Dźwiny, a *ujezd* (powiat) dziśnieński guberni wileńskiej, gdzie urodził się Mostowicz – po lewej stronie.

Tadeusz Mostowicz w młodym wieku, jeszcze w Kijowie, prawdopodobnie przystąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej, być może ze względów konspiracyjnych, a może i ze względu na rodzinę (by chronić ją przed potencjalnymi represjami), zaczął podawać nieprawdziwe dane osobowe. Zmienił datę i miejsce urodzenia, dzierżawiony niegdyś przez rodziców matki majątek ziemski przeniósł do innej guberni – z wileńskiej do witebskiej i dodał sobie dwa lata życia. Wszystkie encyklopedie i słowniki (nawet *Polski słownik biograficzny!*) podają zmyślone przez młodego konspiratora dane: pisarz miał się urodzić w 1898 r., w Okuniewie guberni witebskiej. Wszystko zmyślone i powtarzane w ankietach przez popularnego pisarza. Okuniewo to majątek dzierżawiony przez Potopowiczów, rodziców matki; owdowiała babcia zamieszkała w Głębokiem, tam jej córka, Stanisława, wyszła za mąż, za tamtejszego prawnika, Stefana Mostowicza. I tam właśnie, w niewielkim miasteczku na Wileńszczyźnie, w 1900 r., urodził się przyszły pisarz. O prawdziwym miejscu urodzenia Tadeusza Dołęgi-Mostowicza pisał już dawno temu wybitny znawca geografii historycznej, Grzegorz Rąkowski (zob. *Wśród jezior i mszarów Wileńszczyzny*, Warszawa 2000, s. 219–220), a ostatnio wyjaśniał sprawę mistyfikacji dociekliwy biograf pisarza (zob. Jarosław Górski, *Parweniusz z rodowodem. Biografia Tadeusza Dołęgi-Mostowicza*, Warszawa 2021, s. 44–45). Ale za szybko piszący powtarzają zmyślenia, a nawet dodają nowe.

* * *

Dygresja historiozoficzna szalejącego reportera: *Tak było. W Polsce nie widziano prawie niczego godnego uwagi poza tym, co stworzyła klasa wyższa. Chłopi mieszkali w chatach nie lepszych od nor, co było skwapliwie odnotowywane przez zagranicznych podróżników odwiedzających Polskę, za to szlachta – cóż, inny świat. Traktowała swoich chłopów jak bydło i bywała nieokrzesana, za to imprezy z podgolonymi wąsaczami należały do najintensywniejszych w życiu zachodnich arystokratów. Pod koniec XVIII wieku szlachta zaczęła nabierać większego wyrafinowania, a kultura dworkowa* [sic!] *stała się miejscem, w którym odbywało się życie intelektualne. No, poza dworkami* [sic!] *po dawnemu zapiekłych szlachciurów, często antysemitów* [sic!] *i wzorców czegoś, co dziś określilibyśmy jako „dziadersów". Ale i artyści przesiadywali w majątkach swoich mecenasów* (Ziemowit Szczerek, *Nagość w schowku na miotły*, „Magazyn Gazety Wyborczej" z 31 VII 2021 r., s. 7).

Pomieszanie z poplątaniem. Nie trzeba wierzyć bezkrytycznie przypadkowym świadkom. Po co te uogólnienia? I te nieszczęsne „dworki". Mieszkańcom dworków, często słabo wykształconym, bliżej było do kultury ludowej niż do wysokiej. W dworkach mieszkał gmin szaraczkowy, *demos* szlachecki, o którym pisał Władysław Syrokomla: *Szlachta drobna, lecz zasobna, / Krzywo pisze, prosto orze*. Może by tak za szybko piszący reporter zaglądnął do *Opisu obyczajów...* Jędrzeja Kitowicza i przeczytał stosowne fragmenty o dworkach i ich nie zawsze herbowych mieszkańcach: *Małej szlachty mieszkania nie różniły się od chłopskich chałup, snopkami częstokroć poszywane. W tym tylko różnica była, iż przed szlacheckim dworkiem musiały być wrota wysokie, choć podwórze całe*

było płotem chruścianym ogrodzone, i druga, że dworek szlachcica miał dwie izby po rogach, a sień w środku, gdy przeciwnie u chałupy chłopskiej sień jest z czoła, za nią izba, a w tyle komora. Lecz ta różnica dworków szlacheckich od chałup chłopskich tylko służyła w Mazurach, w województwach bowiem wielkopolskich chłopi, sołtysi i Olendrzy mają porządniejsze dworki niż drobna szlachta mazowiecka.

A życie intelektualne rozwijało się wtedy po dworach i pałacach, tam też mieszkali hojni czasem mecenasi. Trzeba dużo złej woli (czy tylko niewiedzy?), żeby pisać o *zapiekłych szlachciurach, często antysemitach*. Po co przenosić późniejsze zjawiska i określenia w przeszłość? Po co mylić antyjudaizm z antysemityzmem? Tłumaczył Janusz Tazbir: *niechętny stosunek do Żydów wyrażał się w antyjudaizmie, a nie w antysemityzmie. Antyjudaizm to niechęć lub nawet wrogość wobec Żydów, wywołana obcością ich religii i obyczajów, jak również konkurencyjnością gospodarczą*. Przypominał też wybitny znawca kultury staropolskiej, że: *W szlacheckiej Rzeczypospolitej kogoś, kto przechodził z judaizmu na chrześcijaństwo, przestawano uważać za Żyda. Na Litwie było to nawet przez pewien czas premiowane szlachectwem. Jak wynika z ostatnich badań, w niektórych przypadkach bardziej przedsiębiorczy plebejusze wyznania katolickiego przechodzili na judaizm, aby po kilku latach jako nawróceni Żydzi domagać się uszlachcenia.*

Piszącym historię swojego kraju na nowo, przyczerniaczom i prześmiewcom do sztambucha: *Opłakanemu zaniedbaniu spraw publicznych towarzyszyć musiała opieszałość w nadzorowaniu pracy pańszczyźnianej. Niewola chłopa polskiego wydawała się łagodna w porównaniu z innymi krajami. Najlepszym tego dowodem jest zjawisko stałych ucieczek chłopów z krajów sąsiednich do republiki szlacheckiej. W majątkach polskich, o ile nie kwaterowały wojska nieprzyjacielskie, nie było wyzysku podatkowego, poboru rekruta i rekwizycji wojskowej. Całymi wsiami chłopi uciekali przez granicę, zachęceni opowiadaniami o swobodniejszym życiu w Polsce. Huzarzy Fryderyka Wielkiego, nie zważając na neutralność Rzplitej, robili wypady na jej terytorium w celu przymusowej repatriacji tysięcy chłopów zbiegłych z monarchii pruskiej. Ekstradycje uchodźców z Rosji były przez kilkadziesiąt lat stałym przedmiotem pertraktacji między obu rządami. Nie chodziło to o drobiazgi, bo w połowie XVIII wieku, według szacunków współczesnych, w Polsce miało się znajdować koło miliona uchodźców, co na owe czasy było liczbą ogromną... Bezsilna Rzplita*

Jest 4 sierpnia 2021 r. Blokada drogi w Rękoraju w Łódzkiem. Michał Kołodziejczak, lider ruchu AgroUnia, stoi przed grupą rolników trzymających identyczne transparenty z hasłem „Bitwa o Wieś". Przez ramię ma zawieszony drzewiec z biało-czerwoną flagą. Podchodzi do niego dziennikarka TVP i pyta o 200 mln zł wsparcia dla rolników

„Rzeczpospolita" 2021, nr 212, s. 22

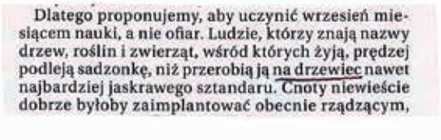
Dlatego proponujemy, aby uczynić wrzesień miesiącem nauki, a nie ofiar. Ludzie, którzy znają nazwy drzew, roślin i zwierząt, wśród których żyją, prędzej podleją sadzonkę, niż przerobią ją na drzewiec nawet najbardziej jaskrawego sztandaru. Cnoty niewieście dobrze byłoby zaimplantować obecnie rządzącym,

„Polityka" 2021, nr 37, s. 86
Czy nie lepiej *drzewce*? Po co mylić rodzaje gramatyczne?

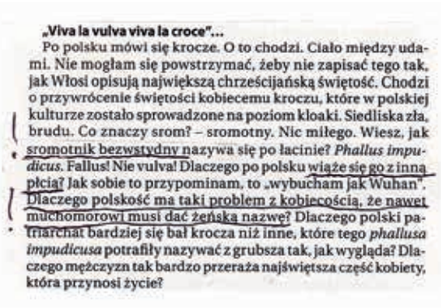
„Viva la vulva viva la croce"...

Po polsku mówi się krocze. O to chodzi. Ciało między udami. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie zapisać tego tak, jak Włosi opisują największą chrześcijańską świętość. Chodzi o przywrócenie świętości kobiecemu kroczu, które w polskiej kulturze zostało sprowadzone na poziom kloaki. Siedliska zła, brudu. Co znaczy srom? – sromotny. Nic miłego. Wiesz, jak sromotnik bezwstydny nazywa się po łacinie? *Phallus impudicus*. Fallus! Nie vulva! Dlaczego po polsku wiąże się go z inną płcią? Jak sobie to przypominam, to „wybucham jak Wuhan". Dlaczego polskość ma taki problem z kobiecością, że nawet muchomorowi musi dać żeńską nazwę? Dlaczego polski patriarchat bardziej się bał krocza niż inne, które tego *phallusa impudicusa* potrafiły nazywać z grubsza tak, jak wygląda? Dlaczego mężczyzn tak bardzo przeraża najświętsza część kobiety, która przynosi życie?

Polityka" 2021, nr 36, s. 31
Naiwne igraszki pseudoetymologiczne. I jeszcze ten „polski patriarchat" na przyprzążkę. Przecież „srom" nie kojarzy się tylko z anatomią. To słowo wieloznaczne, znaczyło kiedyś „wstyd" przede wszystkim. To tak trudno się domyślić, że „srom", „zesromany", „sromotny", „sromotnik" czy „sromota (*wieczna sromota*… – pisał Jan Kochanowski po spustoszeniu Podola) pochodzą od tego samego źródłosłowu? Jeszcze prasłowiańskiego

posiadała wciąż jeszcze zalety, jakich brakło monarchiom wojskowym (przekład Jerzego Stempowskiego).

Autor tych słów, może i zanadto pochlebnych, nie był zapatrzonym w przeszłość zadufanym Sarmatą, ale niemieckim historykiem i publicystą. Harald Laeuen (1902–1980) pochodził z Pomorza, urodził się w utraconym przez Niemców Słupsku (niem. *Stolp*), napisał kilkadziesiąt lat temu ważną książkę poświęconą Polsce jagiellońskiej. Jakie to dziwne, że ta praca nie została dotąd przełożona na język polski (*Polnische Tragödie*, Stuttgart 1955 i wyd. nast.).

Jerzy Stempowski pisał w 1956 r. do Marii Dąbrowskiej o Laeuenie: *Autor, Niemiec pomorski, jest wielkim apologetą idei jagiellońskiej i proponuje ją jako wzór na czasy obecne, sądząc, że idee zrodzone z rewolucji francuskiej są wzorem gorszym, nie zawierającym w sobie żadnej recepty na zagadnienia, którym Europa nie umie dać rady. Jest to obszerny tom* [liczący ponad 350 stronic – przyp. A.W.], *omawiający literaturę historyczną polską i niemiecką, w najlepszym stylu niemieckiej Geschichtsphilosophie. Autor nie szczędzi gorzkich uwag pod adresem historyków, którzy, jego zdaniem, przeoczyli istotny sens instytucji społecznych dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej*.

* * *

W obszernym szkicu, omówieniu najnowszej książki eseistycznej Stefana Chwina (*Oddać życie za Polskę. Samobójstwo altruistyczne w kulturze polskiej XIX wieku*), autor kilkakrotnie napomyka o pisarstwie Henryka Sienkiewicza. O jego bohaterze literackim też wspomina. Przeniósł, nie wiedzieć dlaczego, Wołodyjowskiego z Kamieńca Podolskiego do Krzemieńca [sic!] i wypomina Chwinowi zacieranie granic czasowych: *przeskakując nad złożonością historycznych i kulturowych procesów, które zamieniły wieloznaczność romantycznego dramatu poetyckiego na melodramatyczne efekty* [sic!] *przyciągające czytelników gazetowych seriali Henryka Sienkiewicza*. I dodaje jeszcze: *Nie neguję tego, że w procesie wieloletnich przemian i przesunięć Polacy przerobili labirynty arcydramatów na proste a zabójcze lekcje. Być może Polska rzeczywiście nie żyje Mickiewiczem, Słowackim i Wyspiańskim, ale Sienkiewiczem i Kurskim* [sic!]. *Uznanie jednak, że nie ma między nimi różnic, i unieważnienie złożoności źródłowego (by tak rzec) polskiego romantyzmu uważam za kapitulację przed tym procesem, którego straszliwe skutki Stefan Chwin sam widzi i spisuje* (Dariusz Kosiński, *Więc idziem żyć*, „Tygodnik Powszechny" 2021, nr 36, s. 80–81).

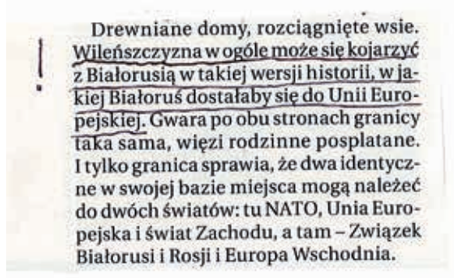
Drewniane domy, rozciągnięte wsie. Wileńszczyzna w ogóle może się kojarzyć z Białorusią w takiej wersji historii, w jakiej Białoruś dostałaby się do Unii Europejskiej. Gwara po obu stronach granicy taka sama, więzi rodzinne posplatane. I tylko granica sprawia, że dwa identyczne w swojej bazie miejsca mogą należeć do dwóch światów: tu NATO, Unia Europejska i świat Zachodu, a tam – Związek Białorusi i Rosji i Europa Wschodnia.

„Polityka" 2021, nr 32, s. 52
I bez „takiej wersji historii" pogranicze litewsko-białoruskie kojarzy się przecież z historyczną Wileńszczyzną; większa jej część (co najmniej dwie trzecie) została przyłączona po II wojnie światowej do republiki białoruskiej. Do Litwy należy tylko resztówka po rozparcelowanej Wileńszczyźnie

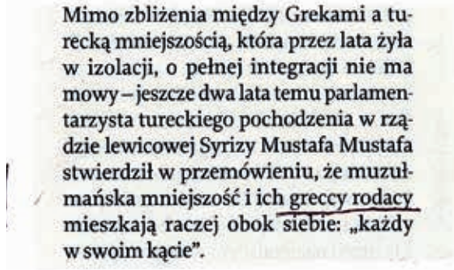
Mimo zbliżenia między Grekami a turecką mniejszością, która przez lata żyła w izolacji, o pełnej integracji nie ma mowy – jeszcze dwa lata temu parlamentarzysta tureckiego pochodzenia w rządzie lewicowej Syrizy Mustafa Mustafa stwierdził w przemówieniu, że muzułmańska mniejszość i ich greccy rodacy mieszkają raczej obok siebie: „każdy w swoim kącie".

„Tygodnik Powszechny" 2021, nr 34, s. 46
Muzułmanie z północno-wschodniej Grecji (Tracja Zachodnia) są krajanami greckich współobywateli, ich rodacy mieszkają za turecką granicą i za bułgarską

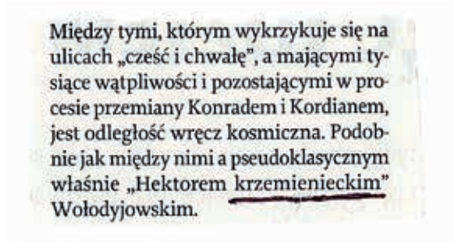
Między tymi, którym wykrzykuje się na ulicach „cześć i chwałę", a mającymi tysiące wątpliwości i pozostającymi w procesie przemiany Konradem i Kordianem, jest odległość wręcz kosmiczna. Podobnie jak między nimi a pseudoklasycznym właśnie „Hektorem krzemienieckim" Wołodyjowskim.

„Tygodnik Powszechny" 2021, nr 36, s. 80
Hektor kamieniecki przezwany „krzemienieckim". Kto by tam odróżniał Kamieniec Podolski od Krzemieńca na Wołyniu

Znakomitemu pisarzowi można dziś przypisywać, co się komu żywnie podoba, można wytykać *melodramatyczne efekty* i zestawiać z postaciami, o których nie słyszeli historycy literatury. Przytoczone fragmenty świadczą o tym, że prace wnikliwych badaczy twórczości Sienkiewicza, takich jak Tadeusz Bujnicki, Marceli Kosman, Jolanta Sztachelska, Ryszard Koziołek czy Maciej Gloger, są ciągle za mało znane, jeszcze nie zostały przyswojone nawet przez ambitnych publicystów.

A pisarstwo Sienkiewicza jest bardziej skomplikowane niż to się wydaje za szybko piszącym, wymaga od czytelnika rozległej wiedzy i wrażliwości językowej. Wybitny sienkiewiczolog, Andrzej Stoff, uważa, że sfilmowane powieści pozostaną w sferze kultury masowej, *a Sienkiewiczowska „Trylogia" – nawet bardziej niż kiedyś – będzie utwierdzała swoją pozycję jako dzieło kultury wysokiej, przeznaczonej dla nielicznych. Ta okoliczność nie jest wcale pocieszająca, ponieważ stan taki będzie (a może już w jakimś stopniu jest) skutkiem coraz rzadszych kompetencji – zarówno kulturowych, jak i językowych – niezbędnych do lektury „Trylogii". I to takich kompetencji, które pozwalają wydobyć z powieści jej pełne ideowe przesłanie, o wiele bardziej złożone, niż najczęściej cytowane za autorem ostatnie słowa „Pana Wołodyjowskiego" i cyklu zarazem, aktualne także i dzisiaj. A także kompetencji, nakazujących docenić artystyczną jakość powieści, którą autor pomyślał i zrealizował szczęśliwie w ten sposób, że zapewnia wielopoziomowość odbioru, co pozwala każdemu z czytelników wynieść z lektury tyle, ile potrafi dostrzec, zrozumieć i docenić. Ta właściwość utworu i odpowiadający jej mechanizm odbioru zapewniają mu wyjątkową poczytność. „Trylogia" należy więc zarazem do literatury wysokiej i popularnej, ale ambicją czytelników powinno być zmierzenie się w niej i z tym, co wykracza poza popularność* (Andrzej Stoff, *„Trylogia" Henryka Sienkiewicza: literatura wysoka czy popularna?*, „Cywilizacja" 2010, nr 33, s. 74).

Po co pomniejszać takie oryginalne pisarstwo? Po co się przechwalać, że znalazło się w powieściach Sienkiewicza tylko *melodramatyczne efekty*. Są czytelnicy, którzy w *Zbrodni i karze* Fiodora Dostojewskiego zauważyli tylko wątek kryminalny. Po co to stronnicze powtarzanie zarzutów sprzed lat. Czy nie lepiej zastanowić się, dlaczego Stefan Kisielewski napisał: *Ale w sumie wydaje mi się, że coś temu* [Aleksandrowi] *Hertzowi z Sienkiewicza umknęło, jakaś mądrość ponadmózgowa, zespolona w jedno z intuicją i uczuciem. Wie się przecież, że jest on ponad swymi postaciami, choć się i w nich kocha. Myślę, że autor „Trylogii" mądrzejszy był, niż nam się wydaje.*

Ale tego nie chcą czasem zrozumieć pospieszni czytelnicy. Nawet rzadziej cytowanych partii sławnego eseju Witolda Gombrowicza nie pamiętają. A Gombrowicz tłumaczył, że kiedy przestaniemy widzieć w autorze *Trylogii* nauczyciela i mistrza, kiedy zrozumiemy, że to marzyciel i *wstydliwy opowiadacz snów*, to jego powieści mogą pomóc we wprowadzeniu w mroki zbiorowej osobowości: *Gdybyśmy pisarstwo Sienkiewicza potraktowali w ten sposób, jako wyładowanie instynktów, pragnień, tajnych aspiracji, ujrzelibyśmy w nim prawdy o sobie, od których, być może, włosy stanęłyby nam dęba. Jak nikt wprowadza on w te zakamarki naszej duszy, gdzie się urzeczywistnia polskie wymigiwanie się życiu, polskie uchylanie się prawdzie.*

Łatwiej jednak pisać o *melodramatycznych efektach* i powtarzać zmyślenia zawistnych prześmiewców sprzed lat.

JAN MIODEK

MILENIALSI I BOOMERSI

W naszym języku funkcjonuje od lat licznie reprezentowany ciąg postaci liczby mnogiej typu: *Eskimosi, kulisi, keksy, Bitelsi, rangersi, dropsy, bambusy, fotosy, Hindusi, kiksy, klipsy, komandosi, komiksy, skunksy, slumsy, Zulusi.* Wszystkie one zawierają aż dwie końcówki liczby mnogiej: angielską „-s" i polską „-i" lub „-y". W angielskim funkcjonują odpowiednie pary: *Eskimo* (l. poj.) – *Eskimos* (l. mn.), *drop* (l. poj.) – *drops* (l. mn.), *commando* (l. poj.) – *commandos* (l. mn.) itd., polszczyzna natomiast te angielskie formy liczby mnogiej przyjęła jako konstrukcje liczby pojedynczej. Proces ten nazywa się dlatego depluralizacją zapożyczeń – „odmnogowieniem". Mówimy: *Eskimos* (jeden) – *Eskimosi* (kilku), *fotos* (jeden) – *fotosy* (kilka) itd.

W ostatnich latach do przywołanej serii morfologicznej dołączyli *milenialsi* i *boomersi*. Ci pierwsi (od łac. *mille* „tysiąc") są określeniem pokolenia urodzonego mniej więcej w latach 1980–2004, ci drudzy (od ang. *baby boomers* „dzieci boomu") – generacji powojennego wyżu demograficznego, czyli osób urodzonych pomiędzy rokiem 1946 a 1964. W mediach traktuje się oba te rzeczowniki tak jak pary *Bitels – Bitelsi, Animals – Animalsi* czy *Rolling Stones – Rolling Stonesi*, czego potwierdzenie znajduję w jednym z ostatnio przeczytanych tekstów publicystycznych: „Co piąty milenials stracił źródło dochodów w początkowej fazie kryzysu wywołanego epidemią COVID-19", „Milenialsi są pierwszym w historii pokoleniem, które będzie biedniejsze od swoich rodziców", „Przychody gospodarstw domowych milenialsów są aż o 14 procent niższe niż te, którym cieszyli się przedstawiciele powojennego wyżu demograficznego", „Szczególną rolę odgrywa konflikt pomiędzy milenialsami a boomersami", „Rolą boomersów jest zniszczenie powojennego ładu, a misją milenialsów – jego odbudowa", „41 procent milenialsów wierzy, że pracownicy powinni słuchać swoich pracodawców, wśród boomersów uważa tak niecała jedna trzecia", „Milenialsi zostali wymyśleni przez boomersów", „To boomersi wybrali milenialsom Trumpa i brexit", „Słynny cytat wytykający milenialsom jedzenie awokado i nieoszczędzanie padł nie ze strony boomersa, ale Tima Gurnera, który sam jest milenialsem".

A przecież wśród fragmentów przywołanego tekstu publicystycznego znalazłem jeden morfologicznie niekonsekwentny: „Przeciętny milenials będzie biedniejszy niż przeciętny boomer". – Tak właśnie: *milenials*, ale *boomer,* Jak wyglądałby w takim razie mianownik liczby mnogiej od *boomera?* – Byliby to *boomerzy*, strukturalnie przylegający chociażby do pary *traper – traperzy* (bo nie utrwaliła się para *trapers – trapersi*).

Z taką niekonsekwencją morfologiczną spotkać się można bardzo często. Przed laty pewien publicysta pisał o religijnej sekcie amerykańskiej *Shakerów* („Trzęsących się"), tworząc parę *Shaker* (l. poj.) – *Shakerzy* (l. mn.). Mimo to na pierwszej stronie czasopisma polecano artykuł o... *Shakersach*. Tak silna jest tendencja do depluralizacji zapożyczeń w naszym języku!

Kiedy mówiłem o niej w którymś z programów telewizyjnego *Słownika polsko@polskiego*, usłyszałem od jednego z widzów, że powinienem upowszechnić parę singularno-pluralną *tip – tipy* i zastąpić nią formy *tips – tipsy*. Zrobić tego, oczywiście, nie mogę, bo te ostatnie weszły już do uzusu, czyli stały się powszechnym zwyczajem językowym, a faktów dokonanych z obiegu komunikacyjnego usunąć się nie da. Cała Polska będzie więc w dalszym ciągu mówić o *tipsach* (z ang. *tip* – „koniuszek, szpic, czubek, nosek"), czyli „naklejanych sztucznych paznokciach", a nie o *tipach*, jak sobie wymarzył jeden z telewidzów.

MOIM ZDANIEM

BARTŁOMIEJ KOZERA

O TYM CO NAJCENNIEJSZE

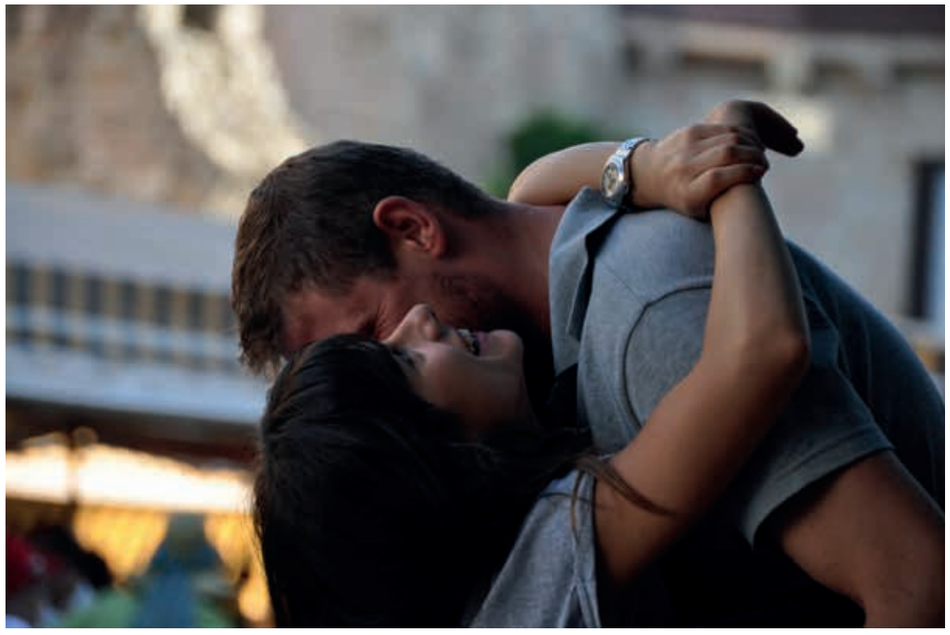

Fot. Roman Hlawacz

W dialogu Platona *Państwo* 70-letni Kefalos mocą swojej dojrzałości uznał, że najcenniejszą wartością jest sprawiedliwość. Cały utwór dotyczy tego właśnie, jak sprawić, by ludzie żyli w sprawiedliwym ustroju oraz by sprawiedliwość była wartością organizującą ich prywatne życie. Jestem starszy od Kefalasa o kilka lat, a od Platona bogatszy doświadczeniem 25 wieków, i uważam, że największym dobrem dla człowieka jest jednak miłość. Jest ona nadrzędna wobec sprawiedliwości, bo zawiera ją w sobie. Kochając, nigdy nie jesteśmy niesprawiedliwi. Nawet powiem tak, że miłość jest mądrością, a jej przeciwieństwo, to znaczy nienawiść, jest głupotą. I nie jest prawdą, że miłość to tylko uczucie, a więc coś niezależnego od nas. Jeśli ten świat wykazuje w długich trwaniach jakiś sens, to właśnie sugeruje wagę miłości. Przeżywają te narody, w których występują sympatia, poczucie więzi, przyjaźni, czyli to, co ogólnie podpada pod pojęcie miłości. Upadają te, które toczy nienawiść. A sprawiedliwość w tych kwestiach nie odgrywa większej roli.

Zostawiam spory na temat tego, czym jest miłość, na boku. Interesuje mnie pytanie: dlaczego miłość jest najwyższą wartością? Po pierwsze, dlatego że miłość jest wychyleniem się człowieka na zewnątrz samego siebie. Jest wyjściem ze swej skorupki, a nawet porzuceniem egoizmu. Przedmiotem zainteresowania przestaję być ja sam, moje sprawy, a staje się ktoś inny. Wszelkie postaci zła biorą się z egoizmu, myślenia tylko o swoim dobru, stawiania siebie w centrum, z braku troski o innych. Miłość to odnalezienie drugiego człowieka, zainteresowanie nim, a w konsekwencji i zrozumienie, że mój świat nie kończy się na mnie, że do mojego świata droga prowadzi przez innego. Egoista ciągle monologuje, kochający jest w dialogu z innymi.

Po drugie, miłość jest początkiem dobrego myślenia o innym człowieku, przekonaniem o jego wartości. Aby kochać innego, trzeba co najmniej akceptować siebie, cenić swój system wartości, swój gust i smak. To jest bowiem ten grunt, na którym opiera się miłość. Wówczas bowiem odnalezienie kogoś, kto spełnia nasze oczekiwania, jest możliwe. Jeśli samemu nie nosi się dobra w sobie, nie można go znaleźć u innych, A miłość to właśnie odnajdywanie dobra w drugim człowieku. Każdy człowiek ma wady i zalety. Egoizm widzi tylko wady innych, miłość widzi natomiast zalety, więc może być drogą na wyzbycie się wad.

Po trzecie, miłość jest chęcią zrozumienia innego, pojęcia jego świata. Odnajdując dobro w innych, poznajemy tym samym ich światy i systemy ich wartości. Co więcej, akceptujemy te światy, a tym samym wzbogacamy swój świat. Rozwijamy przez to własny kapitał kulturowy. A poza tym, nie można kochać jednego człowieka i nienawidzić reszty. Miłość zmienia nasz stosunek do świata, który jawi nam się jako dobry, życzliwy i przyjazny.

Miłość nas zmienia, rozwija, uczula na innych. Czy jest inna wartość, która sprawia tyle dobra? Wątpię. Sprawiedliwość każe oddawać każdemu to, co mu się należy. Miłość każe oddawać to, co innym jest potrzebne. Będąc sprawiedliwym, postępuję wedle miary, kochając – postępuje wedle pragnień. Tam jest tylko rozum. Tutaj rozum łączy się z emocjami.

BARBARA STANKIEWICZ

DOKTOR NA ZAMKU

Dotychczasowi właściciele dworu obronnego, za czasów Wirtembergów zmienionego w zameczek myśliwski w Miejscu, gmina Świerczów, to: dr Grzegorz Kłys, biolog z Uniwersytetu Opolskiego, zaś wcześniej, a dokładniej mówiąc – dużo wcześniej, posiadłością władali Kotulińscy, a właściwie Kottulinscy z Jelcza (XVI w.), szlachcice z rodów Frankenberg i von Redern, książęta oleśniccy z dynastii Wirtembergów (od 1719 r.), król Wirtembergii Wilhelm II, rodzina Ulrichów (lata 30. XX w.).

Dr Grzegorz Kłys i Hlupek

Wciśnięty między pozostałości dawnej fosy i posesję sąsiada, nakryty wysokim, czterospadowym dachem krytym czerwoną dachówką zameczek tonie w słońcu. Nad piętrową przybudówką (pojawiła się w 1918 r., właścicielem zameczku był wówczas sam król Wilhelm II) pochylają się konary potężnej lipy, pod nią – pojemniki, wiadra, wiadereczka, a w nich kipi od roślin i roślinek. Wokół, niemal w każdym miejscu, ślady permanentnego remontu, który trwa od ponad dziesięciu lat, od czasu, gdy dr Grzegorz Kłys znalazł w Miejscu swoje miejsce na ziemi. Dzieli je dzisiaj ze swoją rodziną: Alicją i kilkuletnimi synami, Frankiem i Wojtkiem.

Zanim trafił do Miejsca i kiedy jeszcze nie był starszym wykładowcą w Instytucie Biologii UO (zainteresowania naukowe: uwarunkowania mikroklimatyczne w systemach podziemnych w kontekście występowania organizmów żywych, m. in. nietoperzy – Chiroptera, zagadnienia bio- oraz zoogeograficzne zachodniej części Pamiro-Ałaju, Tadżykistan, ekologia fauny kręgowej Polski, fauna jaskiniowa), przez 11 lat wydobywał węgiel w kopalni „Andaluzja", mimo że z wykształcenia był leśnikiem. Studia biologiczne w Katowicach podjął dopiero po 15 latach pracy (rębacz, spawacz, leśnik), później był doktorat (Kraków, PAN) dotyczący uwarunkowań mikroklimatycznych nietoperzy żyjących w podziemiach tarnogórskich, w tym czasie pracował już w śląskich parkach krajobrazowych. Do Opola, na Uniwersytet Opolski, ściągnął go 19 lat temu prof. Jerzy Lis, twórca i wieloletni kierownik Katedry Biosystematyki.

Kilka lat później znalazł Miejsce, a w Miejscu – Alicję. Mozolny remont zrujnowanego zameczku (wymiana dachu, restauracja kolejnych pomieszczeń), praca na uczelni, częste wyjazdy badawcze, narodziny synów… Jakby tego było mało, uprawiał dzikie storczyki, 200 odmian ziemniaka (a jest ich prawie tysiąc!), a w 2016 r. został hodowcą pierwszego – z liczącego dziś kilka sztuk stada – jaka.

Stado widać z daleka: potężne, ciemne, kudłate bryły pasą się na ogromnej łące, odgrodzonej od innych elektrycznym pastuchem, hodowla półwolnościowa. Pasie się i prezent z Tadżykistanu – jak Hlupek (tak nazwał go mały Wojtek), kilkaset kilogramów ozdobionych wielką głową z mocnymi rogami, który przyleciał z Tadżykistanu, wylądował na lotnisku we Wrocławiu, a po półrocznej kwarantannie trafił na łąkę w Miejscu.

– Bandyta – kwituje krótko dr Grzegorz Kłys. – Zabił mi krowę, przewodniczkę stada, pewnie pchała mu się do koryta. Zadźgał ją rogami. Mnie też kiedyś poturbował.

Co, jak widać, nie wywarło na gospodarzu wielkiego wrażenia, bo w tym roku do Hlupka dołączyły kolejne jaki, tym razem samice Zuza i Sabi, przywiezione z Czech, nie mówiąc już o dwóch *dzomo*, czyli pasącym się razem z Hlupkiem jego potomstwem (krzyżówka jaka i krowy) na łące otoczonej świeżo posadzonymi jarzębami. Oprócz młodych drzewek rosną tu całkiem okazałe, wykopane i przewiezione do Miejsca z Opola – dr Grzegorz Kłys uratował je przed zagładą, kiedy rozpoczęły się prace związane z budową siedziby dla Pomologii, przy ulicy Oleskiej.

Mięso, mleko i wełna – to korzyści wynikające z hodowli jaków, które w krajach Azji są wykorzystywane także jako siła pociągowa. Kilogram wełny kosztuje ok. 800 zł, mleko jest wprawdzie bardzo tłuste (w Tadżykistanie dodaje się do herbaty masło z mleka jaka), ale pewnie znaleźliby się nabywcy – to na razie dalekie biznesowe plany, zwierzęta mogą paść się spokojnie.

Bandytę Hlupka, pierwszego jaka, sprezentował mu zaprzyjaźniony z nim Tadżyk, profesor, któremu Grzegorz Kłys, jak oględnie mówi, kiedyś w życiu pomógł.

Tadżykistan to kolejne ważne dla niego miejsce. Jeździ tam od 16 lat, na początku z kolegami – biologami z uniwersytetu (we wrześniu 2006 r. podpisana została wstępna umowa pomiędzy Uniwersytetem Opolskim i Tadżyckim Narodowym Uniwersytetem, współpraca utrzymuje się do dzisiaj), a od 2014 r. już sam. W 2017 r. zaczęła się jego samotna, naukowa przygoda z jaskiniami solnymi, w tym – drugą na świecie pod względem wysokości górą soli Chodża Mumin, przez miejscowych uważaną za świętą górę, w południowym Tadżykistanie, w pobliżu miasta Kulyab. z dużą ilością organizmów troglobiontycznych, które nigdzie indziej nie występują. A w 2019 r., przy okazji eksploracji tamtejszych jaskiń solnych, odkrył i przebadał nieznaną dotąd jaskinię. Członkowie paleoklubu opisali ją i nadali nazwę Jaskini Kłysa (Гори Клиша).

Święta góra Chodża Mumin go uzdrowiła – jest o tym przekonany: – Zdobywałem tę górę, męcząc się strasznie, bo dokuczały mi kamienie nerkowe, przyplątała się też rwa kulszowa… I bez tych dolegliwości jest to trudna wspinaczka – do jednej z jaskiń, na pięciu tysiącach, podchodziłem kilka razy – nocleg pod gołym niebem, prowiant w plecaku, a wewnątrz jaskiń temperatury miejscami przekraczają 1000 stopni, żelazo się tam

topi… Wszedłem na szczyt, pomodliłem się i w nocy mi wszystko puściło: wyszły ze mnie kamienie, ustała rwa, skończyły się problemy z sercem.

Wracamy do zameczku. To tutaj, na ścieżce w pobliżu pastwiska, 13 listopada ubiegłego roku dr Grzegorz Kłys spotkał rysia: – To było kwadrans przed północą, wracałem właśnie z obserwacji nietoperzy, wtedy go zobaczyłem. Szedł przede mną w odległości 20–30 m, zachowywał się spokojnie… Populację rysia w kraju szacuje się na nieco ponad 200 osobników, z czego większość żyje w Karpatach i Pogórzu Karpackim oraz w puszczach: Białowieskiej, Knyszyńskiej i Augustowskiej, tymczasem pojawił się i u nas. Ostatnim razem widziano ten gatunek na Opolszczyźnie w połowie XVIII wieku. Kłysiowego rysia miesiąc później widział też pracownik Stobrawskiego Parku Krajobrazowego.

Gości, którzy trafią do zameczku Grzegorza Kłysa, przyjmuje się w komnacie na parterze. Tu śladów remontu już prawie nie widać: to sala rycerska, z długim stołem, na ścianie kartusz herbowy Kottulinskich, zrekonstruowany na zlecenie Grzegorza Kłysa, w rogu wyłożony gliną piec…

– Po wojnie budynek upaństwowiono, była tu plebania, później szkoła – do niedawna razem z nami, bo w jednym z pomieszczeń na parterze mieszkała szkolna sprzątaczka, starsza pani, po jej śmierci i tam zaczęliśmy remont… – Grzegorz Kłys otwiera kolejne z wielu drzwi. – Po roku 1989 zameczek przeszedł w ręce prywatne, co tylko przyspieszyło jego ruinę, a później, przez kolejne lata, niszczał podparty belkami. Kiedy tu przyjechałem po raz pierwszy, nie było go widać, wokół rosły chaszcze, samosiejki brzóz…

W paradnej komnacie rycerskiej, nim stała się paradną, trzeba było zbić szkolne tynki, ściany wykładali gliną razem z Alicją, każdą z drewnianych, sufitowych belek zdejmowali, naprawiali, konserwowali… Ze świadomością, że takich prac przed nimi wiele – choćby na piętrze, gdzie ulokowali sypialnię, w pokoju, który służy za prowizoryczną bibliotekę (parę tysięcy książek biologicznych), w pozostałych pokojach na parterze, a są jeszcze XIII-wieczne piwnice, wysokie, sklepione kolebkowo z lunetami i wymagający uporządkowania teren przed zameczkiem. O historycznych walorach obiektu w przewodnikach turystycznych piszą tak: „Fasada ośmioosiowa z asymetrycznie umieszczonym wejściem. Budynek posiadał cechy neogotyckie i klasycystyczne (lizeny, gzyms koronujący konsolowy, sterczyny) obecnie w wyniku zniszczenia elewacji niewidoczne. W elewacji ogrodowej zachowane trzy ukośne szkarpy. Układ wnętrz dwutraktowy. (…) Po stronie południowej przepływa u stóp dworu Stara Stobrawa, a od zachodu i północnego zachodu otaczają go relikty nawodnionej fosy, połączonej z korytem rzeczki".

„Relikty nawodnionej fosy" – pod tym określeniem kryje się porośnięty krzewami szeroki rów okalający budowlę z prawej strony. Czyli kolejna, wielka i pracochłonna inwestycja, na którą trzeba będzie jeszcze poczekać. Tym bardziej, że planów Grzegorzowi Kłysowi nie brakuje: od lat jego marzeniem jest wydzielenie ze Stobrawskiego Parku Krajobrazowego parku narodowego, mógłby nosić nazwę puszczy śląskiej…

– Na tym obszarze występuje około 50 gatunków roślin prawnie chronionych, 16 gatunków z *Polskiej Czerwonej Listy* oraz około 130 gatunków rzadkich – uzasadnia ten pomysł dr Grzegorz Kłys. – Do rozrodu przystępuje tu około 250 chronionych gatunków zwierząt (w tym 165 gatunków ptaków), a wśród nich 47 gatunków z krajowych czerwonych list oraz 18 gatunków bliskich zagrożenia w swoim globalnym zasięgu. Żyją tu bobry, wydry, kormorany, orzeł bielik, zimorodek… Gdyby jeszcze się okazało, że zadomowiły się tu rysie, byłaby to kolejna, wielka atrakcja tego parku.

Co powiedziawszy, Grzegorz Kłys zakasuje rękawy i rusza skuwać tynk z kolejnych ścian. Zupełnie jakby nie był panem na zamku.

SŁAWOMIR MITRUS

Z CZERPAKIEM WŚRÓD ŻÓŁWI

Młody żółw błotny z widocznym zębem jajowym. Ząb jajowy wykorzystuje przy wydostawaniu się z jaja. Gdy zwierzę zaczyna rosnąć, w ciągu kilku tygodniach ząb odpada

W tym roku odbywa się monitoring przyrodniczy dotyczący populacji i siedlisk żółwia błotnego. Takie działania prowadzone są w celu zebrania informacji koniecznych do zaplanowania ochrony gatunku oraz przeciwdziałania negatywnym zmianom w środowisku. Żółw nie jest zwierzęciem, który kojarzy się z przyrodą naszego kraju. Co prawda nawet podręczniki do szkoły podstawowej wymieniają żółwia błotnego jako rodzimy gatunek, niemniej wciąż żółwie kojarzą się raczej z tropikami ewentualnie południem Europy. Mało osób widziało w naturze kozicę czy żubra, ale chyba prawie każdy wie, że takie zwierzęta żyją w naszym kraju. Inaczej jest z żółwiem.

Razem z kolegą prowadzę monitoring na dwóch stanowiskach na południu województwa mazowieckiego. Daleko od Opola, ale to jak powrót do przeszłości: do czasów, w których prowadziłem tam badania w ramach pracy doktorskiej dotyczącej żółwi. Poza tym te gady to pradawny ród – już w czasach dinozaurów żyły żółwie podobne do współczesnych gatunków.

Wyjeżdżamy wcześnie rano. Zatrzymujemy się kilka kilometrów przed stanowiskami żółwi, które podlegają monitoringowi. Jest koniec kwietnia: chłodno, ale słonecznie. Dwa żółwie wygrzewają się na kłodzie drewna – widok jak z filmu przyrodniczego! Kolejny żółw spokojnie obserwuje nas ze sterty gałęzi położonej na środku

Młody żółw błotny w wodzie. Świeżo wykluty żółwik ma miękki pancerz, który nie zapewnia ochrony przed drapieżnikami. Dopiero u starszych jest twardy

zbiornika. Nie są szczególnie zaniepokojone – od brzegu dzieli je kilkanaście metrów, więc w razie niebezpieczeństwa zdążą uciec do wody, w której są szybkie i trudne do złapania. Latem niełatwo będzie wypatrzeć żółwie: woda będzie cieplejsza i będą spędzać w niej więcej czasu, a roślinność sprawi, że będą miały większe możliwości ukrycia się.

Do życia żółw błotny potrzebuje zarówno zbiorników wodnych, w których żeruje i na dnie których zimuje, jak również terenów lądowych, które wykorzystuje, by wygrzewać się na słońcu i składać jaja. Już na stanowisku podlegającym monitoringowi sprawdzamy takie miejsce odpowiednie do składania jaj – nieużytek niedaleko stawu, w którym dorosłe osobniki były wielokrotnie obserwowane. Teren, na którym żółwie składają jaja, to dobrze nasłoneczniony obszar o piaszczystej glebie, porośnięty skąpą roślinnością. Wiemy, że ten obszar był we wcześniejszych latach wykorzystywany przez samice żółwia błotnego. Znalezienie zniszczonego złoża będzie wskazówką, że żółwie składają jaja i populacja ma szansę trwać. Równocześnie zniszczone złoże świadczy o tym, że akurat te osobniki szansy na długie życie nie dostały – drapieżnik, może lis, znalazł i zniszczył złoże z jajami albo młodymi żółwiami. Na tym obszarze znajdujemy dwa miejsca ze szczątkami jaj: niewielkie zagłębienie i rozrzucone fragmenty skorupek jaj. To smutny i radosny wynik równocześnie. Ale ten wyjazd okazał się wyjątkowo udany jak na obserwacje w ramach monitoringu. Na piaszczystej glebie, niedaleko zniszczonych złóż, brzuchem do góry leży młody żółw. Na nim i w okolicy kręci się kilka mrówek. Wygląda, że znalazły martwego osobnika i chcą potraktować go jako posiłek. Takie było moje pierwsze wrażenie – martwy, młody żółw... Po wykonaniu kilku zdjęć ostrożnie biorę go do ręki i okazuje się, że żyje! A po kilku minutach, w niewielkim dołku, znajdujemy drugiego malutkiego żółwia! To dowód, że ostatni sezon

dla żółwi był dobry – zarodki zdążyły zakończyć rozwój, a młode zdołały opuścić komory lęgowe i jest szansa, że część z nich dotarła do zbiorników wodnych.

Znalezienie młodego żółwia idącego do wody to wyjątkowo rzadkie zdarzenie. Niektórych może zastanawiać, dlaczego młody żółw przebywa w takim miejscu w kwietniu? Trudno wyobrazić sobie, żeby bardzo wczesną wiosną zostały złożone jaja i już zakończył się rozwój embrionalny. Zgadza się, w Polsce żółwie składają jaja nie wczesną wiosną, lecz w drugiej połowie maja albo na początku czerwca. Jeśli rok jest ciepły, to rozwój zarodków kończy się latem i wtedy młode żółwie mogą się wykluć – wyjść z jaj. Niekoniecznie jednak wyjdą od razu na powierzchnię i wyruszą szukać wody. Wyjść mogą późnym latem, może to być jesienią, gdy pogoda będzie odpowiednia, a część zimuje pod ziemią i wychodzi na powierzchnię wiosną kolejnego roku – może to być koniec marca, kwiecień albo nawet później. Znalezione przez nas żółwie zimowały pod ziemią i zapewne niedawno, gdy ogrzana przez słońce ziemia zrobiła się cieplejsza, wyszły na powierzchnię.

Te dwa maluchy zostawiamy kilkadziesiąt metrów od miejsca znalezienia, na skraju rozlewiska wśród olsu, w pobliżu zbiorników, w których regularnie obserwowane są żółwie. Jeden żółw po kilku minutach wchodzi do płytkiej wody i zaczyna się rozglądać. Drugi długo siedzi nieruchomo. Tak go zostawiamy. Mam nadzieję, że wygrzeje się i zacznie penetrować okoliczny teren. Przed nimi trudny okres – zanim urosną na tyle, by pancerz dawał dobrą ochronę przed drapieżnikami, miną miesiące i lata.

Wciąż jest słonecznie. Dobry czas, by spróbować poobserwować żółwie wygrzewające się na brzegach zbiorników albo na kłodach drewna czy kępach turzyc. Żółw błotny zamieszkuje najczęściej płytkie i mocno zarośnięte zbiorniki wody stojącej lub wolno płynącej, m.in. starorzecza. Przez lornetki obserwujemy brzegi torfianek – zbiorników powstałych po wydobyciu torfu, w których tutaj występują żółwie. Tym razem nie udaje się ich dostrzec. Ale z brzegu widać tylko niektóre fragmenty zbiorników – może żółwie są ukryte na brzegu gdzieś w zatoczkach albo na fragmentach brzegu, niewidocznych z miejsca, z którego prowadzimy obserwacje? Wodujemy ponton i z wody obserwujemy różne miejsca, na których żółwie lubiły się wygrzewać w poprzednich latach. Mimo że jest słonecznie, żółwi nie widać. Co prawda szybko przez lornetkę dostrzegłem głowę żółwia, ale okazała się fragmentem gałęzi wystającej z wody. To częste: wypatrzenie głowy żółwia wystającej spod wody nie jest łatwe w środowisku, w którym jest mnóstwo gałązek, roślin czy muszli ślimaków. Często, by mieć pewność, czy obserwowany obiekt to fragment głowy żółwia, trzeba zaczekać, aż zacznie się poruszać, wystawi większą część głowy spod wody, albo spróbować ostrożnie podpłynąć z czerpakiem, z nadzieją, że uda się schwytać uciekające zwierzę. Dlaczego teraz żółwi nie widać? Dlaczego nie siedzą nad brzegami, wygrzewając się w słońcu? Wiosna jest wilgotna i poziom wody w torfiankach jest wysoki. W okolicach utworzyło się mnóstwo podmokłych terenów i zapewne tam przebywają teraz te gady. Woda jest tam płytsza i ogrzewa się szybciej. Dla zwierząt zmiennocieplnych to ważne, szczególnie teraz, gdy woda jest wciąż bardzo zimna. Ale w takim terenie pontonem pływać się nie da, pieszo przemieszczać się także nie ma możliwości.

Tereny podmokłe i zbiorniki wodne są miejscem życia wielu gatunków, w tym płazów, ptaków wodno-błotnych i roślin. W czasie, gdy wypatrujemy żółwi z pontonu, nad zbiornikiem tokuje bekas kszyk, słychać żurawie, krąży błotniak stawowy... W wodzie na razie spokojnie. Płazów mało, widać jedynie nieliczne ropuchy. Niedługo powinno zaroić się od bezkręgowców wodnych, a na powierzchni pojawi się rzęsa i osoka aloesowata. To też ważne dla prac w ramach monitoringu – sprawdzenie, czy żółwie mają co jeść. Żółw błotny zjada głównie owady, ślimaki, kijanki płazów, ale także ryby, padlinę oraz rośliny. Przy kolejnym wyjeździe zapewne uda się oszacować, czy dostępność potencjalnego pokarmu jest wystarczająca.

Po dłuższym czasie udaje nam się złapać dorosłego żółwia. To samica – można to stwierdzić po kształcie plastronu, brzusznej części pancerza: samica ma plastron płaski albo lekko wypukły, samiec wyraźnie wklęsły. Także inne cechy odróżniają samce od samic: samiec ma większy ogon, a kloaka jest bardziej odsunięta od końca pancerza. Różne jest także ubarwienie głowy: samica ma dużo żółtych plamek, a tęczówka oka jest żółta z brązowymi plamkami, głowa samca jest zwykle ciemna, bez żółtych plamek, a tęczówka oka brązowa. Nie ma wątpliwości, że złapany żółw to samica. Co więcej, jest oznakowana wiele lat temu poprzez nacięcia brzeżnych tarczek pancerza. Od razu, na pontonie, sprawdzam w starych notatkach i już wiemy: to żółw wypuszczony w ramach programu czynnej ochrony gatunku w 2000

roku. Z jaja wykluł się w 1999 r., potem kilka miesięcy przebywał w sztucznych warunkach, a następnie – już większy i mocniejszy – został wypuszczony do tego samego zbiornika, w którym przebywa teraz. Dziś ten dorosły żółw ma pancerz o długości ponad 17 cm i waży 920 gramów. We wrześniu 1999 r. miał pancerz o długości 2,6 cm i ważył 4,7 gramów. Bardzo mało, ale i tak więcej niż wspomniane wcześniej znalezione na lęgowisku młode żółwie, które ważyły po ok. 3 gramy.

Na pancerzu żółwia można policzyć pierścienie przyrostów rocznych i spróbować określić wiek. To trochę tak, jak określanie wieku drzewa na podstawie liczby słojów przyrostów rocznych. Jednakże taki sposób określania wieku żółwi sprawdza się tylko u młodych osobników, a i wtedy może dawać nieprecyzyjne informacje – czasem coś przerwie wzrost w trakcie sezonu i ostatecznie utworzą się dwa widoczne pierścienie przyrostów w jednym sezonie albo, z uwagi na jakieś problemy (z pokarmem, ze zdrowiem) osobnik praktycznie nie rósł w danym roku i po latach pierścień z tego sezonu nie jest widoczny. Na plastronie tej samicy widać szerokich 11 pierścieni, kolejne pierścienie są bardzo wąskie, niemożliwe do precyzyjnego policzenia. Na podstawie tych informacji można przypuszczać, że w wieku ok. 11 lat samica osiągnęła dojrzałość płciową – wcześniej dużo energii przeznaczała na wzrost, więc szybko rosła i dlatego pierwsze pierścienie przyrostów są szerokie. W kolejnych latach dużo energii przeznaczała na rozród i pierścienie są wąskie. Żółwie rosną całe życie, ale u starszych tempo wzrostu jest bardzo powolne. Osiągnięcie dojrzałości płciowej samicom żółwia błotnego w Polsce zajmuje co najmniej dziesięć lat, samce dojrzewają wcześniej, niemniej także potrzeba na to kilku lat życia. Żółwie późno osiągają dojrzałość płciową. Żyją jednak bardzo długo i jeśli szczęście dopisze, samica będzie mogła składać jaja przez kilkadziesiąt lat.

Niestety, wspomniana samica to jedyny żółw złapany tego dnia – nadchodząca burza zmusza nas do powrotu na brzeg, bo przebywanie w czasie burzy w pontonie na wodzie nie jest bezpieczne… W związku z tym sprawdzamy inne obszary, na których żółwie składały jaja we wcześniejszych latach, kolega znajduje jeszcze jednego młodego – tym razem martwego.

Dwa dni obserwacji. Widziałem dziewięć dorosłych żółwi, dwa z nich miałem w rękach, widziałem kilka zniszczonych złóż i żywe młode żółwie. Za kilka tygodni samice wyjdą na ląd składać jaja. W ramach krótkich wyjazdów związanych z monitoringiem przyrodniczym pewnie nie uda się zobaczyć samicy składającej jaja. To też jest niesamowite przeżycie – zwykle odbywa się w ciepły wiosenny wieczór, często przy odgłosach ptaków i płazów… A gdyby udało się zobaczyć składanie jaj przez żółwia, którego widziałem, jak się wykluwa? Skoro udało się znaleźć młode osobniki idące do wody, to może ten rok jeszcze pozytywnie żółwio zaskoczy.

Powyższy tekst został napisany na początku maja br., monitoring trwał do drugiej połowy czerwca. Kolejne wyjazdy także były bardzo owocne. Żółwie dopisały – tylko w czasie wyjazdu majowego na dwóch stanowiskach podlegających monitoringowi obserwowanych było co najmniej 25 osobników. Co prawda w tym roku nie udało mi się zobaczyć składania jaj, ale spotkałem np. żółwie, które miałem w rękach tuż po ich wykluciu się z jaj, w 1999 r. W zbiornikach obserwowałem żółwie, które wykluły się w zeszłym roku i samodzielnie dotarły do wody – w połowie czerwca były już zdecydowanie większe i ważyły dwa-trzy razy więcej niż w chwili wyklucia się, czyli radziły sobie doskonale. Reasumując: pod kątem obserwacji żółwi to była bardzo udana wiosna!

FIZYKA DLA LAIKA

WOJCIECH DINDORF

PROFESOR HÖDL I JEGO ŻABY

Prof. Walter Hödl

Na Uniwersytecie Wiedeńskim spotkałem niezwykłego „żabologa", który opowiedział mi tak wiele interesujących historyjek o swoich umiłowanych żabach, że popełniłbym błąd, gdybym przynajmniej częścią tych ciekawostek nie podzielił się z czytelnikami.

Profesor Walter Hödl bada życie żab od wielu lat. Ma wokół siebie grupę młodych naukowców – entuzjastów oraz kilku hojnych sponsorów i dzięki temu może prowadzić badania na szeroką skalę – równocześnie w lasach tropikalnych Ameryki Południowej, w Australii, Azji czy Afryce.

Sposób porozumiewania się żab to jedna z zagadek, jakie profesor chce rozwiązać. Porozumiewania potrzebnego m.in. do tego, by mimo pełnej – zdawałoby się – swobody przemieszczania na lądzie i w wodzie, utrzymać się wśród osobników swojego gatunku. A tych gatunków profesor doliczył się kilka tysięcy.

Natura przydzieliła różnego gatunku żabom różne pasma częstotliwości akustycznych, na których te gatunki nadają i odbierają swoje komunikaty. Mogą to być komunikaty ostrzegające przed zbliżającym się wrogiem czy właśnie odkrytym interesującym obszarem do żerowania. Na ogół jednak są to sygnały zalotów, niezbędne do utrzymania gatunku.

Ten przydział rożnych częstotliwości (fal akustycznych) różnym gatunkom może przypominać działalność Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, która różnym grupom społecznym przydziela, lub nie, określone pasma częstotliwości radiowych (fal elektromagnetycznych), na których przekazywane są interesujące tę grupę informacje.

Takich pasm akustycznych jest – zdaniem profesora Hödla – kilkanaście.

Zakres fal akustycznych obejmuje zarówno te dźwięki, na które reaguje ucho ludzkie, jak i dźwięki dla uszu ludzkich niesłyszalne, czyli infradźwięki (poniżej 16 Hz) i ultradźwięki (powyżej 20 000 Hz).

Kilkanaście zakresów częstotliwości nie dałoby jed-

nak możliwości odróżnienia kilku tysięcy gatunków. Badania zapisów dźwięków wysyłanych przez żaby pozwoliły stwierdzić, że w zakresie danego pasma występują wyraźne różnice w sposobie przekazywania informacji. Jedne grupy emitują dźwięki w sposób ciągły, inne przerywany, w różnym rytmie. Różnice występują też w tym, co nazywamy barwą dźwięku. Przypomina to modulowanie fali nośnej w radiotechnice. W rezultacie żaby odróżniają dźwięki wydawane przez swoich – od obcych, a nawet wrogich gatunków. Tak jak my odróżniamy miauczenie kota od szczekania psa czy beczenia barana, mimo że wszystkie te dźwiękowe informacje mogą się mieścić w tym samym zakresie częstotliwości.

Profesor Walter Hödl opowiedział mi, że kiedyś schował do kieszeni zaobrączkowaną żabkę, wywiózł swoim jeepem kilkanaście kilometrów od mokradeł, w których żyła ze swoją rodziną, i tam, w obcym terenie, zostawił. Po kilku dniach odnalazł ją znów wśród swoich. Nie wie, jak to się stało. Może za kilka lat będzie wiedział.

Obecnie rekrutuje do swego zespołu m.in. fizyków. Ma dla młodych, zdolnych zapaleńców bardzo ciekawą pracę w tropikalnych lasach Brazylii. Godzinami rejestrują żabie odgłosy, zawieszeni nad lasem w gondolach przytrzymywanych przez długoramienne wysokie dźwigi budowlane.

Pytałem profesora, do czego służą żabom takie duże balony, jakie u niektórych gatunków się widzi po obu stronach głowy. Odpowiedział, że spełniają one rolę rezonatorów – wzmacniaczy określonego zakresu częstotliwości. Błony tych rezonatorów działają podobnie jak membrany głośników. Mnie to przypomina granie na kobzie, ale nie wiem, czy takie porównanie zaakceptowałby mój znajomy herpetolog. Fale, jakie żaba potrafi generować na wodzie, też prawdopodobnie służą w pewnych warunkach do porozumiewania się – jest to jednak najwolniejszy sposób przekazywania informacji. A najszybszy?

Kiedy te inteligentne płazy znajdą się w terenie, gdzie hałas powodowany na przykład przez wodospad uniemożliwia porozumiewanie się przy pomocy fali akustycznej, żaba korzysta z fali świetlnej, komunikując się jak żeglarze z pomocą semafora – czyli ruchem kończyn. Tu też repertuar jest bardzo duży i w tym sposobie komunikacji nie tylko kończyny, ale także głowa i całe ciało może brać udział.

Kiedy zaproponowałem ten żabi temat do „Indeksu", Pani Redaktor zapytała: *a co to ma z fizyką wspólnego?* Ano ma. Bo fizyka jest wszędzie, przynajmniej od Wielkiego Wybuchu, czyli od 403 996 802 838 240 000 sekund (dane z 22 lutego 2021 r.).

ANDRZEJ HAMADA

OPOLSKIE RYBAKI

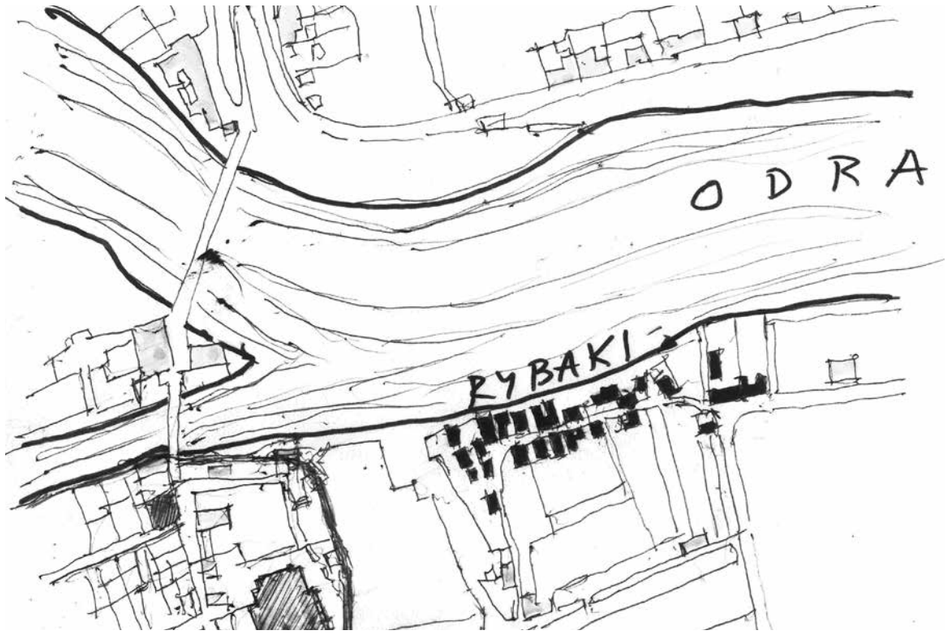

Ulica Rybacka na mapie z XIX wieku

Było w Opolu osiedle rybackie. Poza murami średniowiecznego miasta, nad samą rzeką Odrą. Podobnie jak garncarze, którzy też mieli siedzibę poza miejskimi murami, przy dawnej ul. Sienkiewicza – ze względów bezpieczeństwa przeciwpożarowego (piece wypałowe).

Dzisiejsza ul. Rybacka jest już tylko historyczną pozostałością po rybackim przedmieściu. Małe domki rybaków były usytuowane w dwóch szeregach przy samej rzece. Było ich około 22, ale do dziś zachował się tylko jeden, przy ul. Rybackiej nr 5. I nie jest już domem rybaka, mieści się w nim teraz Dom Modlitwy Kościoła Chrystusowego.

Dzisiaj kupujemy ryby w sklepach, najwięcej w sklepie Rybex przy ulicy Krakowskiej, ale dawniej sklepów nie było, ryby kupowało się u rybaków nad Odrą. Nadodrzańskie rybactwo pełniło więc ważną funkcję w zaopatrzeniu mieszkańców miasta, podobnie jak rolnictwo oraz przemysł cementowy i browarniczy, co znalazło wyraz w największym w Opolu pomniku na pl. Daszyńskiego, poświęconym opolskiej gospodarności: u stóp bogini urodzaju Ceres siedzą trzy alegoryczne postaci reprezentujące opolskie rolnictwo, skalnictwo (cement) i właśnie rybactwo. W objęciach Posejdona, opiekuna żeglarzy i rybaków, siedzi rybak rozkładający sieci.

Jedyny, zachowany do dziś, domek rybacki nad Odrą w Opolu, przy ul. Rybackiej 5

Poza miastem rozciągały się stawy, w których hodowano ryby na opolski rynek. Ale to wszystko działo się dawniej, dziś kupujemy ryby w sklepach, dzisiejsze rybactwo jest bezimienne. I jeszcze ciekawostka z tamtych trudnych lat: kupowałem rybę na wigilię z fontanny na pl. Wolności. W pięknej kolorowej fontannie zaprojektowanej przez Floriana Jesionowskiego, w niewielkim basenie, pływały wigilijne najprawdziwsze karpie. Pokazywałem palcem, która rybka mi się podoba, i tę wybierał sprzedawca.

Osiedle rybaków nad Odrą, zaraz za murami starego miasta, przeszło do historii. Dzisiaj w Opolu widujemy tylko wędkarzy, nad Młynówką i nad Odrą. Są też pod Opolem stawy rybne, mamy wielki akwen Turawa, sztuczne jezioro powstałe w latach 30., przed wojną. Ale czy są tam ryby?

Gościli kiedyś w Opolu prominenci z Komitetu Centralnego PZPR. Po zwiedzeniu zabytkowego, pięknie odbudowanego śródmieścia pojechali w towarzystwie przedstawicieli opolskiego Komitetu Wojewódzkiego PZPR do Turawy. Zachwyceni wychwalali zadbane jezioro, aż padło pytanie: *Czy są tu ryby?* Nasz pierwszy sekretarz nie wiedział, więc zwrócił się do swego zastępcy *No, są tu ryby?*, ale i ten nie wiedział, więc pytał dalej swego kolegę. I tak doszli do ostatniego, który rozłożywszy ręce rzekł: *No, towarzysze, ja to już nie mam kogo zapytać.*

A ja? Też łowiłem ryby, ale nie w Opolu. Nigdy nie byłem wędkarzem ani rybakiem, ale kiedy bywałem w Irlandii, tam trzeba było łowić ryby, żeby mieć co jeść. Wypływaliśmy małą łodzią motorową, we dwóch, na ocean (!), na wędkę łatwo łowiło się ogromną rybę. Mój towarzysz, architekt z Paryża i właściciel łódki trącał mnie w ramię i mówił: *Andre, Fish! Ten metres!*. To ja opuszczałem wędkę na dziesięć metrów. I zaraz była ryba! Bo on miał sonar i widział, co się dzieje pod wodą.

W ten sposób stałem się wytrawnym rybakiem.

Rys. **Andrzej Hamada**

KATARZYNA MAZUR-KULESZA

KAPLICA ŚW. WOJCIECHA NA UNIKATOWEJ POCZTÓWCE

Kaplica św. Wojciecha przylegająca do Muzeum Uniwersytetu Opolskiego – widok dzisiejszy (fot. Sylwester Koral)

Muzeum Uniwersytetu Opolskiego wzbogaciło się o kolejne bardzo ciekawe eksponaty. Jednym z nich jest unikatowa pocztówka przedstawiająca kaplicę św. Wojciecha, wchodzącą w skład podominikańskiego zespołu klasztornego, położonego na Wzgórzu Uniwersyteckim.

Do pomieszczeń Muzeum UO przylega zabytkowa kaplica św. Wojciecha, obiekt sakralny, którego dzieje sięgają X w. i wiążą z pobytem w Opolu biskupa Pragi – Wojciecha Slavnikowica, późniejszego św. Wojciecha. Pierwotnie zamierzano wznieść ją z bierwion, wykorzystując mury ówczesnej baszty miejskiej. Pierwszy znany przekaz mówi, że została poświęcona w 1361 roku. Obecny kształt architektoniczny kaplicy zbliżony jest do nadanego jej w 1663 roku. Kaplica pełniła rolę baszty obronnej, a częste pożary, które ją trawiły w XVII w., doprowadzały do poważnych zniszczeń, stąd często – w latach 1784, 1835 i 1909 była odbudowywana. W 1885 r. otwarto wejście do kaplicy od strony nowo wybudowanego skrzydła Szpitala św. Wojciecha. Od tego czasu była kaplicą służącą głównie pacjentom Sankt Adalbert Hospital. Z końcem wojny, w 1945 r., kaplica została obrabowana i spalona, a następnie przekształcona w magazyn szpitala ulokowanego w dawnym klasztorze. Nie za-

chowało się znane z archiwalnych fotografii wyposażenie – barokowy ołtarz i figury w niszach. Sztukaterię na suficie zbito, a freski zostały zamalowane. W 2001 r. władze Uniwersytetu Opolskiego podjęły decyzję o przeprowadzeniu remontu kaplicy, co przyczyniło się do uratowania jej przed całkowitym zniszczeniem. Dzięki hojnemu finansowemu wsparciu mecenasa Hendrika Fotha, późniejszego doktora *honoris causa* naszej uczelni, budowla została odrestaurowana i obecnie jest częścią Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, została też wpisana do rejestru zabytków województwa opolskiego i podlega prawnej ochronie. W kaplicy gromadzone są zabytki związane z biskupem św. Wojciechem oraz inne z kręgu sztuki sakralnej. Na przestrzeni lat kaplica zmieniała swój wygląd, a jej obecny kształt zachwyca wystrojem oraz kunsztem artystycznym zabytków w niej zgromadzonych, co jest zasługą wieloletnich starań Uniwersyteckiego Stowarzyszenia na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego. Przywrócenie jej dawnej świetności pozwoliło poszerzyć i uatrakcyjnić ofertę Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, szczególnie dla turystyki kulturowej, muzealnej oraz edukacji historycznej.

Pocztówka przedstawiająca wnętrze kaplicy św. Wojciecha (Sankt Adalbert-Capelle) konsekrowanej w 1361 r. (sygn. MUO-156)

UZUPEŁNIENIE, SPROSTOWANIE

Na schodach od frontu budynku WSP przy ul. Luboszyckiej 3 w Opolu, lato 1961 roku. Na zdjęciu, od lewej: Stefan Chmielnicki, Ludmiła Olszyńska, Ryszard Hajduk, Zbigniew Nietyksza, Wojciech Wawrzynek – czyli zespół działu wydawniczego, którego kierownikiem był Stefan Chmielnicki

W poprzednim numerze „Indeksu" (5-6/2021) ukazał się tekst prof. Stanisława S. Nicieji pt. *Z Kamieńca Podolskiego do Opola* (str. 99–107) ilustrowany archiwalnymi fotografiami. Nie wszystkie z osób widniejących na zdjęciach autorowi udało się rozpoznać. Dzięki uprzejmości prof. Michała Lisa możemy te braki uzupełnić, a opisy fotografii skorygować.

Na schodach od frontu budynku WSP przy ul. Luboszyckiej 3 w Opolu. Na zdjęciu, od lewej: na poręczy siedzi Wojciech Wawrzynek, obok stoją Ryszard Ciecierski, Stefan Chmielnicki, Zbyszko Bednorz, Zbigniew Nietyksza. Siedzą, od lewej: Stanisława Sochacka, Tekla Stojanowska (?), Ludmiła Olszyńska, N.N. Renata Szlapa

INDEKSOWA GALERIA SZTUKI – INTERMEDIALNA WYSTAWA BARTOSZA POSACKIEGO

TERRA

Wystawa TERRA jest kontynuacją poszukiwań twórczych związanych z relacją między podmiotowym doświadczeniem jednostki, a otaczającym ją szczelnie uniwersum rzeczywistości. Uniwersum zawierającym w sobie zarówno materię, fizyczną czasoprzestrzeń jak i idee, symbole i znaczenia składające się na przestrzeń kulturową.

Pierwotnym założeniem instalacji TERRA była twórcza analiza zjawisk towarzyszących rozwojowi życia w otaczającej nas materii oraz osadzenie ich w lokalnym kontekście. Zjawisk mających podłoże fizyczne i biologiczne, ale dla zewnętrznego obserwatora będących tajemniczą przemianą nieożywionego w żywe. Lokalne rozpowszechnienie występowania tych procesów w naszym bezpośrednim otoczeniu tworzy mylne wrażenie ich powszechności w rozumieniu ogólnym. W skali wszechświata są one jednak unikatem, efektem niezwykłego splotu okoliczności i warunków dla jednych, a przejawem obecności absolutu dla innych. Tropimy bezskutecznie ich ślady przy użyciu wyrafinowanych instrumentów w najbliższym otoczeniu planetarnym, ekscytujemy się perspektywą odległych odkryć, lekceważąc równocześnie ich obecność w każdym centymetrze sześciennym otaczającej nas przestrzeni. Przebieg tych procesów i ich rezultat jest unikalny jak odcisk linii papilarnych kształtowanych przez lokalnie występujące warunki i ich zaburzenia. Na pierwszy rzut oka identyczne, a faktycznie różne i wyjątkowe. Skład chemiczny gleby, skał i powietrza, wilgotność, temperatura i dostępność światła, amplituda zmian i częstotliwość występowania zjawisk pogodowych i w końcu zanurzony w martwej materii, dla każdej lokalizacji unikatowy w składzie, czynnik biologiczny, uśpiony i czekający na impuls dogodnej konfiguracji warunków zewnętrznych. Projekt artystyczny TERRA kieruje uwagę odbiorcy na to co w codziennym doświadczeniu pozostaje niedostrzegalne, a w swej istocie jest fascynującym spektaklem życia unikatowym i niepowtarzalnym w każdym fragmencie przestrzeni i czasu.

Wystawa TERRA była prezentowana w Galerii ZPAP Pierwsze Piątro w Opolu w dniach 24.09 – 12.10.2021.
Wystawę zrealizowano przy wsparciu Samorządu Województwa Opolskiego, w ramach projektu Marszałkowskie Talenty.

Fotografie: **Bartosz Posacki**

Bartosz Posacki – *Terra* – fragmenty instalacji prezentowanej w Galerii ZPAP Pierwsze Piętro w Opolu

Badania terenowe i gromadzenie próbek z terenu całej Opolszczyzny

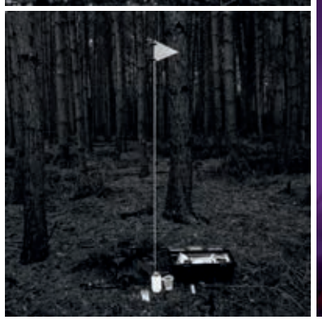

Bartosz Posacki – *Terra* – fragmenty instalacji prezentowanej w Galerii ZPAP Pierwsze Piętro w Opolu

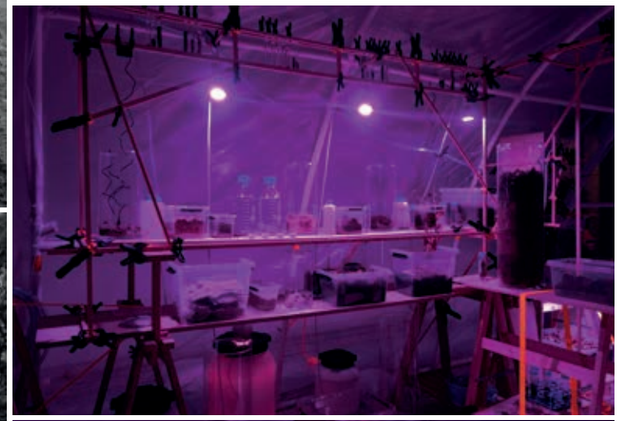

HARRY DUDA

O ZDZISŁAWIE KOWALCZYKU PONOWNIE SŁÓW KILKA

Rok 1967. W klubie „Skrzat" (akademik „Mrowisko"), od lewej: Zdzisław Kowalczyk i Harry Duda

W początkach lat 60. XX w. przebywanie w fotelach na wysuniętym podeście w holu akademika „Mrowisko" dało trzem osobom, w tym mnie (przez trzy lata mego korzystania z akademika), samozwańczy tytuł *dyrektorów holu* (jednak zwaliśmy się *dyrektorami*, a nie *kierownikami holu*). Jednej z tych osób nie wymienię, bo nie zasługuje — ze względu na jej przyszłą karierę szpicla SB. A jak zechce, to niech się sama gdzieś wymieni. Jako student polonista (!) ów współdyrektor holu nieustannie udawał (o czym, rzecz jasna, nie wiedzieliśmy) polskiego patriotę; pisywał patriotyczne teksty, również w formie magisterium, a po latach okazał się nie tylko szpiclem SB, lecz także… Niemcem (co, gdyby wcześniej było dla nas względem jego narodowości jawne, wcale by nam nie przeszkadzało) — zresztą dość agresywnym działaczem mniejszościowym.

Dyrektorem holu był też Zdzisław Kowalczyk[1], postać wielce osobliwa, bulwersująca otoczenie, sposobem bycia prowokująca nawet pracowników naukowych, zarazem świetny kolega. Nazywał sam siebie (i zresztą był nim) *felietonistą*.

Palił zaiste straszliwie, nawet sto papierosów dziennie. Wskazujący palec prawej ręki miał od nikotyny trwale i trupio żółty na całej długości. Gdy perorował, wznosił go jak przestrogę: *Memento – mori* (Pamiętaj – umrzesz) albo: *Uważaj, gdy mówię*.

Lubiliśmy zabawy słowne, do których wplataliśmy cytacje z SCS (języka staro-cerkiewno-słowiańskiego), świetnie się nadające do łamania języka, a zarazem ćwiczenia dykcji. Siedząc w holu, oprócz tego, że bawiliśmy się przednio, wiedliśmy też niekiedy zawiłe dyskusje na tematy wzniosłe, a bywało, że – na tamte czasy – dość nieprawomyślne.

Zdzichu, wieczny ironista i kpiarz, stale na wszelkie sposoby analizował stany uważane przez niego, ogólnie rzecz biorąc, za frustrację. I tak stał się z analityka teoretykiem frustracji. Przy czym, w jego rozumieniu, frustracja była stanem chwalebnym i pożądanym. Dla niego być sfrustrowanym oznaczało bowiem być twórczym, szczególnie w prześmiewaniu i obśmiewaniu rzeczywistości. Dodajmy — dla przypomnienia młodszym i młodym — że rzeczywistość ówczesna, oprócz jakże wielu aspektów ponurych, obfitowała też w absurdalne. A jedyną obroną przed tymi i tymi bywał niekiedy tylko śmiech… W czasie naszych holowych posiedzeń wygłosił więc Kowalczyk niejeden pean ku czci frustracji.

Tym, którzy go znali, warto też przypomnieć, że często, zwłaszcza gdy zamierzał się kłaniać niektórym pracownikom naukowym, poruszał się z głową i kręgosłupem odchylonymi skrajnie do tyłu, na granicy przesunięcia środka ciężkości, co grozi upadkiem. Mimo to jego wątłość fizyczna (choć fryzurę nosił starorzymską) pozwalała się jedynie domyślać wielkiego wysuniętego w przód brzucha, który Zdzisław w ten sposób metaforycznie przywoływał lub wyzwalał w wyobraźni patrzących. Tak dorobione dostojeństwo jego poruszania się rysowało w powietrzu karykaturę wielkich tego świata. On zresztą tych wielkich (najczęściej wielkich w cudzysłowie) wyśmiewał bezlitośnie.

Zwykle jednak przy swych zabiegach śmiechotwórczych i pochodnych zachowywał twarz smutną, by nie rzec — żałobnie smętną. Jakieś pojęcie o tym jego wyrazie twarzy daje fotografia z mego archiwum. Kontrast z takim wyrazem twarzy tego co wypowiadał, wprawiał rozmówców lub adresatów drwin w swoiste pomieszanie emocjonalne…

Nierzadko w butonierce nosił dość topornie wykonany (może z jakiegoś ówczesnego plastiku)… kicz kolorowej małpy.

Zdzichu Kowalczyk, zapiekły ateusz, podobno — jak po latach wieść niosła — zakończył życie… jako braciszek zakonny. Różne bywają ludzkie drogi.

(fragment przygotowywanych do druku wspomnień)

1 Zdzisław Kowalczyk (1942–1984), polonista studiujący na WSP w latach 1962–1969, felietonista, reportażysta, współredaktor studenckich „Naszych Spraw" i „Famy", współpracownik ogólnopolskiej prasy kulturalno-literackiej. Więcej szczegółów jego biografii twórczej podał dr Adam Wierciński („Indeks" 2021, nr 3-4, s.54-55).

3

INDEKS

RELACJE, RECENZJE, NOTY

ZBIGNIEW ZAGÓROWSKI

NASI STUDENCI I ABSOLWENCI NA OLIMPIADACH

Dżudoczka Agata Ozdoba Błach, uczestniczka tegorocznych igrzysk olimpijskich w Tokio

Inspiracją do napisania tego tekstu były odbywające się w sierpniu 2021 r. w Tokio igrzyska olimpijskie*. Wzięły w nich udział dwie nasze byłe studentki, absolwentki Uniwersytetu Opolskiego. W dziejach naszej uczelni takich przypadków było więcej.

Uniwersytet Opolski (wcześniej Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu) nie miał w swojej ofercie kształcenia kierunków ani specjalizacji studiów o profilu sportowym. Pomimo to studiowało w Opolu wielu znanych sportowców, reprezentantów Polski w różnych dyscyplinach sportowych. Byli wśród nich piłkarze nożni: Bernard Blaut, Józef Kurzeja, Marek Czakon. Świetna grupa dżudoków: Sabina Dyrda, Beata Kucharzewska, Jolanta Wojnarowicz, Agata Ozdoba, Agata Mróz, Kamila Bok, Tomasz Kowalski, Maciej Tworzydło. Lekkoatleci: wieloboista Józef Wojnar, skoczek wzwyż Janusz Trzepizur, siatkarki: Edyta Kucharska, Anna Świętońska, Bożena Gala, Justyna Charaśna, Anna Czereszko, Arleta Karbowska, Katarzyna Kuriata – to przedstawicielki drużyny z końcówki lat 90. i początku XXI w., które walczyły o awans do najwyższej klasy rozgrywkowej. Aktualnie drużyna siatkarek UNI Opole z naszymi studentkami w składzie grać będzie

Piotr Jabłkowski, srebrny medalista olimpijski z Moskwy (1980) w szpadzie

Janusz Trzepizur, finalista konkursu skoku wzwyż na olimpiadzie w Moskwie (1980)

w elicie polskich drużyn – Tauron Lidze. W sezonie 2021/22 w zespole UNI Opole wystąpią: Kinga Stronias, Weronika Wołodko, Marta Orzyłowska. Wcześniej w drużynie występowały: Joanna Placek, Weronika Sobiczewska (obie w tym sezonie w ŁKS Commercecon Łódź), Dominika Witowska, Aleksandra Szczygłowska (od nowego sezonu w KS DevelopRes Rzeszów), Magdalena Dzikowska, Dominika Mars (w Volley Wrocław), Oliwia Michalak (w Grot Budowlani Łódź). Na opolskiej uczelni studiowała cała plejada badmintonistów: Aneta Wojtkowska, Agnieszka Wojtkowska, Kornelia Marczak, Kinga Haracz, Aleksandra Walaszek, Adrian Dziółko, Paweł Pietryja, Miłosz Bochat, Mateusz Dubowski, Mateusz Szydłowski, Przemysław Szydłowski, a także przedstawicielka karate *kyokushin* – Aleksandra Radziewicz, zdobywająca medale na największych światowych zawodach. Doskonały brydżysta arcymistrz Tomasz Przybora, szermierz Piotr Jabłkowski, ligowy piłkarz ręczny Jan Chudzikiewicz. Większość wymienionych sportowców – studentów naszej uczelni – była uczestnikami najważniejszych światowych imprez sportowych. Brali udział w mistrzostwach świata, mistrzostwach Europy, uniwersjadach, akademickich mistrzostwach świata, akademickich mistrzostwach Europy. Niektórzy –tylko w mistrzostwach Polski i akademickich mistrzostwach Polski. Zdobywali w tych zawodach wysokie lokaty, często – wielokrotnie medale.

W gronie naszych byłych studentów i absolwentów znajdują się także olimpijczycy, reprezentanci Polski na letnich igrzyskach olimpijskich. Obecnie sam awans do igrzysk to wielka nobilitacja sportowca. Aby zakwalifikować się zawodów olimpijskich, trzeba przebrnąć przez bardzo wymagające eliminacje w grach zespołowych lub uplasować się na wysokich, czołowych pozycjach w aktualnych światowych listach rankingowych w sportach indywidualnych.

Dżudoczka Beata Śmieja (Kucharzewska), reprezentantka Polski na igrzyskach olimpijskich w Atlancie (1996)

Badmintonista Adrian Dziółko, reprezentant Polski na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro (2016)

Udział w igrzyskach olimpijskich jest marzeniem każdego sportowca. Zdobycie medalu olimpijskiego to życiowy sukces reprezentanta danej dyscypliny sportowej. Taki sukces oprócz lauru sportowego daje sławę, splendor, kontrakty sponsorskie, obecnie też reklamowe. Miasto, pełniące rolę gospodarza zawodów olimpijskich, otrzymuje olbrzymią szansę rozwoju nie tylko bazy sportowej, ale całej infrastruktury miejskiej i regionalnej, kulturalnej, pamiątkarskiej. Rozwija się baza hotelowa, restauracyjna, komunikacyjna. Miasto zyskuje bardzo na wizerunku i popularności. Olimpiady to w obecnej dobie najbardziej prestiżowe zawody sportowe na świecie.

Nasi olimpijczycy – studenci

W tak prestiżowych zawodach sportowych reprezentantami Polski na igrzyskach olimpijskich byli studenci oraz absolwenci Uniwersytetu Opolskiego, wcześniej WSP w Opolu (1954–1994). Część z nich pochodziła z Opola i Opolszczyzny – tu mieszkały, studiowały, trenowały. Pozostały w Opolu po zakończeniu studiów i kariery sportowej. Inni dla dalszego rozwoju sportowego przenosili się do większych miast i klubów. Niektórzy wyjeżdżali za granicę. Byli też tacy, dla których był to krótki dwu-, trzyletni epizod związany ze studiami na opolskiej uczelni. Jest wśród absolwentów osoba, której los w ostatniej chwili odbierał szansę startu w zawodach olimpijskich. Mamy w gronie naszych absolwentów postać, która na igrzyskach olimpijskich w Tokio pełniła funkcję *team managera* kadry siatkarzy PZPS.

W pierwszych dniach czerwca 2021 r. kwalifikacje na igrzyska olimpijskie w Tokio wywalczyła absolwentka Uniwersytetu Opolskiego, dżudoczka Agata Ozdoba-Błach, rodowita opolanka. W latach 2006–2011 studiowała na Uniwersytecie Opolskim filologię romańską. Trenowała dżudo w klubie akademickim AZS Opole w latach 2001–2012. Jej trenerem był Edward Faciejew. Po zakończeniu nauki w Opolu zmieniła barwy klubowe, przenosząc się w 2013 r. do klubu sportowego AZS–AWF

Dżudoka Tomasz Kowalski miał reprezentować Polskę na igrzyskach olimpijskich w Londynie (2012), kontuzja uniemożliwiła mu wzięcie udziału w tej sportowej rywalizacji

Nasza absolwentka Elżbieta Poznar, menedżerka zespołu kadry polskich siatkarzy, szefowa delegacji olimpijskiej reprezentacji Polski siatkarzy w Tokio (2021)

Wrocław. Jeszcze w trakcie nauki na Uniwersytecie Opolskim rozpoczęła studia (psychologia) na Uniwersytecie Wrocławskim, które ukończyła w 2018 roku. Poważna kontuzja kolana nie pozwoliła jej na start w turnieju olimpijskim w Rio de Janeiro (2016 r.).

Agata Ozdoba-Błach jest aktualną brązową medalistką mistrzostw świata z Budapesztu, które odbyły się maju 2017 roku. Zdobywała wielokrotnie medale mistrzostw świata drużynowo, brązowy medal uniwersjady w Shenzhen (Chiny 2011), kilkukrotnie zajmowała medalowe pozycje w ME indywidualnie i drużynowo. Dziesięć razy stawała na podium mistrzostw Polski seniorek w dżudo, w tym sześciokrotnie zdobywając złoty medal. Ostatnim sukcesem międzynarodowym, który zapewnił zawodniczce kwalifikację olimpijską było zajęcie I miejsca w turnieju Grand Slam w Kazaniu. Dla Agaty Ozdoby-Błach udział w turnieju olimpijskim był debiutem na igrzyskach olimpijskich, dlatego ten start uważała za najważniejszy w jej sportowej karierze. W Tokio miała szansę na zdobycie medalu.

Początek zawodów był bardzo obiecujący. Agata Ozdoba-Błach w świetnym stylu awansowała do ćwierćfinału. W dwóch pierwszych walkach pokonywała swoje rywalki przez *ippon*. Najpierw w pokonanym polu pozostawiła Ekwadorkę Estefanię Garcię, a następnie faworytkę gospodarzy – Japonkę Miku Tashiro. W ćwierćfinale Polka w kontrowersyjnych okolicznościach przegrała z Włoszką Marią Centracchio. Otrzymała trzy kary za pasywną walkę, jej rywalka dwie. Niestety, w ten sposób przegrała. Fachowcy w dziedzinie dżudo uważają, że werdykt był niesprawiedliwy i walka powinna trwać dalej. Szkoda, ale Polka zeszła z *tatami* pokonana. Miała jeszcze szanse na brązowy medal w repasażach. Jej pierwszą rywalką była reprezentantka Wenezueli Anriquelis Barrios. Po zaciętym boju Polka tę walkę przegrała.

Agata Ozdoba-Błach w całej rywalizacji olimpijskiej, w swojej kategorii wagowej do 63 kg została sklasyfikowana na siódmej pozycji.

Olimpijczycy z Moskwy

Piotr Jabłkowski jest jak na razie jedynym medalistą olimpijskim spośród osób studiujących w naszej uczelni. Srebrny medal olimpijski wywalczył w Moskwie w 1980 r., w turnieju drużynowym w szpadzie, zdobywając II miejsce. W drużynowym turnieju olimpijskim startował z tuzami polskiej szermierki, fechmistrzami: Andrzejem Lisem, Mariuszem Strzałką, Ludomirem Chronowskim i Leszkiem Swornowskim.

Piotr Jabłkowski urodził się w Opolu, studiował historię w latach 1977–1988. Szermierkę trenował w opolskim klubie Start pod kierunkiem wspaniałego trenera, opolanina, Czesława Wojciechowskiego. Startował w szpadzie i we florecie, co nawet w tamtych czasach w szermierce było rzeczą wyjątkową. Nasz szermierz odnosił również inne ważne sukcesy sportowe: zdobył srebrny medal (w drużynie) w szpadzie podczas uniwersjady w Edmonton (Kanada) w 1983 r., został też uhonorowany Międzynarodową Nagrodą Fair Play we wrześniu 1979 roku. Nagrodę otrzymał za swoją postawę w finałowych walkach na mistrzostwach świata w Hamburgu w 1978 r., gdzie w niecodziennych okolicznościach zajął IV miejsce.

Jego mentorem w Wyższej Szkole Pedagogicznej był prof. Zdzisław Piasecki, ówczesny dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego. Tuż przed obroną pracy magisterskiej, w październiku 1988 r., wyjechał na piłkarski Puchar Świata do Holandii (Arnheim) i w drodze powrotnej, w Bonn, odłączył od ekipy. Osiadł na stałe w Niemczech, gdzie jest trenerem szermierki – od 1998 r. pracuje w klubie Eintracht w Hildesheimie w Dolnej Saksonii. Nigdy nie zrzekł się obywatelstwa polskiego, często odwiedza swoje rodzinne miasto.

Drugim reprezentantem Polski na olimpiadzie w Moskwie w 1980 r. był Janusz Trzepizur, wówczas student Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Studiował na Wydziale Ekonomii, kierunek: ekonomika obrotu towarowego i usług (1977–1982). W Moskwie zakwalifikował się do finału konkursu skoku wzwyż, zajmując w nim 12. miejsce.

Janusz Trzepizur pochodzi z Namysłowa. Trenował lekkoatletyczną konkurencję techniczną – skok wzwyż. W latach 1971–1973 był zawodnikiem „Startu" Namysłów. W latach 1973–1983 reprezentował barwy „Odry" Opole, a potem „Chemika" Kędzierzyn Koźle. Wyjątkowo utalentowany sportowiec, obdarzony fantastycznymi warunkami fizycznymi. Dowodem jego wielkiego talentu były pierwsze sukcesy: udział i zajęte VII miejsca w uniwersjadzie w Meksyku oraz kwalifikacje i start na olimpiadzie w Moskwie. W 1982 r. wynikiem 232 cm zdobył srebrny medal na halowych mistrzostwach Europy w Mediolanie. Na mistrzostwach Europy w Atenach, na stadionie, zajął II miejsce, skacząc na wysokość 227 centymetrów. Dwukrotny złoty medalista mistrzostw Polski na stadionie (1981, 1983), wicemistrz Polski w 1982 r.; w halowych mistrzostwach Polski zdobył złoty medal w 1982 r. oraz srebrny w 1979 roku. W 1982 r. na listach światowych w skoku wzwyż zajmował III miejsce. W 1982 r. wyróżniony prestiżową nagrodą „Przeglądu Sportowego" – Złotymi Kolcami, dla najlepszego polskiego lekkoatlety.

Był jednym z faworytów zawodów lekkoatletycznych w skoku wzwyż na mistrzostwach świata mających odbyć się w 1983 r. w Helsinkach. Trzy tygodnie przed mistrzostwami, na zawodach w Monachium odniósł poważną kontuzję, która przerwała tak pięknie zapowiadającą się karierę sportową.

Po zakończeniu kariery sportowej Janusz Trzepizur został przedsiębiorcą, działał też w strukturach samorządowych (radny województwa opolskiego w kadencji 2014–2018 oraz 2018–2023). Był inicjatorem budowy stadionu lekkoatletycznego im. Opolskich Olimpijczyków w miejscu byłego stadionu Klubu Sportowego „Gwardia" Opole. Od 2006 r. organizuje coroczną imprezę pn. Opolski Festiwal Skoków, na której goszczą gwiazdy lekkoatletyki. W 2019 r. Janusz Trzepizur podjął treningi i wystartował w Mistrzostwach Świata Masters, które odbywały się w Toruniu. W maju 2021 r. został wybrany na prezesa Opolskiego Okręgowego Związku Lekkoatletycznego.

Pierwsi studenci uniwersytetu na igrzyskach olimpijskich

Beata Śmieja (Kucharzewska) z AZS Opole ćwiczyła dżudo pod kierunkiem trenera Edwarda Faciejewa. Urodziła się w Niemodlinie, od wielu lat mieszka w Opolu. Absolwentka Instytutu Filologii Polskiej UO, kierunek: filologia polska (studia w latach 1995–2000) i studiów podyplomowych: wychowanie fizyczne (2001). Od 1988 r. jest zawodniczką sekcji środowiskowej AZS w Opolu. Reprezentowała Polskę na igrzyskach olimpijskich w Atlancie w 1996 roku. W I rundzie otrzymała wolny los, w II została pokonana przez N. Fairbrother z Wielkiej Brytanii. Sklasyfikowana na 16. miejscu w swojej kategorii wagowej.

Dżudoczka Beata Kucharzewska odnosiła wiele sukcesów na macie. Jednym z największych było zdobycie brązowego medalu (indywidualny) podczas mistrzostw Europy w Ostendzie (Belgia) w 1997 roku. Jest brązową medalistką turnieju drużynowego Akademickich Mistrzostw Świata Fukuoka (Japonia) w 1995 r., srebrną medalistką Olimpijskiego Festiwalu Młodzieży Europy w Brukseli (Belgia) w 1991 roku. Dwukrotnie zajęła III miejsce na Mistrzostwach Europy Juniorek w Jerozolimie (Izrael) w 1992 r. i w Lizbonie (Portugalia) w 1994 r., była uczestniczką Mistrzostw Świata Seniorek, pięciokrotną medalistką Mistrzostw Polski, trzykrotnie zdobywając złoty medal (1995, 1996, 1997).

Obecnie pedagożka, nauczycielka języka polskiego, etyki i wychowania fizycznego, trenerka w opolskim Klubie Judo AZS od 2004 r. – prowadzi grupę dziecięcą i młodzieżową.

Kolejnym studentem naszego uniwersytetu, który reprezentował Polskę na igrzyskach olimpijskich był Adrian Dziółko, badmintonista, czołowy zawodnik w grze pojedynczej i grze deblowej w Polsce. Był studentem Uniwersytetu Opolskiego w latach 2014–2016, studiował nauczanie początkowe z wychowaniem przedszkolnym w Instytucie Pedagogiki Wczesnoszkolnej. Jako student był członkiem zespołu badmintona Uniwersytetu Opolskiego, prowadzonego przez Henryka Hołodnika, pracownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu naszej uczelni. W wyniku wielomiesięcznych eliminacji zdołał zdobyć kwalifikacje do turnieju olimpijskiego w grach singlowych. W sierpniu 2016 r. reprezentował Polskę na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro. Brał udział w fazie grupowej w singlu mężczyzn. Po rozegraniu spotkań grupowych zajął III miejsce, niedające możliwości dalszego udziału w zawodach olimpijskich.

W barwach Uniwersytetu Opolskiego wygrywał dwukrotnie Akademickie Mistrzostwa Polski Uniwersytetów (2014, 2015). W Akademickich Mistrzostwach Europy (AME) w Rotterdamie (Holandia) w 2014 r. zdobył dwa brązowe medale, w grze singlowej i w grze mieszanej z Anetą Wojtkowską. W roku 2015 w Warszawie na Akademickich Mistrzostwach Europy w turnieju drużynowym zajął III miejsce i brązowy medal.

Jest również złotym medalistą Drużynowych Mistrzostw Polski w 2013 r., srebrnym medalistą Mistrzostw Europy Drużyn Męskich w 2010 r., brązowym medalistą Międzynarodowych Mistrzostw Polski w grze pojedynczej mężczyzn w 2014 roku. Wielokrotny medalista mistrzostw Polski w grze pojedynczej (2011, 2013, 2014, 2015) oraz w grze podwójnej mężczyzn (2012, 2013, 2015).

Pech naszego dżudoki

Ogromnym pechowcem był dżudoka, zawodnik KJ AZS Opole Tomasz Kowalski, który wywalczył kwalifikacje na igrzyska olimpijskie w Londynie w 2012 r., był też jednym z głównych faworytów do medalu w swojej kategorii wagowej. Absolwent Uniwersytetu Opolskiego, ukończył filologię angielską, studiował w latach 2007–2012.

Tomasz Kowalski to największy talent sportowy w dżudo w Polsce w ostatnich latach. Potencjalny zdobywca trofeów na najwyższych rangą zawodach światowych. Wychowanek trenera Edwarda Faciejewa. W wieku 18 lat sensacyjnie wygrał turniej Jiorgo Kano Cap w Tokio. Dwukrotnie zdobywał srebrne medale na mistrzostwach Europy. Reprezentant Polski na mistrzostwach świata, uniwersjadzie. Czterokrotny mistrz Polski, dwukrotnie wicemistrz. Miał wielkie szanse zdobyć złoty medal na igrzyskach olimpijskich w Londynie w 2012 roku.

Niestety, przed olimpiadą, podczas zgrupowania kadry narodowej w Cetniewie miał wypadek motocyklowy. Odniesione obrażenia zmusiły go do definitywnego zakończenia kariery sportowej. Tomasz Kowalski nie zerwał jednak z dżudo. Ukończył studia trenerskie na Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu w Gdańsku oraz warsztaty trenerskie w Japonii. Dziś jest trenerem w macierzystej sekcji KJ AZS Opole. Zapewne niedługo usłyszymy o sukcesach jego wychowanków.

Nasza absolwentka w ekipie reprezentacji Polski w Tokio

Elżbieta Poznar pochodzi z Dolnego Śląska. Studiowała (studia licencjackie) na Uniwersytecie Opolskim w latach 2009–2012 na kierunku dziennikarstwo i komunikacja

Kibice (fot. Jerzy Stemplewski)

społeczna, trenując jednocześnie piłkę siatkową w sekcji KU AZS UO. Studia magisterskie (zarządzanie w sporcie) odbyła na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jak sama mówi, to w Opolu właśnie poznała sport z tej drugiej strony: *AZS zmienił moje życie, ukierunkował na zainteresowanie stroną organizacyjną w sporcie.* W zawodowej siatkówce najpierw pracowała przy organizacji międzynarodowych turniejów siatkarskich kobiet i mężczyzn, których w ostatnich latach w naszym kraju odbywa się bardzo dużo. W sezonie 2016/2017 została menedżerką zespołu męskiej siatkówki Espadon w Szczecinie.

Trener kadry polskich siatkarzy Vital Haynen, kiedy zwolniło się stanowisko kierownika zespołu, zdecydował, że zatrudni na tym stanowisku kobietę. Polecono mu Elżbietę Poznar. Ta absolwentka naszej uczelni pełni funkcję *team manager* siatkarzy od roku 2018. Była z zespołem na mistrzostwach świata we Włoszech i Bułgarii, kiedy polscy siatkarze wygrywali mistrzostwo świata.

Była też członkiem ekipy reprezentacji Polski w siatkówce na igrzyskach olimpijskich w Tokio – jak mówi, jako osoba *od wszelkiego rodzaju spraw organizacyjnych*. Była szefową delegacji olimpijskiej reprezentacji Polski siatkarzy w Tokio, którzy jechali na te igrzyska w roli faworyta. Niestety, wygrali swoją grupę eliminacyjną, ale odpadli z rywalizacji w fazie ćwierćfinałów, ponosząc porażkę 2:3 z zespołem Francji, późniejszym triumfatorem siatkarskiego turnieju olimpijskiego.

* * *

Sportowcy wielkiego formatu, o jakich wspomniałem, i organizatorzy sportu na najwyższym poziomie nie muszą wywodzić się z uczelni *stricte* sportowych – czego dowodem są nasi studenci i absolwenci. Warto o tym pamiętać, warto o nich przypominać. Miejmy nadzieję, że w najbliższych latach doczekamy się następnego medalisty olimpijskiego wywodzącego się z grona studentów Uniwersytetu Opolskiego.

*Igrzyska olimpijskie w Tokio miały odbyć się w 2020 roku. Pandemia COVID-19 spowodowała, że zostały przełożone, odbyły się w dniach 23 lipca–8 sierpnia 2021 r. bez udziału publiczności. Decyzją przewodniczącego MKOl Thomasa Baha i premiera Japonii Shinzo Abe wcześniejsza nazwa igrzysk TOKIO 2020 została zachowana.

DANIEL PIETREK

FORMY ŻEŃSKIE W NASZYM STATUCIE

Dyskusja na posiedzeniu Senatu UO

Podczas ostatniego w roku akademickim 2020/2021 posiedzenia Senatu UO, 30 września br., poddany dyskusji został wniosek o zmianę w *Statucie UO* zapisów §2 (czyli *Postanowień ogólnych Statutu UO*), za sprawą którego wprowadzone zostałyby do statutu formy żeńskie. Poproszony o relację z tego posiedzenia, chciałbym w tekście przywołać najważniejsze argumenty, które pojawiły się w debacie oraz oddać jej charakter i przebieg. Ponieważ głosy w dyskusji odwoływały się do pisemnie sformułowanych stanowisk, w pierwszej kolejności przedstawię te stanowiska, a następnie zreferuję wypowiedzi dyskutantów.

Z inicjatywą zmian w Statucie wystąpiła **dr hab. Anna Tabisz, prof. UO** (kierująca Katedrą Języka Polskiego w Instytucie Językoznawstwa UO), argumentując, że „wprowadzenie do Statutu UO żeńskich form (choć symboliczne – propozycje dotyczą jedynie *Postanowień ogólnych Statutu UO*) byłoby wyrazem szacunku wobec obecności kobiet w akademickiej wspólnocie". Prof. Tabisz uzasadniała, że język jest jednym z najważniejszych wskaźników płciowej dystrybucji społecznych ról i statusu i dlatego też „kategoria kobiecości winna […] znaleźć swe odzwierciedlenie w rzeczywistości językowej, m.in. w zapisach *Statutu UO*". Dodatkowo jeszcze wnioskodawczyni przywoływała w swojej argumentacji aspekty językoznawcze: stanowisko prof. Jana Miodka (publikowane w „Indeksie") i uwagi Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN, która uznaje, że: „[…] w polszczyźnie potrzebna jest większa, możliwie pełna symetria nazw osobowych męskich i żeńskich w zasobie słownictwa. Stosowanie feminatywów w wypowiedziach, na przykład przemienne powtarzanie rzeczowników żeńskich i męskich (Polki i Polacy) jest znakiem tego, że mówiący czują potrzebę zwiększenia widoczności kobiet w języku i tekstach […]". Propozycja prof. Tabisz brzmiała następująco:

Rozdział, paragraf, punkt	**Obecnie obowiązujący zapis**	**Proponowany zapis (po zmianie)**
Rozdział I. Postanowienia ogólne, §2	„Wspólnotę Uniwersytetu stanowią studenci, doktoranci, nauczyciele akademiccy oraz pracownicy niebędący nauczycielami".	„Wspólnotę Uniwersytetu stanowi społeczność studentek i studentów, doktorantek i doktorantów, nauczycielek i nauczycieli akademickich oraz pracownic i pracowników niebędących nauczycielami".
Rozdział I. Postanowienia ogólne	Brak zapisu	„Dopuszcza się stosowanie w oficjalnych dokumentach uczelni zarówno męskich, jak i żeńskich form stanowisk i funkcji".

Do przywołanego tutaj wniosku odnieśli się ze swoimi propozycjami: rektor UO prof. dr hab. Marek Masnyk, Rada Uczelni oraz związki zawodowe naszego uniwersytetu. Projekt rektora modyfikował bardzo nieznacznie przedłożony wniosek i proponował zapis mówiący o tym, że:

1. Wspólnotę Uniwersytetu stanowi społeczność studentek i studentów, doktorantek i doktorantów, nauczycielek i nauczycieli akademickich oraz pracownic i pracowników niebędących nauczycielami akademickimi.
2. W oficjalnych dokumentach uczelni stosuje się również żeńskie formy stanowisk i funkcji.

Rada Uniwersytetu Opolskiego w swoim stanowisku negatywnie zaopiniowała wnioskowaną przez prof. Annę Tabisz propozycję zmian w statucie, rekomendując pozostawienie §2 bez zmian. Związki zawodowe negatywnie zaopiniowały punkt drugi przedłożonego wniosku. Związek Nauczycielstwa Polskiego stwierdził w swojej opinii, że „wprowadzenie żeńskich form stanowisk i funkcji jest zbędne, a nawet szkodliwe. Zwrot *Panie Rektorze*, *Dziekanie*, *Kanclerzu*, *Kwestorze* budzi respekt, szacunek i jest formą z długimi tradycjami. Żeńska forma *Pani Rektorko*, *Dziekanko* itd. nie ma umocowania w tradycji". Natomiast w argumentacji NSZZ „Solidarność" podnoszono, że „Statut Uniwersytetu Opolskiego jak i inne dokumenty oficjalne pozostają aktami prawnymi, które powinny być pisane językiem formalnym, urzędowym, który pozostaje jasny, zwięzły i wyraźny. Proponowana zmiana łamie co najmniej jedną z tych zasad. Używanie w tekście statutu określeń typu *pracownicy, doktoranci czy studenci* w stosunku do grupy osób, w której co najmniej jedna osoba jest płci męskiej jest całkowicie zgodne z poprawną polszczyzną, jak i językiem formalnym aktów prawnych. Komisja nie znajduje uzasadnienia do proponowanych zmian". Równocześnie związek zawodowy NSZZ „Solidarność" zaprezentował własną propozycję sformułowania tego paragrafu: „Uniwersytet stanowi wspólnotę osób: nauczających, uczących się i uprawiających naukę uczonych oraz osób wspomagających procesy naukowe, dydaktyczne i administracyjne". Uzasadniał swoją propozycję przekonaniem, że: *podmiotowy, uniwersalny zakres znaczenia terminu „osoba" pełniej i lepiej oddaje relacyjny, rozumny i ukierunkowany na wspólnie odkrywaną prawdę sens bycia Uniwersytetu. Jest to podejście bliskie ujęcia personalistycznego, akcentującego osobę (oraz jej podmiotowość). Zgodnie z rozumieniem tego terminu „[o]sobą jest każdy człowiek od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci, niezależnie od rasy, płci, uzdolnień, pozycji społecznej, światopoglądu i stanu zdrowia" (H. Kereś); oraz „Integralna osoba ludzka jest to jednostkowy, substancjalny i całkowity podmiot cielesno-duchowy zdolny działać w sposób rozumny, dobrowolny i społeczny" (W. Granat).*

Po zaprezentowaniu powyższych stanowisk wywiązała się ciekawa dyskusja, która poszerzyła jeszcze wachlarz prezentowanych opinii. Wzięły w niej udział osoby prowadzące badania w przeróżnych dyscyplinach naukowych: socjologowie, językoznawcy, medycy, biolodzy, jak również przedstawiciele administracji oraz samorządu studenckiego. Poniższa relacja nie jest surowym stenogramem, a raczej w syntetyczny sposób oddaje przywołane argumenty i opinie.

Biorąc pod uwagę mnogość zgłoszonych propozycji, Senat UO zdecydował, że głosowana będzie w pierwszej kolejności propozycja idąca najdalej, której przyjęcie powodowałoby, że pozostałe propozycje będą już bezprzedmiotowe. Osoby opowiadające się za pozostawieniem tego paragrafu w niezmienionej formie argumentowały, że jego zmiana może stwarzać wrażenie pewnej obligatoryjności i być może konieczności stworzenia katalogu funkcji z żeńskimi końcówkami, tak by w oficjalnych dokumentach każdorazowo używać właś-

nie tych form. Zwolennicy modyfikacji tego zapisu podnosili, że zapis w statucie (szczególnie w odniesieniu do punktu pierwszego) jest aktem symbolicznym i podkreśla zmiany, które zachodzą na całym świecie. Proponowano, by również w tym duchu spojrzeć na punkt drugi: uzus językowy, który jeszcze nie funkcjonuje, a który może obecnie trochę uwierać językowo, za jakiś czas będzie już oswojony, a użytkownicy się do niego przyzwyczają. Podnoszono, że feminatywy już zadomowiły się w naszym języku, co widać np. w mediach, gdzie używa się coraz częściej określeń: socjolożka, psycholożka itp. Istotną kwestią, przewijającą się w wypowiedziach, było zagadnienie niebinarności i znalezienia odpowiedniego, a także adekwatnego sformułowania dla osób niebinarnych. Przywoływano w dyskusji przykłady stosowania form żeńskich w innych językach, jak np. w języku niemieckim, w którym w przestrzeni publicznej używa się każdorazowo form męskich i żeńskich, ale i np. w języku czeskim, gdzie zaobserwować można zjawisko odwrotne – odchodzenie od tych form, manifestujących się w końcówkach „–owa". Wskazywano ponadto, że są to procesy dynamiczne, przebiegające w różne strony, ponieważ świat zewnętrzny idzie zarówno w kierunku różnicowania, jak i w kierunku przeciwnym, ujednolicania, a zatem trudno każdorazowo w odniesieniu do tych procesów zmieniać statut. Z głosów prezentowanych w trakcie dyskusji można było odnieść wrażenie, że o ile pierwszy punkt proponowanej zmiany (*Wspólnotę Uniwersytetu stanowi społeczność studentek i studentów, doktorantek i doktorantów, nauczycielek i nauczycieli akademickich*…) nie budził większych kontrowersji, tak drugi punkt tego paragrafu takie wywoływał. Podnoszono również, że jest to propozycja, na którą jeszcze chyba w większości jako społeczność akademicka nie jesteśmy gotowi i tym samym byłby to zapis martwy. Dodawanie zapisów, które mogą, a nie muszą być stosowane, nie będzie służyło przejrzystemu stosowaniu statutu, natomiast sam statut powinien dążyć do deregulacji, ponieważ nadmierne regulacje będą powodować coraz większy biurokratyczny chaos. Podnoszono też argumenty pragmatyczne: czy wprowadzenie w nadrzędnym dokumencie uniwersytetu tego zróżnicowania nie pociągnie w konsekwencji konieczności dostosowania pozostałych aktów prawnych: uchwał, rozporządzeń, zarządzeń, itp. Wskazywano również, że debata dotycząca tożsamości płciowej jest tematem, z którym jako społeczeństwo nie potrafimy się jeszcze zmierzyć, a tożsamość płciowa jest zagadnieniem bardzo szerokim, wielopoziomowym, ale również mocno nacechowanym światopoglądowo i nie jest zasadnym, żeby przenosić tę dyskusję (uwaga ta odnosiła się do propozycji zmiany drugiego punktu §2) do statutu uczelni.

Po wyczerpaniu głosów w dyskusji zostało zarządzone przez rektora głosowanie i zgodnie z przyjętą już wcześniej przez Senat UO kolejnością, jako pierwsza poddana pod głosowanie została propozycja idąca najdalej, a więc ta dotycząca pozostawienia całego §2 w dotychczasowym brzmieniu. Za tą propozycją głosowało 13 osób, przeciw było 5, a dwie osoby wstrzymały się od głosu. Tym samym Senat UO podjął decyzję o utrzymaniu niezamienionego zapisu w §2. Wydaje mi się warte odnotowania, że przeprowadzona dyskusja – odwołująca się przecież do przekonań światopoglądowych czy politycznych – prowadzona była w sposób bardzo otwarty, tolerancyjny i pełen poszanowania dla odmienności prezentowanych poglądów i postaw.

LIPCOWE WYKOPALISKA

Ekipa opolskich badaczy – pod kierunkiem archeolog dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej (na zdjęciu w środku) – przy odsłoniętych schodach prowadzących do krypt w katedrze (z archiwum prywatnego)

W lipcu br. studenci Instytutu Historii UO (kierunek: historia i teraźniejszość) oraz studenci prawa i administracji, a także członkowie Fundacji „Silesia" – pod opieką **dr Magdaleny Przysiężnej-Pizarskiej** z Katedry Dydaktyki, Nauk Wspomagających i Popularyzacji Historii Instytutu Historii UO rozpoczęli prace nad wykopem sondażowym w podziemiach opolskiej katedry.

Prace trwały tydzień. Ich efektem jest archeologiczne odkrycie – pod kaplicą ze złotą bramą odkopano schody, które prowadzą do dwóch pomieszczeń, krypt, przedzielonych ścianą.

Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska: – Już w 2016 r., przy okazji prac archeologicznych prowadzonych w podziemiach katedry, ustalono na podstawie badań georadarowych, że nie tylko pod głównym ołtarzem, ale i pod obiema kaplicami znajdują się jakieś założenia architektoniczne, być może krypty. To były wstępne ustalenia, które należało potwierdzić badaniami archeologicznymi. Przystąpiliśmy do nich latem tego roku. Trwały tydzień. Usunęliśmy płyty posadzkowe, zaczęliśmy eksplorację, powoli usuwając kolejne partie ziemi. Pod posadzką odkryliśmy zniszczony fragment wylewki, oraz fragment fundamentu, wydaje się słuszne sądzić, że katedra została wzniesiona na pozostałościach innej budowli. Może być to założenie sakralne. Ważne jest, że odsłoniliśmy schody, prowadzące do krypty, zakończone ścianą. I tu musieliśmy przerwać nasze prace, do czasu, aż nasze koleżanki z Instytutu Biotechnologii nie zapewnią nas – po wykonaniu badań mykologicznych – że jest to bezpieczne lub jakie czeka na nas zagrożenie.

Udało się jednak zerknąć poprzez wizjer kamery do tajemniczego pomieszczenia. Pokazała przeciwległą ścianę i przejście do kolejnej krypty, w której znajdowały się kości ludzkie.

Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska: – Zdeponowane były jako ossuarium, liczymy jednak na znalezienie całego pochówku, w kompletnym układzie anatomicznym. Będzie można go wtedy poddać badaniom, np. DNA, tlenu czy strontu, możliwe, że podjąć prace nad rekonstrukcją twarzy… I z pomocą innych badaczy, w tym kolegów i koleżanek z Instytutu Historii ustalić, kto został tam pochowany. Na razie nie jesteśmy w stanie oszacować nawet, w jakim stanie są te kości, bo za pomocą sprzętu elektronicznego udało nam się zobaczyć tylko tyle, że coś tam jest.

Największe zaskoczenie? Dr Magdalena Przysiężna-Pizarska nie ma wątpliwości: – Tempo prac. Spodziewałam się, że wejście do krypty będą blokować głazy, tymczasem poszło nam błyskawicznie. A teraz czekamy niecierpliwie na wyniki badań i na możliwość ponownego wejścia w podziemia katedry, tym razem bezpośrednio do krypt.

PS. Badania mikologiczne przeprowadzone w Instytucie Biotechnologii UO nie wykazały obecności chorobotwórczych mikroorganizmów w badanych pomieszczeniach katedry.

PAULINA PANIC

UNIWERSYTET Z KARTĄ ERASMUSA

Komisja Europejska nadała Uniwersytetowi Opolskiemu Kartę Erasmusa dla Szkolnictwa Wyższego (ERASMUS CHARTER FOR HIGHER EDUCATION – ECHE) na lata 2021–2027. Wniosek został oceniony na 100 punktów (na 100 możliwych)!

Erasmus+ to program, który wspiera działania instytucji na polu współpracy międzynarodowej. Karta ECHE gwarantuje udział w tym programie, a tym samym otwiera możliwość realizacji projektów z dofinansowaniem ze środków Komisji Europejskiej. Karta określa podstawowe zasady organizacji i realizacji przedsięwzięć, aby współpraca odbywała się na jak najwyższym poziomie.

Oprócz wymiaru formalnego posiadanie Karty ECHE to dla uczelni niezwykły prestiż, świadczy bowiem o wysokim standardzie oferowanych usług. W latach 2021–2027 Uniwersytet Opolski nie tylko będzie kontynuować współpracę z dotychczasowymi partnerami, ale również otwiera się na nowe kierunki.

Erasmus+ daje wiele możliwości zarówno studentom, jak i pracownikom uczelni wyższych. Wiemy, jak ważne jest uczestnictwo w życiu naukowym za granicą (projekty badawcze, publikacje czy wykłady, a także rozwój umiejętności pedagogicznych, tworzenie programów nauczania). Nawiązywanie kontaktów z zagranicznymi ośrodkami naukowymi pozwala rozwijać kapitał ludzki, kulturowy i społeczny, a także wpływa na zwiększenie konkurencyjności na rynku pracy. Obecność studentów z zagranicy może być wyzwaniem z perspektywy integracji, ale bezapelacyjnie nadaje dodatkowy wymiar działalności uczelni oraz pełni rolę kulturotwórczą dla instytucji, miasta i regionu.

Działania służące wymianie pracowników i studentów, zarówno w celu prowadzenia zajęć i udziału w szkoleniu, jak również uczenia się i odbywania staży, to podstawowe formy realizacji założeń programu Erasmus+ na Uniwersytecie Opolskim. Przynosi to korzyści zarówno w wymiarze instytucjonalnym, jak i indywidualnym, osób w nich uczestniczących.

OSWOIĆ NIEZNANE

Jak pomóc zagranicznym studentom?

Nasza uczelnia otrzymała dofinansowanie w wysokości 176 tys. zł na realizację projektu *Uniwersytet Opolski for International Students – budowanie potencjału w zakresie umiędzynarodowienia oraz przyjmowania i obsługi zagranicznych studentów Uniwersytetu Opolskiego* w ramach programu *Welcome to Poland*.

Program ten cieszy się dużym zainteresowaniem wśród instytucji szkolnictwa wyższego – spośród 181 złożonych wniosków NAWA przyznała środki finansowe na realizację 39 projektów.

Głównym celem programu jest umiędzynarodowienie polskich uczelni poprzez działania dotyczące jakości przyjmowania i obsługi zagranicznych studentów, doktorantów oraz kadry naukowej z zagranicy, a także promocja uczelni na arenie międzynarodowej. W ramach realizacji projektu na Uniwersytecie Opolskim planuje się m.in. uruchomienie punktu informacyjno-konsultacyjnego *Welcome Centre*; organizację warsztatów języka polskiego dla studentów; organizację warsztatów dotyczących kompetencji międzykulturowych dla studentów; organizację *Mentor Program*; opracowanie przewodników po miasteczku akademickim i Opolu; stworzenie pakietów powitalnych dla studentów zagranicznych; stworzenie filmu promocyjnego prezentującego sylwetki studentów zagranicznych i warunki studiowania; organizacja *Virtual Open Days at UO*.

Warto przypomnieć, że Uniwersytet Opolski w 2019 r. znalazł się na 11. miejscu wśród polskich instytucji szkolnictwa wyższego z najwyższą liczbą zagranicznych studentów (774 osoby). W roku akademickim 2020/2021 przyjęto aż 386 studentów z zagranicy. Realizacja projektu przyczyni się do poprawy integracji studentów zagranicznych z polskimi studentami, usprawnienie procesu rekrutacji oraz adaptacji studentów z zagranicy.

Za realizację projektu (od czerwca 2021 r. do końca maja 2023 r.) odpowiedzialny jest Zespół ds. Studentów Zagranicznych Biura Dydaktyki i Spraw Studenckich; jego koordynatorką jest **mgr Iryna Shvets**.

(z)

KATARZYNA MOLEK-KOZAKOWSKA, DOMINIKA MALCHAR-MICHALSKA

OTWARTOŚĆ NAUKI – FANABERIA CZY KONIECZNOŚĆ?

O planach zarządzania danymi w projektach badawczych

Hasło *Open Science* (otwarta nauka) pojawia się ostatnio w strategicznych dokumentach dotyczących dobrych praktyk działalności badawczej czy kryteriów ewaluacji naukowej. Jest ono obecne w tytułach szkoleń i w kontekstach odnoszących się do aplikowania i zarządzania projektami grantowymi. Warto się zastanowić co, oprócz szczytnego hasła, stoi za zasadą otwartości nauki i jak przekłada się ona na praktykę zarządzania badaniami – własnymi i jednostki.

Nie jest już niczym zaskakującym, że instytucje publiczne, agencje narodowe czy nawet prywatne fundacje finansujące badania naukowe i rozwojowe wymagają zapewnienia otwartego dostępu do efektów prowadzonych badań. Odnosi się to nie tylko do powstałych publikacji, ale także do danych zgromadzonych w toku finansowanych projektów.

Czy jesteśmy otwarci na otwartość nauki? Wkrótce społeczność naukowa uczelni zostanie poproszona o wypełnienie ankiet opracowanych w ramach realizacji projektu FIT FORTHEM. Uniwersytet Opolski jest jednym z siedmiu członków konsorcjum, które wspomaga sojusz FORTHEM w integracji w jeden Uniwersytet Europejski[1]. Celem ankiet będzie porównanie poziomu świadomości oraz poznanie opinii i podejścia naukowców z różnych regionów sojuszu m.in. do kwestii otwartości nauki i stosowania jej zasad we własnych przedsięwzięciach badawczych.

Otwartość nauki obejmuje wiele elementów: jest to nie tylko otwarty dostęp do rezultatów, ale także prawidłowe zaplanowanie udostępniania danych pozyskanych w projektach.

W poradnikach Komisji Europejskiej[2], dotyczących zarządzania projektami w ramach programu Horyzont 2020 i Horyzont Europa, coraz więcej uwagi poświęca się otwartości nauki[3]. Wszystkie opracowania naukowe powstałe dzięki finansowaniu z Horyzontu 2020 muszą zostać opublikowane w otwartym dostępie. Można to zrealizować poprzez wybór odpowiedniego czasopisma *open access* (OA) albo poprzez zapewnienie sobie w projekcie budżetu na publikację rezultatów badań w komercyjnych czasopismach hybrydowych, oferujących złoty lub zielony wariant[4]. Można też zdecydować się na wykorzystanie specjalnej platformy wydawniczej *Open Research Europe*[5]. Ponadto od 2017 r. wszystkie obszary tematyczne programu Horyzont 2020 objęte zostały pilotażowym wymogiem zapewnienia otwartego dostępu także do danych[6].

Stworzenie planu zarządzania danymi (ang. *Data Management Plan*, DMP) to element przygotowania wniosku grantowego, a następnie często jedno z pierwszych zadań w realizacji projektu zgodnie z zawartą umową. Celem każdego DMP jest przedstawienie, jakie dane będą generowane w toku projektu, jak zostaną one skatalogowane i zabezpieczone (zwłaszcza jeśli są to dane wrażliwe), a także: co z tego zostanie upublicznione, na jakich zasadach i licencjach. Podaje się tu na przykład informacje dotyczące repozytoriów lub usług, które wykorzystane będą do przechowywania danych, formatów pakietów danych i ścieżek dostępu.

1 Więcej na temat celów projektu FIT FORTHEM i działalności sojuszu FORTHEM w „Indeksie" z lutego 2021 lub po wyszukaniu na stronach i mediach społecznościowych UO, a także w języku angielskim na https://www.forthem-alliance.eu/

2 Zarówno FORTHEM jak i FIT FORTHEM są finansowane ze środków unijnych, odpowiednio Erasmus+ i Horyzont 2020.

3 Guidelines on FAIR Data Management in Horizon 2020, 2016.

4 OA za opłatą wniesioną przez autorów lub instytucje ich sponsorujące.

5 https://open-research-europe.ec.europa.eu/

6 Guidelines on Implementation of Open Access to Scientific Publications and Research Data in projects supported by the European Research Council under Horizon 2020, 2017.

W przygotowaniu DMP warto odwołać się do tak zwanej zasady FAIR. Jest to akronim następujących anglojęzycznych zaleceń:

make data Findable,
make data openly Accessible,
make data Interoperable,
increase data Re-use.

Oznacza to, że grantodawca dostaje od wykonawcy przejrzystą informację, jak dane projektowe będzie można znaleźć i wykorzystać oraz jak zostanie zapewniony bezpłatny dostęp do nich przez odpowiednio długi czas. Kolejne punkty to choćby sposób konwertowania i przetwarzania danych, przy czym grantobiorca powinien zadbać o to, by dane były archiwizowane w takich formatach plików, do których nie trzeba używać specjalistycznego płatnego oprogramowania. Plan powinien obejmować także informację, czy dane będzie można łączyć z innymi zasobami i jak zostanie zapewniona możliwość ich ponownego wykorzystania poprzez odpowiednie metadane i opisy.

Można zadać pytanie, dlaczego grantodawcy tak wielką uwagę przykładają do udostępnienia danych badawczych. Jest to szczególnie istotne pytanie w dobie coraz silniej sygnalizowanych problemów z replikacją badań. Otwarty dostęp do danych wydaje się sposobem nie tylko na podniesienie jakości i przejrzystości badań, ale także na wyeliminowanie kosztów związanych z pracochłonnym i długoterminowym zbieraniem danych, a także na łagodzenie problemu powielania badań zrealizowanych w różnych zakątkach świata.

Do realizacji tych celów Komisja Europejska, a za nią wiele innych agencji, rekomenduje m.in.:

deponowanie danych badawczych jak najszybciej po ich opracowaniu, wraz z odpowiednim wystandaryzowanym opisem i metadanymi (tj. identyfikator, autor i instytucja publikująca, nazwa zasobu, formaty plików, zakresy danych, data powstania, język danych, słowa kluczowe i inne parametry, zastosowane licencje);

deponowanie danych surowych, niekoniecznie opracowanych na potrzeby projektu z właściwym opisem, ale tak skatalogowanych i przygotowanych, że są użyteczne dla innych (anonimizacja, transkrypcja, cyfryzacja);

przyporządkowanie danym odpowiedniej, najmniej restrykcyjnej licencji udostępniania (np. *Creative Commons Attribution Licence* CC BY), tudzież zawieszanie wymogu opłat związanych z wykorzystaniem praw autorskich i majątkowych czy tantiem (CCo);

udostępnianie pełnej informacji opisującej zestaw danych czy narzędzi, które mogą zostać wykorzystane do walidacji rezultatów badań przez osoby trzecie (np. kody oprogramowania, algorytmy, protokoły analiz);

wykorzystanie rekomendowanych przez Europejską Radę Badawczą (ERC) repozytoriów danych, takich jak Europe PubMed Central, arXiv, OAPEN library, Zenodo[7].

Warto wspomnieć, że szczegółowe rekomendacje dotyczące DMP są także dostępne w schematach umów grantowych dla poszczególnych strumieni finansowania (np. *ERC Model Grant Agreement*, *Annotated Model Grant Agreement for Horizon Europe*). Europejska Rada Badawcza oferuje także wsparcie eksperckie w kwestiach indywidualnych potrzeb i poradnictwo poprzez serwis mailowy ERC-OPEN-ACCESS@ec.europa.eu.

Na poziomie uczelni wsparcia w przypadku konkretnych pytań dotyczących zasady otwartości nauki w projektach udziela Biuro Nauki i Obsługi Projektów (projekty@uni.opole.pl). W kwestiach współpracy na poziomie sojuszu FORTHEM, np. aranżowania tandemów i grup zainteresowanych współpracą naukową i wymianą danych zapraszamy do kontaktu z koordynatorkami w projekcie FIT FORTHEM (forthem@uni.opole.pl). Opolskie biuro FORTHEM, którego strona dostępna jest przez stronę główną UO (po kliknięciu logo sojuszu), może także pośredniczyć w kontaktach z ekspertami, m.in. dr Anne Vieten (Johannes Gutenberg-Universität Mainz), której szkolenie przeprowadzone dla FIT FORTHEM w maju 2021 r. stało się inspiracją do przygotowania niniejszego artykułu.

7 Warto użyć wyszukiwarki repozytoriów danych http://www.re3data.org i sprawdzić jakie dyscypliny naukowe, zasoby danych, objętość plików, licencje, identyfikatory obowiązują lub są preferowane w poszczególnych serwisach repozytoryjnych.

POSZERZENIE WSPÓŁPRACY W RAMACH SOJUSZU FORTHEM

Partnerstwo uczelni i miast

Uczestnicy spotkania przedstawicieli władz uczelni oraz władz miast FORTHEM na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji

W dniach 22–24 września br. na Uniwersytecie Jana Gutenberga w Moguncji odbyło się spotkanie wszystkich siedmiu uczelni partnerskich w ramach wydarzenia FORTHEM – FOR our Regions. Wydarzenie miało na celu pogłębienie i poszerzenie wielowymiarowej współpracy w ramach sojuszu.

Bezprecedensowym w historii tej już ponad dwuletniej intensywnej współpracy było uczestnictwo w tym spotkaniu przedstawicieli władz uczelni oraz władz miast FORTHEM. Uniwersytet Opolski był reprezentowany przez prorektora **prof. Jacka Lipoka**, pierwszego zastępcę rektora UO, a Urząd Miasta Opola – przez wiceprezydenta **Macieja Wujca**. Podczas spotkań i warsztatów tematycznych władze uczelni i miast FORTHEM zdefiniowały kierunki pogłębiania współpracy, co zaowocowało podpisaniem wspólnego oświadczenia FORTHEM oraz wpisem do *Złotej Księgi* Uniwersytetu w Moguncji. Poza spotkaniami wielostronnymi, przedstawiciele władz miast spotkali się na specjalnej sesji poświęconej współpracy między miastami FORTHEM, która otworzyła perspektywy dla nowych kontaktów oraz obszarów wymiany municypalnej.

Podczas warsztatów przedstawiciele władz uczelni obradowali w grupach roboczych na temat współpracy w obszarze badań i nauki, edukacji oraz możliwości wypracowania wspólnych rozwiązań umożliwiających szeroki udział wspólnot akademickich w inicjatywach FORTHEM. W obradach, ze strony Uniwersytetu Opolskiego wzięli udział prorektor prof. Jacek Lipok i **dr Barbara Curyło** (koordynator sojuszu FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim oraz koordynator współpracy instytucjonalnej na poziomie sojuszu).

Udział uczelni w sojuszu oznacza znaczący wysiłek administracyjny – jego skala, założenia oraz konkretne instrumenty stały się tematem warsztatów, w których wzięli udział przedstawiciele administracji uczelni FORTHEM wraz z ekspertami. Naszymi doświadczeniami w tej materii podzielili się: **Jarosław Kubiak**, dyrektor Biura Nauki i Obsługi Projektów UO oraz **prof. Katarzyna Molek-Kozakowska** (współkoordynatorka projektu FIT FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim oraz koordynatorka polityki informacyjnej projektu na poziomie międzynarodowym).

Ambicją sojuszu jest trwałe, wielokierunkowe zaangażowanie na rzecz regionów uczelni partnerskich, co znalazło swój wyraz w jednym z kluczowych obszarów działań FORTHEM, który był również dyskutowany podczas spotkania w Moguncji. Ze strony naszej uczelni udział w debatach wziął udział **dr Grzegorz Haber**, koordynator obszaru tematycznego *Zaangażowanie obywatelskie*.

A że sercem każdej uczelni są jej studenci (sojusz FORTHEM uznaje tę zasadę jako warunek *sine qua non*), w Moguncji nie mogło zabraknąć warsztatów poświęconych aktywności studentów, w których z ramienia naszej uczelni wzięła udział **Patrycja Bochenek**.

Jako dynamiczny, otwarty na nowe perspektywy i systematycznie pogłębiający integrację między partnerami, sojusz FORTHEM stał się modelem współpracy dla innych uczelni w Europie. W wyniku procesu akcesyjnego, który z ramienia Uniwersytetu Opolskiego pilotowała dr Barbara Curyło, dwie kolejne uczelnie: Uniwersytet w Agder (Norwegia) oraz Uniwersytet Luciana Blagi w Sibiu (Rumunia) zostały zaproszone do członkostwa w sojuszu. Podczas spotkania w Moguncji podpisany został protokół rozszerzenia.

(kmk)

BEATA ŁABUTIN

ANGIOGRAF TRAFIŁ DO NASZYCH KARDIOLOGÓW

2 lipca br. w Pracowni Badań Hemodynamicznych Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu oddano do użytku nowoczesny angiograf. W spotkaniu uczestniczyli m.in.: dyrektor generalny USK Dariusz Madera, prorektor UO ds. Collegium Medicum prof. Renata Szyguła, wicemarszałkini województwa opolskiego Zuzanna Donath-Kasiura, dyrektor Departamentu Funduszy Europejskich UMWO Karina Bedrunka, dyrektor opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia Robert Bryk, kierownik Oddziału Kardiologii w USK i dyrektor Instytutu Nauk Medycznych UO prof. Marek Gierlotka, zastępca ordynatora Oddziału Kardiologii dr Piotr Feusette i koordynator pracowni hemodynamiki USK prof. Jerzy Sacha (fot. Sylwester Koral)

Wart 2,7 mln zł angiograf najnowszej generacji oddano do użytku w Pracowni Badań Hemodynamicznych Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu. Urządzenie pozwala lekarzom na przeprowadzanie najbardziej skomplikowanych zabiegów bez otwierania klatki piersiowej i bez chirurgicznego rozcinania tkanek.

2 lipca br. w pracowni hemodynamiki spotkali się z tej okazji m.in.: dyrektor generalny USK **Dariusz Madera**, prorektor UO ds. Collegium Medicum **dr hab. Renata Szyguła, prof. UO**, wicemarszałkini województwa opolskiego **Zuzanna Donath-Kasiura**, dyrektor Departamentu Funduszy Europejskich UMWO **Karina Bedrunka**, dyrektor opolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia **Robert Bryk**, kierownik Oddziału Kardiologii w USK i dyrektor Instytutu Nauk Medycznych UO prof. dr hab. n. med. **Marek Gierlotka**, zastępca ordynatora Oddziału Kardiologii **dr Piotr Feusette** i koordynator pracowni hemodynamiki USK **dr hab. n. med. Jerzy Sacha.**

PONAD OSIEM MILIONÓW NA WSPARCIE BADAŃ KLINICZNYCH

Uniwersytecki Szpital Kliniczny z dofinansowaniem

Pierwsze na Opolszczyźnie Centrum Wsparcia Badań Klinicznych Uniwersytetu Opolskiego powstanie w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym w Opolu. To projekt uczelni i szpitala, który zapewni naukowcom pomoc w realizacji medycznych przedsięwzięć badawczych. Niemal 8,8 mln zł dofinansowania na jego realizację przyznała właśnie Agencja Badań Medycznych.

CWBK zostanie ulokowane w sąsiedztwie Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa USK w Opolu, powstającym z dofinansowaniem unijnym, w wysokości ponad 17 mln zł z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Opolskiego. Pod potrzeby jednego i drugiego centrum zaadoptowany zostanie budynek dawnej szpitalnej pralni.

– Dzięki kompatybilności tych projektów w wysokospecjalistycznym opolskim ośrodku będziemy mogli zaproponować profesjonalną kadrę wspierającą naukowców z Uniwersytetu Opolskiego w przygotowywaniu dokumentacji i zabieganiu o sfinansowanie przedsięwzięć badawczych z obszaru medycyny – ocenia **Dariusz Madera**, dyrektor generalny USK. – Ze wsparcia CWBK korzystać będą pracownicy naukowi wszystkich klinik Uniwersytetu Opolskiego ulokowanych nie tylko w naszym, ale i innych opolskich szpitalach. To bardzo dobra informacja dla nas, dla pacjentów i dla Uniwersytetu Opolskiego – wskazuje dyrektor Madera.

– To bardzo dobra wiadomość – podkreśla rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**, rektor Uniwersytetu Opolskiego. – Centrum Wsparcia Badań Klinicznych UO to uzupełnienie swoistej inwestycyjnej triady realizowanej i planowanej na bazie USK; myślę tu o Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych – Chorobach Sercowo-Naczyniowych i Chorobach Kręgosłupa (obiekt po dawnej pralni szpitalnej jest już przebudowywany na ten cel) i planowanym Centrum Sercowo-Naczyniowym. Blisko 9 mln zł z ABM to będą z pewnością dobrze wykorzystane pieniądze – nie tylko przez Uniwersytecki Szpital Kliniczny, ale i inne placówki medyczne w województwie. Jako uczelnia i właściciel największego w regionie szpitala musimy się rozwijać, a CWBK da nam możliwość prowadzenia badań naukowych na wysokim poziomie. Centrum będzie niezwykle ważną bazą dla naszych naukowców, dla Instytutu Nauk Medycznych.

Uniwersytet Opolski w doborowym towarzystwie

Agencja Badań Medycznych przeznaczyła ponad 54 mln zł na stworzenie kolejnych wyspecjalizowanych Centrów Wsparcia Badań Klinicznych (CWBK), które dołączą do Polskiej Sieci Badań Klinicznych. W 2020 r. w ramach pierwszego konkursu dofinansowanie otrzymało dziesięć ośrodków.

Inicjatywa stworzenia Centrów Wsparcia Badań Klinicznych ma na celu uatrakcyjnienie rynku badań klinicznych w Polsce, co przyczyni się do zwiększenia szansy pacjentów na dostęp do nowoczesnych, innowacyjnych terapii, częstszego wyboru przez sponsorów ośrodków badawczych w naszym kraju, a także wzrostu liczby realizowanych badań. Nowo powstałe centra pozwolą na lepszą koordynację badań klinicznych w Polsce.

W ramach konkursu dotyczącego tworzenia i rozwoju Centrów Wsparcia Badań Klinicznych do Agencji Badań Medycznych wpłynęło osiem wniosków na łączną kwotę ponad 72 mln złotych. Wśród beneficjentów wybranych w obecnym konkursie, znalazło się sześć podmiotów: Uniwersytet Medyczny w Lublinie, Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, Centralny Szpital Kliniczny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji w Warszawie, IV Wojskowy Szpital Kliniczny z Polikliniką Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej we Wrocławiu, Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie i Uniwersytet Opolski.

Wybrane jednostki dysponują znakomitą kadrą profesorów, mają wielu pacjentów i leczą często niezwykle trudne przypadki.

EHL, BŁ

EDYTA HANSZKE-LODZIŃSKA

OD WOJEWÓDZKIEGO DO UNIWERSYTECKIEGO

Jubileusz 30-lecia największego opolskiego szpitala

29 czerwca br. odbyła się jubileuszowa konferencja prasowa z okazji rozpoczęcia obchodów 30-lecia działalności największego szpitala na Opolszczyźnie – dzisiaj Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu (fot. USK)

Największy szpital w województwie świętuje jubileusz 30-lecia działalności. Rocznie pomoc otrzymuje w nim ponad 230 tys. pacjentów, szpital prowadzi inwestycje, badania naukowe i kształci kadry medyczne.

Kilkanaście oddziałów i drugie tyle poradni specjalistycznych, kilka zakładów, w tym własne całodobowe laboratoria medyczne, kadra medyczna z najwyższymi stopniami naukowymi, realizowane projekty badawcze – to dotychczasowy dorobek Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

Szpital Wojewódzki, Wojewódzkie Centrum Medyczne i wreszcie Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu – to szyldy, pod którymi działa od 30 lat szpital przy al. Witosa. Jego budowa rozpoczęła się ponad 40 lat temu, w 1980 r., a w jesienią 1991 r. rozpoczęły działalność pierwsze wojewódzkie przychodnie specjalistyczne i pracownia tomografii komputerowej.

Choć mury szpitala po 30 latach wciąż są te same, to w środku wiele się zmieniło. – Tylko w ostatnich latach gruntownie wyremontowano i wyposażono m.in. oddziały neurochirurgii, okulistyki, chirurgii urazowo-ortopedycznej, chirurgii naczyniowej i ogólnej, oddział wewnętrzny, Zakład Diagnostyki Obrazowej, salę hybrydową na bloku operacyjnym, a w 2021 r. Szpitalny Oddział Ratunkowy i oddział pediatrii – wylicza **Dariusz Madera**, dyrektor generalny USK.

Dzięki skutecznemu pozyskiwaniu dofinansowań szpital może poszczycić się nowoczesnym sprzętem do prowadzenia skomplikowanych operacji i zaawansowanych terapii. Od czterech lat, jako jednostka uniwersytecka, szpital przy al. Witosa kształci przyszłych lekarzy, ale też – jak wcześniej – studentów innych kierunków medycznych: pielęgniarki, fizjoterapeutów i położne.

– Na kierunku lekarskim mamy prawie 500 studentów, którzy, mam nadzieję, jako absolwenci naszej uczelni, zasilą kadrowo nie tylko szpital uniwersytecki, ale i inne w regionie – mówił podczas jubileuszowej konferencji prasowej, 29 czerwca br., rektor UO **prof. dr hab. Marek Masnyk**. – Po czterech latach prowadzenia tego kierunku możemy powiedzieć, że jesteśmy na dobrej drodze. Modernizujemy i wyposażamy szpital, żeby zapewnić w nim lepsze warunki leczenia, ale też do prowadzenia zajęć dydaktycznych. Tworzymy szpital na miarę naszych marzeń, oczekiwań, na miarę XXI w. – podkreślił rektor.

Prorektor ds. rozwoju i finansów i przewodniczący Rady Społecznej USK w Opolu **dr hab. Rafał Matwiejczuk, prof. UO**, mówił podczas konferencji o strategii rozwoju uczelni, której jednym z kluczowych elementów jest rozwój uniwersyteckiego szpitala. – Z kolei niezwykle ważny w strategii rozwoju szpitala jest rozwój dydaktyki i badań i nauki – zauważył. – To istotne nie tylko dla szpitala i uczelni, ale dla całego regionu.

– Rocznie z usług USK w Opolu korzysta ponad 230 tys. pacjentów z województwa opolskiego i ościennych. Szpital posiada całodobowe lądowisko dla helikopterów medycznych, jedyne w regionie Centrum Urazowe oraz Regionalne Centrum ECMO, prowadzi też 24-godzinny ostry dyżur – poinformował **dr n. med. Andrzej Kucharski**, dyrektor ds. lecznictwa, co pozwala na zapewnienie wysokospecjalistycznych usług medycznych i interdyscyplinarnej opieki w oparciu o 16 oddziałów, 17 poradni specjalistycznych, sześć zakładów, m.in. własne całodobowe laboratoria medyczne, diagnostykę obrazową czy pracownię hemodynamiki.

W związku z rozprzestrzenieniem się na świecie epidemii koronawirusa Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu uruchomił w Centrum Wystawienniczo-Kongresowym w Opolu Szpital Tymczasowy COVID-19, gdzie hospitalizowani są pacjenci ciężko przechodzący zakażenie wirusem Sars-Cov2. Natomiast w macierzystej jednostce przy al. Witosa utworzono punkt szczepień przeciwko COVID-19 i rozwinięto Regionalne Centrum ECMO o stanowiska dla zakażonych nowym wirusem.

Szpital stale rozszerza swoją działalność, zatrudniając nowych pracowników. Obecnie zespół liczy około 1400 osób, a jako jednostka uniwersytecka placówka może poszczycić się naukowo-badawczą kadrą medyczną, posiadającą najwyższe tytuły naukowe.

– Do rozwoju uniwersyteckości szpitala ma przyczynić się powstające Centrum Badań i Innowacji w Chorobach Cywilizacyjnych, na którego wyposażeniu znajdą się m.in. 32-kanałowy system do neuromonitoringu czy wysokiej klasy ultrasonograf – zapowiada **Marcin Miga**, dyrektor ds. administracyjnych. – Będzie ono specjalizować się w chorobach sercowo-naczyniowych i kręgosłupa. Ma być gotowe w 2022 roku.

Aleksandra Gapińska, dyrektor ds. ekonomicznych USK, dodała, że wsparcia naukowcom w prowadzeniu badań medycznych ma udzielać także Centrum Wsparcia Badań Klinicznych, na które grant Uniwersytetowi Opolskiemu i szpitalowi przyznała Agencja Badań Medycznych. Powstanie ono w sąsiedztwie Centrum Badań i Innowacji.

Obok modernizacji i doposażania kolejnych oddziałów szpital ma ambitne plany budowy Uniwersyteckiego Centrum Sercowo-Naczyniowego – nowego budynku szpitalnego, w którym znalazłyby się wszystkie oddziały zabiegowe zajmujące się chorobami serca i naczyń, zabezpieczające najciężej chorych pacjentów w województwie.

KRZYSZTOF A. KUCZYŃSKI

MIĘDZY POEZJĄ I AUTOBIOGRAFIĄ

O pracy edytorskiej Piotra Obrączki nad literacką spuścizną ks. prof. Bonifacego Miązka

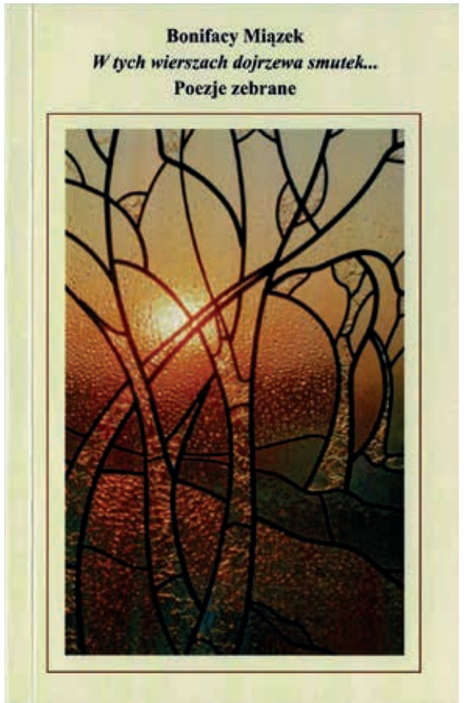

Bonifacy Miązek, *W tych wierszach dojrzewa smutek… Poezje zebrane*, opr. Piotr Obrączka, wstęp Anna Wzorek, Kielce 2019, ss. 157

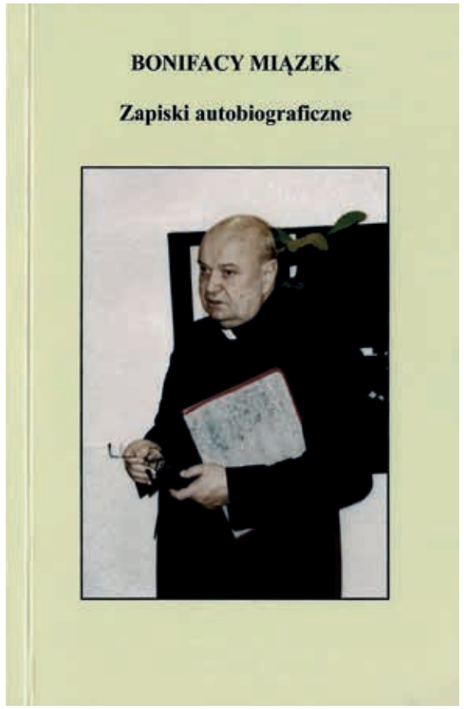

Bonifacy Miązek, *Zapiski autobiograficzne*, opr. Piotr Obrączka, Kielce 2021, ss. 197

Walec historii, który od wieków przetaczał się przez Europę, w ostatnich kilkuset latach szczególnie boleśnie odcisnął się na dziejach Polski. Jednym z refleksów tych wydarzeń były m.in. uwarunkowane politycznie bądź ekonomicznie emigracje wielu przedstawicieli naszej kultury, w tym ludzi pióra. Znacząca część polskiej literatury powstająca na obczyźnie była do przełomu politycznego 1989/90 obłożona anatemą, i chociaż różnymi drogami książki i czasopiśmiennictwo polonijne przedostawały się do krajowego czytelnika, to jednak przez długie lata zagraniczna produkcja literatury w języku polskim nie mogła znaleźć nad Wisłą tak powszechnego odbioru, na jaki zasługiwała.

Kiedy dzisiaj patrzymy na recepcję czytelniczą i akademicką polskiej literatury emigracyjnej, możemy stwierdzić, że piśmiennictwo powstałe poza granicami kraju (jakby nieco mniej liczące się obecnie na „giełdzie" niż przed laty, być może wskutek niewielkiej liczby czynnych, rzeczywiście utalentowanych autorów) stało się integralną częścią kulturalnej świadomości współczesnego Polaka, zaś wiele pracowni badawczych specjalizuje się w analizie tej właśnie części naszego piśmiennictwa współczesnego.

Wśród coraz liczniejszych książek i artykułów o polskiej literaturze emigracyjnej dawały się zauważyć pewne dysproporcje, obok studiów nt. polonijnego piśmiennictwa w Anglii, Stanach Zjednoczonych czy Francji, brakowało prac ukazujących dorobek polskich twórców np. w Austrii. A przecież Wiedeń, jedna z kulturalnych stolic Europy, był siedzibą niejednego autora o polskim rodowodzie.

Niewątpliwie czołową postacią polskiego Wiednia literackiego był przez długie lata ks. infułat prof. Bonifacy Miązek (1935–2018), polski kapłan osiadły tam od 1965 roku. Jego dorobek poetycki, ale też krytyczno- i historycznoliteracki, a także wieloletnia działalność dydaktyczna jako slawisty na Uniwersytecie Wiedeńskim, pozwalają widzieć w nim poniekąd austriackiego Aleksandra Brücknera, trwającego na posterunku zapoznawania niemieckojęzycznego odbiorcy, w tym studentów, z najcenniejszymi skarbami polskiej dawnej i współczesnej literatury i kultury.

Po latach nieobecności w polskiej świadomości kulturalnej dzieło poetyckie i krytycznonaukowe ks. Bonifacego Miązka jest obecnie dobrze znane, spotkało się ono z dużym zainteresowaniem zarówno czytelników (np. jego sławna antologia poezji księży – poetów *Słowa na pustyni* czy tom wierszy *Powrót do domu*), jak i profesjonalnych badaczy uniwersyteckich – bibliografia sekundarna liczy kilkaset pozycji omawiających bogaty dorobek autora *Ziemi otwartej*, w tym licznych wydań książkowych. Potwierdzeniem pozycji społecznej oraz wysokiej jakości dorobku twórczego i naukowego ks. Bonifacego Miązka są też liczne odznaczenia państwowe, cenione nagrody literackie, poświęcone mu konferencje i księgi jubileuszowe, rozprawy doktorskie i magisterskie czy wreszcie przyznanie mu honorowego obywatelstwa jednej z miejscowości na ziemi kieleckiej.

Wspomniane duże zainteresowanie jego twórczością kręgów akademickich (Cieszyn, Kielce, Lublin, Opole, Wrocław, Łódź) zaowocowało licznymi publikacjami analizującymi dorobek poetycki i krytyczno- oraz historycznoliteracki polskiego kapłana z Wiednia. Jego wiersze były tłumaczone na kilka języków, w tym na niemiecki przez samego Karla Dedeciusa.

Od wielu lat czołowym badaczem zajmującym się twórczością ks. Bonifacego Miązka jest historyk literatury polskiej Uniwersytetu Opolskiego, ceniony znawca piśmiennictwa Młodej Polski oraz niemiecko-austriacko-polskich relacji literackich, a także kulturalnych dziejów dawnego Bytomia, Piotr Obrączka. Spod jego pióra wyszły nie tylko ważkie studia interpretacyjne, ale również cenna bibliografia podmiotowa i przedmiotowa ks. Bonifacego Miązka (kilka powiększanych sukcesywnie wersji). Jest on także współredaktorem kilku tomów zbiorowych poświęconych wiedeńskiemu slawiście, jak i obszernego wyboru rozpraw i artykułów Bonifacego Miązka *Od Kasprowicza do Miłosza* (2016).

Jako doświadczony badacz i znawca dorobku ks. Bonifacego Miązka ostatnio podjął się Piotr Obrączka trudu przygotowania dwóch niezmiernie ważnych pozycji edytorskich dotyczących twórczości zmarłego w Wiedniu 17 października 2018 r. księdza infułata.

Pierwsza z nich dotyczy twórczości poetyckiej, stanowiącej – jak się wydaje – najważniejszy człon dorobku pisarskiego ks. Bonifacego Miązka. Za życia ukazało się pięć tomików jego wierszy, zarówno poza granicami kraju (Paryż, Londyn), jak i – po 1990 r. – w Polsce. Jednak mimo istnienia tych zbiorów poezji – trudno dostępnych zwłaszcza w przypadku edycji polonijnych – nie wszystkie napisane przez niego wiersze zostały w nich uwzględnione. Spora liczba, głównie powstałych w latach 60. XX w. już na emigracji, leżała ciągle jeszcze zapomniana, ukryta w dawnych gazetach i czasopismach, często polskich w Anglii, niełatwych do uzyskania.Toteż starania prof. Piotra Obrączki, aby wydać zebrane wiersze poety, były w pełni uzasadnione merytorycznie. Przystępując do kompletowania wszystkich wierszy Miązka, Piotr Obrączka przeprowadził dodatkowe kwerendy w wielu krajowych i polonijnych gazetach (np. w zapomnianej londyńskiej „Kronice" czy „Kontynentach"), dotarł do prywatnych archiwów, m.in. dawnych kolegów Bonifacego Miązka jeszcze z czasów jego nauki w koneckim Państwowym Liceum Pedagogicznym, z których uzyskał nieznane wiersze, w tym napisane jeszcze w latach szkolnych.

Szczególnym osiągnięciem Piotra Obrączki jest dotarcie nie tylko do nowych, nieznanych tekstów, ale także uwzględnienie wierszy istniejących w kilku wersjach, np. *Monte Cassino* czy *Psalm oświęcimski*. I chociaż edytor stosuje z zasady chronologiczny układ wierszy, to – słusznie – w przypadku np. dwóch wersji, obie drukuje

bezpośrednio obok siebie, co znacznie ułatwia ich konfrontację.

Innym wartościowym momentem pracy Piotra Obrączki jest sprostowanie niektórych błędnych, wcześniejszych ustaleń bibliograficznych innych badaczy, którzy np. wadliwie sytuowali umieszczenie wierszy Bonifacego Miązka w nieistniejących czasopismach.

Jak stwierdza Piotr Obrączka w *Nocie edytorskiej*, „twórczość poetycka Bonifacego Miązka nie jest obfita, poeta opublikował w latach 1964–2013 63 wiersze. […] Żaden z poetyckich tomów Bonifacego Miązka nie gromadzi całości jego dorobku poetyckiego, dlatego też prezentowana edycja *Poezji zebranych* obejmuje wszystkie jego wiersze, ogłoszone na łamach czasopism i w edycjach książkowych".

Poezje zebrane w opracowaniu Piotra Obrączki zawierają – oprócz przedruków z dotychczasowych tomów oraz uwzględnienia pierwodruków z czasopism – także cenny suplement w postaci wspomnianych wierszy odnalezionych w archiwach: wiersze młodzieńcze oraz inedita. Jak pisze redaktor tomu, „Bonifacy Miązek pisał wiersze już w czasach licealnych, we wczesnych latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, niektóre z nich były ogłaszane w gazetkach szkolnych […]. Z rozmów z Bonifacym Miązkiem wynikało, że nie przywiązywał wagi do swojej twórczości młodzieńczej, często podkreślał, że właściwym jego debiutem były wiersze ogłoszone w 1964 roku w marcowym numerze „Więzi"

Mimo usilnych starań edytora nie udało się odnaleźć kilku pozycji odnotowywanych we wcześniejszych, nie zawsze rzetelnych bibliografiach. I tak np. cieszyński historyk literatury Edmund Rosner w swym zestawieniu z 1996 r. podaje, że wiersz *Do moich zmarłych* ukazał się jakoby (na okładce) „Atheneum Kapłańskiego" wydawanego w Warszawie. Tymczasem czasopismo (poprawny tytuł: „Ateneum Kapłańskie") jest wydawane we Włocławku, zaś podana lokalizacja: jakoby 1983, nr 11 (powinno być: tom i zeszyt!) jest całkowicie błędna. Dziwi też, że wiersza tego nie odnotowują tak ważne źródła, jak np. Bibliografia Zawartości Czasopism czy Polska Bibliografia Literacka. Niestety, nie udało się dotrzeć np. do uczniowskiego wiersza – debiutu Miązka, drukowanego na łamach kieleckiego „Słowa Ludu" w pierwszej połowie lat 50., a to z powodu niekompletności tejże gazety w bibliotekach kieleckich.

Podczas wrocławskiej konferencji w 2019 r. poświęconej postaci Bonifacego Miązka, Piotr Obrączka, prezentując *Poezje zebrane,* wspomniał, iż odwiedzając ks. infułata w czerwcu 2018 r. w podwiedeńskim klasztorze, na kilka miesięcy przed jego śmiercią, uzyskał – na pytanie o ewentualne nowe wiersze – niezbyt jednoznaczną odpowiedź. Tak więc nie jest wykluczone, że w papierach pośmiertnych poety znajdą się kiedyś nieznane utwory. Jednak w chwili obecnej tom przygotowany przez Piotra Obrączkę stanowi całokształt dorobku poetyckiego ks. Bonifacego Miązka. Dzięki tej pozycji dysponujemy pełnym wglądem w ciekawy świat poetycki wiedeńskiego kapłana, w wiersze, które można postawić obok dzieła Janusza St. Pasierba, Jana Twardowskiego czy Franciszka Kameckiego.

Druga pozycja wydana przez Piotra Obrączkę, to Bonifacego Miązka *Zapiski autobiograficzne*, które ukazały się w Kielcach w 2021 roku. Pierwsza reakcja towarzysząca wzięciu książki do ręki to radość pomieszana z pewnym zdziwieniem: „A jednak ksiądz infułat dotrzymał słowa…". Po chwili refleksja: przecież Bonifacy Miązek mimo wieloletniego obiecywania, iż w jesieni życia weźmie się do napisania obszernych wspomnień – a znając jego dzieje, byłyby to wspomnienia niezmiernie ciekawe, jako że znał wielu interesujących ludzi i przeżył niemało w swym wygnańczym życiu – niestety nigdy tego rodzaju obszernego tomu nie zdołał stworzyć.

I tutaj znowu mamy do czynienia z ogromną wiedzą, pomysłowością i pasją badawczą Piotra Obrączki, który postanowił – na przekór wszystkiemu – zrekonstruować autobiografię księdza infułata, wykorzystując do tego celu wcale liczne, czasem obszerne wywiady (w tym także wywiad dla II Programu Polskiego Radia), których na przestrzeni lat udzielił Bonifacy Miązek.

Na czym polegała zasadnicza, warsztatowa trudność w pracy edytora? Piotr Obrączka we wstępie do książki pisze: „W niektórych wywiadach pytania i odpowiedzi są często zbieżne, niektóre partie wywiadów są wręcz identyczne, jak np. wielostronicowe informacje o studiach sandomierskich […] czy o nauczycielach i kolegach licealnych […]. W tej sytuacji starano się wybrać najobszerniejsze wypowiedzi". Piotr Obrączka wybrał informacje o dziecięcych latach w Kolonii Szczerbackiej, okresie licealnym w Końskich, o studiach teologiczno-filozoficznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Sandomierzu,

o ucieczce z Polski do Austrii w 1965 r., kilkuletnim pobycie w ojczyźnie w okresie 2008–2012 oraz o ostatnich latach życia księdza infułata w Breitenfurt pod Wiedniem. Oprócz dominującej warstwy autobiograficznej, w tomie uwzględnione także zostały – co bardzo wzbogaca publikację – rozważania ks. infułata o poezji i poetach. Oto kilka jego refleksji: „Mój wiersz musi mieć metaforę, musi mieć pogłębienie refleksyjne, odbicie w intelekcie czytelnika, musi mieć >drugie dno< jak by powiedział Przyboś […]. Poeta, który nie widzi świata obok siebie, który nie potrafi cieszyć się np. wiosną, świeżym liściem na drzewie, porannym śpiewem ptaka dochodzącym przez otwarte okno, cieszyć się tym, że żyje, że dopisuje mu zdrowie, albo nie widzieć staruszki na ulicy, która idzie ciężko o lasce i dźwiga cały bagaż swojego życia, czy innych problemów społecznych, to on nie jest poetą…". Interesująco pisze także ks. Bonifacy Miązek o specyfice twórczości literackiej księży, o współistnieniu powołania kapłańskiego i poetyckiego. Raz jeszcze podkreśla, że tematem poezji kapłańskiej nie jest – i nie powinny być – wyłącznie zagadnienia religijne. Wartościowe są także – szkoda, iż takie krótkie – jego wspomnienia z kontaktów z ks. kardynałem Karolem Wojtyłą i ks. Janem Twardowskim.

Praca edytora nie była łatwa, po wyselekcjonowaniu najważniejszych fragmentów wywiadów należało je odpowiednio połączyć, jak pisze Piotr Obrączka: „po przytaczanym fragmencie wywiadu podano w nawiasie numer odsyłający do zamieszczonej na końcu bibliografii oraz cytowaną stronę. […] Cytowane fragmenty pochodzą zawsze z pierwodruków. W obrębie cytowanego tekstu zaznaczono wszystkie skróty wewnętrzne...". Dzięki tego rodzaju zabiegom czytelnik otrzymał niezwykle ciekawy, w wielu miejscach mało znany, wizerunek życia Bonifacego Miązka. Oczywiście, dzieje jego życia nie są ukazane w pełni, niektóre etapy, np. okres dzieciństwa czy nauki w koneckiej szkole, zostały niegdyś w wywiadach opisane szeroko, niektórych brakuje (np. wieloletnie kontakty Bonifacego Miązka z literackim i naukowym polskim Londynem). Jest jednakże zasługą edytora, że z tak pełnego luk materiału potrafił mimo wszystko uzyskać w miarę pełny wizerunek polskiego kapłana. A było to niełatwe życie młodego człowieka ze wsi, który dzięki swoim zdolnościom, wytrwałości i – czasem – pomocy życzliwych ludzi, uzyskał wysokie godności w hierarchii kościelnej i nauce na trudnej dla obcokrajowca obcej ziemi. Nieuniknione luki zostały przez Piotra Obrączkę w dużym stopniu zniwelowane dzięki obszernemu, ze znawstwem napisanemu wstępowi, w którym nakreślił dzieje życia i dokonania literackie oraz naukowe bohatera *Zapisków autobiograficznych*. Ta pozycja w doskonały sposób uzupełniła i rozpowszechniła wiedzę o niecodziennej postaci poety.

Obydwie książki związane z twórczością literacką i życiem ks. Bonifacego Miązka, przygotowane przez Piotra Obrączkę, stanowią w bogatym już dorobku nauki polskiej odnośnie Bonifacego Miązka pozycje nowatorskie, niezwykle cenne. Wydawało się, że postać ks. infułata została już opisana tak wszechstronnie, że nie sposób wynaleźć jeszcze białe plamy do wypełnienia przez naukę, tymczasem Piotr Obrączka pokazał, iż w przypadku wybitnej osobowości twórczej nie istnieją granice dla badaczy.

OPOLANIE WE LWOWSKIM SŁOWNIKU

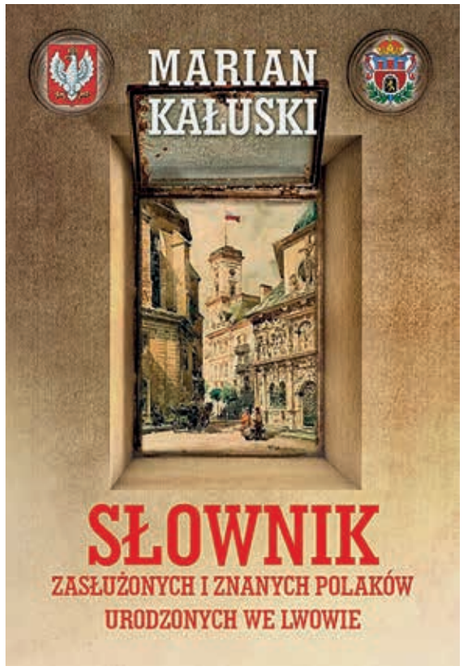

Okładka *Słownika zasłużonych i znanych Polaków urodzonych we Lwowie* Mariana Kałuskiego, Oficyna Wydawnicza Kucharski, 2021

Słownik zasłużonych i znanych Polaków urodzonych we Lwowie Mariana Kałuskiego to jedyny tego typu słownik (760 stron) zawierający 2821 biogramów znanych i zasłużonych Polaków urodzonych we Lwowie. Na rynku księgarskim pojawił się latem tego roku nakładem Oficyny Wydawniczej Kucharski.

Nie brakuje w nim wątków opolskich. Wstęp napisał prof. Stanisław Sławomir Nicieja, wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, autor wielu prac dotyczących dawnych kresów Rzeczpospolitej (m.in. *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orlęta*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław*; *Lwowskich Orląt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*).

We wstępie do tej monumentalnej pracy prof. Stanisław S. Nicieja pisze m.in.: „Jest tu 2821 nazwisk lwowian – ludzi różnych talentów i zainteresowań, różnego pochodzenia i różnych osiągnięć. I to, co najważniejsze – autor nie koncentrował się tylko na tzw. bohaterskiej historii narodu, czyli na eksponowaniu biografii żołnierskich, uczestników różnych wojen, powstań bądź potyczek. Kałuski wielokrotnie dowodził, że na historię narodu poważny wpływ mają twórcy kultury materialnej, ludzie pracy organicznej – technicy, inżynierowie, rzemieślnicy, budowniczowie muzeów, bibliotek i archiwów, wynalazcy, kolekcjonerzy i wychowawcy młodzieży. I w tym słowniku takich osób nie brakuje. A oni są częstokroć pomijani i lekceważeni w polskiej historiografii".

W *Słowniku zasłużonych i znanych Polaków urodzonych we Lwowie* znajdziemy m.in. biogram socjologa, pedagoga prof. Tadeusza Gospodarka, rektora Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu w latach 1972–1981, absolwenta polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego (studia slawistyczne rozpoczął w 1945 r. na Uniwersytecie Lwowskim); historyka prof. Eugeniusza Konika, który swoją pracę naukową rozpoczął na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (Katedra Archeologii Klasycznej), a po wojnie kontynuował ją, kolejno, na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, na Uniwersytecie Wrocławskim i w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (specjalizował się w historii starożytnej).

W książce znajdziemy także obszerny biogram matematyka, fizyka i psychologa doc. Witolda Kruka-Ołpińskiego, absolwenta matematyki i fizyki na Uniwersytecie Warszawskim i psychologii na Uniwersytecie Genewskim. Doktorat z psychologii uzyskał w Wiedniu. Po zakończeniu wojny był przez pewien czas zarządcą Zamku Królewskiego na Wawelu. Pracował na Uniwersytecie Wrocławskim, w Instytucie Pedagogicznym i w Wyższej Szkole Pedagogicznej we Wrocławiu, a po jej przeniesieniu do Opola – w opolskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, w której pełnił funkcję prorektora (1951–1961).

W *Słowniku…* znalazł się również biogram absolwenta opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, poety, prozaika i aforysty Wiesława Malickiego oraz Janusza Michułowicza, zmarłego przed trzema laty wieloletniego nauczyciela akademickiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (Katedra Pedagogiki), założyciela legendarnego Harcerskiego Akademickiego Kręgu Instruktorskiego (HAKI) im. Bohaterów spod Monte Cassino – była to pierwsza jednostka organizacyjna ZHP w środowisku akademickim.

(b)

JERZY DUDA

SAMI SWOI NA OBCEJ ZIEMI

W Głubczycach i okolicy osiedliło się po wojnie ok. 30 tys. Kresowian

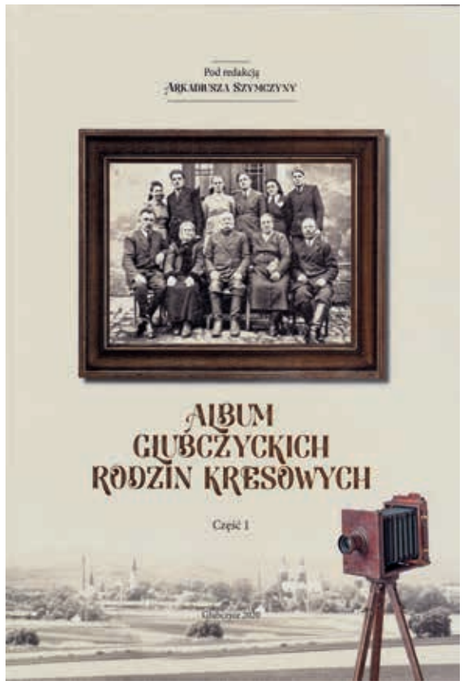

Album głubczyckich rodzin kresowych pod red. Arkadiusza Szymczyny

Wydawnictwa poświęcone Kresowianom osiadłym w regionie głubczyckim

W Głubczycach i na ziemi głubczyckiej po zakończeniu działań II wojny światowej rozpoczęło się nowe życie, w niczym nieprzypominające lat przeszłych. Od 1275 r., kiedy to Ottokar II, król czeski, nadał niewielkiej miejscowości prawa miejskie, były one świadkiem burzliwych wydarzeń. Wielkie średniowieczne wojny nie omijały miasta i sprawiły, że obok Czechów, Prusaków rządzili tu i Węgrzy, i Szwedzi. Dopiero plebiscyt w 1921 r. na dobre ustalił władztwo niemieckie. Sławę miastu przynosiły działające tu browary, do końca XX w. w Głubczycach warzono znakomite piwa[1].

W marcu 1945 r. do całkowicie wyludnionego miasta weszły oddziały Armii Czerwonej, od stycznia tego roku wszyscy Niemcy zmuszeni zostali do wyjazdu na zachód, podobnie było z przyległymi miejscowościami. A już w maju 1945 r. zaczęły przybywać tu pierwsze transporty ekspatriantów z Kresów Wschodnich, przyjmowane przez Rejonowy Inspektorat Osadnictwa (od sierpnia 1945 r. Powiatowy Urząd Repatriacyjny), łącznie do 1950 r. osiedliło się w mieście i w okolicy ponad 30 tys. dawnych Kresowian, pochodzących z 1436 kresowych miejscowości. Na uwagę zasługuje fakt, że ekspatrianci osiedlali się grupowo, dla przykładu w Grobnikach zamieszkało 287 rodzin z Ładynina (pow. tarnopolski), w Bogdanowicach 173 rodziny, głównie z Taurowa (pow. Brzeżany)[2].

Przybywali także nauczyciele kresowi, spośród najbardziej zasłużonych dla tworzenia zrębów narodowej oświaty wymienić trzeba m.in. Stefanię Baraniuk, Cecylię Czopeńko, ks. Antoniego Adamiuka (w przyszłości bp. pomocniczego diecezji opolskiej), Bronisławę Adamską, Franciszka Freja. Oni zorganizowali na tym terenie szkolnictwo podstawowe, liceum ogólnokształcące, szkoły zawodowe i rolnicze[3].

Upływały lata, kolejne pokolenia ekspatriantów wchodziły w życie, przejmowały od starszych obowiązki związane z kierowaniem życiem gospodarczym i społecznym miasta i ziemi głubczyckiej. Na przełomie lat 80. i 90. minionego wieku gwałtowne ożywiło się życie społeczne, coraz odważniej przybyli tu po wojnie przesiedleńcy zaczęli powracać pamięcią do lat przeżytych na Kresach Wschodnich, przy ogromnym wsparciu władz administracyjnych rozpoczęto podejmowanie różnych działań zmierzających do przypomnienia i utrwalenia w społecznej świadomości wartości utraconych ziem, gdzie przebiegało dzieciństwo czy już dojrzałe życie. Pracę na terenie miasta rozpoczęły: Stowarzyszenie Wspólnota Kresowa, Głubczyckie Stowarzyszenie Kresowe, Stowarzyszenie Miłośników Muzeum i Ziemi Głubczyckiej. W 1994 r. Jan Wacza inaugurował wydawanie znakomitego *Kalendarza Głubczyckiego*, w którym wiele miejsca przeznaczono na materiały poświęcone Kresom Wschodnim II Rzeczypospolitej. Jako pierwsze ukazały się: wspomnienie Mieczysława Ziółka pt. *Nasz Sambor kochany* oraz dedykowany miastu Lwów tekst Marii Krawiec pt. *Miasto niespełnionych marzeń*.

Ważnym wydarzeniem w życiu miasta było utworzenie w 2009 r. Głubczyckiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Inicjatorem powołania oddziału był ówczesny przewodniczący Rady Miasta, emerytowany wieloletni dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, wielce dla Głubczyc zasłużony Edward Wołoszyn. Powiedział on: „pomimo upływu lat w głubczyckim środowisku nadal istnieje potrzeba stworzenia takiej organizacji"[4]. Utworzenie Towarzystwa poprzedzone zostało wcześniejszym podpisaniem umowy o współpracy partnerskiej ze Zbarażem (woj. tarnopolskie). Umowę podpisali Edward Wołoszyn i burmistrz Głubczyc Kazimierz Jurkowski. Nawiązano również współpracę ze Związkiem Czeskich Wołynian w Karniowie (Czechy).

Na miejscowym Cmentarzu Komunalnym wzniesiono, w sąsiedztwie pomnika Sybiraków, Kamień Pamięci upamiętniający przybycie na tę ziemię pierwszych osiedleńców, tu odbywają się miejskie uroczystości związane ze świętami kresowymi. Od 2007 r. organizowane są Dni Kresowe, cieszące się ogromną popularnością nie tylko wśród lokalnej społeczności. Począwszy od lutego 2009 r. w kościele parafialnym w Babicach mają miejsce uroczystości kościelne. To rocznica wymordowania przez bandy UPA i żołnierzy z dywizji Waffen SS Galizia ponad tysiąca Polaków, mieszkańców Huty Pieniackiej (pow. Brody, woj. tarnopolskie), nieliczni ocaleli z pogromu mieszkańcy tu właśnie znaleźli swoje nowe miejsce do życia.

Dla młodzieży szkół podstawowych i średnich organizowane są co roku konkursy o zróżnicowanej tematyce, m.in. *Korzenie wielu głubczyczan są na Kresach Wschodnich II RP*, *Kresowi bohaterowie w stulecie niepodległości Polski*. Przygotowanie konkursów spoczywa na historykach Liceum Ogólnokształcącego: dr Katarzynie Maler, Stanisławie Wiciaku i Katarzynie Jasińskiej-Kaliwodzie.

Na uwagę szczególną zasługuje działalność edytorska głubczyckiego środowiska, poświęcona Kresom Wschodnim II RP. Systematycznie wydawane są kolejne, znakomicie przygotowane tomy, obejmujące zarówno wspomnienia dawnych mieszkańców tamtych ziem, jak i zapis wydarzeń aktualnych, ważnych dla lokalnej społeczności. Dotychczas ukazały się następujące tomy: *Głubczyccy Kresowianie* (2013); *Głubczyccy Kresowianie i Sybiracy* (2015); *Kresowi mieszkańcy Ziemi Głubczyckiej. Tom I i II* (2018).

1 *Region głubczycko-krnowski. Historia. Turystyka. Gospodarka*, 2004, Głubczyce – Krnov.

2 E. Dworzak, Małgorzata Goc, *Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej. Część II*, 2011, Opole.

3 *Słownik nauczycieli Śląska Opolskiego, t. 3*, 1995, Opole.

4 B. Górnicka-Narkiewicz, *Pamięć pokoleń*, 2016, Wrocław.

Autorami i redaktorami tych tomów są: dr Katarzyna Maler i dr Arkadiusz Szymczyna. Najnowszym dziełem jest opracowane redakcyjnie przez dr. Arkadiusza Szymczynę dzieło pt. *Album rodzin kresowych. Część I* (2020). Mogło się ono ukazać dzięki wsparciu starosty głubczyckiego Piotra Soczyńskiego, wiceprzewodniczącej Rady Powiatu Marii Farasiewicz, burmistrza Głubczyc Adama Krupy, przewodniczącego Rady Miasta Kazimierza Naumczyka i Edwarda Wołoszyna, dobrego ducha Kresowian i *spiritus movens* wydarzeń kresowych, niestrudzonego inicjatora działań na rzecz zachowania pamięci o wielkości Kresów. Niektóre z tych osób urodziły się na Kresach, wszystkie mają proweniencję kresową.

Każdy tom jest wyrazem miłości do utraconej ziemi, wyrazem tęsknoty do Kresów. Świeżo wydany tom zbiega się z dziesiątą rocznicą powołania Oddziału Głubczyckiego TML i KP-W[5]. Autorzy prac zawartych w tomie przypominają, jak ważną rolę odgrywali i nadal odgrywają ludzie, którzy na tę ziemię przybyli z daleka i jak cenne wartości patriotyczno-wychowawcze kultywuje lokalne środowisko kresowe.

Rozdziałem wprowadzającym jest tekst Arkadiusza Szymczyny pt. *Kresowy serwis informacyjny* będący historycznym szkicem o życiu Kresowian na Wschodzie, o deportacjach na Syberię, ekspatriacji na Ziemie Zachodnie i osadnictwie na terenie powiatu głubczyckiego.

Niezwykle ciekawy jest zapis Jana Waca, redaktora *Kalendarza Głubczyckiego*, będący podstawowym kompendium wiedzy o Głubczycach i ziemi głubczyckiej. Przypomina on niektóre teksty zamieszczane w kolejnych *Kalendarzach*, pisze, że książkowe kalendarze są jak dyski pamięci, tyle, że do odczytania ich wystarczy sięgnąć po okulary. Ludmiła Cajanowa, przewodnicząca Związku Czeskich Wołynian w Karniowie wspomina, że konsekracja kaplicy Najświętszej Marii Panny w przygranicznym, czeskim Rusinie dała początek nawiązaniu przyjaznych polsko-czesko-niemieckich przyjaźni ludzi pogranicza. Wspólnie organizowane są uroczystości kościelne, na Jasną Górę razem pielgrzymują Polacy, Czesi, Niemcy.

W marcu 2019 r. w Muzeum Ziemi Głubczyckiej odbyła się promocja „Głubczyckiego Zeszytu Muzealnego", przygotowanego przez prezesa Miłośników Muzeum Ziemi Głubczyckiej Piotra Kopczyka we współpracy z dyrektorką muzeum dr Barbarą Piechaczek. Gościnnie w tym tomie swoje prace zamieścili: prof. Mieczysław Szustakowski z Politechniki Wrocławskiej (*Zbaraż i Ziemia Zbaraska*) i prof. Maria Kalczyńska z Politechniki Opolskiej (*O sentymentalnych wyprawach na Kresy*).

Tom zwieńczony jest wspaniałym zbiorem ponad tysiąca zdjęć. Kolekcję otwiera zdjęcie *Dwóch kobiet* z początków XX w. – pamiątka rodziny Stokłosów z Głubczyc, a zamyka zdjęcie z 2007 r. – *Uroczystość posadzenia „Drzewka pamięci"* w parku im. Biskupa Antoniego Adamiuka przez ocalałego z marszu śmierci w Brzeżanach izraelskiego architekta Menahema Katza.

Reprodukcje różnych osobistych dokumentów przypominają odległe wydarzenia, są tu prezentowane zarządzenia przesiedleńcze, dowody osobiste, *kenkarty*, przepustki wojskowe z I wojny światowej, jest też *Mowa przedślubna starosty weselnego* z Ładynina i wiele, wiele innych. Wszystkie zdjęcia są starannie opisane, co nadaje im historyczną wartość.

Na zakończenie Arkadiusz Szymczyna pisze: „Mam nadzieję, że *Album głubczyckich rodzin kresowych* pomoże zrozumieć przede wszystkim młodzieży szkolnej, jak istotne jest dziedzictwo naszych przodków pozostawione za granicą wschodnią i przyczyni się do zachowania wspomnień o rodzinach zabużańskich, które po II wojnie światowej znalazły się na terenie powiatu głubczyckiego".

5 Arkadiusz Szymczyna (red.), *Album głubczyckich rodzin kresowych. Część I*, 2020, Głubczyce.

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

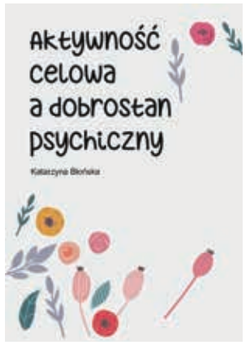

Katarzyna Błońska,
Aktywność celowa a dobrostan psychiczny,
Studia i Monografie nr 606, ISBN 978-83-7395-925-5, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 240 s., oprawa miękka, **cena 25,20 zł**

W monografii podjęto tematykę ludzkiego szczęścia należącą do najbardziej intrygujących zagadnień współczesnej psychologii. Autorka w zwięzły i przystępny sposób, prowadząc rozważania teoretyczne i empiryczne, próbuje odpowiedzieć na kluczowe pytanie o możliwości podnoszenia poziomu szczęścia. Zaprzecza tezie o stałym potencjalnym poziomie szczęścia, przytaczając naukowo potwierdzone sposoby na poprawę zadowolenia z życia i samopoczucia. Kluczową metodą pozytywnego oddziaływania na poziom dobrostanu jest uświadomiona, ukierunkowana na realizację określonego celu aktywność, którą autorka rozpatruje również w kontekście pozytywnej i negatywnej motywacji.
W części teoretycznej monografii dokonano gruntownego przeglądu literatury dotyczącej psychologii szczęścia, część empiryczna zaś przedstawia opis dwóch eksperymentów dotyczących możliwości i warunków oddziaływania na poziom szczęścia.
Monografia adresowana jest do osób zajmujących się problematyką jakości życia. Może też służyć jako pomoc dydaktyczna, szczególnie tym studentom, którzy są zainteresowani wiedzą i warsztatem badawczym w obszarze psychologii pozytywnej. Ponadto może okazać się interesującą lekturą dla wszystkich osób ciekawych sposobów na podniesienie poziomu swojego szczęścia.

Krzysztof Ćwieląg,
Audyt wewnętrzny w racjonalizowaniu samorządowej gospodarki finansowej,
Studia i Monografie nr 600, ISBN 978-83-7395-904-0, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 374 s., oprawa miękka, **cena 36,75 zł**

Książka jest swoistym kompendium wiedzy na temat audytu wewnętrznego, a w szczególności jego roli w racjonalizowaniu gospodarowania środkami publicznymi w jednostkach samorządu terytorialnego. Uwzględnia nie tylko analizę istoty audytu wewnętrznego w jednostkach samorządu terytorialnego, zasady jego przeprowadzania, ale przede wszystkim ukazuje możliwości wykorzystania go jako instrumentu poprawy samorządowej gospodarki finansowej. Autor usystematyzował problematykę audytu wewnętrznego w powiązaniu z identyfikacją obszarów racjonalizacji gospodarki finansowej jednostek samorządu terytorialnego, wykazał, w jakim stopniu ustalenia audytu wewnętrznego oddziałują na prowadzenie przez jednostki samorządu terytorialnego racjonalnej gospodarki finansowej, przeprowadził też na podstawie regulacji prawnych i własnych badań empirycznych ocenę audytu wewnętrznego oraz sformułował wiele wniosków dotyczących dotychczasowego jego funkcjonowania w jednostkach samorządu terytorialnego w Polsce.
(Na podstawie recenzji dr hab. Sławomiry Kańduły, prof. UE w Poznaniu, i prof. dr. hab. Leszka Patrzałka, UE we Wrocławiu).

WYDAWNICTWO UNIWERSYTETU OPOLSKIEGO

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Józefa Brągiel, Beata Górnicka
(red. nauk.), *Rodzicielstwo – wybrane aspekty funkcjonowania*, ISBN 978-83-7395-917-0, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 142 s., oprawa miękka, **cena 12,60 zł**

Rodzina i rodzicielstwo stanowią nieustannie jedne z najważniejszych wartości w życiu człowieka i należą do głównych obszarów jego aktywności. Rodzicielstwo na trwałe wpisuje się w funkcjonowanie rodziny i urzeczywistnia się adekwatnie do przemian dokonujących się w rodzinie, jak i w otaczającej rzeczywistości. W związku z tym rodzą się jednak różne problemy i pytania, a związane z nimi różne aspekty funkcjonowania w roli rodzicielskiej stały się przedmiotem rozważań zawartych w tej kolejnej, oddawanej do rąk czytelników książce o rodzicielstwie. Książka składa się z dwóch części, w których zawarto dziewięć rozdziałów. Autorzy poruszają w nich wybrane aspekty funkcjonowania rodziców, w tym m.in. dotyczące kwestii demograficznych, alternatywnych form funkcjonowania rodziny i rodziców czy percepcji rodzicielstwa przez dzieci. Czytelnik znajdzie tu więc przyczynek do namysłu nad funkcjonowaniem rodziców w cywilizacji przyspieszenia, refleksyjnością, zaangażowaniem i odpowiedzialnością w pełnieniu roli rodzicielskiej.

Redaktorki i autorzy książki adresują ją do wszystkich tych osób, którym bliska jest problematyka rodzicielstwa, zarówno do studentów zgłębiających swoją wiedzę, jak i do nauczycieli, opiekunów i wychowawców, asystentów rodziny czy pracowników socjalnych, którzy mają służyć rodzicom wsparciem i pomocą w podejmowaniu i realizacji rodzicielskich zadań, a być może i do rodziców, którzy są coraz częściej zainteresowani szukaniem wiedzy dotyczącej sposobów podwyższania efektywności swoich rodzicielskich oddziaływań.

Bartosz Czepil, Wojciech Opioła, *Zróżnicowanie etniczne a jakość rządzenia w gminie. Przypadek województwa opolskiego*, Studia i Monografie nr 598, ISBN 978-83-7395-900-2, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 202 s., oprawa miękka, **cena 19,95 zł**

Książka jest rezultatem badań prowadzonych w latach 2016–2019 w województwie opolskim. Wielokulturowość województwa opolskiego, w którym część gmin charakteryzuje się współzamieszkiwaniem Polaków, Niemców i Ślązaków, a część jest etnicznie jednolita, stwarza możliwość badania zależności między zróżnicowaniem etnicznym a jakością rządzenia na poziomie lokalnym. Punktem wyjścia prezentowanych tu badań była hipoteza, że w gminach zróżnicowanych etnicznie jakość rządzenia będzie wyższa niż w gminach jednolitych etnicznie. Proces badawczy składał się z dwóch etapów, zgodnie z metodologią analizy zagnieżdżonej. Najpierw przeprowadzono analizę ilościową, której celem był pomiar zróżnicowania etnicznego i poziomu jakości rządzenia w gminach województwa opolskiego. Następnie, na podstawie zgromadzonych danych ilościowych, wybrano cztery przypadki gmin, które osiągnęły wartości skrajne, co pozwoliło na bardziej dogłębną eksplorację zależności między wybranymi zmiennymi. Konkluzje z badań pokazują wielowymiarowy i złożony obraz jakości rządzenia w demokracji lokalnej, której wielokulturowość nie determinuje w takim stopniu, jak zakładali autorzy.

Ewa Kozerska, Piotr Sadowski, Andrzej Szymański (red. nauk.), *Iura et leges – między Wschodem a Zachodem*, ISBN 978-83-7395-923-1, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 86 s., oprawa miękka, **cena 7,35 zł**

Książka jest zbiorem kilku tekstów, które dowodzą, że prawo jest owocem różnych tradycji kulturowych i cywilizacyjnych, a także ich wzajemnych relacji. Nie pretenduje ona do całościowego ujęcia poszczególnych korelacji jurydycznych, a poprzestaje tylko na prezentacji kilku wybranych przykładów. Józef Koredczuk przedmiotem swoich badań czyni Kościół ormiański w Polsce w okresie międzywojennym. Praca Jerzego Nikołajewa poświęcona autokefalii dla ukraińskiego prawosławia dotyka napięć pomiędzy wschodem i zachodem prawosławia (po 1991 r. autokefalia ta była utożsamiana z dążeniem do uzyskania niezależności od Federacji Rosyjskiej). Piotr Sadowski pisze o relacjach między starożytnymi Chińczykami i Rzymianami. Stanisław Leszek Stadniczeńko wskazuje na człowieka i wspólnotę jako podstawę społecznego procesu jednoczenia państw i narodów na przestrzeni dziejów, koncentrując się szczególnie na przykładzie Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wyznaniowo-religijnym aspekcie unii lubelskiej. Andrzej Szymański bohaterem swoich dywagacji uczynił Piotra Kosobudzkiego – łapówka pozwoliła temu żołnierzowi Narodowych Sił Zbrojnych odzyskać wolność. Chociaż autor, pisząc o korupcji w łódzkim UB, bezpośrednio nie nawiązuje do idei Wschodu i Zachodu, to jednak wskazuje na skrajną rozbieżność pomiędzy uniwersalnym prawem do wolności a stalinowskimi *leges*. Korelacje rozwiązań prawnych Wschodu i Zachodu, a także związki między prawem współczesnym a prawem rzymskim każą nam myśleć, że nie żyjemy w prawnej, społecznej czy instytucjonalnej próżni. Książka adresowana jest do osób zainteresowanych starożytnością, prawem rzymskim, historią prawa, doktrynami polityczno-prawnymi czy prawem wyznaniowym.

Lidia Przymuszała, Dorota Świtała-Trybek (red. nauk.), *Dziedzictwo kulinarne Śląska w nowych kontekstach interpretacyjnych*, ISBN 978-83-7395-915-6, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 310 s., oprawa miękka, **cena 26,25 zł**

Zaprezentowane w niniejszym tomie artykuły przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych (kulturoznawców, językoznawców, folklorystów, etnologów i antropologów, historyków) dotyczą wielorakiej problematyki dziedzictwa kulinarnego Śląska, w tym m.in. jego przemian, promocji, obecności w twórczości malarskiej i w programach telewizyjnych, także motywacji i sposobów nazywania regionalnych potraw oraz ich kulturowego obrazu we współczesnej polszczyźnie.
Bogactwo podejmowanych zagadnień i poruszanych w monografii wątków, wielość i rozmaitość ujęć prezentowanych kwestii oraz różnorodność perspektyw badawczych pokazują kuchnię śląską i dziedzictwo kulinarne regionu w nowych kontekstach i interpretacjach jako trwały, jednakże podlegający nieustannemu procesowi przeobrażeń element tradycji.
Książka adresowana jest do badaczy i studentów nauk humanistycznych i społecznych oraz do wszystkich zainteresowanych problematyką dziedzictwa kulinarnego Śląska.

Włodzimierz Kaczorowski (oprac.)
Bezkrólewia ksiąg ośmioro, czyli dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta roku 1572 aż do roku 1576, skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego, starostę radziejowskiego. Tom 1, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 336 s., oprawa twarda, **cena 42,00 zł**

Świętosław Orzelski herbu Dryja (1549–1598), potomek rodu szlacheckiego wywodzącego się z Borzejowic koło Żnina, starosta radziejowski, poseł sejmowy i historyk był autorem dzieła *Acta interregni post obitum nimirum Sigismundi Augusti* przełożonego na język polski i wydanego przez Włodzimierza Spasowicza w latach 1856–1858. Wydane przez Włodzimierza Spasowicza dzieło Świętosława Orzelskiego, ze względu na wykazane przez recenzentów błędy merytoryczne występujące w edycji, jak również opuszczenia w tłumaczeniu tekstu, nie spełniło wymogów stawianych przed edytorem przez historyków.
W obecnie przygotowanej edycji *Bezkrólewia…* dokonano weryfikacji polskiego tekstu w oryginalnej wersji (nie uzupełniono go o fragmenty opuszczone przez Spasowicza), poprawiono zniekształcone nazwiska, nazwy miejscowości itp. Edycję wzbogacono również o przypisy rzeczowe zawierające szczegółowe informacje na temat poszczególnych faktów historycznych, osób oraz nazw geograficznych – celem udostępnienia po raz pierwszy czytelnikom dowartościowanego pod względem naukowym dzieła, które pozostaje znaczącym zabytkiem piśmiennictwa historycznego XVI w. i ważnym źródłem do dziejów Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta Augusta. Nowa edycja *Bezkrólewia…* składa się z trzech tomów: tomy pierwszy i drugi obejmują po trzy księgi, na tom trzeci składają się dwie księgi. W tomie pierwszym czytelnik będzie mógł zapoznać się z przebiegiem wydarzeń w Rzeczypospolitej Obojga Narodów od śmierci Zygmunta Augusta w 1572 r. do koronacji i sejmu koronacyjnego Henryka Walezego w 1574 roku. Tomy drugi i trzeci znajdują się w końcowej fazie opracowania.

Marcin Deutschmann,
Borys Cymbrowski (red. nauk.),
Bliskości i dystanse. O jednostkach, zbiorowościach i emocjach, ISBN 978-83-7395-886-9, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 152 s., oprawa miękka, **cena 12,60 zł**

„Książka wydana pod redakcją Borysa Cymbrowskiego oraz Marcina Deutschmanna jest interesującą propozycją czytelniczą. Jej ważność dotyczy także faktu, iż subdyscyplina, jaką jest socjologia emocji, jest niedoreprezentowana w polskiej socjologii. Badanie nastrojów w makroskali, które często decydują o ludzkich wyborach czy też analizy w skali mikro, dotyczące niewielkich grup, mających jednak fundamentalny wpływ na kształtowanie społecznej i kulturowej emocjonalności w danej kulturze i społeczeństwie, to fenomenalna tematyka współczesnego świata. Poznanie tych procesów i opis mechanizmów związanych z emocjami w skali mikro i makro pozwolą przewidywać rozwój społeczny. Pozwolą programować roboty społeczne i konstruować przyszłość w taki sposób, aby eliminować z przestrzeni społecznej negatywne emocje" *(dr hab. Małgorzata Bogunia-Borowska, prof. UJ)*.

Stanisław Nitecki,
Konkursowy wybór projektów objętych dofinansowaniem ze środków Unii Europejskiej, Studia i Monografie nr 599, ISBN 978-83-7395-903-3, Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 210 s., oprawa miękka, **cena 21,00 zł**

Opracowanie poświęcone jest problematyce wyboru projektów do dofinansowania ze środków Unii Europejskiej w trybie konkursowym. W pracy tej przedstawiono charakter prawny tego postępowania, występujące na jego gruncie podstawowe zasady oraz rozstrzygnięcia, którym ustawodawca nadał szczególne nazwy („pisemna informacja" oraz „informacja"). Praca prezentuje poszczególne etapy postępowania konkursowego i dzieli je na etapy obligatoryjne oraz fakultatywne. W ramach etapów obligatoryjnych wyodrębnione zostały: etap prac przygotowawczych zmierzających do sprawnego przeprowadzenia konkursu; etap związany z działaniami podania do publicznej wiadomości ogłoszenia o konkursie; etap zgłaszania wniosków przez zainteresowanych wnioskodawców oraz etap oceny złożonych projektów i podjęcia działań związanych z przeprowadzoną oceną. Dla tych wnioskodawców, którzy uzyskali pozytywną ocenę, postępowanie konkursowe będzie zakończone, natomiast wnioskodawców, którzy nie uzyskali pozytywnej oceny, czekają dwa kolejne etapy: postępowanie odwoławcze (protestowe) oraz postępowanie związanie z wniesieniem skargi do sądu administracyjnego. W prezentowanym opracowaniu w szerokim stopniu wykorzystano orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego, Sądu Najwyższego oraz sądów administracyjnych, zarówno Naczelnego Sądu Administracyjnego, jak i wojewódzkich sądów administracyjnych.

Wojciech Walas, Andrzej Piotrowski
(red. nauk.), *Podstawy anestezjologii i intensywnej terapii dzieci,* ISBN 978-83-7395-920-0, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 142 s., oprawa miękka, **cena 14,70 zł**

Podręcznik zawiera podane w syntetycznej formie podstawowe informacje dotyczące znieczuleń i leczenia stanów bezpośredniego zagrożenia życia u dzieci. Został opracowany przez specjalistów zajmujących się na co dzień znieczulaniem dzieci i ich leczeniem w oddziałach intensywnej terapii. Anestezjologia i intensywna terapia jest dynamicznie rozwijającą się dziedziną medycyny, wobec czego istnieje konieczność ciągłej aktualizacji wiedzy w tym zakresie. Prezentowana publikacja jest pierwszym od wielu lat polskim podręcznikiem dotyczącym tej tematyki u dzieci. Składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera omówienie zagadnień związanych z prowadzeniem znieczuleń i analgezji pooperacyjnej. Autorzy skupili się na przedstawieniu specyfiki anestezjologii pediatrycznej, uwzględniając m.in. zagadnienia związane z właściwym przygotowaniem dziecka do operacji, jego monitorowaniem, terapią płynową oraz prowadzeniem wentylacji płuc w czasie znieczulenia ogólnego i zwracając szczególną uwagę na bezpieczeństwo pacjenta. Cenne uzupełnienie stanowi tabela zawierająca dawkowanie leków

stosowanych u dzieci w czasie znieczulenia. W części drugiej omówiono zasady wstępnego zaopatrzenia dziecka przyjmowanego do oddziału intensywnej terapii oraz podstawy leczenia najważniejszych stanów zagrożenia życia. Przedstawiono w formie graficznej aktualnie obowiązujące algorytmy postępowania. Opracowanie zawiera liczne ilustracje ułatwiające przyswojenie przekazywanej wiedzy. Podręcznik jest przeznaczony dla studentów medycyny oraz dla lekarzy chcących skorzystać z szybkiego dostępu do podstawowych informacji dotyczących anestezjologii i intensywnej terapii dzieci.

Ponadto ukazały się:

„Germanistische Werkstatt" t. 11. *Germanistische Forschungsperspektiven in Spreche und Literatur,* tom dedykowany prof. Marii Katarzynie Lasatowicz, (red. nauk.) **Gabriela Jelitto-Piechulik**, **Małgorzata Jokiel**, **Małgorzata Księżyk**, **Daniela Pelka**, ISSN 1509-2178, ISBN 978-83-7395-926-2, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 266 s., oprawa twarda, **cena 31,50 zł**

„Opolskie Studia Administracyjno-Prawne" t. 19, z. 1, (red. nauk.) **Włodzimierz Kaczorowski**, ISSN 1731-8297, e-ISSN 6969-9696, Opole: Wyd. UO, 2021, format B5, 140 s., oprawa miękka, **cena 11,88 zł**

„Studia Miejskie" t. 39, (red. nauk.) **Janusz Słodczyk**, ISSN 2082-4793, e-ISSN 2543-5302 Opole: Wyd. UO, 2020, format B5, 96 s., oprawa miękka, **cena 8,64 zł**

„Studia Miejskie" t. 40, (red. nauk.) **Janusz Słodczyk**, ISSN 2082-4793, e-ISSN 2543-5302 Opole: Wyd. UO, 2020, format B5,84 s., oprawa miękka, **cena 7,56 zł**

Uniwersytet Opolski podpisał umowę o współpracy z OSDW Azymut, dzięki której nasze publikacje mogą ukazywać się również w formie elektronicznej z dostępem do nich w księgarniach internetowych. We wrześniu w formie tradycyjnej – i po raz pierwszy elektronicznej – nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego ukazał się pierwszy podręcznik z medycyny pt. *Podstawy anestezjologii i intensywnej terapii dzieci* pod redakcją Wojciecha Walasa i Andrzeja Piotrowskiego.

Zapraszamy na stronę Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego: *www.wydawnictwo.uni.opole.pl*
Znajdź nas na Facebooku: *www.facebook.com/WydawnictwoUO/*

NOTY O AUTORACH

Dr hab. Sławomir Czapnik, prof. UO – politolog z Instytutu Nauk o Polityce i Administracji UO. Autor ok. stu publikacji po polsku i po angielsku. Naukowo zajmuje się m.in. myślą Karola Marksa i marksizmem, płynną nowoczesnością i teorią komunikacji.

Jerzy Duda – emerytowany nauczyciel, b. kurator oświaty i wychowania w Opolu, autor wielu publikacji dotyczący historii oświaty w woj. opolskim.

Harry Duda – poeta, pisarz, publicysta, absolwent polonistyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Od 1977 r. członek Związku Literatów Polskich (przez dwie kadencje prezes opolskiego oddziału).

Wojciech Dindorf – absolwent fizyki WSP w Opolu (1957), zwycięzca XII edycji Krajowego Konkursu Popularyzator Nauki w kategorii Animator. Wykładowca fizyki doświadczalnej na WSP i WSI w Opolu, Uniwersytecie w Wiedniu (1996–2000); egzaminator międzynarodowej matury z fizyki w jęz. angielskim, hiszpańskim i francuskim (od 1984).

Dr hab. Grzegorz Gajos, prof. UO – absolwent Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, profesor w Pracowni Projektowania Graficznego i Pracowni Fotografii Wydziału Sztuki UO. Zajmuje się fotografią, projektowaniem graficznym, grafiką, wideo oraz eksperymentalnym zapisem dźwięku.

Andrzej Hamada – nestor opolskich architektów, urodzony w Gdańsku znawca historii Opola, w którym mieszka od ponad 60 lat.

Edyta Hanszke-Lodzińska – rzeczniczka prasowa Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu.

Sylwester Koral – fotoreporter, przez wiele lat związany z opolskim oddziałem „Gazety Wyborczej", pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. Bartłomiej Kozera, prof. UO – emerytowany pracownik naukowy Instytutu Filozofii Uniwersytetu Opolskiego. Tematyka badań: filozofia średniowieczna i jej współczesne kontynuacje, filozofia Boga i filozofia religii, filozofia społeczna.

Prof. dr hab. Krzysztof A. Kuczyński – niemcoznawca, germanista, kierownik Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego. Interesuje się niemiecko-austriacko- polskimi relacjami kulturalnymi oraz literaturą niemiecką na Śląsku; w tym dziełem translatorskim Karla Dedeciusa, twórczością Carla i Gerharta Hauptmannów. Autor wielu książek, m.in. pierwszej monografii o Karlu Dedeciusie – *Czarodziej z Darmstadt* (1999).

Beata Łabutin – wieloletnia dziennikarka opolskiego oddziału „Gazety Wyborczej", pracownica Biura Marketingu i Public Relations UO.

Dr hab. inż. Dominika Malchar-Michalska, prof. UO – ekonomistka z Katedry Rynku Pracy i Polityki Społeczno-Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego UO, członkini m.in. Komisji ds. Etyki Badań Naukowych UO oraz Komitetu Nauk o Pracy i Polityce Społecznej PAN.

Dr hab. Paweł Marcinkiewicz, prof. UO – kierownik Katedry Literatur Anglojęzycznych w Instytucie Nauk o Literaturze. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, badacz literatury, eseista. Wydał osiem tomów wierszy, a ostatnio *Do śmierci nieprzespanej* (Łódź, 2019).

Katarzyna Mazur-Kulesza – kierowniczka Muzeum Uniwersytetu Opolskiego, absolwentka historii i studiów podyplomowych z informacji naukowej i bibliotekoznawstwa oraz zarządzania zasobami ludzkimi na Uniwersytecie Opolskim oraz studiów podyplomowych z muzeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Alfred Michler – absolwent Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu (studia w latach 1959–1964), współzałożyciel i pierwszy prezes istniejącego od ponad 30 lat Towarzystwa Ziemi Złotoryjskiej.

Prof. dr hab. Jan Miodek – językoznawca, dyrektor Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1989–2016 i kierownik Zakładu Historii Języka Polskiego w latach 2001–2016, doktor *honoris causa* Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Uniwersytetu Opolskiego i Uniwersytetu Rzeszowskiego, b. członek Komitetu Językoznawstwa PAN, członek Rady Języka Polskiego od roku 1996. Od roku 1968 do grudnia 2020 prowadził cotygodniową rubrykę *Rzecz o języku* we wrocławskim „Słowie Polskim" (późn.

NOTY O AUTORACH

„Gazecie Wrocławskiej"). Znany z telewizyjnych programów *Ojczyzna polszczyzna* (1987–2007), *Prof. Miodek odpowiada* (1995–2009), *Polska z Miodkiem* (2015–2017) oraz *Słownik polsko@polski* (od roku 2009).

Dr hab. Sławomir Mitrus, prof. UO – biolog, pracownik Instytutu Biologii UO. Zainteresowania naukowe: ekologia mrówek z rodzaju *Temnothorax*, historie życiowe zwierząt, ekologia ewolucyjna, *conservation biology* (naukowe podstawy ochrony przyrody), ekologia i ochrona żółwia błotnego (*Emys orbicularis*), fizjologia ekologiczna zwierząt.

Dr hab. Katarzyna Molek-Kozakowska, prof. UO – kierowniczka Katedry Języka Angielskiego w Instytucie Językoznawstwa UO, współkoordynatorka programu FIT FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim, koordynatorka polityki informacyjnej projektu na poziomie międzynarodowym.

Prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja – historyk (biografistyka najnowszych dziejów Polski, historia najnowsza), wieloletni rektor Uniwersytetu Opolskiego, współautor filmów dokumentalnych, autor kilkunastu książek, m.in.: *Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie 1786–1986*; *Cmentarza Obrońców Lwowa*; *Z Kijowa na Piccadilly. Wokół biografii Tadeusza Zabłockiego-Gwasza*; *Łyczakowa – dzielnicy za Styksem*; *Tam gdzie lwowskie śpią Orlęta*; *Cmentarza Łyczakowskiego w fotografii*; *Twierdz kresowych Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie*; *Kresowego Trójmiasta. Truskawiec-Drohobycz-Borysław*; *Lwowskich Orląt. Czyn i legenda*; cyklu *Kresowa Atlantyda*.

Filip Ożarowski – realizator filmów i materiałów promocyjnych, pracownik Biura Marketingu i Public Relations UO; współpracuje ze Studencką Telewizją SETA.

Paulina Panic – pracownica zespołu FORTHEM na Uniwersytecie Opolskim.

Dr hab. Daniel Pietrek, prof. UO – kierownik Katedry Literatury Niemieckojęzycznej Instytutu Nauk o Literaturze UO. Zainteresowania naukowe: literatura i kultura niemiecka XIX i XX w., polsko-niemieckie związki literackie i kulturowe, literatura śląska oraz komparatystyka literacka. Autor 562-stronicowej monografii pt. *Ich erschreibe mich selbst. (Autor)Biografisches Schreiben bei Horst Bienek*, opublikowanej w 2012 r. w drezdeńskim wydawnictwie Thelem Verlag, za którą otrzymał w 2014 r. nagrodę promocyjną im. Horsta Bienka Bawarskiej Akademii Sztuki.

Dr hab. Lech Rubisz, prof. UO – politolog, dyrektor Instytutu Nauk o Polityce i Administracji Wydziału Nauk o Polityce i Komunikacji Społecznej UO. Zainteresowania badawcze: teoria polityki, metodologia nauk politycznych, myśl polityczna, studia regionalne, studia śląskie.

Dr Adam Wierciński – historyk literatury, krytyk, publicysta. Zainteresowania naukowe: historia literatury, historia i kultura dawnej Polski, kultura języka. Autor kilku książek (m.in.: *Przywracania pamięci*, 1993, 1997; *Głów opolskich*, 1999, 2008; *O „nijaczeniu" języka*, 2006) oraz kilkuset tekstów naukowych, publicystycznych i paraliterackich.

Dr Agnieszka Wójtowicz – historyczka teatru, adiunkt w Instytucie Językoznawstwa UO. Autorka monografii *Od „Orfeusza" do „Studium o Hamlecie". Teatr 13 Rzędów w Opolu (1959–1964);* (Wrocław 2005) oraz *Grotowski. Bedeker opolski* (Opole 2019). Zainteresowania naukowe: historia teatru polskiego w XX w. (działalność teatralna Jerzego Grotowskiego oraz życie teatralne w Wilnie w dwudziestoleciu międzywojennym).

Zbigniew Zagórowski – b. kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Opolskiego.

IMPRESSUM
Wydawca: Uniwersytet Opolski (nakład: 400 egz.)
Adres redakcji: DS „Niechcic", ul. Katowicka 87 B, pok. 12, 45-061 Opole,
tel. +48 77 452 73 99, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl
Redaktor naczelna: Barbara Stankiewicz-Buchowska
Zdjęcia: Sylwester Koral, Jarosław Mokrzycki, Tadeusz Parcej, Filip Ożarowski
Opieka merytoryczna: prof. Stanisław S. Nicieja
Projekt graficzny/skład: Grzegorz Gajos
Druk: Drukarnia Świętego Krzyża, 45-007 Opole, ul. Katedralna 8A
Redakcja zastrzega sobie prawo do adiustacji, skrótów, dawania własnych tytułów, śródtytułów, nagłówków, przypisów itp., a w przypadku zdjęć i rysunków – własnego kadrowania.

UNIWERSYTET
OPOLSKI